



Shadow

SYLVAIN
REYNARD

Shadow to kontynuacja wspaniałego *Raven*. Bohaterka o gołęmbim sercu zakochuje się w Księżciu Florencji – Williamie Yorku. Wkrocz razem z nimi do mrocznego świata florenckich wampirów i daj się porwać ich niezwykłej miłości!

Ewelina Czubacka (Frey), Fantastyka, Mitologia, Magia,
fantastykamitologia.blogspot.com

Aby zasłużyć na miłość, nie trzeba być kimś idealnym. Nie trzeba być człowiekiem, by mieć ludzkie odruchy. Raven i William są tego najlepszym przykładem. Ich dalsze losy czyta się z zapartym tchem.

Dominika Strzelecka, Po prostu książki,
poprostuksiazki.eu

Styl pisania Sylvaina Reynarda oraz niezwykle ciekawa i rozbudowana fabuła sprawiają, że od pierwszej strony zostałam wciągnięta w magiczny świat wampirów, miłości i mrocznych tajemnic z przeszłości.

Magdalena Kochańczyk, blondynkagotuje.blogspot.com

Sylvain Reynard zaprasza swoich czytelników na fascynującą wyprawę nie tylko przez ulice pięknej i pełnej dzieł sztuki Florencji, ale również do podziemnego i niebezpiecznego księstwa, w którym władzę sprawuje Książę William – jeden z najstarszych i najgroźniejszych wampirów na świecie. Czy odważysz się przyjąć zaproszenie i zagłębić się w tych mrocznych stronach?

Klaudia Skiedrzyńska, Nowe Horyzonty,
nhoryzonty.blogspot.de

Jeśli szukacie mrocznej i tajemniczej fabuły ze szczyptą pożądania i namiętności, to trafiliście w dziesiątkę! *Shadow* to porywająca książka, która sprawia, że nie chcemy wrócić do rzeczywistości.

Ewelina Bartocha, Książkomania,
www.kszazkomania-recenzje.blogspot.com

Wręcz nie mogłam się doczekać kontynuacji przygód Raven

i Księcia. Musiałam poznać, co zgotował dla nich los. W tej części dzieje się jeszcze więcej: dużo miłości, czułości, strachu, niepewności, a także obawa przed utratą władzy. Ciemność pochłania światło. Co z tego wyniknie?

Magda Zimna, Czytamy bo kochamy,
czytamybokochamy.blogspot.com

Shadow to kontynuacja oraz doskonale dopełnienie *Raven*. Mroczne istoty, spowite ciemnością losy bohaterów oraz nadzwyczaj szybka akcja – szczególnie polecam fanom fantastyki, romansów i literatury grozy. Sylvain Reynard powraca w doskonałym stylu!

Gabriela Wnuk, Recenzje Sophie,
recenzje-sophie.blogspot.com

Oto perfekcyjna kontynuacja *Raven*, uzależniająca mieszanka niebezpieczeństw, tajemnic, mroku i miłości bez końca. Dajcie się porwać tej niesamowitej historii!

Klaudia Pankowska,
porozmawiajmy-o-ksiazkach.blogspot.com

Raven otworzyła mi oczy na nowe gatunki literatury; dzięki tej książce zaczęłam sięgać po tytuły, o przeczytaniu których wcześniej nawet nie myślałam. *Shadow* to kolejny tom fascynującej i mrocznej serii. Serdecznie polecam – przeczytałam jednym tchem, choć potem powrót do rzeczywistości i codziennych obowiązków okazały się wręcz niemożliwe!

Małgorzata Łaziuk, Recenzje Knigoholiczki,
recenzjknigoholiczki.blogspot.com

Shadow to powrót do pięknej Florencji, w której *Raven* i Książę usiłują połączyć dwa różne światy. Kłamstwa, intrygi, niebezpieczeństwa i niepewność tego, co ma nadejść, sprawia, że książkę czyta się z zapartym tchem i niesłabnącą ciekawością. Gorąco polecam!

Irena Bujak, Zapatrzona w książki,
zapatrzonawksiazki.blogspot.com

Shadow to niezwykle wciągająca kontynuacja historii miłosnej Williama oraz Raven. Kolejny raz przeniosłam się do przepięknej Florencji, pełnej wampirów, niebezpieczeństw oraz tajemnic. Gorąco polecam!

Sylwia Stawska, KobiECE Recenzje,
kobiecer recenzje365.blogspot.com

Gotycki klimat, trudna miłość, szereg intryg oraz nietuzinkowi bohaterowie – to tylko mała część tego, co czeka czytelnika podczas lektury tej książki.

Natalia Zdziebłowska, Zanurz się w książkach rodem z Niebios,
natalax3recenzje.blogspot.com

Shadow to wciągająca i elektryzująca bajka o pięknej bestii i brzydkim kaczątku dla niezbyt grzecznych dziewczynek. Ja jestem nią w pełni oczarowana i z niecierpliwością czekam na dalszy ciąg.

Kornelia Pikulik-Czyż, Korci mnie czytanie,
korcimnieczytanie.blogspot.com

Oto hipnotyzująca historia pełna miłości i niebezpieczeństw, która wciąga czytelnika w wir zdarzeń już od pierwszej strony. *Shadow* sprawi, że zarwiemy noc oraz odstawimy codzienne obowiązki na drugi plan, byleby dowiedzieć się czegoś nowego o losach bohaterów.

Marta Modrzejewska,
miedzypolkami-ksiazki.blogspot.com

Czasem miłość nie wystarczy. Raven i William, usiłując przetrwać, balansują na krawędzi. Wrogowie są coraz bliżej, a każde rozwiązanie wydaje się złe. Nie mogą doczekać się kontynuacji!

Pamela Janik, Mocno subiektywna,
mocnosubiektywna.blog.pl

Shadow przełamuje klątwę sequela. Jest tu miłość, napiętność, niebezpieczeństwo, intryga i mrok – wszystko czego potrzeba, by

stworzyć zajmującą literaturę, niekoniecznie kobiecą. Polecam gorąco!

Weronika Załucka, Przyczajony Hasacz,
www.bigdwarf.wordpress.com

Mroczna, zmysłowa i tajemnicza. Gotycka powieść, która oczarowuje magicznym klimatem Florencji, upaja wszechobecnym romantyzmem, a momentami mrozi krew w żyłach. Nie sposób jej zapomnieć!

Krystyna Mieszka, cyrysia.blogspot.com

Oto pasjonujący, pełen napięcia i ognistego pożądania, dalszy ciąg losów Raven i Księcia. Bohaterowie trafiają w sam środek śmiertelnie niebezpiecznej rozgrywki, od wyniku której zależeć będzie nie tylko przyszłość wszystkich paranormalnych mieszkańców Florencji, ale też życie głównych bohaterów. Gwarantuję, że jeśli tylko pozwolicie porwać się *Shadow*, uwiedzie was bez reszty.

Sylwia Węgielewska, Magiczny Świat Książki i nie tylko,
www.magicznyswiatksiazki.pl

Shadow to książka idealna na każdą porę roku: zarówno na jesienne poranki, jak i letnie wieczory. Jest w niej nie tylko wątek miłosny, ale i historia sztuki, a także emocje, które wywołują gęsią skórę. Naprawdę krwisty kąsek dla polujących na lekką pozycję z gatunku paranormal romance!

Sylwia Czekańska, recenzentkaksiazek.blog.pl

Drugi tom trylogii Sylvaina Reynarda to emocjonująca wyprawa po mrocznych zaułkach Florencji, gdzie wybuchy dzikiego pożądania mieszają się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem. Kontynuacja historii zakazanej miłości człowieka i wampira obfituje w nieoczekiwane zwroty akcji oraz pełne erotyki, napięte uniesienia. To pełnokrwisty romans paranormalny, który musisz przeczytać!

Wioletta Sadowska, Subiektywnie o książkach,
www.subiektywnieokszkach.pl

Magnetyzująca historia, pełna pasji, uroku i tajemnic. Idealna na jesienne wieczory!

Sylwia Niemiec, My Books My Life,
ravenstarkbooks.blogspot.com

Niesamowicie emocjonująca para bohaterów, których losy rozgrzewają krew czytelnika. Strzeżcie się, o tej książce długo nie zapomnicie, a wampiry pokochacie jeszcze bardziej.

Monika Żmij, Akcja Kultura, akcjakultura.pl

SYLVAIN
REYNARD

Shadow

przełożyła
Ewa Słóńska



Tytuł oryginału: *The Shadow*

Projekt okładki: *Laser*

Redakcja: *Dorota Kielczyk*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Elżbieta Steglińska*

Copyright © 2016 by Sylvain Reynard

All rights reserved including the right of reproduction
in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with the Barkley, an imprint
of Penguin Publishing Group,
a division of Penguin Random House LLC.

For the cover illustration copyright © nyul – Fotolia

© opeth91 – Fotolia

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2016

© for the Polish translation by Ewa Skórska

ISBN 978-83-287-0427-5

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2016

Moim nauczycielom, z wdzięcznością

Spis treści

| |
|-------------|
| Prolog |
| Rozdział 1 |
| Rozdział 2 |
| Rozdział 3 |
| Rozdział 4 |
| Rozdział 5 |
| Rozdział 6 |
| Rozdział 7 |
| Rozdział 8 |
| Rozdział 9 |
| Rozdział 10 |
| Rozdział 11 |
| Rozdział 12 |
| Rozdział 13 |
| Rozdział 14 |
| Rozdział 15 |
| Rozdział 16 |
| Rozdział 17 |
| Rozdział 18 |
| Rozdział 19 |
| Rozdział 20 |
| Rozdział 21 |
| Rozdział 22 |
| Rozdział 23 |
| Rozdział 24 |
| Rozdział 25 |
| Rozdział 26 |
| Rozdział 27 |
| Rozdział 28 |
| Rozdział 29 |
| Rozdział 30 |
| Rozdział 31 |
| Rozdział 32 |

Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Podziękowania
Dodatek
W bibliotece

Prolog

1268 rok

York, Anglia

William nie zamierzał uciekać.

Od dłuższego czasu czekał w cieniu jednej z bram Yorku. Jego koń stał uwiązany nieopodal.

Alicja się nie zjawiała. Dzwony komplety wybrzmiały dawno temu. Zniecierpliwiony i poirytowany ruszył z miejsca ich umówionego spotkania i poprowadził konia w kierunku domu jej ojca.

Ojciec Alicji był porządnym człowiekiem. Dobrze prosperującym handlarzem, któremu udało się wspiąć na szczyt społeczności kupieckiej. Był również Anglosasem. Dlatego właśnie rodzice Williama, normańscy arystokraci, uważali Alicję za nieodpowiednią partię. Ale on kochał ją, ona jego, dlatego postanowili potajemnie uciec na północ i tam się pobrać. Kilka cennych drobiazgów, które William skradł z rodzinnego domu, miały pomóc im się urządzić.

On był młody, silny i inteligentny. Alicja piękna, uprzejma i pracowita. Razem tworzyli wspaniałą parę.

Jednak mimo obietnic Alicja nie zjawiała się w umówionym miejscu.

William zaklął po anglo-normańsku, w języku matki. Najwyraźniej ojciec Alicji przejrzał ich plan i uwięził dziewczynę w domu.

Ale William ją kochał... Musiał ją mieć, choćby przyszło mu walczyć z jej ojcem na miecze. Nawet teraz krew wrzała mu w żyłach, a ciało pulsowało pożądaniem. Ich wspólna noc miała nadejść dopiero, gdy się pobiorą, to jednak nie powstrzymywało ich od pocałunków i okazywania sobie innych drobnych czułości. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy rozbierze ją po raz pierwszy i odkryje wszystkie sekrety kochanego ciała...

Nagle te przyjemne myśli zostały przerwane, bo koń się potknął...

– Na litość boską! – zawołał William. Puścił wodze i również się potknął.

Z ziemi dobiegł go jęk.

William odzyskał równowagę. Spojrzał na coś, co wyglądało jak sterta szmat. W tej samej chwili księżyc wychylił się zza chmur i oświetlił drogę.

To, co wziął za łachmany, okazało się kobietą. Miała na sobie ciemny płaszcz z kapturem i zadartą spódnicę. Dolna część ciała była obnażona, na nogach i udach widniała krew. Czyżby z powodu utraconego dziewictwa? William się cofnął.

Nie chciał jej tak zostawić, a przecież musiał sprowadzić pomoc. Opuścił ciężką niebieską spódnicę, żeby okryć nagie ciało.

Kobieta drgnęła.

William podszedł do konia i już miał go dosiąść, gdy coś wyszeptała i poruszyła głową. Długie falujące włosy wysunęły się spod kaptura i opadły na ramiona. Okryły je jak ciężka zasłona.

Było w nich coś, co przykuło uwagę i go zatrzymało.

Nadal trzymając wodze, pochylił się.

Kobieta miała posiniaczoną, zakrwawioną twarz, rozciętą wargę i podbite oko.

Ręce mu zadrżały, gdy popatrzyła na niego zdrowym okiem.

Rzucił wodze i ukląkł na ziemi przy stopach nieznajomej.

– Alicjo! Alicjo, co się stało?

Zamknęła powiekę. Zakasłała.

Pochwycił ją na ręce i przytulił do piersi.

Krzyknęła i zastygła w jego ramionach, zbyt słaba, by się opierać. Trzęsącą się ręką dotknęła spódnicy. Wygładziła materiał, jakby chciała się przykryć.

Ten widok rozdarł mu serce.

– Alicjo... – odezwał się złamanym głosem. – Kto to zrobił?

– Obcy – oddychała ciężko. – Wołałam... pomocy... Nikt...

Pociągnęła go za koszulę.

– Will... – wykrztusiła jeszcze, wtulając się w niego. Przez chwilę wydawało mu się, że wstrzymała oddech, a potem zawisła bezwolnie w jego objęciach.

William przycisnął do serca jej ciało, z którego uszło życie.

Podniósł oczy ku ciemnemu niebu i zapłakał.

Rozdział 1

1 lipca 2013 rok

Umbria, Włochy

Księżę Florencji stał nieopodal domu, dręczony rozterką.

Złożył już wyrazy szacunku Księżnej tego regionu, tym razem bez romantycznych uniesień. Zdarzało mu się już czerpać rozkosz z jej ciała: Księżna była piękna, inteligentna i niezwykle seksowna, jak większość kobiet jego gatunku. Jednak tej nocy jej wdzięki nie kusily go. Grzecznie odrzucił jej zaproszenie. Tej nocy chciał zapolować na umbryjskich ziemiach. Księżna z żalem udzieliła mu zgody.

Odnalezienie profesora Gabriela Emersona i jego rodziny nie sprawiło większych trudności. Wraz z żoną Julianne mieli dom, który majestatycznie wznosił się na wzgórzu. Światła z okien jaśniały w ciemności. Rozterka Księcia nie wiązała się jednak ze znalezieniem Emersonów czy ucieczką z objęć Księżnej. Powodem była pewna obietnica.

Raven Wood – ta istota ludzka, na swój sposób piękna i bardzo odważna, opiekuńcza nawet wobec obcych – w intymnej chwili wymogła na nim, by darował Emersonom życie. Księżę złożył tę obietnicę. Szczerze wierzył, że jej dotrzyma. Dał słowo nie tylko po to, aby Raven zwierzyła mu się ze swojej tajemniczej przeszłości, lecz także dlatego, że troszczył się o nią i pragnął ją uszczęśliwić.

Jednak gdy z nim zerwała, bo sądziła, że nie jest zdolny do miłości, coraz bardziej go kusilo, żeby złamać przysięgę. Chciał ukarać profesora za to, że miał czelność nazywać się prawowitym właścicielem skradzionych dzieł sztuki. Fakt, że robił to z niewiedzy, nie było żadnym usprawiedliwieniem. Księżę łaknął zemsty. Teraz, gdy odrzuciła go jedyna ludzka istota, która skłaniała go do miłosierdzia, nie miał już żadnych powodów, by zaniechać tej zemsty.

Właśnie dlatego stał przed domem. Słyszał, jak Katherine Picton, wieloletnia przyjaciółka rodziny, życzy gospodarzom dobrej nocy. Widział, jak Emersonowie układają do snu swoją córeczkę.

Niecierpliwie czekał, aż skończą się kochać w jacuzzi na balkonie sypialni.

Zmarszczył nos. Ten małżeński seks jakby nie miał końca. Czy muszą się pieścić za każdym razem, gdy ich nawiedza? Niecierpliwie stukał o ziemię nogą w skórzanym bucie, jak gdyby chciał popędzić kochanków.

Noc była ciemna, cicha i bezgwiezdna. Niebo sklepiało się nad nim niczym aksamitny łuk. Letni wiatr szeptał coś do ucha. Księżę usłyszał, jak Julianne krzyczy z rozkoszy, i znów przypomniał sobie Raven – też krzyczała, gdy się z nią kochał.

Zacisnął zęby.

„Kochać się” – uprzejmy eufemizm na określenie połączenia dwóch ciał dla fizycznej rozkoszy.

Jednak gdy chodziło o Raven, nie potrafił odnosić się do tego aż tak pogardliwie.

Upłynął prawie miesiąc, odkąd zaznawał przyjemności z kobietą. Prawie miesiąc, odkąd miał Raven w swoim łóżku. Nadal czuł ciepło jej skóry, delikatne krągłości figury, zapach młodej krwi w swoich nozdrzach.

Jednak to wspomnienie jej zielonych oczu uwięziło go w bezruchu, gdy Julianne pocałowała męża i wyszła do pokoju. Wspomnienie wielkich oczu Raven, w których płonęło uczucie.

„Nigdy nie znudzisz się zabijaniem?” – usłyszał w głowie jej głos.

Tak naprawdę był zmęczony zabijaniem. Nawet teraz się wahał. Ale uciszył rozterki i wspiał się po ścianie domu. Chciał zaskoczyć profesora, gdy ten jest sam.

I się udało.

– Znowu się spotykamy... – odezwał się William, a jego łagodny ton nie pasował do groźnej postaci.

Przestraszony profesor stał w jacuzzi. Mokre nagie ciało lśniło w słabym świetle wpadającym z sypialni.

– Czego chcesz? – warknął, zaciskając dłonie.

– Na początek, żebyś się ubrał. – Księżę rzucił leżący obok ręcznik. Patrzył na profesora z niesmakiem.

Emerson owinął się ręcznikiem w pasie i wyszedł z wody. Stał

między Księciem a drzwiami do sypialni, które szybko zamknął.

– Pytałem: czego chcesz? – Profesor przybrał postawę obronną.

– Odzyskać to, co do mnie należy. Chcę, żebyś przestał odbierać mi moją własność i uznawać ją za swoją.

Profesor patrzył na niego z niedowierzaniem.

– Nie mam nic, co należy do ciebie. Wynoś się stąd, ale już.

Wzrok Księcia powędrował nad ramieniem mężczyzny, w kierunku okna, przez które widział, jak Julianne tuli dziecko w ramionach.

– Masz tak dużo... Lepiej nimi się zajmij – Wskazał okno. – A nie tym, co nie twoje.

Profesor ściągnął brwi.

– Proszę, opuść ten dom.

Nadprzyrodzona istota pokręciła głową, patrząc na Emersona zimnymi szarymi oczami.

– Mówiono mi, że nie wykonujesz poleceń. I widzę, że to prawda.

– Ty chyba też masz z tym problem. Kazałem ci wyjść – odparował Emerson.

– Ukradłeś moje ilustracje.

Profesor chciał zaprotestować, lecz Książę uniósł dłoń, żeby go uciszyć.

– Wiem, że nie zrobiłeś tego osobiście. Ale należały do mnie, zanim znalazły się w rękach tej szwajcarskiej rodziny, od której je kupiłeś. Chcę je odzyskać. Powinny zostać u mnie. Na zawsze.

– Kłamiesz. Ilustracje należały do tej rodziny od niemal stu lat.

– Owszem. – Książę rzucił Gabrielowi wyzywające spojrzenie.
– A przedtem do mnie.

Profesor zamrugał zbity z tropu, ale opanował się szybko i zmrużył zielone oczy.

– To ty wszedłeś do naszego pokoju w hotelu we Florencji... Nie widziałem cię, ale czułem twoją obecność... – Gabriel zniżył głos.

– Czym jesteś?

– To nieistotne. Powiedzmy po prostu, że nie człowiekiem. Nie przywykłem również dyskutować z ludźmi albo dawać im drugą szansę.

– Wzrok Księcia znów powędrował w stronę kobiety i dziecka wewnątrz

domu. – Kochasz żonę?

Gabriel zeszywniał.

– Tak.

– I umarłbyś za nią?

– Bez wahania. – Profesor odważnie zrobił krok do przodu.

Długo mierzyli się wzrokiem. William przerwał ciszę pierwszy.

– Większym szacunkiem darzę człowieka, który pragnie żyć dla swojej rodziny, niż tego, który chce dla niej umrzeć. Chroń swoją żonę i dziecko. Porzuć wszelkie próby odzyskania tych ilustracji i przekonaj Włochów, by zrobili to samo.

– Zapłaciłem za nie uczciwą cenę. A twoja opowieść brzmi jak rodem z komiksu.

W oczach Księcia pojawił się błysk. William obnażył zęby.

Profesor cofnął się, z przerażeniem na twarzy.

Wampir powstrzymał chęć ataku, demonstracji siły i dominacji. Patrzył na Gabriela. Wyczuł jego napięcie, przyspieszony puls, zapach adrenaliny huczącej w jego ciele. Zastanawiał się, czemu ten człowiek nie ucieka.

Profesor przywarł plecami do drzwi łazienki. Chciał dać do zrozumienia, że wampir będzie musiał najpierw pokonać jego i sforsować drzwi, by dopaść rodzinę. Był gotów poświęcić życie, żeby chronić żonę i córkę, które pozostawały w błogiej nieświadomości.

Książę pomyślał o innej istocie ludzkiej. Kobiecie, która niemal oddała życie, chroniąc bezdomnego przed pobiciem na śmierć.

Nie lubił, gdy ktoś mu wygrażał. I nie podobało mu się to wspomnienie.

– Twoja żona jest chora – oznajmił nagle, poprawiając rękawy koszuli.

– Co?

– Jesteś inteligentny, tak przynajmniej mówią. I na pewno pojąłeś już, że dysponuję pewnymi... zdolnościami. Jedna z nich polega na wyczuwaniu ludzkich chorób. Nie umiem określić problemu, ale z twoją żoną dzieje się coś, co powoduje, że w jej krwi brakuje żelaza. Gdy po raz pierwszy spotkałem ją w Uffizi dwa lata temu, zorientowałem się, że choruje. I cokolwiek to było, nadal stanowi zagrożenie.

Profesor wydawał się wstrząśnięty tą wiadomością. Odwrócił wzrok i spojrzął na Julianne przez okno.

– Nabyłeś ilustracje, które skradziono – mówił dalej Książę – a ponieważ jestem ich pierwotnym właścicielem, zabieram je. Powinienem cię zabić, a przekazuję ci ważną informację o zdrowiu twojej żony. Musisz przyznać, że jestem więcej niż hojny.

Gabriel znów spojrzął na Księcia. Przez chwilę wahał się, czy powinien mu uwierzyć, jednak pragnienie ochrony rodziny zwyciężyło.

– Zaprzestanę śledztwa i osobiście porozmawiam z Interpołem – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jednak nie ponoszę odpowiedzialności za działania innych. Jeśli Włosi nadal będą cię prześladować, to oni powinni mieć kłopoty.

– Jeśli przestaniesz się angażować w tę sprawę, spór między nami wygaśnie. – Książę rzucił profesorowi ciężkie spojrzenie. Podeszedł do krawędzi balkonu i się odwrócił.

Gabriel nadal stał w pozycji obronnej, teraz przycisnął dłoń do ust, jakby powstrzymywał się przed wszczęciem alarmu.

Książę unieruchomił go wzrokiem.

– Postaraj się żyć wystarczająco długo, żeby zapewnić swojej córce szczęśliwą przyszłość. Różne rzeczy przydarzają się dzieciom, gdy tracą ojca...

Przeskoczył przez poręcz i zniknął w ciemności.

Rozdział 2

6 lipca 2013 rok

Florencja, Włochy

Stali długo, zdaje się całe wieki, młoda kobieta i długowieczny wampir, objęci, na dachu loggii wychodzącej na Uffizi.

Byli najbardziej nieprawdopodobnymi kochankami. I dla obojga to stanowiło dowód, że są idealną parą.

Raven miała serce pełne miłości, umysł odprężony, ciało zrelaksowane.

William wyslizgnął się spomiędzy jej ud. Postawił ją na niepewnych nogach. Poprawił spodnie i wyjął chusteczkę z kieszeni. Podtrzymując Raven w talii, uniósł jej spódnicę i delikatnie przyłożył materiał między jej nogami.

Potem odrzucił chusteczkę i opuścił spódnicę.

– Teraz, gdy dałaś mi swój prezent, ja dam ci mój. – Pogładził ją po policzku, patrzył na nią lśniąco oczami.

Raven położyła rękę na jego piersi. Poczwała dziwny rytm serca i niemal przerażającą ciszę.

– To jest twój prezent – powiedziała cicho. – Sposób, w jaki mnie dotykasz... świadczy o twojej miłości.

Podniósł jej palce do ust i całował, jeden po drugim.

– Ale mam też inny prezent i chcę ci go dać.

– To jedyny prezent, jakiego pragnę, ale byłabym szczęśliwa, gdybyś wyraził te pieszczoty słowami.

– Kocham cię – wyszeptał. – *Defensa*.

Uśmiechnęła się nad jego ramieniem.

– A więc nie jestem już „zranioną”, jestem „obrończynią”...

– Zawsze nią byłaś. – Pocałował Raven w czoło, przesunął ustami po bladej bliźnie. – Powiedziałaś kiedyś, że nikt cię nigdy nie chronił. Dziś ja to zrobię.

– Jak to? – Odsunęła się zaskoczona.

– Obiecałem ci sprawiedliwość i dotrzymuję obietnicy.

Poczuła falę niepokoju.

– Williamie, co ty zrobiłeś?

Uśmiechnął się leniwie.

– Co dopiero zrobię. Chodź.

Przyciągnął ją do siebie i weszli na dach; rozwiali się w ciemnościach nocy jak dym.

Raven stanęła wyczekująco na dole ogromnych schodów w pełnej przepychu rezydencji Williama.

– Tędy. – Wskazał hol.

Spojrzała tęsknie na schody.

– Nie idziemy na górę?

Jego szare oczy zabłyśły.

– Nie. Idziemy do biblioteki.

Raven ściągnęła brwi. Spodziewała się, że zaprowadzi ją – lub zanieśie – do sypialni, gdzie będą się kochać aż do zachodu słońca.

– Po co?

– Chodź, to zobaczysz. – Wziął ją za rękę i poprowadził przez hol.

Biblioteka była pięknym pomieszczeniem: regały z książkami, sięgające aż po sufit, ogromna ściana okien i wysokie szklane sklepienie. Blade światło sączyło się do środka, choć panował półmrok. Raven omal się nie potknęła.

William specjalnie dla niej zapalił świecę. On sam nie potrzebował światła.

– Nie to jest celem naszej wędrówki – oznajmił. – To zaledwie *vestibule*.

Odwrócił się do regału i nacisnął grzbiet opasłego tomu Wergiliusza. Półki z jękiem otworzyły się do środka i ukazały ciemny korytarz.

Raven spojrzała w wąski tunel. Nie podobała jej się ich ostatnia wycieczka do podziemnego świata, gdzie miał przedstawić ją kilku znajomym wampirom. Wolałaby uniknąć podobnego doświadczenia.

– Chciałabym spędzić noc w twoim łóżku...

Popatrzył na nią głodnym wzrokiem.

– Ja też tego pragnę. Ale nie dałem ci jeszcze prezentu.

Znów spojrzała w mrok.

– Nie lubię niespodzianek.

– Ta przypadnie ci do gustu, zaufaj mi. – Prowadził w dół po spiralnych schodach, podtrzymując ją delikatnie. Nie miała ze sobą laski.

Na dole panowała wilgoć. Raven poczuła dreszcz. Przytuliła się do Williama. Chciała go zatrzymać.

– Nie możesz dać mi prezentu na górze? W swoim pokoju?

– Cierpliwości, Cassita. – Puścił ją i delikatnie pogładził jej czarne włosy. – Za chwilę wszystko stanie się jasne.

Szli długim korytarzem, mijali szereg ciężkich drewnianych drzwi. Raven mogłaby przysiąc, że słyszy szczury, jak przemykają za nimi.

Szła przytulona do Williama, aż wreszcie zatrzymali się przed wielkimi prymitywnymi drzwiami, zamkniętymi na rygiel. Książę z wprawą odsunął go i otworzył ciężkie skrzydło. Głośny jęk przerdzewiałych zawiasów odbił się echem w korytarzu.

William wszedł pierwszy. Od świecy odpalił pochodnie wetknięte w ścianę. Zimną, wilgotną przestrzeń wypełniło ciepłe migotliwe światło.

Raven zawahała się w progu. W pierwszej chwili uznała, że to piwnica z winem, ale w środku nie było ani śladu beczek czy butelek.

Stał tylko stary drewniany stół, a przy nim krzesło. W ścianach tkwiły metalowe uchwyty, w których teraz płonęły pochodnie. Były tam też zardzewiałe żelazne kajdany, przymocowane łańcuchem. Raven poczuła się jak w sali tortur, brakowało jedynie broni i innych narzędzi.

I wtedy zobaczyła celę.

W odległym końcu pomieszczenia widniała niewielka więzienna cela. Żelazne pręty łączyły podłogę z niskim sufitem.

W celi ktoś był.

Ruszyła dalej po kamyczkach zaścielających podłogę. Wydawało się, że wilgoć sączy się przez podeszwy stóp, w górę, po nagich nogach. Raven zadrżała.

Więzień leżał na podłodze. Miał na sobie strzępy brudnego ubrania. Włosy zmierzwił. Słabe światło wpadające przez stalowe pręty nie pozwalało rozpoznać twarzy.

Zmarszczyła nos, mężczyzna strasznie śmierdział. Chyba nie mył się od wielu dni. W kącie załatwiał swoje potrzeby.

Podeszła bliżej.

W tej właśnie chwili więzień poruszył się, odsłonił twarz.

Oczy Raven się rozszerzyły.

– Wielki Boże... – szepnęła, przystając.

William znalazł się tuż przy niej i czule szepnął do ucha:

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin.

Raven zakłęła i pokuśtykała do wyjścia. Pokonała zaledwie trzy stopnie, gdy ogarnięta falą mdłości, gwałtownie zwymiotowała.

William objął ją ręką.

– Nie takiej reakcji oczekiwałem. Wszystko w porządku?

Odepchnęła go. Znowu zwymiotowała. Gdy skończyła, spróbował pociągnąć ją do krzesła.

– Nie! – Odsunęła jego ręce.

Wydawał się zdziwiony.

– Nie podoba ci się prezent?

– Jaki prezent? – Drżąc cała, wytarła usta wierzchem dłoni.

– Obiecałem ci sprawiedliwość. – Wskazał ręką więźnia. – Oto ona.

Spojrzała mu w oczy.

– Jak to?

Uśmiechnął się. Jego białe zęby zaśniły w świetle pochodni.

– Sprowadziłem go tutaj, żebyś mogła go zabić.

Rozdział 3

Dla Raven świat nagle się zatrzymał.

– Jeśli wolisz, ja mogę to zrobić. – Oczy Williama zabłysły.
– I nie musisz decydować w tej chwili. Zapewne będziesz potrzebowała czasu, by rozważyć szczegóły. Rozpatrywałem kilka sposobów wymierzenia sprawiedliwości, ale każdy wydaje się nieadekwatny.
– Wyciągnął dłoń do jej nieprzeniknionej twarzy. – Wszystkiego najlepszego, Cassita.

Raven odsunęła się od jego dłoni. Serce waliło jej w piersi. Rozejrzała się po sali zaszczutym wzrokiem. Miała wrażenie, że napierają na nią ściany. Chciała uciec.

Omijając wymiociny, pokuśtykała do wyjścia. Ból przeszył prawą nogę od kostki do biodra.

– Cassita? – spytał niepewnie William.

Nie zareagowała, dalej szła w stronę drzwi.

– Pomóż mi – dobiegło ciche błaganie z celi. Więzień poruszył się, próbował wstać, ale z głośnym jękiem opadł na ziemię.

Raven postawiła stopę na progu.

– Nie zostawiaj mnie z nim! – wychrypiał mężczyzna. – On mnie zabije! Zrzucił mnie ze schodów, chyba mam złamaną nogę!

Szok uchronił Raven przed reakcją na krzyki więźnia. Szok i dochodząca do niej powoli świadomość tego, co zrobił William.

Mężczyzna złapał się prętów, zaczął się z nimi szarpać.

– To bestia! Pomóż mi!

Raven się odwróciła.

– Myślisz, że jest bestią, bo cię zrzucił ze schodów? – odparowała z nagłym, niezrozumiałym gniewem.

– Porwał mnie, powiedział, że zabije!

– Przestań pieprzyć, David – warknęła. – Wiem, że to ty.

Mężczyzna zamrugał, po kilku chwilach pokręcił głową.

– Nazywam się Greg. Pomóż mi!

Raven przykuśtykała do niego tak szybko, jak tylko mogła.

– A ja jestem Jane, ty draniu. – Wskazała na siebie. – Być może mnie nie rozpoznałeś z powodu chorej nogi!

Więzień zacisnął dłonie na prętach, jego szalone oczy napotkały jej wzrok.

– Mam na imię Greg! Jestem z Sacramento, z Kalifornii! Nigdy w życiu cię nie widziałem, przysięgam na Boga!

– Gówno prawda – wysyczała Raven. – Myślisz, że cię nie poznałam? Że zapomniałam twój głos, bydlaku?

Urwała na chwilę, dysząc gniewem.

– Molestowałeś moją siostrę! – Schyliła się, podniosła kamień i cisnęła nim w więźnia. Mężczyzna się uchylił. Kamień odbił się od pręta.

– Miała pięć lat. Była dzieckiem! – Raven znów się schyliła, wzięła kilka kamieni i cisnęła w niego. Parę przedostało się przez pręty i trafiło nieszczęśnika w pierś.

Mężczyzna padł do tyłu, zasłaniając się rękami.

– Jestem Greg, mam żonę i dwoje dzieci! Nigdy w życiu cię nie widziałem!

– Kłamiesz! – wrzasnęła. – Nie spałam w nocy, żeby ją chronić, ale i tak ją dopadłeś. Krzyczałam, bo chciałam zaalarmować mamę, a ty zrzuciłeś mnie ze schodów, żebym się zamknęła! Teraz mnie nie uciszysz, żaloszny śmieciu! Mówisz, że masz złamaną nogę? – Nachyliła się, spojrzała mu w oczy. – I co, boli? Boisz się, że już nie dasz rady chodzić? Mężczyzna patrzył na nią jak na wariatkę.

– Kogo obchodzi twoja cholerna noga?! Ja jestem kaleką! Nigdy nie będę mogła biegać! – Splunęła na niego przez pręty. – Nienawidzę cię!

Dławiąc szloch, wyciągnęła ręce, żeby dosięgnąć drania. Mężczyzna poczołgał się w drugi koniec celi, żeby uniknąć ciosów.

– Złapaliście niewłaściwego gościa – wykrztusił. – Przysięgam na Boga, mam na imię Greg. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem. Uwierz mi.

Raven zacisnęła palce na prętach i splunęła raz jeszcze.

– Mam nadzieję, że spłoniesz w piekle. Że już nigdy sam nie zrobisz ani kroku.

William stanął obok niej i dotknął jej zaciśniętych palców. Gdy ich oczy spotkały się, Raven wybuchnęła płaczem.

– Jestem niewinny! – W głosie więźnia zabrzmiała teraz rozpacz.

– Przysięgam, ja nic nie zrobiłem...

William obnażył zęby i warknął. Z nogawki pojmanego wypłynęła strużka cieczy, rozlała się po podłodze. Schował głowę w ramionach, skulił się.

– Jeszcze słowo i wyrwę ci język. – William delikatnie oderwał palce Raven od prętów. – Nie odzywaj się do niej.

Więzień trzął się w kącie. Też płakał.

William warknął jeszcze raz i wziął Raven na rękę. Gasząc pochodnie, wyniósł dziewczynę z sali. Zamknął i zaryglował drzwi.

Rozdział 4

Powiedzieć, że William przejął się reakcją Raven, to nie powiedzieć nic. Jej rozpaczliwy, rozdzierający szloch sprawiał mu ból.

Chciał ją ucieszyć, a wywołał cierpienie. Chciał, żeby człowiek, który ją skrzywdził, dostał za swoje. Teraz jednak zrozumiał, że to powinna być jej zemsta, nie jego. Nie spodziewał się, że wściekłość Raven przemieni się w żal.

Chyba już nie rozumiał ludzkich uczuć.

Chociaż teraz przepełniało go poczucie winy – bardzo ludzkie uczucie. Rozpacz ukochanej powodowała, że czuł bezradność, a ktoś tak stary jak on rzadko czegoś podobnego doświadczał.

Nagle wspomnienie oślepiło go jak błyskawica na nocnym niebie. Trzymał Alicję w ramionach, patrzył, jak uchodzi z niej życie, i nie mógł zrobić nic, zupełnie nic...

Zawiódł ją.

Ale teraz był już kimś innym, miał inną moc. I niech będzie przeklęty, jeśli zawiedzie Raven.

Usiadł na łóżku. Położył rękę na jej plecach.

– Cassita...

Nadal płakała, skulona na boku, jakby go nie słyszała.

Niezręcznie pogładził jej plecy, zastanawiając się, czy dzwonić do Lucii. Pewnie kazałaby podać środek uspokajający, a chyba nic mu nie zostało. Większość leków zużył w maju, kiedy ratował Raven od śmierci.

Przypomniał sobie noc, gdy wniósł ją do domu. Umierała. Podał jej wtedy jeden z najstarszych roczników ze swojej kolekcji. Gdy krew wampira zaczęła krążyć w jej żyłach, wpatrywała się w niego szeroko otwartymi, przerażonymi oczami. Nie wiedział, jak ją uspokoić, mówił coś, płacząc łacińskie i anglo-normańskie słowa, na wpół świadomie. Jego szept nie przyniósł jednak efektu, musiał zaaplikować jej środek uspokajający, żeby nie wyrwała sobie kroplówki z ręki.

Teraz jej szloch sprawiał mu jeszcze większy ból, bo ją kochał.

– Cassita... Cassita, posłuchaj.

– Moja siostra... – wykrztusiła przez szloch. – To moja wina...

– Nie – powiedział twardo.

Milczała.

– To nie była twoja wina. – Ścisnął jej rękę. – Chroniłaś ją. Zabrałaś od niego.

Szlochała nadal. Czekał w nadziei, że w końcu się wypłacze, i tak też się stało. Ale to, co przyszło potem, okazało się jeszcze straszniejsze. Leżała wpatrzona w ścianę nieruchomym wzrokiem.

Mówił do niej, nie odpowiadała. Próbował ją poruszyć, ale ciało zastygło w jednej pozie. Jakby mięśnie stężały. Serce biło nierówno, oddychała płytko, na czole pojawiły się krople potu, choć w pokoju panował chłód.

Przeraził się. A jeśli doszło do uszkodzenia mózgu? Jeśli tamto spotkanie wyrządziło nieodwracalne szkody?

Jego niepokój rósł z każdą chwilą. Księżę po-rzucił ostrożność i ujął w dłonie jej twarz. Zajrzał w oczy.

– Raven, skup się na moim głosie.

Ale ona nie widziała go i nie słyszała.

– Odprężysz się teraz i zaśniesz. Śpij spokojnie aż do rana, niczym się nie martw.

Gdy nie reagowała, powtórzył rozkaz.

Jego niepokój wzrósł. William nie miał pewności, czy kontrola umysłu zadziała. Był w tym dobry, ale Raven miała dużą odporność. I jeśli widok ojczyzna jakoś ją złamał...

W tym momencie zamrugła. Duże zielone oczy spojrzały na niego.

– Słuchaj mojego głosu – powtórzył. – Oddychaj głęboko i odpręż się...

W jednej chwili wzrok Raven utracił ostrość. Oddychała teraz głęboko, rozluźniona.

– Grzeczna dziewczynka – odetchnął z ulgą. – Zamknij oczy.

Posłuchała. Puścił ją, naciągnął na nią prześcieradło. Otulił nim.

– Śpij, kochanie. – Pocałował ją w czoło

Przez jakiś czas słuchał spokojnego bicia serca i równego oddechu. Patrzył na ukochaną kobietę pogrążoną we śnie. Gwałtowna ulga ustąpiła miejsca niepewności. Raven znalazła się zupełnie w jego

władzy. Jeszcze nigdy nie pragnął tego mniej.

„Ptak w klatce nigdy nie będzie tak piękny jak ptak na wolności” – przypomniał sobie własne słowa.

Przekonywał sam siebie, że użycie kontroli umysłu było koniecznością. Rozpaczała. Działo się z nią coś złego. Musiał jakoś zareagować, zanim jej stan się pogorszy, zanim nastąpi coś nieodwracalnego.

Wątpił, żeby spojrzeła na tę sytuację z jego punktu widzenia, gdy już będzie się jej tłumaczył. I nie miał najmniejszej chęci na tę rozmowę.

Jego wzrok powędrował na *Wiosnę* wiszącą na ścianie. Ujrzał twarz swojej poprzedniej miłości – Allegry... Wspomnienie jej nieruchomego ciała na ziemi, pod dzwonnica, z której skoczyła, przeszło go przejmującym bólem.

Zabiła się z rozpacz i obrzydzenia, a on, setki lat później, nadal przeżywał jej śmierć. I choć na pewno by się do tego nie przyznał, czuł się za tę tragedię odpowiedzialny.

Spojrzał jeszcze raz na czarnowłosą piękność w jego łóżku. Odzyskał ją zaledwie kilka godzin temu i nie mógł jej teraz stracić.

Naprawdę sądził, że się ucieszy z prezentu – przygotował go z taką dbałością. Że będzie rada, wymierzając sprawiedliwość mężczyźnie, który uczynił ją kaleką i molestował jej siostrę. A ona się przeraziła i wpadła w rozpacz. Jej płacz nadal dźwięczał mu w uszach.

To on się do tego płaczu przyczynił. Pocałował ją w czubek głowy i włożył jej na nadgarstek bransoletkę, symbol przynależności do niego. Zwróciła mu ją, gdy się rozstali. Teraz, gdy są razem, chciał, by znów ją nosiła.

Dotknął wargami bladej skóry na nadgarstku, pod którą pulsowały żyły. Był głodny, to prawda, ale myśl, żeby żywić się teraz, wywoływała w nim wstręt. Zostawił Raven w tym sztucznym śnie. Zszedł szybko na parter. Poinstruował Lucię i Ambrogia odnośnie do Raven i więźnia w podziemiach, a potem wysłał wiadomość do Stefana, głównego lekarza księstwa, by przybył do prywatnych apartamentów w pałacu Medyceuszy.

I dopiero wtedy opuścił rezydencję. Podziemnymi przejściami udał się do pałacu. Nie modlił się. Bóg przeklął jego i jego współbraci. Nie

było sensu teraz się przed nim korzyć. Nawet dla Raven.

Miał ogromną nadzieję, że jeśli jednak wyrządził krzywdę, da się ją naprawić.

Rozdział 5

Stefan z Montrealu pełnił funkcję lekarza księstwa Florencji. Był znacznie młodszy niż Książę i pozostali członkowie Consilium, rady rządzącej Florencją. Studiował medycynę dwudziestego wieku, więc jego ekspertyzy oparte na współczesnej nauce były nieocenione. Z tego właśnie względu przymykano oko na „młodociany” wiek doktora jako wampira.

Gdy Książę wezwał go do pałacu, Stefan przestraszył się, że oto jego kadencja zbliża się ku końcowi. W ciągu ostatnich kilku lat Książę pozbył się dwóch członków Consilium za niedopełnienie obowiązków. Stefan obawiał się, że będzie trzecim.

Próbował pocieszać się myślą, że gdyby Książę faktycznie chciał go zabić, zrobiłby to na posiedzeniu Consilium, a nie w jednej ze swoich rezydencji. Było to jednak marne pocieszenie.

– Czy rocznik ci odpowiada? – Książę wskazał ciepłą ludzką krew, którą Stefan właśnie nerwowo sączył.

– Młoda i słodka. Dziękuję, panie.

Doktor przekładał kielich z ręki do ręki. Starał się cierpliwie czekać, aż Książę zdradzi powód, dla którego go wezwał.

William stał przy zasłoniętym oknie, pogrążony w myślach. Jego kielich czekał nietknięty na biurku.

Stefan uznał to za kuriozalne.

– Mam wrażenie, że zniszczyłem swoją pieszczotkę – przemówił wreszcie Książę, nadal stał tyłem do lekarza.

Stefan odstawił szkło na stolik.

– Nie żyje?

– Co? Nie. – Książę odwrócił się i ściągnął brwi.

– Wybacz intymne pytanie, ale... czy się nią żywiłeś, panie?

William zacisnął wargi.

– Nie. Jej ciało nie zostało uszkodzone. Chodzi o umysł.

– Ludzkie umysły, podobnie jak ludzkie ciała łatwo zniszczyć.

– Stefan złożył dłonie. – Są słabe z natury.

Książę przyglądał mu się zimnym wzrokiem, zanim podniósł kielich i skosztował krwi.

– Czy uszkodzone umysły można naprawić? Mam tę pieśczołkę od niedawna, szkoda byłoby tak szybko ją stracić.

– Posiadamy bogatą dokumentację tego, jak krew wampira wpływa na chore ciało człowieka, jednak wpływ na ludzki umysł jest mniej znany. Kto marnowałby krew na pieśczołkę z uszkodzonym umysłem?

– zaśmiał się lekarz. Pochwycił wzrok Księcia i natychmiast spoważniał.
– Nigdy nie spotkałem pacjenta psychiatrii spożywającego krew wampira. Przyznaję, że to byłby ciekawy eksperyment. Nie mamy jednak gwarancji pozytywnych wyników.

Książę odstawił kielich na stół, przesunął bladymi palcami po obrzeżu.

– W swojej praktyce medycznej musiałeś się zetknąć z chorymi umysłami?

– Owszem, jako student. Ale jestem chirurgiem, nie psychiatrą. Służyłem w korpusie medycznym Armii Kanadyjskiej w czasie wielkiej wojny, zanim zostałem przemieniony. Widziałem mężczyzn, którzy tracili zmysły w czasie walki, i zarządzałem ich ewakuację. Wybacz mi, panie, ale zwykle usuwałem odłamki i amputowałem kończyny. Nie le-czyłem z szoku.

– Ale są przecież jakieś sposoby? – Głos Księcia był teraz przygnębiony.

– W tamtym czasie używaliśmy psychoterapii Freuda, rekonwalescencji, terapii wstrząsowej... – Stefan upił łyk płynu.
– Współczesna psychiatria jest znacznie bardziej zaawansowana. Większość dysfunkcji leczy się obecnie tabletkami i terapią, w zależności od stanu pacjenta.

Książę skinął głową i napił się z kielicha. Stefan pochylił się w swoim fotelu.

– Gdyby Jego Lordowska Mość zechciał powiedzieć, co doprowadziło do uszkodzenia, może jakoś bym pomógł...

– Przeżyła traumę jako dziecko. I nagle niedawno zetknęła się z tym, który spowodował ten wstrząs. Jej reakcja na to spotkanie była... zaskakująca.

– Zaskakująca?

– Zwymiotowała i zaczęła krzyczeć. Uderzyła go, wybuchła

rozpaczliwym płaczem.

– Rozumiem – mruknął Stefan. – Wybacz, panie, ale nie widzę w takim zachowaniu nic zaskakującego. Pieszczotkę najwyraźniej rozstroił widok sprawcy. To było do przewidzenia.

– Ale potem... to naprawdę mocno zaskakujące. Leżała nieruchomo, z otwartymi oczami i oddychała płytko. Nie reagowała na mój głos, a gdy próbowałem ją poruszyć, wydawała się całkiem sztywna.

– Jak długo to trwało?

– Dopóki nie użyłem kontroli umysłu, żeby ją uspić.

Stefan uniósł brew.

– Zwykle nie jest pod twoją kontrolą, panie?

Książę uśmiechnął się powoli.

– Wolę, żeby moje jedzenie miało w sobie więcej życia.

Doktor uniósł kielich na znak uznania.

– Ktoś tak stary jak ty, panie, nie potrzebuje stosować kontroli umysłu. Ale nie dziwi mnie, że pieszczotka wymagała jej w tym przypadku. To, co opisujesz, przypomina stan zwany katatonią. Ludzcy lekarze mogliby poddać pieszczotkę badaniom i zalecić kurację. Gdzie ona teraz jest?

– Nadal śpi.

– Próbowalesz ją budzić?

– Nie.

– To chyba mamy problem. Katatonie, szok i kontrola umysłu mogą stworzyć zabójczą kombinację. Nawet jeśli zdołasz ją obudzić, panie, może nie być już taka jak przedtem.

Przez twarz Księcia przemknął niepokój, ale szybko się opanował.

– Sądysz, że uszkodzenia są nieodwracalne?

– Nie wykluczam. Jeśli pieszczotka przeżyła załamanie, twoje użycie kontroli mogło je pogłębić. To tak jakby użyć młotka, żeby zreperować stłuczony dzbanek. W efekcie zostają nam tylko kawałki porcelany.

– *Sard* – zaklął Książę pod nosem. – A gdybyś ty miał jej pomóc?

Ręka Stefana zadrżała, gdy odstawiał kieliszek na stolik.

– Jestem twoim sługą i postąpię, jak każeś. Ale nie zrobię nic, czego nie zrobiłby, ze znacznie lepszym efektem, ludzki psychiatra,

specjalizujący się w leczeniu takich schorzeń. Zanim wezmą twoją pieszczotkę do szpitala, należałoby usunąć kontrolę umysłu, jeśli tylko to da się zrobić. Jeśli jednak umysł pieszczotki jest poważnie uszkodzony, najprostszym rozwiązaniem byłoby utrzymanie kontroli, dopóki się nią nie znudzisz. Jednak... – zrobił gest ręką.

– Tak? – spytał Książę ostro.

– Kontrola umysłu działa wyłącznie dlatego, że świadomy umysł znajduje się pod jej wpływem. Wspomnienia pieszczotki pozostają nietknięte, tylko nie wpływają na powierzchnię. Jako lekarz obawiałbym się, że nadal będzie miała problemy psychiatryczne, których nie zdoła usunąć kontrola umysłu. Może na przykład pozostać w katatonii.

– A gdybym zabił człowieka, który spowodował jej traumę? Zrobił to na jej oczach?

Stefan powstrzymał uśmiech.

– Z całym szacunkiem, panie, ale myślisz jak wampir. Jeśli pieszczotka przeżyła szok już na sam widok tego mężczyzny, pomyśl, co mogłoby się stać, gdybyś zmusił ją do oglądania egzekucji? – Stefan odwrócił wzrok i potarł kark. – Mogę mówić otwarcie?

– Po to cię sprowadziłem. – Książę oparł się o biurko, skrzyżował ręce na piersi.

– Jeśli wolisz, żeby twoje pieszczotki miały w sobie życie, poziom kontroli, niezbędny do naprawienia uszkodzonego umysłu, może być zbyt wysoki. Jak już wspomniałem, chyba warto byłoby znaleźć inną, zdrowszą pieszczotkę... Nawet pod kontrolą, ta może okazać się nieprzewidywalna, niestabilna. – Zacisnął dłonie na poręczach fotela. – Może stanowić zagrożenie.

Książę osuszył swój kielich.

– Dziękuję, Stefanie. Wezmę twoją opinię pod rozwagę. – Jego szare oczy skupiły się na młodym wampirze. – Rozumiem, że zachowasz naszą rozmowę w tajemnicy?

– Oczywiście, panie.

– Dobrze. – Książę pociągnął kciukiem po krawędzi kielicha, wsunął palec do ust. – Cóż za interesujący aspekt historii księstwa, nigdy jeszcze nie zabiłem Kanadyjczyka.

– Mam nadzieję, że nie stanę się pierwszym. – Stefan się skłonił i spieszenie opuścił książęce apartamenty.

Rozdział 6

Jej sen był ciężki, gęsty, niczym wełniany pled w zimową noc. Płynęła przez kolory i wrażenia. Unosiła się w powietrzu. Nowe, nieznane doświadczenie.

Słyszała, jak William ją woła, jakby z oddali. Z trudem otworzyła oczy i spostrzegła, że siedzi obok niej. Patrzył na nią w milczeniu.

Uniósł jej podbródek chłodnymi palcami i spojrzał głęboko w oczy.

– Raven, uwalniam cię. Twój umysł znów należy do ciebie.

Poczuła, jak zawrót głowy mija. Zamrugła nieprzytomnie. Jej wzrok padł na oryginalną wersję *Wiosny* Botticellego na ścianie. Wisiała tu od zawsze, więc to nie jej widok ją zaskoczył.

Zdumiało ją to, że William powiesił szkic, który zrobiła z pamięci i zostawiła, gdy się rozstali.

Serce Raven zabiło szybciej.

Rozejrzała się. Jej uwagę przykuł baldachim w kolorze wina, otaczający wielkie łoże.

– Cassita? – Na twarzy Williama malował się niepokój. – Jak się czujesz? – Uniósł dłoń do jej twarzy.

Radość, że go widzi, minęła, gdy przypomniała sobie, że złamał jej serce. Nie umiał kochać jej tak jak ona jego. Nie chciała zgadzać się na mniej.

Odwróciła głowę. Jego ręka opadła.

– Czemu tu jestem?

– Żeby być ze mną, oczywiście – odparł zaskoczony.

Raven spojrzała na niego ponuro, nim wy dostała się spod dekadencjonalnej pościeli.

– Zerwaliśmy. I to jakiś czas temu. To nie jest śmieszne.

– Zerwaliśmy?

Raven usłyszała w jego głosie jakby panikę... Nie, to niemożliwe. William był stoicko spokojny, niewzruszony. Nie panikował.

– Tak. Rozstaliśmy się, pamiętasz? Nie wierzę, że znów mnie tu ściągnąłeś!

– Cassita – położył dłoń na jej rękę, kciukiem muskając nadgarstek

obok bransoletki.

– Nie nazywaj mnie tak! – Zrzuciła jego rękę. Zdjęła bransoletkę i podała mu. – Oddałam ci ją nie bez powodu. Nie zachowuj się tak, jakby nic się nie stało!

Nie wziął bransoletki, więc rzuciła ją na pościel. Spuściła nogi z boku łóżka. Wstała. Dotknęła stopami dywanu i poczuła coś dziwnego.

Prawa noga sprawiała kłopot, jak zawsze, gdy wstawała. Ale to nie to zwróciło jej uwagę.

Czuła się dziwnie... nago pod sukienką. Przesunęła dłonią po brzuchu, odwróciła się do niego tyłem i dyskretnie wsunęła rękę pod spódnicę. Gdy poczuła nagą skórę, zamarła.

– Gdzie jest moja bielizna?

William zerwał się w jednej chwili.

– Raven, posłuchaj mnie. My...

– Co się stało z moją bielizną? – odwróciła się do niego gwałtownie.

Zacisnął usta. Jego oczy spochmurniały.

– To bardzo ładna sukienka.

– Nie mówimy o tym, co mam na sobie! – warknęła. – Tylko o tym, czego nie mam! Zerwaliśmy. Nie widziałam cię od miesiąca. A teraz budzę się w twoim łóżku, nie pamiętając ostatniej nocy, i nie mam na sobie cholernej bielizny!

– Nie pamiętasz ostatniej nocy? – Jego głos był cichy, niski, z nutą rozczarowania.

Zdenerwowana podniosła rękę.

– A co powinnam pamiętać? Powiedz mi!

Chciał coś odpowiedzieć, ale nie zrobił tego. Patrzył, jak zaciska i rozluźnia dłonie.

– W tym kolorze bardzo ci do twarzy – powiedział w końcu.
– Włożyłaś ją z jakiejś specjalnej okazji?

Raven spojrzała na niego spode łba.

– Gina i Patrick urządzili mi urodziny. Jakie to ma znaczenie?

– Odwiedziłem cię zaraz potem, w twoim mieszkaniu.

– Dlaczego?

– Bo miałaś urodziny – odparł łagodnie. – Bo mi na tobie zależy.

Zamknęła oczy, jęknęła.

– Czemu to robisz?

– Próbuję ci pomóc, Raven, przysięgam. Twoje urodziny były poprzedniej nocy. Możesz iść na dół i zadzwonić do przyjaciół, żeby potwierdzili tę datę. – Wskazał ręką drzwi do sypialni.

Raven pochyliła głowę, wbiła wzrok w fałdy zielonej sukni. Jej dłoń przesunęła się po materiale tak, jak ptak przemyka nad trawą. Ten ruch był uspokajający. Odwracał uwagę.

– Pamiętam urodziny.

– Tak? – ponaglił ją łagodnie William.

– Po kolacji wróciłam do siebie. – Raven zamknęła oczy i zobaczyła swoją kuchnię.

I piękną postać Williama – siedział przy jej kuchennym stole.

– Czekałem tam na ciebie – szepnął.

Ostre, wyraziste obrazy zalały jej umysł.

– Lecieliśmy razem nad dachami. Zabrałeś mnie do katedry i pokazałeś swoje miasto. – Przełknęła ślinę. – Powiedziałeś...

– No, przypomnij sobie...? – wtrącił szybko.

Otworzyła oczy. Przez jej twarz przemknęło niedowierzanie.

– Powiedziałem, że cię kocham. – Podeszedł do niej ostrożnie i przesunął wierzchem dłoni po obojczyku. – Znasz mnie, Cassita. I myślę... – Urwał, w jego wiekowym spojrzeniu pojawił się ból. – I mam nadzieję, że wiesz, że nigdy nie wziąłbym cię wbrew twojej woli.

Długo patrzyli sobie w oczy, skinęła głową.

Musnął jej policzek.

– Nie masz na sobie bielizny, bo się kochaliśmy, ale po tym, jak wyznałem ci miłość. Złożyłem ci przysięgę, ty zrobiłaś to samo. Przypieczętowaliśmy nasze śluby na szczycie loggii obok Uffizi.

Jej twarz spłonęła.

– Pamiętam...

– To był akt miłości, Cassita, nie oszustwo.

Przez jej mózg przemknęły obrazy ostatniej nocy: jego słowa na Duomo, ich namiętne zespolenie na szczycie loggii i opowieść o Alicji, nieżyjącej miłości Williama.

Emocje wezbrały i zalały Raven. Rzuciła mu się w ramiona. Wtuliła policzek w jego pierś.

– Wróciłeś po mnie!...

– Nigdy nie odszedłem.

Uniósł jej brodę i mocno pocałował w usta, jakby chciał w ten sposób dowieść swojej szczerości.

– Nigdy cię nie zostawiłem – mówił z wargami przy jej wargach.

– Byłem cieniem na twojej ścianie, i nawet gdybyś teraz mnie odrzuciła, nadal bym nim pozostał.

– Tak strasznie źle się czułam, gdy się rozstaliśmy. Jakbym miała na szyi uwiązany wielki kamień.

Przytulił ją mocniej; stali tak przez jakiś czas, objęci, a on rozkoszował się jej delikatnością, ciepłem, ciałem.

– Słońce już prawie zaszło. – Musnął wargami jej usta.

– Przespałaś cały dzień.

– Nie rozumiem, czemu mam w mózgu watę. – Zamrugła. – Nie dałeś mi wampirzej krwi, prawda?

Wyprostował się.

– Williamie?

– Nie... Krwi nie. – Posłał jej wymuszony uśmiech.

Spojrzała na prawą nogę, poruszyła nią, ale odezwał się ten sam ból, który towarzyszył jej dzień wcześniej. Żadnych ozdrowieńczych właściwości wampirzej krwi.

– Jak się czujesz? – Przyjrzał się Raven z uwagą.

Potarła czoło.

– Dobrze... Pamiętam, co się działo na logii. Pamiętam, jak mówiłeś, że przenosisz mnie tutaj... Ale zupełnie nie pamiętam, co działo się później.

William zawahał się, potem jego wargi wykrzywiły się w uśmiešku.

– Musiałem cię bardzo zmęczyć.

– Zasnęłam w drodze do pałacu?

– Pewnie jesteś głodna. – Pocałował ją w czoło i poszedł do drzwi.

– Poproszę Lucię, żeby przygotowała kolację.

Raven złapała go za rękę i przyciągnęła do siebie. William

pozwoił się zatrzymać. Spojrzał na ich złączone dłonie. Był szczupły i dość wysoki, jednak bardzo silny, nawet jak na wampira. Ale przy niej hamował swoją siłę, w przeciwnym razie nie zdołałaby go zatrzymać.

– Coś przede mną ukrywasz? – Jej zielone oczy się zwężyły.

Uwolnił dłoń.

– Skądże.

– Zmieniłeś temat. Zadałam ci proste pytanie. Wzrok nadal masz czujny.

Patrzył na nią. Nawet się nie poruszył, niczym jelen, który chce uniknąć drapieżcy.

Raven zasapała.

– Wiem, że nie dałeś mi wampirzej krwi. Gdyby tak się stało, nie bolałaby mnie noga. Ale trudno mi uwierzyć, że spałam tak mocno i obudziłam się zupełnie nieprzytomna bez żadnego powodu.

– Czasem zapomnienie jest błogosławieństwem – odparł niskim głosem. – Ja chciałbym zapomnieć o setkach rzeczy.

– Przerażasz mnie.

Zastanowił się, westchnął i odsunął jej włosy na ramię.

– Wydarzyło się coś, co mogło wpłynąć na twoją pamięć, co było nieprzewidzianą konsekwencją.

– Nie podoba mi się świadomość, że nie panuję nad swoimi wspomnieniami, nieważne, czy to z powodu przypadku, czy celowo. Czemu wyglądasz tak, jakbyś był winny?

Cofnął rękę.

– To ludzkie uczucie.

– Myślałam, że miłość również, dopóki nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

Sposepniał.

– Nie tylko powiedziałem, że cię kocham. Naprawdę cię kocham.

Spojrzała w dół, na prawą stopę, wykręconą pod dziwnym kątem.

– Nie byliśmy ze sobą przez miesiąc. Mogłeś spotykać się z kimkolwiek, włącznie z Aoibhe. Nie musiałeś wymazywać mi pamięci, żeby to ukryć.

– Nie ukrywam swoich kontaktów seksualnych – warknął William.

– Co do Aoibhe, zupełnie mnie nie interesuje i sądziłem, że to jasne.

Jedyną osobą, z którą się spotykam, jesteś ty. Ostatni raz kochałem się z tobą na loggii. Przedtem też z tobą, zanim mnie zostawiłaś. – Nie żyłem w cnocie w tym ciele. Ale nie mam tendencji do rozwiązłości, zwłaszcza teraz, gdy jest przy mnie kobieta, której pragnę. – Położył jej dłoń na policzku. – Opowiem ci o ostatniej nocy, jak już coś zjesz i się napijesz. Chcę cię chronić, nie wyrządzać ci krzywdę. Mam nadzieję, że wreszcie w to uwierzysz.

Raven zaczęła protestować, ale poddała się. Nie miała powodu, by mu nie wierzyć, a jednak coś ukrywał. Cokolwiek się stało, sprawiło, że straciła wspomnienia ostatniej nocy.

Skoro obiecał, że jej powie... Mogła poczekać, przynajmniej do kolacji.

– Chętnie bym się umyła i przebrała przed kolacją. – Dotknęła sukienki, poplamionej na brzegach.

William wskazał głową szafę.

– Tutaj znajdziesz ubrania; wybierz, co sobie życzysz.

– Spodziewałaś się, że jednak wrócę?

– Nie spodziewałem. – Podniósł jej dłoń do ust, pocałował.

– Miałem nadzieję.

– Weźmiesz ze mną prysznic?

– Słucham? – William zamrugał.

Raven zacisnęła usta.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam... Czy wampiry biorą prysznic?

– Oczywiście. – Pociągnął nosem. – Mamy bardzo wrażliwy zmysł węchu. Niektórzy z moich współbraci lekceważyli czystość, ale dostali nauczkę.

Raven uniosła brew.

– Naprawdę. Kilka wieków temu pewien góral i jego krewny chcieli dołączyć do mojego księstwa. Nie przyjąłem ich z powodu smrodu.

Raven się zaśmiała. Odgłos tej radości wypełnił wielką sypialnię.

– Nigdy nie brałem z kimś prysznic – wyznał William trochę spięty.

– Ja też nie. Ale może być zabawnie.

Też się zaśmiał i poszedł za nią do łazienki.

Gdy dotarła do progu, spojrzała przez ramię; zobaczyła, że William patrzy na jej chorą nogę. Zrobiło jej się nieprzyjemnie gorąco.

– Wiem, to okropne.

– Co takiego?

– Moja noga. Sposób, w jaki chodzę. Tamtej nocy, gdy mnie napadli, jeden z nich nazwał mnie Quasimodo.

– *Quasi modo?* Co za bzdura.

– Nie, nie używali łaciny. Quasimodo to imię garbusa z powieści Victora Hugo *Dzwonnik z Notre Dame*.

– Tak cię nazwali? – spytał ostro William.

– Właśnie to sobie przypomniałam.

– W takim razie cieszę się, że ich zabiłem za tę obelgę i za całą resztę.

– Cieszę się, że mnie uratowałeś, Williamie, i zawsze będę ci za to wdzięczna. Ale przykro mi, że ich zabiłeś. – Odwróciła się do niego plecami i weszła do łazienki.

Skrzywił się na myśl o więźniu kilka poziomów niżej... Poszedł za Raven, włączył prysznic, ustawił temperaturę wody. Poprosił dziewczynę, żeby sprawdziła, czy woda jest odpowiednia. Wampiry czują ciepło i zimno, ale nie dość precyzyjnie, bał się, żeby nie zrobić za gorącej.

Raven patrzyła, jak William się rozbiera. Starannie składał każdy element czarnej garderoby (oprócz bielizny, bo tej nigdy nie nosił) i kładł na toaletce.

Strzepnęła z sukienki niewidoczną nitkę, gdy stanął przed nią nagi.

Miał około metra osiemdziesięciu pięciu wzrostu, ciało piękne, mocne. Przez chwilę podziwiała jego muskularną pierś, brzuch i uda. Nawet posąg spod ręki genialnego rzeźbiarza nie byłby tak doskonały. Jego twarz przywodziła na myśl anioła... Intensywne szare oczy patrzyły na nią wyczekująco.

Ukryła twarz.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz.

– Tak powiedziałem. Co więcej, to prawda.

– Miłość... Widziałam ją. Pragnęłam jej. Ale nigdy nie wierzyłam,

że jest dla mnie.

– Dlaczego piękna, namiętna młoda kobieta miałaby się nie spodziewać miłości?

– Ponieważ, jak to ująłeś, ludzie są płytki.

– Miłość jest głęboka. – Jego niski głos odbił się echem w łazience.

– Miłość ma niszczycielską moc.

William podszedł bliżej.

– Boisz się, że zostaniesz zniszczona?

– Zniszczona, pochłonięta, zdradzona... – Bezwiednie skubała dekolt sukni.

William położył rękę na jej dłoniach, przytrzymał je.

– Miłość tworzy, nie niszczy. – Dotknął ustami miejsca, w którym szyja łączy się z ramieniem. Pocałował ją powoli, przesunął wargami po nagim obojczyku. Jego palce zatrzymały się na suwaku. – Pozwól... Rozpiął go. Suknia opadła na marmurową posadzkę. Chwilę później obok leżał też stanik. Teraz, gdy była równie naga jak on, omiół wzrokiem jej ciało. – Oto uczta dla moich zmysłów i mego serca... – Przeciągnął palcami po policzku, ustach, szyi. Jego mocne dłonie ujęły jej piersi. Dotknęły brzucha, bioder. Szare oczy spotkały się z jej oczami. – Potęga, o której mówisz, jest tutaj. – Wskazał czoło, a potem położył rękę na jej sercu. – I tutaj. To władza, jaką masz nade mną. Władza, jakiej nikt nigdy nie miał, odkąd nie jestem człowiekiem. – Przysunął usta do jej ucha. – Ja również dzielę twój lęk.

Powoli całował szyję. Zaprowadził Raven pod prysznic i stanął za nią pod strumieniem wody. Zamknęła oczy i odchyliła głowę. Wystawiła się na krople niczym kwiat do słońca. Ciepłe strużki spływały po włosach, plecach...

– Nigdy nie brałem z nikim prysznic. Co mamy robić? – Położył ręce na jej barkach.

Otarła wodę z twarzy.

– Co zechcesz. Tylko nie pozwól mi upaść.

William spojrzał na jej prawą nogę, którą wyraźnie oszczędzała.

– Bardzo boli?

– Zwykle najgorzej jest wtedy, gdy wstaję. Czasem się przewracam.

Objął ją w talii, przyciągając do swojej piersi.

– Wobec tego muszę cię mocno trzymać.

Pocałowała go. Palcami przeczesła jego mokre włosy, a woda spływała po ich ramionach. Czuła w sobie pragnienie, zrodzone z miłości, namiętności i ulgi, że jednak nie straciła Williama.

Należał do niej.

Obejmował ją nawet teraz, tak niedoskonałą w swojej nagości, co niewielu mężczyzn by przeoczyło. Obejmował jej ułomność.

Kochał ją.

Chłodne dłonie rozgrzewały jej skórę, gdy przyciskał palce do jej brzucha. Przyciągał ją do swojej męskości. Oparła się o niego, a on trzymał ją pewnie. Przez chwilę cieszył się tą bliskością, potem z jękiem odwrócił ją i przycisnął do siebie.

Raven spojrzała w górę, w jego płonące szare oczy.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową.

– Potrzebuję słów, Raven. Muszę wiedzieć, że tego chcesz.

– Pragnę cię.

Zaczął ją całować. Jego język poruszał się w seksownym rytmie. Przechyliła głowę. Przyjęła go, a woda spływała po nich jak deszcz. Ręce sunęły po śliskiej skórze, gdy ich ciała się połączyły. Dotykała jego szyi, ramion, rąk, trzymając je mocno, by pozostać w pionie.

William nie był nieśmiałym kochankiem. Czuła jego kontrolę, pożądanie i walkę toczącą się między nimi. Ale nigdy by jej nie skrzywdził i zawsze zależało mu na tym, żeby najpierw dać jej przyjemność. Zwykle więcej niż raz.

– Jesteś niczym marzenie – westchnęła. – Marzenie o miłości, której myślałam, że nigdy nie zaznam.

Wpatrzył się w nią płonącymi oczami, potem ją przechylił w tył. Wziął ją na ręce tak, by oplotła jego biodra nogami. Przysunął wargi do jej piersi, aby smakować i muskać płonące ciało, aby wyssać każdą kroplę wody. Zarzuciła mu ręce za szyję. Czuła jego pożądanie. Podniósł ją wyżej, chwycił za pośladki.

– Oddychaj... – polecił i świdrował ją wzrokiem.

Oto on, wampir, potężny i dumny, balansował na krawędzi

kontroli. Obnażył zęby, chyba instynktownie. Jego pierś zafalowała.

– Tylko mnie nie złam – szepnęła, odsuwając mu z czoła kosmyk jasnych włosów.

Na jego twarzy malowała się żądza.

– Nie zrobię ci krzywdy... A gdyby cokolwiek się stało, naprawię to.

Stłumił jej odpowiedź pocałunkiem i wszedł w nią nagłym ruchem.

Jego pocałunki były równie gwałtowne jak ruchy, gdy wchodził w nią i cofał się, raz po raz, znowu i znowu. Mocniej zacisnął palce na jej pośladkach, teraz poruszał się zgodnie z własnym rytmem.

Raven przywarła do niego, zsunęła rękę w dół jego pleców, tak jakby chciała, żeby wszedł w nią jeszcze głębiej, choć nie potrzebował takiej zachęty.

Jej piersi ocierały się o jego tors i to jeszcze bardziej ją podniecało. Nie zwracała najmniejszej uwagi na krople wody, zapach mydła i ból w nodze, była skupiona wyłącznie na erotycznych odczuciach, pozwalając się nieść prosto do orgazmu.

Zanim zdążyła powiedzieć, jak jest blisko, poczuła, że to już. Odrzuciła głowę do tyłu, a on nie przestawał, dopóki nie skończyła. Zamknął usta na jej sutku, ssał mocno...

Otworzyła oczy i zobaczyła, że patrzy na nią pożądliwie.

– To dopiero początek – szepnął. – Oddychaj...

Rozdział 7

William wstał z łóżka. Nie zawracał sobie głowy tym, żeby się zasłonić. Ostatnie dwie godziny spędzili z Raven bardzo intensywnie. Dziewczyna leżała teraz zawinięta w prześcieradła, zrelaksowana i szczęśliwa.

Dla staroświeckiego Williama to, co robili, nie było miłością. Miłość istnieje lub nie, a jedność dwóch ciał, nawet tak wykwintna, nie stwarza jej i nie buduje.

Ale pragnął tej dziewczyny o apetycznych kształtach, która teraz przygląda się mu znad kielicha z winem. Pożądał Raven, był głodny jej ciała i spragniony jej krwi, pragnieniem bliskim desperacji.

I oprócz tego ją kochał.

Chcąc nie chcąc porównywał to, jak się czuje teraz, z jej stanem z poprzedniej nocy: rozpaczliwy szloch, a potem straszliwa cisza. Nadal dźwięczały mu w uszach propozycje Stefana. Poczul ulgę, gdy obudziła się przytomna, o zdrowych zmysłach, ale bał się reakcji na wspomnienie o jej ojczymie. Bał się też tego, jak zareaguje na wieść o kontroli umysłu... Nadal czuł się usprawiedliwiony, że użył tej mocy, ale niepokój nie pozwalał mu się odprężyć.

– Co robisz? – Raven postawiła wino obok talerza z jedzeniem.

– Ubieram się. – Wkładał czarne dżinsy na gołe ciało, stojąc do niej tyłem. Zapiął czarną koszulę, wpuścił ją w spodnie.

– Masz mnie dosyć.

Na jej ton William odwrócił się gwałtownie. Raven wyglądała tak, jakby uderzył ją w twarz.

– Nigdy nie będę miał cię dość – powiedział miękko i przesunął wzrokiem po jej ciele. – Ale twoje piersi i uda są bardzo delikatne, potrzebują odpoczynku.

Przesunęła ręką w dół brzucha.

– Zauważyłeś?

– To było pytanie? Czy stwierdzenie, że powinienem cię pieścić, dopóki nie zemdlejesz?

Odwróciła się, mrużąc oczy od jego gniewu.

– Wybacz mi. – Zaciśnęła zęby. – Powinienem ci wyjaśnić. Ubieram

się, bo chcę się pożywić.

– Gdy jesteś głodny, szybko się irytujesz. Zanotowałam – rzuciła mu krótkie spojrzenie.

Usiadł na łóżku obok Raven i ją pocałował.

– Mógłbyś pożywić się na mnie – podsunęła.

– Potrzebuję czegoś mocniejszego. – Spojrzał na jej rękę, którą trzymała na podołku. – Jeszcze będę pił od ciebie, niebawem.

Wskazała miejsce, od którego nie odrywał teraz wzroku.

– Jak najbardziej. – Kącik jego ust lekko się uniósł. – Myślę, że twoje nabrzmiałe ciało będzie wdzięczne za chłód mojego języka. W odpowiedniej chwili skosztuję krwi, która płynie w twoich udach.

Raven otworzyła usta.

Williamu rozbawiło jej zaskoczenie. Napawał się widokiem jej ciała spowitego w prześcieradła. Chciałby mieć ten widok uwieczniony i powieszony na ścianie. Zastanowił się chwilę, czy zaufałyby jakiemuś malarzowi na tyle, by namalował Raven w tak intymnej sytuacji.

I od razu zrozumiał, że nie. Nawet jeśli jej nagość była osłonięta.

– Przyjdź do mnie do atelier. Lucia cię pokieruje.

– Co na siebie włożyć?

Wskazał prześcieradło.

Zmarszczyła brwi.

– Nie mogę tak paradować.

– To mój dom i możesz nosić, co tylko zechcesz. Albo nie nosić.

Otuliła się mocniej.

– Nawet gdybyś urządził przyjęcie w togach na Halloween, nie paradowałabym po całym domu w prześcieradle.

William był zaskoczony, ale nie dyskutował. Podeszedł do szafy i wyjął kilka wieszaków z ubraniami.

– Możesz włożyć to – położył na łóżku długą koszulę z czarnej satyny.

Wyglądała elegancko, ale wyzywająco. Miała z tyłu rozcięcie, odsłaniające plecy niemal do pupy. Przód był równie odkryty, z głębokim dekoltem, podkreślającym jej krągłe piersi.

Raven uniosła brwi.

– Poważnie?

– Masz do wyboru to albo szlafrok. Choć moim zdaniem są zbędne. Przyjdź, jak już będziesz gotowa, a ja opowiem ci, co się stało poprzedniej nocy. – Chciał, żeby to zabrzmiało lekko, ale wiedział, że mu się nie udało.

Raven popatrzyła w skupieniu na prowokującą satynę, przewieszoną przez poręcz łóżka, i skinęła głową.

William poszedł do piwnicy z winem pod rezydencją. Nie zwracał uwagi na krzyki i szlochy dobiegające z podziemi. Nie miał ani krzty współczucia dla tego zwyrodnialca. Nienawidził pedofilii i zakazał takich praktyk w swoim księstwie.

Potwór, który leżał w klatce na końcu korytarza, zgwałcił młodszą siostrę Raven. William przeglądał dokumenty śledztwa. Widział zdjęcia obrażeń Raven.

Znał ciemność. Poznał grzech. Ale istniały takie odcienie zła, które wychodziły poza jego pojęcie. Dlatego nie tracił czasu i nie zgłębiał zagadek nikczemności. Zło kierowało się własną logiką. Książę ze swoim kodeksem moralnym nie spodziewał się jej kiedykolwiek zrozumieć.

I to nas ludzie uważają za potwory...

Od trzynastego wieku zdążył wiele przeżyć i zobaczyć. I doprawdy niedużo rzeczy w ludzkiej historii zaskoczyło go czy zszokowało. To wyzwoliło w nim obojętność. Ale wobec Raven i jej cierpienia nie potrafił być obojętny.

Pożałował, że nie zabił tego pedofila, gdy miał okazję. Akt zgonu ojczyzna byłby dla Raven pięknym prezentem urodzinowym. Czemu, u diabła, się zawahał?

Stłumił przekleństwo. Wiedział czemu.

Przesuwał dłonią po najwartościowszych rocznikach w swojej piwnicy. Nagle się zatrzymał. To byłoby takie łatwe: zabić tego zwyrodnialca i ją okłamać. Ale Raven już udowodniła, że wie, kiedy on kłamie.

Potrzebował starej wampirzej krwi, żeby wzmocnić swoją determinację. Musiał znaleźć odpowiednie słowa i wyjaśnić Raven, kogo trzyma w podziemiach. Musiał też wyznać jej, że użył kontroli umysłu. Bał się tej rozmowy i jej nieuchronnych następstw.

Zacisnął dłoń na cennej butelce... Wybrał ten trunek ze względu na siłę, jaką posiadał jego dawny właściciel. By zdobyć się na odwagę i powiedzieć prawdę, William potrzebował krwi starego, od dawna martwego kłamcy.

Niedługo później siedział w dużym fotelu przed kominkiem i rozmyślał. W letnie popołudnie było za gorąco, żeby rozpalać ogień, ale William to lubił. Widok, odgłosy i zapach płonącego drewna uspokajały go.

Raven nie skarżyła się na ciepło. Siedziała po prawej stronie Księcia, w identycznym fotelu, podkuliła pod siebie chorą nogę i sączyła z kieliszka vin santo.

William prawie skończył swój napój. Starał się pić dyskretnie, żeby jej nie peszyć. Nie zamierzał jednak się z nim ukrywać.

– Dobrze? – Wskazała ornamentowany złoty puchar, który trzymał w ręku.

– Bardzo. – Uniósł go w pozdrowieniu. – Poprzedni Książę Florencji. Chcesz spróbować?

– Nie, dziękuję.

– Mądra decyzja. To był kawał drania.

William upił kolejny łyk i odstawił puchar na stół. Dla wampirów krew i seks idą w parze. Gdy zaspokoił jeden głód, poczuł drugi. Pożądliwość była wadą starego księcia. William poczuł, jak teraz się w nim budzi.

Z rozkoszą przyglądał się swojej kochance. Jej długie czarne włosy spadały kaskadami na plecy. Skóra lśniła jak skóra każdej kobiety po dobrym seksie. Zielone oczy stały się jasne i przejrzyste.

Przyłapał się na tym, że wpatruje się w jej piersi w głębokim dekolcie, dojrzałe i kuszące. Oblizwał wargi. Nadal czuł jej smak na języku.

Raven odstawiła kieliszek i rozejrzała się po ciemnym pokoju, oświetlonym tylko ogniem w kominku i świecą na stoliku obok niej.

– Zaczynam myśleć, że nie lubisz elektryczności.

Powoli podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

– Lepiej czujemy się w ciemności.

– Przepraszam.

– Jasne światło mi przeszkadza – wyznał nagle. Słowa same płynęły z jego ust.

Było w niej coś takiego, że gdy patrzyła na niego tymi swoimi dużymi oczami, on odkrywał przed nią swoje sekrety.

– Nie wiedziałam. – Uniosła w zdumieniu brwi. – Na górze palą się światła.

– Bo chcę cię widzieć.

Uśmiechnęła się półgębkiem, wskazała jego czarę.

– Krew wampira chyba nie ma na ciebie wpływu?

– Oczywiście, że ma. – William usiadł wygodniej w fotelu.

– Wampiry nie są ludźmi, więc krew nie wpływa na nas tak samo. Lecz spożywanie krwi potężnego wampira powoduje wzrost mojej siły...

– ...i wzrost libido, dokończył w myślach.

– Dlatego jesteś odporny na relikwie? Bo pijesz wampirzą krew?

Wzdrygnął się, ale opanował szybko.

– Nie.

– Powiedziałaś, że nie wiesz, czemu tak różnisz się od innych, że możesz chodzić w słońcu, po świętej ziemi... No to co z tymi relikwiami? Dlaczego jesteś na nie odporny? – William zmusił się, żeby zachować obojętny wyraz twarzy.

– Mam pewne hipotezy, lecz nie dowody.

– Chciałabym je usłyszeć. – Rozsiadła się w fotelu.

Przesunął wzrokiem po jej szyi.

– Nie dzisiaj. Są ważniejsze sprawy do omó-wienia.

Wzruszyła ramionami i upiła łyk wina, zasłaniając się kieliszkiem. William poczuł się tak, jakby oblał jakiś test.

– Nie dzielę swoich tajemnic z nikim. – Spojrzał w dół, na dłonie i poobracał nimi.

– Dlatego bawiłeś się moją pamięcią? Bo odkryłam jedną z twoich tajemnic?

– Nie – odparł ostro i uniósł puchar. – Opowieść o relikwiach wiąże się z nocą, w której zostałem przemieniony. To bardzo mroczne chwile. Nigdy o nich nie wspominałem. A jeśli chodzi o krew: tak, czyni

mnie silniejszym. Ale jestem stary, więc efekt mniej widoczny niż u młodego wampira. – Osuszył czarę dwoma łykami. Spojrzał Raven prosto w oczy i oblizał wargi.

Patrzyła na jego usta, z odrazą i fascynacją zarazem.

– Dlaczego wciąż mam wrażenie, że chcesz mnie uwieść?

– Dlatego, że nie pragnę niczego bardziej, niż posiąść cię w tej właśnie chwili. Posadziłbym cię na sobie i doprowadził do rozkoszy albo kochalibyśmy się na podłodze przy ogniu...

Zawahala się; słowa jej pięknego, utalentowanego kochanka brzmiały bardzo pociągająco.

– Prosiłam, żebyś mnie wtajemniczył. Powiedziałeś, że to zrobisz.

– Czasem wiedza może być niebezpieczna.

– Dobrze – odparła z rezygnacją. – Nie będę błagać o każdą najmniejszą informację, skoro nie chcesz się nią podzielić. Pomówmy o mojej amnezji. Ostatnio, gdy miałam problem z pamięcią, zaaplikowałeś mi wampirzą krew.

– Teraz doznałaś urazu. Podejrzewam, że to on mógł spowodować utratę pamięci.

– Czyli wampirza krew nie zawsze ją powoduje?

– Może się tak zdarzyć, ale częstszym skutkiem ubocznym jest euforia.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie czuję się zbyt radośnie. Co się stało poprzedniej nocy?

Przeniósł wzrok na płomień, tak jakby ogień miał mu dodać siły, odwagi i mądrości.

– Zanim zacznę, muszę wiedzieć, jak się czujesz.

– Dobrze. Czemu wciąż o to pytasz?

Przesunął wzrokiem po jej twarzy.

– Nie czujesz się... zła?

– Czuję się poirytowana, bo unikasz odpowiedzi na moje pytania!

Westchnął.

– Dobrze. Pamiętasz, jak targowałaś się ze mną o życie Emersonów?

Przycisnęła rękę do serca. William wychwycił zapach jej nagłej paniki.

– Chyba nie zabiłeś profesora, prawda? Obiecałeś tego nie robić!
Szare oczy Księcia przyszpiliły ją do fotela.

– Zawsze dotrzymuję obietnic. Złożyłem mu wizytę w Umbrii. On i jego rodzina żyją, choć jego żona potrzebuje lekarza.

Raven spojrzała na niego przerażona. Pokręcił głową.

– Nie, to nie to, co myślisz. Jest na coś chora. Wyczułem to i powiedziałem jej mężowi. Naprawdę dotrzymuję słowa. Ty obiecałaś, że opowiesz mi o swoim wypadku. – Spojrzał na jej prawą nogę. – Ja przysiągłem, że oszczędzę Emersonów. Nazajutrz po naszej rozmowie wysłałem Lukę do Ameryki, żeby przeprowadził śledztwo.

– Dotyczące Emersonów?

– Nie... ciebie.

– Uznałeś, że zmyśliłam swoją historię? – Wysunęła nogę spod siebie. Postawiła obie stopy na podłodze.

– Absolutnie nie! Stwierdziłem tylko, że opowiedziałaś mi zaledwie część.

Skrzywiła się.

– Powiedziałaś wystarczająco dużo.

– Z powodów, które za moment ci wyjawię, kazałem Luce zbadać sprawę. Zdobył akta sądowe, zeznania świadków, protokoły i dokumentację medyczną.

Raven zbladła.

– Przecież to tajemnica...

– Pieniądze są potężnym czynnikiem motywującym. Gdy zawodziły, Luka sięgał po bardziej kreatywne środki perswazji.

Raven zacisnęła powieki, odwróciła się od niego.

Głos Williama złagodniał.

– Widziałem akta i zdjęcia. To, co zobaczyłem, nie tylko mnie rozzłościło, Cassita. Doprowadziło mnie do rozpacz. Próbując chronić siostrę, przeżyłaś więcej niż tylko upadek ze schodów. Byłaś potłuczona, poobijana, miałaś problemy z ręką...

Raven bezwiednie dotknęła lewego przedramienia. William podążył wzrokiem za jej ruchem.

– W aktach siostry było znacznie więcej niż w twojej opowieści. Chciałem polecieć do Ameryki, żeby załatwić to osobiście, ale z różnych

względów musiałem zostać tutaj. Poprosiłem więc Lukę, by obserwował twoją siostrę i matkę. Tak jak powiedziałaś, siostrze wiedzie się dobrze, wydaje się szczęśliwa z mężczyzną, którego wybrała. Zakładam, że wiesz o nowym małżeństwie mamy?

– Od Cary.

– Gdyby to zależało ode mnie, zabiłbym twoją matkę. Żadnemu zdrowemu na umyśle dorosłemu nie wolno ignorować tego, co dzieje się pod jego dachem. Tymczasem ona wołała nic nie dostrzegać. Powinna za to ponieść karę. Prosiłaś, żebym tego nie robił. Jednak twój ojczym...

Raven wstała.

– Dość – przerwała mu gwałtownie. Odwróciła się do niego tyłem, podniosła koszulę, którą rzuciła niedbale na oparcie fotela. Włożyła ją, zasłaniając dekolt, zawiązała pasek. – To frustrujące, że dawkujesz mi informacje o sobie, a jednocześnie wysyłasz detektywa na Florydę, żeby dowiedzieć się wszystkiego o mnie i mojej chorej rodzinie.

William patrzył na nią z rosnącym niepokojem. Wyczuł napływ adrenaliny do jej krwi i miał wrażenie, że jego – niemal zbędne – płuca ściskają się. Co za straszne uczucie ranić kogoś, kogo się kocha. A przecież nawet nie wspomniał jeszcze o mężczyźnie w podziemiach!

Musiał działać ostrożniej.

– Wierz mi, że sam wolałbym nie poruszać tego tematu – powiedział delikatnie. – To nic przyjemnego. Spróbuj wyobrazić sobie, że zamieniamy się miejscami, co byś czuła, gdybyś odkryła jakąś straszną rzecz z mojego dzieciństwa?

– Zapewne to samo co ty! Ale nie zmuszałabym cię do rozmowy, bo wiedziałabym, że to tylko pogorszy sprawę. – Raven podniosła drżące ręce do krtani, zebrała brzegi szlafroka, zasłaniając szyję.

– Przysięgam, że nie robię tego bez powodu. Zeszłej nocy przeżyłaś szok, a twój umysł to wyparł. Najchętniej skończyłbym opowieść w tym miejscu... – zawahał się. – Lecz jeśli nalegasz, żebym powiedział, co się stało dalej...

– Teraz już nie odpuszczę. – Przekuśtykała wokół fotela. Wzięła kieliszek i dopiła wino.

– Dolać ci?

Odstawiła szkło z głośnym brzękiem.

– Będzie aż tak źle?

Gdy nie odpowiedział, klapnęła ciężko w fotelu.

– Opowiadaj.

Patrzył, jak Raven zwija się w kłębek. Wtuliła policzek w oparcie. Przesunął dłonią po swojej twarzy.

– Obiecałem ci coś po naszej rozmowie. Sprawiedliwość. Dlatego wysłałem Lukę do Ameryki. Odkrył, że twój ojczym i jego prawnicy wykorzystali luki prawne i zmieniali dane o wypadku. Dlatego uniknął kary. Luka dowiedział się też, że ten człowiek ukrywał się pod fałszywymi nazwiskami jeszcze przed małżeństwem z twoją matką. W rzeczywistości ich ślub należałoby unieważnić: facet był już wtedy żonaty.

– Co za sukinsyn... Nawet mnie to nie dziwi – odparła zimno Raven.

– Luka wpadł na to, że gość działał według konkretnego schematu. Przez większą część dorosłego życia wiązał się z samotnymi matkami. Zdobywał ich zaufanie i tworzył z nimi rodzinę tylko po to, by zbliżyć się do dzieci. – Urwał, obserwując reakcję Raven. Siedziała nieruchomo, wpatrzona w ogień. – Twój ojczym mieszkał w Kalifornii z wdową i jej nieletnimi synami. Tę kobietę też oszukał, ponieważ wtedy był już związany ze swoją pierwszą i jedyną legalną żoną.

Raven spojrzała na niego szybko.

– Ci chłopcy... Czy on...?

– Wygląda na to, że gustuje tylko w dziewczynkach. Luka odkrył też... – William urwał, gdy Raven pobladła... Podszedł do niej i ukląkł obok fotela. – Cassita, popatrz na mnie.

Gdy nie zareagowała, położył dłoń na jej kolanie.

– To już koniec. Luka namierzył twojego ojczyma i całą grupę, z którą był związany. Wiele dzieci zostało uratowanych, łącznie z tymi chłopcami. Wszystkich pedofilów aresztowano.

– Dużo ich było? – szepnęła.

William znów odniósł wrażenie, że ściskają mu się płuca. Bardzo chciał skłamać, oszczędzić ją, ochronić... Możliwe, że teraz dziewczyna zareaguje tak samo jak tamtego wieczoru i cała szczerłość pójdzie na marne.

Wziął głęboki oddech, zupełnie niepotrzebnie.

– Tak. I dzięki tobie teraz te dzieci są bezpieczne.

Patrzył, jak Raven dłonią zakrywa brzuch, jak palce zaciskają się w pięść.

– To przeze mnie zostały skrzywdzone.

– Nie mów takich rzeczy. Tylko dzięki tobie zacząłem go szukać i dlatego do nich dotarłem.

– Pozwoliłam mu uciec. Gdyby trafił do więzienia, nie skrzywdziłby nikogo.

William wstał i pochylił się nad nią.

– Nie możesz odpowiadać za cudze grzechy.

– Robił to od lat... Mogłam go powstrzymać!

– Ty? Dwunastolatka? W szpitalu ze złamaną nogą? Jaką władzę miałaś? Wystarczy, że ochroniłaś swoją siostrę, że zabrałaś ją z domu.

– I tak ją dopadł. – Raven zawięła na palcu róg szlafroka.

– Został złapany. Nie ucieknie.

– Ale mogłam zrobić coś więcej. Później, gdy już byłam dorosła, mogłam zebrać dowody, iść z tym do mediów... – Spojrzała na niego.

– Jesteś bogaty?

William ściągnął brwi.

– Tak. Czemu pytasz?

– Bardzo?

Rozluźnił się, wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Mam nieruchomości, inwestycje, trochę pieniędzy w bankach szwajcarskich.

– Dużo?

– Wystarczająco, żeby zdestabilizować Europę.

Gdy wciągnęła gwałtownie powietrze, wyjaśnił:

– Gromadzę środki od trzynastego wieku. Nikt nigdy mi nic nie ukradł, nie licząc ilustracji. W każdym razie, nie na długo.

– W takim razie możesz im pomóc. – Nachyliła się. – Możesz chronić te dzieci, zapewnić im wykształcenie. Dać szansę zobaczyć wspaniałe rzeczy.

– Czemu?

– Bo o to proszę? – Popatrzyła na niego błagalnie.

– Słuchaj, to nie tak, że chcę ci odmówić... Pytam, dlaczego o to prosisz?

– Żeby zobaczyły światło w ciemności.

William nie wiedział, co myśleć o tej uroczej, wspaniałomyślnej dziewczynie, która ma serce na dłoni i czuje się tak odpowiedzialna za innych. Dotknął jej policzka. – Ty jesteś światłem, które świeci w mojej ciemności. – Położył rękę na jej głowie, tak jak ksiądz błogosławi akolitę. – To dlatego studiujesz sztukę, prawda? Żeby znaleźć światło?

– Gdy otacza cię brzydota, pragniesz piękna. Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby było przy mnie już do końca życia. Ojciec Kavanaugh mi w tym pomógł.

William zastygł. Z wielu względów nienawidził księży prawie tak samo jak Boga. Cofnął rękę.

– Wydam polecenie, żeby Luka się tym zajął. Anonimowo oczywiście.

– Dziękuję...

Skłonił się, a Raven zmieniła temat.

– I co moja historia ma wspólnego z ostatnią nocą?

– Zdarzył się pewien... wypadek... który cię wzburzył. Nie mogłaś się uspokoić. Użyłem kontroli umysłu.

– Co takiego?! – Raven zerwała się na równe nogi, zapominając o tej chorej. Zachwiała się i upadłaby, gdyby jej nie przytrzymał. Wspierała się na jego ramieniu, odzyskała równowagę. – Czemu?

– Posłuchaj mnie. – Przytulił Raven do siebie. – Wpadłaś w histerię, nie wiedziałem, co robić.

– W histerię? – Oparła dłonie o jego pierś i pchnęła go. – Mężczyźni wiecznie zarzucają kobietom, że są histeryczkami! W ten sposób pokazujecie, że nasze uczucia są nieważne!

– Nie to miałem na myśli. – Ścisnął ją mocniej. – Jak już przestałaś płakać, leżałaś na łóżku, wpatrzona w ścianę. Nie ruszałaś się, nie reagowałaś. Patrzyłem, jak cierpisz, i pękało mi serce, nie mogłem tak po prostu stać i nic nie robić! Powinnaś to zrozumieć, lepiej niż ktokolwiek inny!

Znów chciała go odepchnąć.

– To nie usprawiedliwia tego, że zaingerowałaś w mój umysł.

– Nie? Jak bili bezdomnego, wtrąciłaś się, chociaż mogli cię zabić albo zgwałcić. Stanęłaś w obronie Aoibhe, gdy mordercy przyparli ją do muru. – Położył ręce na jej talii. – Ryzykowałaś życie, stając pomiędzy mną a łowcami. Dlaczego? Bo mnie kochasz! Nie rozumiesz? Wskoczyłbym w ogień, żeby ulżyć twojemu cierpieniu!

Złagodniała.

– Nie możesz blokować mojego umysłu za każdym razem, gdy się zdenerwuję!

– Nie chodziło tylko o twoją reakcję.

– A o co jeszcze?

Zacisnął usta.

– Williamie?

Upewnił się, że dziewczyna stoi pewnie na nogach i ją puścił. Odwrócił się, podszedł do ognia, położył rękę na gzymisie kominka.

– Odpowiedz, do cholery!

– Bałem się... – wypowiedział te słowa i od razu pożałował, że nie może ich cofnąć.

– Bałeś się? Przecież jesteś wampirem, jesteś Księciem! Czego miałbyś się bać?

– *Sard* – zaklął. Położył drugą rękę na gzymisie. Pochylił głowę i oparł się mocno na dłoniach.

– Mów!

– Bałem się, że cię złamałem.

Rozdział 8

Patrzyła na profil Williama, na migotliwe światło, które kładło się na jego rysach. Był niezwykle piękny i przerażający zarazem, mroczny anioł zemsty – z rozpaczą w oczach.

– Złamałem Allegrę. Weszła na szczyt dzwonnicy i skoczyła.
– Przeszył Raven świdrującym wzrokiem. – Bałem się, że chcąc ci oddać sprawiedliwość, złamałem też ciebie. Dlatego zrobiłem, co mogłem, żeby ulżyć ci w cierpieniu. Naprawdę jest tak, jak mówiłem wtedy na górze, Cassita. Dzielę z tobą twój lęk.

Raven spuściła oczy. Zaczęła bawić się węzłem pas-ka od szlafroka.

– Jak działa kontrola umysłu?

W jej polu widzenia, centymetr od jej bosych stóp, znalazły się lśniące czarne buty. William delikatnie podniósł jej brodę.

– To coś w rodzaju hipnozy. Nie wszyscy ludzie jej ulegają. Ty, na przykład, byłaś na tyle mocna, że się opierałaś.

– To czemu zadziałała?

Puścił ją.

– Bo byłaś wyczerpana.

Westchnęła głęboko.

– Dobrze, rozumiem, że mnie zahipnotyzowałaś czy coś takiego, bo byłam wzburzona. Ale obiecaj, że więcej tego nie zrobisz.

Skinął głową.

– Chcę, żebyś to powiedział, Williamie.

Zacisnął pięści.

– O... obiecuję.

Spięła się, przygotowana na kolejne wyznania.

– A teraz wyjaśnij mi, czemu zaczęłam płakać.

– Może znów zaczniesz płakać. – W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie. – Wtedy zareagowałaś bardzo gwałtownie, teraz może być jeszcze gorzej.

Raven przycisnęła pięści do oczu.

– Pamiętam tylko fragmenty i okruchy z tamtego tygodnia, który spędziłam tutaj, gdy mnie ratowałaś. I nawet one są mgliste.

– Przez większość czasu byłaś nieprzytomna.
– I uznałam, że nie chcę pamiętać tamtych chwil. Ale muszę, muszę wiedzieć, co się stało wczoraj!

– Dobrze. – William skinął głową w kierunku fotela.

– Po prostu powiedz!

Wziął jej ciepłe palce w swoje chłodne dłonie.

– Wysłałem Lukę, żeby znalazł twojego ojczyma, ponieważ chciałem drania zabić. Za twoje cierpienia. Żeby sprawiedliwości stało się zadość. Lecz gdy Luka go odnalazł, ja i ty nie byliśmy razem. Sam nie potrafiłem zdecydować o jego egzekucji.

Oczy Raven się rozszerzyły.

– Williamie, co ty zrobiłeś?

– Zrzuciłem go ze schodów.

– Co?!

– Wykręciłem mu rękę tak, jak mówiłaś, że on wykręcił tobie. Gdy upadł, złamał nogę. Ma też kilka innych obrażeń. – Na twarzy Williama nie było cienia żalu. – Postanowiłem wstrzymać się od wymierzania prawdziwej kary, żebyś ty mogła to zrobić.

Raven zbladła. Cofnęła się.

– Gdzie on jest?

William wskazał podłogę.

– Na dole.

Minęło kilka chwil, zanim zrozumiała, co to znaczy.

– Jest tu? – wyszeptała. – W tym domu?

– Tak.

– Muszę stąd wyjść. – Pokuśtykała do drzwi prowadzących na korytarz.

– Jest zamknięty w podziemiach. – William szedł za nią, mówiąc szybko. – Już nigdy cię nie skrzywdzi, przysięgam!

– Po co go tutaj ściągnąłeś?

– Obiecałem ci sprawiedliwość.

– Sprawiedliwość... – Zaśmiała się gorzko. – Na to już za późno.

– Na to nigdy nie jest za późno. Gdy zostałem wampirem, lata po

tym, gdy tamci bandyci zabili Alicję, wyszedłem ich i załatwiłem.

Wargi Raven zadrżały.

– Gdzie byłeś, gdy miałam dwanaście lat?...

Przytulił ją i zamknął w objęciach.

– Teraz jesteś moja. Nikt cię nie dotknie, nie skrzywdzi. I wszyscy, którzy powinni zapłacić za swoje czyny, zapłacą.

Przywarła do Księcia, kryjąc twarz w jego koszuli. Objął ją mocniej.

– Twoja obecna reakcja to jedna dziesiąta poprzedniej.

– Nienawidzę go, Williamie. To normalne, że reaguję gwałtownie.

– Popeliłem błąd, gdy sprowadziłem cię na dół. Stanać z nim twarzą w twarz to musiało wywołać szok.

Raven uniosła twarz.

– Widziałam go?

– To prawdziwa łaska, że tego nie pamiętasz. Myślę, że jego widok okazał się zbyt dużym stresem.

Raven zaczęła się trząść. Odsunął się i pogładził jej ramiona.

– Cassita, spójrz na mnie – nie odzywał się, dopóki na niego nie spojrzała. – Jesteś bezpieczna. Jesteś tu ze mną i nie musisz go znowu oglądać.

– Chcesz go zabić?

– Albo oddać Aoibhe.

– Czemu jej?

– Poluje na gwałcicieli i ich uśmierca. Myślę, że nie będę musiał jej długo namawiać, żeby się nim zajęła. Zrobi to z radością.

Spojrzała na niego przerażona.

– Cassita, wolałbym sam go zabić. Ale ty byłaś ofiarą. Ty decydujesz.

– Nigdy nie chciałam pozbawić swojego ojczyzna życia. Chciałam tylko, żeby Cara była bezpieczna.

William pochylił się, jego głos opadł do gorączkowego szeptu.

– Powiedz tylko słowo, a ja go ukarzę. Powierz mi jego los. Nie musisz nawet o tym wiedzieć.

– Ale będę.

Jego szare oczy zalśniły.

– Nie zobaczysz żalu na mojej twarzy. Nie czuję go.

Milczała.

– Twój ojczym zasługuje na śmierć. Złamał cię. Zamierzał cię zabić tylko dlatego, że chroniłaś siostrę.

– Bezskutecznie. – Wyswobodziła się z jego objęć i spojrzała na podłogę.

Zacisnął zęby.

– Nieprawda. Ochroniłaś ją i to nieraz – a on zrzucił cię ze schodów! Tylko kiwnij głową, a zacisnę palce na jego gardle. I tak skończy.

– Krzywda, jaką wyrządził innym, była znacznie gorsza.

– Więc zrób to dla nich. Zrób to dla siostry. – William cały się trząsał.

Raven ominęła go i pokuśtykała do drzwi.

– Nie podejmę takiej decyzji.

– Jeśli nie ty, to kto? – zawołał za nią.

– Cara.

Rozdział 9

– *Es natural condición de las mujeres desdeñar a quien las quiere y amar a quien las aborrece*[1].

Jedwabisty szept wypłynął z ciemności, muskając uszy Aoibhe, gdy szła ostrożnie po popiele i szczątkach kości. Wyglądała imponująco. Wysoka, uderzająco piękna wampirzyca wspinała się po tajnym miejscu pochówku poza granicami Florencji. Powietrze było ciężkie od zapachu śmierci, z którym łączył się jeszcze jeden, przyjemniejszy aromat.

– Pokaż się albo cię zabiję i tym razem nie dam szansy na zmartwychwstanie – powiedziała nisko; irlandzki zaśpiew sprawił, że jej głos brzmiał jak muzyka.

Zakapturzona postać wyszła zza drzewa i skłoniła się uprzejmie.

– Dobry wieczór, lady Aoibhe – zwróciła się do niej po angielsku.
– Wyglądasz pięknie, jak zawsze.

– Mam nadzieję, że to coś bardzo ważnego. – Rozejrzała się czujnie. Zmysły miała wyostrzone. – Te spotkania nie są bezpieczne.

Przybysz się zaśmiał.

– Czego się boisz? Twoja cudowna twarz i słodkie kłamstwa zawsze cię uratują. Co innego ja, gdyby mnie ktoś zobaczył, już bym nie żył.

Uniosła władczo podbródek.

– Mów, czego chcesz, migiem. Jeśli nagle zwołają Consilium, zauważą, że mnie nie ma.

– Jeśli system zabezpieczeń jest taki jak dawniej, już wiedzą, że opuściłaś miasto. – Przybysz odchylił kaptur, ukazując grzywę czarnych włosów.

– Wyglądasz zaskakująco dobrze jak na martwego wampira.
– Aoibhe uśmiechnęła się.

Ibarra ruszył w jej stronę, ale się cofnęła.

– Nie dotykaj mnie, nie mogę wrócić i pachnieć tobą. Twoja wiadomość mnie zaskoczyła. Myślałam, że wybrałaś się w rodzinne strony.

Wzruszył ramionami.

– Dogodniej planować zemstę tutaj. Jakież nowiny w księstwie?

– Łowcom udało się wejść do miasta. Zostałam zaatakowana, ale Książę mnie uratował.

Ibarra patrzył zdumiony. Jego ciemne oczy zwęziły się.

– Dlaczego miałby ci przyjść z pomocą? Przecież czerpie przyjemność z mordowania członków Consilium.

Aoibhe wyprostowała się dumnie.

– Jesteśmy sprzymierzeńcami. Wie, że wśród nas są zdrajcy, ale mnie ufa.

Bask przyglądał się jej uważnie. Powoli pokręcił głową.

– Jeszcze ich nie znalazłaś?

– Dobrze się ukrywają i rzucają podejrzenia na innych. Zdradzili Wenecjanom schemat systemu zabezpieczeń, ale wrobili w to Christophera i jego ludzi. Pomogli dzikim wejść do miasta, ale obciążyli tym ciebie i doprowadzili do twojej egzekucji.

– Trzeba ich znaleźć. Nie spocznę, póki nie zapłacą za to, co zrobili – warknął Ibarra.

– Ja też pragnę zemsty. Po twojej śmierci współdziałali z łowcami, podpowiadali im, gdzie szukać Księcia i mnie. Ledwie uszłam z życiem.

Ibarra ściągnął ciemne brwi.

– Ty i on byliście razem?

Aoibhe potrząsnęła rudymi lokami.

– Tak! I cóż z tego?

– Twoja lojalność zaczyna być wątpliwa.

Wycedziła irlandzkie przekleństwo.

– A twoja zazdrość nużąca. Jesteś moim lennikiem, Ibarro. Uratowałam ci życie i chronię twoje tajemnice. Zadrzyj ze mną, a powiadomię Księcia, że żyjesz.

Ibarra nachylił się ku niej. Odskokczyła, odsłaniając zęby.

– Jestem najlepszym przyjacielem, jakiego masz, Bas-ku. Nie prowokuj mnie.

Zawahał się i powoli uspokoił, choć wiele go to kosztowało.

– Zawarliśmy układ, że obalimy Księcia...

– I nic się nie zmieniło. Pomóż mi go zniszczyć, a będziemy rządzić oboje. Wystąp przeciwko mnie, a twoją głowę zatkną na pikę pośrodku wielkiego holu. Ponownie.

Dwie nadnaturalne istoty mierzyły się wzrokiem. W końcu wargi Ibarry wykrzywiły się w uśmiechu.

– Jesteś bardziej niebezpieczna niż on...

– Nie sądzę. – Rozluźniła się, ale zachowała dystans. – Uważaj, dalsze informacje: granice wydają się bezpieczne, a łowcy zostali wymordowani.

– Jest ich więcej. Natknąłem się na grupę osiemdziesiąt kilometrów stąd.

Oczy Aoibhe się rozszerzyły.

– Zmierzają tutaj?

– Trzymałem się z daleka, ale mogę popytać. – Przyglądał jej się przez chwilę. – Kogo podejrzewasz o zdradę?

– Maxa na pewno.

– Na szczęście jest leniwy i głupi, nie zadbał o to, by spalić moje ciało.

Aoibhe się uśmiechnęła.

– Zdumiewające, jak szybko wrogowie stają się sprzymierzeńcami. Zgadzam się, Niccolò jest zbyt głupi, żeby przeprowadzić zamach stanu. Ktoś nim steruje.

– Niccolò?

– To niby oczywiste – przyznała. – Ale czemu nie przejął kontroli, gdy byliśmy w stanie wojny z Wenecją? Pełnił funkcję Księcia wyłącznie po to, by Wenecjanie myśleli, że ich zamach się udał?

– Wie, że jest zbyt słaby, żeby obalić Księcia, nawet z pomocą Maxa.

– To prawda. – Wzdrygnęła się. – Trzeba mieć armię, żeby go obalić. Im uważniej przyglądam się jego potędze, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że będziemy potrzebowali pomocy całego miasta.

Ibarra zrobił krok w jej stronę.

– Czemu nic mi nie mówiłaś?

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Bo nie ma nic, czego byś już nie wiedział. Jest stary, być może równie potężny jak Rzymianin. I jego posiadłość ochrania dziwna magia.

– Jaka magia?

– Gdybym wiedziała, nie zwracałabym się do ciebie. Sama bym go

zgładziła, bez twojej pomocy.

Ręka Ibarry zacisnęła się na mieczu przy boku.

– Trudno będzie zabić Księcia. Może powinniśmy zacząć od łatwiejszego celu?

– Czyli od kogo?

– Od Niccolò.

– Jeśli jest zdrajcą, potrzebujemy go żywego, żeby dalej robił swoją robotę. Poczekamy, aż obali Księcia, załatwimy go i przejmujemy księstwo.

Ciemne oczy Ibarry rozbliły.

– Możesz tego nie doczekać.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Nie widzisz, co planuje? Mówi o eliminacji zagrożeń dla księstwa! Jeśli to on jest zdrajcą, wyrznie całe Consilium, oprócz najbliższych sprzymierzeńców, i dopiero wtedy zabije Księcia.

Aoibhe zacisnęła usta.

– Nie pomyślałam o tym – odezwała się po chwili.

– A więc jednak potrzebujesz mojej pomocy. – Mrugnął do niej.

– Tracisz czas – wysyczała. – Co robimy?

– Przyznaję, że łatwiej czekać i zabić następcę Księcia, który z całą pewnością nie będzie tak potężny jak obecny, ale to może się nie udać. Jeśli znajdziemy się po niewłaściwej stronie, Książę nas wykończy. Do tego dochodzi nowy problem: jak nie dać się zgładzić zdrajcy, który pozbywa się rywali.

– Spróbuję pozostać przy życiu – odparła sucho Aoibhe.

– Musimy jak najszybciej wykryć zdrajcę. I zachować ostrożność, szczególnie wobec członków Consilium. Nikomu nie można ufać.

Aoibhe uniosła brew. Przez chwilę spoglądała w dół, na ciemny las nieopodal miasta, które lśniło jak cenny klejnot.

– W Toskanii nie jesteś bezpieczny. Wracaj do Kraju Basków. Dam ci znać, gdy będziesz mógł bezpiecznie wrócić.

– Jak chcesz przejąć władzę, jeśli będę tysiące kilometrów stąd?

– Czekać i obserwować. Bez względu na to, kto stoi za tymi atakami, w końcu straci cierpliwość. Zaczekamy, aż się ujawnią, i wtedy

ich załatwimy.

– Ryzykowne. Może się okazać, że oni zaatakują pierwsi.

Wygładziła przód sukni.

– Umiem o sobie zadbać.

– A Lorenzo?

Machnęła niecierpliwie ręką.

– Zmęczył mnie już stulecie temu. Nie mogę się doczekać, aż go zabiję, ale dopiero po śmierci Księcia.

– A Rzymianin? I Kuria?

– Nikt się nie wtrąci, dopóki konflikt nie stanie się oczywisty. Dopóki ludzie nie staną się sprytniejsi, jesteśmy bezpieczni. Niech zdrajcy zaryzykują i usuną Księcia, a my zaczekamy z boku.

Z ust Ibarry wyrwał się przejmujący śmiech.

– Jesteś bardziej podstępna i groźna, niż sugerowałaby twoja piękna twarz.

– Mężczyźni nie doceniają mnie już całe wieki. – Jej głos nabrał szorstkości. – Nie popełnij tego samego błędu.

– Bez obaw, piękna Aoibhe. – Zmierzył ją wzrokiem. – Bez obaw.

Rozdział 10

Raven usiadła przed komputerem w swoim małym mieszkaniu przy placu Świętego Ducha. Czekwała, aż siostra odpowie na prośbę, żeby porozmawiać online.

Właśnie skończyła szkicować świętego Michała, który bronił potrzebujących, uzbrojony w miecz. To do niego się modliła, gdy jej siostrze zagrażał potwór. Jednak święty, jeśli w ogóle istniał, pozostał głuchy na jej błagania.

Na szkicu Raven miał skrzydła anioła i twarz jej wampirycznego Księcia, który zjawiał się po dwudziestu latach, by ją chronić. Jednak spustoszenia, do których doszło wcześniej, były nieodwracalne.

Jej obrońca musiał zająć się sprawami księstwa. Nie podobało mu się, że Raven chce porozmawiać z Carą, zanim sama podejmie decyzję, co zrobić z ojczyzną, lecz jego gniew szybko przeszedł w rezygnację.

Musiało zajmować go coś innego, bo nie poddałby się tak łatwo. Chciał być przy niej w czasie rozmowy z siostrą. Odstąpił od tego pomysłu dopiero wtedy, gdy ktoś, z kim rozmawiał przez telefon, kilkakrotnie poprosił o spotkanie.

Nawet jeśli William doświadczył żalu, nie był w stanie pojąć, przez co przeszła, gdy nie zdołała ochronić młodszej siostry, nie rozumiał jej poczucia winy.

Dochodziła jedenasta, gdy przyjechali na plac Świętego Ducha. Mogli iść na piechotę. Najwyżej by jej pomógł... Nalegał jednak, żeby jechali mercedesem, jakby chciał uchronić Raven przed wścibskimi spojrzzeniami.

Pocałował ją w czoło na pożegnanie. Powiedział, że wkrótce się zobaczą, i wymusił na niej obietnicę, że zadzwoni do Ambrogia, jeśli będzie czegoś potrzebowała. Potem Marco odprowadził ją na górę.

Raven ścisnęło coś w środku, gdy przypomniała sobie, jak na nią patrzył, zanim wsiadł do samochodu. Jakby się... bał?

Coś było nie tak.

Spojrzała na piękne oblicze świętego Michała, gdy na monitorze pojawiła się twarz Cary.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Rave! Dobrze się

bawiłaś na imprezie? – Duże niebieskie oczy badały twarz siostry. – Coś się stało? Spotkałaś Brunona?

Raven odłożyła rysunek tak, żeby Cara nie mogła go zobaczyć.

– Nie, nie widuję go teraz. A bawiłam się świetnie, dzięki.

Cara zmarszczyła brwi.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą.

Raven poruszyła się nerwowo.

– Mam dużo na głowie...

– No to poprawię ci humor: Dan i ja planujemy odwiedzić cię w sierpniu. Co ty na to?

– O, super! – Raven uśmiechnęła się szczerze. – Dawno się nie widziałyśmy!

– Wyglądasz jakoś inaczej. – Cara nachyliła się do monitora. – Schudłaś?

– Odrobinę.

– Dzwoniłam wczoraj, nie odbierałaś. Wysłałam ci prezent, doszedł?

– Jeszcze nie, poczta działa powoli.

– Jak dostaniesz, odezwij się, powinien ci się spodobać. – Cara odchyliła się na oparcie fotela. – No, to co się dzieje?

Raven westchnęła. Zaczęła szukać właściwych słów.

– No, mów, co jest grane. Serio... – Cara chyba traciła cierpliwość.

Raven w końcu zdecydowała się opowiedzieć o swoim problemie.

– Ktoś skontaktował się ze mną w sprawie Davida.

– Jakiego Davida? – Dziewczyna odrzuciła z ramienia długie jasne włosy.

– Byłego męża mamy.

Cara spojrzała siostrze prosto w oczy.

– Po co?

Raven zerknęła na rysunek świętego – rozpaczliwie poszukiwała jakiegoś wiarygodnego kłamstwa.

– Widzisz, prywatny detektyw tropił Davida i dowiedział się o nas. Powiedział, że David miał już żonę, zanim ożenił się z mamą.

Cara wzruszyła ramionami.

– No tak, miał. Wiedziałyśmy o tym, przecież był wdowcem,

pamiętasz?

– Detektyw mówi, że jego pierwsza żona nadal żyje, wciąż są małżeństwem.

Cara spojrzała na swoje pomalowane na różowo paznokcie.

– Czyli bigamista. I co z tego? Mama rozwiodła się z nim i wyszła za Stephena. Czemu nagle jakiś dupek wyprowadza cię z równowagi? Powinnaś świętować urodziny i dobrze się bawić! Byli jacyś fajni faceci na imprezie?

Raven przyjrzała się twarzy siostry.

– Co... z tego...?

– Tak, Raven, co z tego? Nie wyciągaj znowu tych śmieci, daj temu wreszcie spokój, bo...!

Raven jej przerwała.

– David należał do zorganizowanej grupy pedofilów w Kalifornii. Dlatego prowadzono śledztwo.

Cara znów obejrzała paznokcie.

– Wsadzili go?

– Niezupełnie... – Raven zawiesiła głos. – Jest w rękach detektywa...

Cara przeszła siostrę wzrokiem.

– Skąd wiesz?

– Właśnie od tego detektywa. Ktoś chce, żeby David zapłacił za to, co zrobił tym wszystkim dzieciom, ale niekoniecznie żeby trafił do więzienia.

– To jakiś obłąd! – wybuchła Cara. – Kto?

– Nieważne. Detektyw potrzebuje mojej opinii. Co mu powiedzieć?

– O czym?

– O tym, co ma się stać z Davidem. Co chcemy, żeby się z nim stało?

– Co?! Czy ty się w ogóle słyszysz? Kontaktuje się z tobą jakiś facet i pyta, co zrobić z twoim ojczymem? Przecież to chore! Zadzwoń na policję!

Raven przyjrzała się siostrze.

– Tego właśnie chcesz?

– Co za różnica, czego ja chcę? To nie ma nic wspólnego ze mną!
Mówię ci, co powinnaś zrobić!

– Widział akta policyjne.

Cara odwróciła się od kamery, zaczęła grzebać w torebce.

– Nie ma w nich nic ciekawego.

– Caro... – szepnęła Raven.

Siostra spojrzała na nią i przez chwilę Raven myślała, że widzi zrozumienie. Potem jednak Cara wyjęła pomadkę i zaczęła malować usta.

– Lepiej zawiadom gliny. Ten gość to wariat! Jak on cię w ogóle znalazł, przecież zmieniłaś nazwisko?

Raven prychnęła.

– To nie wariat. Znalazł mnie, bo jest dobry w szukaniu. Chciał poznać nasze zdanie. Proponuje, żebyśmy wymierzyły sprawiedliwość.

– Sprawiedliwość? – Cara się zaśmiała. – Zjawia się jakiś psychol, oznajmia, że ma twojego ojczyma, i chce twojej rady, co z nim zrobić?! Serio, nie wierzę, że nie zawiadomiłaś jeszcze glin!

– Nie byłyśmy jedynymi dziećmi, które skrzywdził. – Raven nachyliła się do kamery. – Tylko najstarszymi. Detektyw proponuje zamknąć tę sprawę.

Cara wrzuciła pomadkę do torebki i wyszła z pola widzenia kamery.

– Nie ma żadnego „my”, Raven, jesteś tylko „ty”. Chcesz, żeby jakiś gość zrobił coś Davidowi? Dlaczego? Bo miałaś wypadek, spadłaś ze schodów?

– Nie spadłam! Zrzucił mnie!

– Jasne, wmawiaj to sobie.

Raven przeszył ból.

– Nie chodzi o mnie. – Ścisnęła dłonie na monitorze laptopa. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie mówiłam o sobie, tylko o tobie!

– Niepotrzebnie.

– Ktoś chce cię chronić!

– Przed czym?

– Przed tym, co on ci zrobił! – krzyknęła.

– Nic mi nie zrobił! – Cara uderzyła dłońmi w biurko. – Ile razy

mam ci powtarzać? Nic się nigdy nie stało! Nigdy mnie nie dotknął! Słyszysz? Nigdy! Mnie! Nie dotknął!

– Caro... – podjęła Raven, gdy siostra się odwróciła i zaczęła płakać; pogłaskała ekran. – Przepraszam...

– Co tu się dzieje, do cholery? – W kamerze pojawił się Dan, chłopak Cary. Chciał objąć dziewczynę, ale go odepchnęła.

– Odwal się, Raven! – Jej twarz wypełniła ekran. – Niech cię szlag!

– Caro, przepraszam... Gdybyś tylko... – Ale jej już nie było, w tle rozległo się trzaśnięcie drzwi.

– Co tu się stało? – Dan pochylił się, żeby zobaczyć Raven.

– Nie chciałam jej zdenerwować. Rozmawialiśmy o ojczymie, właśnie się dowiedziałam, że należał do grupy pedofilów w Kalifornii.

Dan zaklął.

– Po co jej o tym mówisz?

– Chciałam zapytać, co o tym sądzi. Czy jest coś, co pozwoliłoby jej zamknąć tę sprawę.

Chłopak wyprostował się, spojrzął na drzwi, zza których dobiegał szloch Cary, potem znów przysunął się do komputera.

– Wytrąciłaś ją z równowagi.

– Próbowałam pomóc!

– Nie wciągaj jej znów w to gównno.

– To moja siostra! – Po policzku Raven spłynęła łza.

– Nie potrzebuje twojej pomocy. Nic się nie wydarzyło i przestań wreszcie jej wmawiać, że jest inaczej!

– Dan, ja...

– Serio, Raven, trzymaj się od nas z daleka.

Zanim zdążyła zaprotestować, przerwał połączenie.

Przez długi czas siedziała wpatrzona w ekran. Potem poszła do łóżka i ukryła się pod kocem.

Gregor odsunął się od okna sypialni Raven i wspiął na dach. Przeskakiwał z budynku na budynek; biegł do Księcia z informacją, co się działo z jego pieczątką.

Szczerze mówiąc, był zbity z tropu. Nie zrozumiał, o czym

rozmawiano. Nie zrozumiał tej kłótni. Wiedział jednak, że pieszcotka jest przygnębiona, i chciał przekazać tę informację jak najszybciej.

Zeskoczył na ulicę, dotarł do tajnego wejścia do podziemnego świata i przyspieszył kroku. Miał nadzieję, że dziewczyna nie zrobi sobie nic złego, zanim on dostarczy meldunek.

Chciał ocalić głowę.

Rozdział 11

– To irytujące. – Księżę starannie złożył odręcznie napisany meldunek i rzucił na biurko.

Byli w jednym z jego osobistych apartamentów, obok sali narad, w sercu podziemnego świata. Mrok rozpraszało migotliwe światło świec ustawionych po jednej stronie.

– Zgadzam się, panie. Właśnie dlatego uznałem, że powinienesz to zobaczyć natychmiast. – Niccolò stał przed biurkiem, intensywnie obserwując reakcję swojego pana.

– Jakież wieści z Rzymu? – Księżę przycisnął dłoń do meldunku, jakby chciał w ten sposób zmiażdżyć groźbę w nim zawartą.

– Żadnych. Rzymianin jak zwykle działa, a Kuria się nie wtrąca. Jak sobie zapewne przypominasz, panie, Lorenzo otrzymał wiadomość od jego adiutanta, że wsparcie Rzymu skończy się w chwili, w której zacznie się interwencja Kurii.

– Mam tego świadomość. – Księżę zacisnął pięść. – Wiem również, że Rzym jest sprzymierzeńcem Florencji.

Przez twarz Niccolò przemknął cień zaskoczenia.

– I między innymi dlatego nie chcemy tu Kurii – dokończył Księżę.

– Oczywiście, panie. Czy mógłbym...?

Księżę skinął dłonią swojemu doradcy do spraw bezpieczeństwa.

– Dziękuję. – Niccolò skłonił się nisko. – Konflikt z Wenecją był pod kontrolą. Kuria wiedziała o nim, ale się nie wtrącała. Może nawet cieszyło ich, że dwa księstwa są w stanie wojny.

– To zrozumiałe – rzucił krótko Księżę.

– Jednak morderstwo agenta Interpolu już zwróciło uwagę. Później te ciała znalezione w dole rzeki, incydenty z łowcami...

– Jestem absolutnie świadom ostatnich wydarzeń, drogi Machiavelli. Czy jest coś, czego nie wiem?

Niccolò stłumił irytację.

– Wybacz mi, panie, już mówię. Może teraz, gdy oczy Kurii są zwrócone na Florencję, nadeszła pora, by zaostrzyć prawa dotyczące żywienia się i zabijania?

– Nasze prawo i tak jest jednym z najbardziej restrykcyjnych. Dlatego Kuria do tej pory nas omijała.

– Zgoda, ale chwilowe zaostrzenie mogłoby uspokoić sytuację.

– Nasi obywatele zawsze cieszyli się pewnymi swobodami...

– zauważył Księżę.

– Nie będzie kto miał się nimi cieszyć, jeśli Kuria wkroczy do miasta. Proszę pamiętać, co się stało w Pradze.

Na twarzy Księcia pojawił się wstręt. Pamiętał to aż za dobrze. Kuria wkroczyła do Pragi i wyrznęła większość paranormalnych mieszkańców – to była kara za niepohamowane zabijanie. Urządzili rzeź.

– Panie?... – Głos Niccolò wyrwał Księcia z zadumy.

William wyprostował się w fotelu.

– Przygotuj mi analizę sytuacji i swoje sugestie – polecił.

– Zwołam Consilium na jutro i to przedyskutujemy.

– Z całym szacunkiem, panie... ale obostrzenie praw powinno wyjść od Księcia Florencji, nie od Consilium.

– Zgadzam się, ale wsparcie Consilium jest niezbędne.

Niccolò znów się skłonił.

– Tak jest, mój panie.

– Nie zatrzymuję cię.

Księżę gładził dłonią podbródek. Patrzył, jak doradca wychodzi. Pomyślał, że zrobi wszystko, co konieczne, by nie dopuścić do konfrontacji z Kurią... Ale nawet w takiej chwili jego myśli uciekały do pewnej młodej kobiety... Mimowolnie zastanawiał się, co ona by zrobiła, gdyby najbardziej niebezpieczni wrogowie jednak wkroczyli do miasta.

Sięgnął po dzieło Machiavellego. Otworzył je i odetchnął z satysfakcją. List, który ukrył w środku, nadal tam był. Odstawił książkę na półkę. Nie przypuszczał, żeby musiał kiedyś ujawniać tę wiadomość. Była dla niego jednak bardzo cenna. I chciał, żeby pozostała w ukryciu.

Rozdział 12

Gdy pierwsze promienie słońca rozjaśniły miasto, Raven obudziła się i ujrzała w swoim łóżku nagiego wampira.

Przyjemne odkrycie.

Łóżko było zbyt wąskie dla dwóch osób, ale William zdołał jakoś wśliznąć się pod prześcieradła i położyć za nią. Nie obudził jej. Leżał teraz przytulony. Ręką obejmował ją w talii; nogi splótł z jej nogami. To sprawiało jej przyjemność, mimo chłodu jego skóry. Zamknęła oczy i jeszcze ciaśniej wtuliła się w czułe objęcia.

– Byłem ciekaw, kiedy zaczniesz się wiercić. – William zaśmiał się cicho do jej ucha.

– Mogłeś mnie obudzić.

– I stracić okazję do tego, co właśnie robimy, jakkolwiek to się nazywa?

– Co się nazywa?

Uściskał ją w talii.

– Nie wiem, jak się nazywa pozycja, w jakiej teraz leżymy.

– Na łyżeczkę.

William odezwał się po chwili.

– Wyjątkowo idiotyczny sposób opisywania czegoś tak namiętnego.

Raven zaśmiała się cicho. Przywarł ustami do jej włosów.

– Lubię twój śmiech, a nie pamiętam, kiedy ostatni raz go słyszałem.

– Ostatnio nie miałam zbyt wielu okazji do śmiechu.

Przycisnął rękę do jej łona, przyciągnął do swoich bioder.

Westchnęła.

– Wszystko w porządku – powiedziała.

– Nie rób tego – poprosił.

– Czego?

– Nie kłam.

– Nie kłamię. – Raven szarpała brzeg starego podkoszulka, który miała na sobie.

Jego ręka spoczęła na jej dłoni.

– Wiem, kiedy nie mówisz prawdy, słyszę to w biciu twojego serca. Wyczuwam w zapachu twojej skóry.

– To dopiero jest dziwne i wkurzające – wymamrotała.

– Prawie tak samo jak mamroczący ludzie. – William żartobliwie ugryzł ją w płatek ucha. – Opowiedz mi o rozmowie z siostrą.

Poruszyła się nerwowo, ale jej nie puścił.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Co postanowiła względem ojczyzna? – William dotknął jej policzka, chciał ją skłonić, żeby się odwróciła, spojrzała na niego.

– Przykro mi, że nie poszło tak, jak się spodziewałaś.

– Mało powiedziane.

Nie odzywał się przez chwilę, Raven niemal słyszała jego myśli.

– Martwię się o ciebie.

W jego ustach zabrzmiało to prawie jak przyznanie się do słabości.

– Czemu?

– Ciągle myślę o tamtym wieczorze, gdy byłaś taka wzburzona.

Zacisnęła usta.

– Przepraszam...

– Nie chcę twoich przeprosin. I nie masz za co przeproszać.

– William odsunął jej włosy z czoła. Spiał się. – Chcę się tobą opiekować.

– Już to robisz. – Raven poczuła się odrobinę lepiej; powędrowała myślami do ich wspólnego prysznic; jej skóra zaczęła się rozgrzewać.

– Myślałem o twoim sercu i twojej duszy, nie tylko o ciele.

– Moje serce i dusza są częścią mnie – szepnęła.

– Właśnie dlatego muszę dbać o całość. – Splótł ich dłonie, podniósł je do ust i pocałował. – Myślałem, że daję prezent urodzinowy, nie problem. Chcę to naprawić, ale mogę poczekać.

Raven zmieniła temat.

– A ty? Wydawałeś się taki nieobecny poprzedniego wieczoru...

– Mamy pewne kłopoty w księstwie.

– Poważne?

– Tak, ale już się nimi zajmują.

Nie przestawał całować jej palców, wsuwał je do ust i oblizywał.

– Nie chcę cię w to wciągać. Masz dość trosk.

– Zależy mi na tobie, Williamie. Jeśli ty się martwisz, ja też się martwię.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Twoje zainteresowanie to dla mnie zaszczyt.

– Więc teraz ty mnie zaszczyć i powiedz, w czym rzecz.

– Dopiero gdy obiecasz, że opowiesz mi o rozmowie z siostrą.

Raven zaklęła.

– Dobrze – poddała się w końcu po długiej ciszy. – Zaczynasz.

William poruszył się, zaskoczony. Chyba nie spodziewał się tak szybkiej kapitulacji.

– Wampiry są narażone na ataki dwóch formacji – zaczął powoli.

– Z jedną już się zetknęłaś, mówię o łowcach. A teraz szpiedzy donieśli nam, że ta silniejsza, Kuria, zwróciła uwagę na Florencję. Bardzo nie chcemy ich nadzoru.

Raven położyła mu dłoń na ramieniu.

– Czy ta Kuria ma jakiś związek z Watykanem?

– Niekoniecznie – zawahał się.

– To kim oni są?

– Śmiertelnymi wrogami. To potężna grupa ludzi, którzy dysponują, powiedzmy, nadnaturalnymi zdolnościami. – William obserwował reakcję Raven, nachylając się w stronę jej piersi. – Tego właśnie się obawiałem: twoje serce zaczęło bić szybciej!

– Nie możesz wszystkiego przede mną ukrywać tylko dlatego, że a nuż się zdenerwuję! Nie jestem ze szkła, nie potłukę się.

Twarz mu stężała.

– Ludzi łatwo złamać.

– Nie mnie.

Przesunął palcem po bliźnie na jej czole.

– Niestety, kochanie, jesteś bardzo krucha. A ja nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało.

Raven spuściła wzrok, na jej ustach pojawił się niepewny uśmiech.

William musnął palcem jej wargi.

– Nie ma w tym nic do śmiechu.

– Powiedziałaś do mnie „kochanie”.

– No i?

– Nikt nigdy tak do mnie nie mówił.

– Pasuje do ciebie. Jesteś kochana. I cała moja. – Pocałował ją mocno. – Masz najśłodsze serce, jakiego bicia kiedykolwiek słuchałem.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Opowiedz mi o swoich problemach i przejdziemy do przyjemniejszych rzeczy.

William odsunął się lekko, jego wyraz twarzy się zmienił.

– Od czasu gdy zostałem Księciem Florencji, udawało nam się uniknąć uwagi Kurii, przede wszystkim dlatego, że wprowadziłem dwa prawa: zakaz żywienia się dziećmi oraz zakaz bezmyślnego mordu.

– Czyli?

– Zabijania ludzi za każdym razem, gdy się żywimy. Dawno temu przekonałem moich współpracowników, że znacznie korzystniej jest żywić się bez zabijania. Moim obywatelom nie wolno również zabijać dla sportu, to też przyciągało niepotrzebną uwagę. Ci, którzy nie potrafią przestrzegać tych praw, muszą odejść.

– Jeśli te prawa były przestrzegane przez cały czas, czemu Kuria nagle się wami zainteresowała?

– Dowiedzieli się o ciałach znalezionych nad rzeką i o dzikim, który zabił agenta Interpolu. Wiedzą, że odparliśmy ostatni najazd łowców. A że wszystko wydarzyło się w bardzo krótkim czasie...

– urwał.

– I co to oznacza?

– Że jeśli nie spodoba im się to, co zobaczą w przyszłości, będą interweniować.

Raven utkwiała w nim wzrok.

– Jak?

– Przyślą tu armię i zrównają wszystko z ziemią.

Usiadła.

– Zabiją nas?

William ściągnął brwi.

– Ciebie nie, Kuria poprzysięgła chronić ludzkie życie, właśnie dlatego tak pragną nas wykończyć.

– Zdołacie z nimi walczyć?

Obrócił się na plecy i zapatrzył w sufit.

– Będziemy próbować. Może nawet zdołamy kilku zabić. Mają jednak broń, przed którą się nie ochronimy.

– Nie zrozum mnie źle, ale... jeśli mają potężną broń i pragną was zniszczyć, czemu po prostu tego nie zrobią?

Szare oczy Williama nabrały barwy lodu.

– Zdają sobie sprawę, że nie zdołają wykorzenić całego zła.

– Nie jesteś złem! – Dotknęła jego piersi. – A inne księstwa? Nie pomogą wam?

Skrzywił się.

– Ostatni raz księstwa zjednoczyły się przeciwko Kurii w średniowieczu. Byliśmy liczniejsi od nich, wojna ciągnęła się bardzo długo. Wywołała masową panikę i zebrała krwawe żniwo. Nawet wtedy nie zdołaliśmy pokonać przeciwnika. W końcu wynegocjowaliśmy rozejm, według którego wampiry zobowiązały się żyć pod ziemią, potajemnie, przekazując kontrolę nad populacją ludzi im samym. Jeśli jakieś księstwo przyjdzie nam z pomocą w konflikcie z Kurią, rozejm zostanie złamany i wybuchnie wojna światowa. A tego nikt sobie nie życzy.

– Jeśli Kuria zaatakuje Florencję, wasi sąsiedzi na to pozwolą?

– Nie tylko pozwolą, wezmą w tym udział, jeśli Kuria obieca zostawić ich w spokoju.

Oczy Raven rozszerzyły się ze zdziwienia, William pogładził ją dłonią po policzku.

– Zanim wpadniesz w panikę, przypomnij sobie, że to jeszcze nic pewnego. Wojny wywołują dużo zamieszania, dlatego Kuria woli działać w tajemnicy.

– I teraz tylko się przyglądają?

– Tak. Dlatego muszę poświęcić księstwu szczególną uwagę. Zrobić wszystko, by je ochronić.

– Rozumiem... – Raven poczuła chłód, położyła się i zagrzebała pod prześcieradła.

– Mam nadzieję, że nie. – William przyciągnął ją, aż znalazła się nad nim, teraz patrzyli sobie w oczy. – Mam nadzieję, że nigdy tego nie zrozumiesz. Im dalej Kuria jest od ciebie, tym lepiej.

– Mówiłeś, że przysięgali chronić ludzkie życie.

– Bo to prawda. Lecz jeśli uznają cię za żywiciela, zrobią wszystko, by nas rozdzielić. Ale dość o tym. Nie ma sensu, żebyś martwiła się rzeczami, które być może nigdy nie nastąpią. – Pocałował ją, głęboko i długo.

– Nie chcę cię stracić – szepnęła.

Odsunął włosy z jej ramienia, na jego twarzy zajaśniał uśmiech.

– To niesamowite, widzieć człowieka tak przejętego losem wampirów. Choć właściwie powinienem wiedzieć, że twoja chęć chronienia innych jest tak wielka, że ogarnia różne stworzenia.

– Nie lubię, jak się kogokolwiek czy cokolwiek morduje. I nieważne, czym jest Kuria i kogo, swoim zdaniem, ochrania. Wampiry też mają uczucia, ich życie powinno być chronione.

– Mówisz jak prawdziwy obrońca – wyszeptał.

Położył dłonie na jej pośladkach, przesunął językiem po jej ustach. Powoli, delikatnie zaczął ssać dolną wargę. Przygryzł ją, potem ich usta się złączyły. Języki splotły.

Gdy odsunęli się od siebie, Raven nie czuła już zimna. Wręcz przeciwnie, było jej gorąco.

William delikatnie wodził palcami wzdłuż jej kręgosłupa.

– Dość o moich problemach. Co powiedziała twoja siostra?

– Jesteś nagi...

Zaśmiał się cicho.

– Trudno mi nawet wyobrazić sobie, że twoja siostra mogła powiedzieć coś takiego.

Raven przewróciła oczami.

– Ja teraz mówię, że jesteś nagi.

– Tak, jestem.

– Dlaczego?

– Czemu miałbym spać w ubraniu przy ukochanej kobiecie?

Serce Raven zabiło mocniej. Oczywiście to wyczuł.

– Co cię tak dziwi? – Przesunął między palcami pasmo jej włosów, rozsypały się na jego piersi. – Nagość czy miłość?

– Jedno i drugie.

– Czemu?

– To dla mnie takie... nowe.

Przeniósł dłoń na jej plecy, podniósł brzeg podkoszulka.

– Lubię cię czuć. Lubię się dowiadywać nowych rzeczy o twoim ciele: jak reagujesz na mój dotyk, pocałunki, na mnie, gdy jestem w tobie... Jesteś jak książka, którą można czytać ciągle od nowa.

Uśmiechnęła się i przywarła do jego piersi. Rozkoszowała się chłodem i gładkością muskularnego ciała.

– Porozmawiamy o twojej siostrze później. Chodźmy spać.

– Nie dam rady, w każdym razie nie w tej pozycji. – Raven poruszyła chorą nogą i się skrzywiła.

– Kochanie... – wymruczał i w jednej chwili zmienił pozycję, teraz ona leżała na plecach. Raven oblała się rumieńcem, spojrzała w jego płonące oczy.

– Naprawdę boisz się mnie stracić?

– Naprawdę. – Oparł się na rękach.

– A więc jesteśmy tacy sami.

William pochylił głowę i przez podkoszulek pocałował jej nabrzmiałe piersi.

– Nie. Ty jesteś delikatną, ciepłą dziewczyną, której ciało stworzył genialny artysta. Po prostu boskie arcydzieło.

Przyciągnęła go do siebie, ukryła twarz w jego szyi.

– Nie szarżuj z komplementami, Williamie. Nie potrafię ich przyjmować.

– Co za tragedia! Prawdziwy dramat.

Przyciągnęła go do siebie jeszcze mocniej.

– Przykro mi z powodu twojej siostry – szepnął jej do ucha.

– Nie wierzy mi.

– Że mam twojego ojczyma?

– Że mnie zaatakował. Sądzi, że po prostu spadłam ze schodów.

Uścisk Williama stał się mocniejszy.

– Nie pamięta?

– Czytała akta. Przeżyła szok. Przez te wszystkie lata nieraz próbowałam z nią poruszyć ten bolesny temat, ale zawsze wtrącała się matka ze swoją wersją wydarzeń. Okazuje się, że wspomnienia Cary są wypaczone.

– To znaczy, że twojej siostrze nie zależy na tym, żeby wymierzyć

sprawiedliwość.

– Można tak powiedzieć.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, w końcu Raven potarła nosem o grdykę Williama.

– Masz zarost!

– Jestem mężczyzną, gdybyś nie zauważyła. – Poruszył biodrami, jakby na dowód swoich słów.

– Zauważyłam. – Przechyliła głowę i musnęła ustami jego usta.

– Ale myślałam, że wampiry się nie zmieniają.

– Zmieniamy, delikatnie. Rosną nam włosy i paznokcie, ale bardzo, bardzo powoli.

– Dobrze wiedzieć. – Pocałowała go jeszcze raz i opadła na poduszkę.

– I co dalej z twoją siostrą?

– Mam nadzieję, że w końcu uda mi się naprawić nasze stosunki.

William ściągnął brwi.

– Jest szansa na coś więcej niż naprawę stosunków?

– Wściekła się na mnie. A jej facet kazał mi zostawić ich w spokoju.

Z piersi Williama wydobył się pomruk.

– Chcesz, żebym z nim pogadał?

– Boże, nie! Dan jest w porządku, zdenerwował się tylko, że wytrąciłam Carę z równowagi.

– Mogę im wysłać oryginalne akta sprawy, wtedy zrozumieją, w czym rzecz.

– Nie. Czasem ból jest tak wielki, że nie sposób go przyjąć. Można go tylko biernie doświadczać. Lub odrzucić. Pozwólmy jej odrzucić ból.

– Znowu ją chronisz. – William uścisnął Raven delikatnie. – Może w tej sytuacji nie powinnaś?

– I tak już dość wycierpiała, nie chcę już wracać do bolesnych tematów. Przynajmniej dopóki nie jest gotowa.

William pokręcił głową.

– Czyli zamierzasz sama zmagać się z problemami swojej rodziny i na dokładkę znosić ich złość?

Odwróciła wzrok.

– Tylko tyle mogę zrobić. Powiedziałaś, że pragniesz mnie uwolnić od ciężaru, ale on zawsze ze mną będzie, bez względu na to, czy moja siostra mi uwierzy, czy nie.

– Sprawiedliwość cię uwolni.

– Jesteś pewien?

Otworzył usta, żeby ją zapewnić, ale się rozmyślił.

– Widziałem szkic na twoim biurku. Pewnie święty Michał czułby się urażony, że nadałaś mu moją twarz, ale doceniam komplement.

– Nie byłby urażony. Nie istnieje.

– Istnieje.

– Widziałeś go? – zapytała złośliwie.

– Jego nie, ale anioła, owszem.

Raven zerknęła, szukając na jego twarzy cienia żartu. Nie znalazła.

– Nie wierzę ci.

Przesunął rękę w dół jej ciała, zatrzymał dłoń na biodrze.

– Wiem.

– Tak długo modliłam się o pomoc, gdy odkryłam, kim jest mój ojczym. Nikt mi nie pomógł. Jeśli aniołowie rzeczywiście istnieją, czemu mnie zostawili samą?

– Wierz mi, zadawałem sobie to pytanie przez całe wieki. Dajmy temu spokój. Pozwól oddać ci sprawiedliwość.

Raven uśmiechnęła się smutno.

– Już jesteś moim aniołem.

– Gdybym nim był, moje imię brzmiałoby Śmierć.

– Nie, twoje imię brzmiałoby William.

Jego szare oczy rozpały się, pocałował ją mocno.

– Chciałam, żeby to Cara zdecydowała o jego losie. To przede wszystkim ona była ofiarą.

– Ty również. – Przez twarz Williama przemknął gniew.

– Zaslugujesz na sprawiedliwość tak samo jak ona.

– Jej wyrządził większą krzywdę. A teraz ona mnie odtrąca.

– Możesz zdecydować za nią.

– Nie w tej chwili. – Popatrzyła na niego błagalnie. – Chcę tylko coś poczuć.

– Więc pozwól mi cię kochać.

Musnął językiem wargi Raven, potem wsunął go jej do ust.

Rozdział 13

Przetrzymywanie ojczyma Raven w podziemiach nie stanowiło dla Williama problemu. Nie przejmował się tym, w jakich warunkach przebywa więzień ani jak jest traktowany. Przejął się za to słowami Stefana, powinien przestać myśleć jak wampir.

Raven nie pamiętała spotkania z ojczymem, co w istocie było błogosławieństwem. Księżę nie chciał jej tego przypominać. Nadal się obawiał, że dziewczyna zareaguje tak samo.

Gdy oznajmiła, że chce z ojczymem porozmawiać, William dyskretnie polecił służbie, żeby doprowadzili więźnia do porządku i przenieśli w inne, mniej złowieszcze, miejsce.

Po raz kolejny pożałował, że nie zabił drania, gdy miał ku temu okazję. Przede wszystkim dlatego, że ten potwór na to zasługiwał. Poza tym podejrzewał, że Raven, tak łagodna, nie zdecyduje się na wyrok śmierci. Były czasy, gdy on też zdobywał się na łaskę. Ale wtedy był jeszcze człowiekiem, który służył świętemu. Gdy święty zmarł, wraz z nim zmarła łaska.

To niesamowite, jak wiele ludzkich uczuć rozbudziła w nim Raven... Czekał na nią, podziwiał bezcenne ilustracje Botticellego. Patrzył na postacie Dantego i Beatrycze. Choć nigdy nie potrafił pojąć uczuć Beatrycze do włoskiego poety, teraz bardziej niż kiedykolwiek rozumiał jego uwielbienie.

Zachodziło słońce. Raven poszła za Williamem na górę, na najwyższe piętro willi. Pokonali krótki korytarz i zatrzymali się przed Markiem, pełniącym straż przed zamkniętymi drzwiami.

– Możesz odejść. – William skinął głową.

Marco skłonił się, zszedł po schodach i zniknął na dole.

Raven oparła się na lasce.

– I co teraz?

Odwrócił się do niej.

– Jest w środku. Związany, więc nie zdoła cię dotknąć. Nie będzie też mógł mówić, ale będzie cię widział i słyszał.

Serce Raven zastygło na ułamek sekundy.

– Cassita... – Objął ją. – Nie musisz tego robić. Powiedz słowo, a on zniknie na wieki.

Uniosła brodę.

– Nie jestem tchórzem.

– To prawda, nie jesteś. – Surowość Williama przeszła w podziw. – Raz po raz dowodzisz swojej odwagi. Ale nie musisz tego robić w tej chwili.

– Ktoś musi pociągnąć go do odpowiedzialności. Ktoś musi przemówić w imieniu dzieci. Jestem im to winna. – Raven spojrzała na swoją chorą nogę, lekko wysuniętą spod brzegu sukienki. – Cara powinna tu być.

– Mogę to załatwić.

– Nie.

William położył rękę na klamce.

– Bez względu na to, jaki wyrok wydasz, zostanie wykonany. Ty jesteś tu sędzią i ławą przysięgłych. Cała władza należy do ciebie.

– Nie czuję się zbyt władczo. – Schyliła głowę.

– Powiem ci, co widzę. – William podszedł bliżej. – Widzę młodą kobietę, która sprzeciwiła się złu, choć wtedy była tylko dzieckiem. Która wystąpiła przeciwko dorosłemu mężczyźnie, żeby chronić swoją siostrę. Która nie bała się mówić prawdy, nawet gdy dorośli kłamali. Która, w chwili gdy zawiodła ją matka, ochroniła siostrę i razem z nią uciekła. Wszystkie te decyzje kosztowały cię bardzo dużo, a mimo to teraz, po tylu latach, znowu sprzeciwiasz się złu i bronisz słabszych. – Jego oczy pociemniały. – I w przeciwieństwie do mnie, nigdy nie uległaś ciemności. To kto jest silniejszy, ty czy ja?

– Williamie...

Położył dłoń na jej szyi.

– Ja znam odpowiedź: ty. Nie jesteś tą dziewczyną, którą on znał, przestałaś być Jane. Teraz jesteś Raven.

Oparła się na nim, a on ją przytrzymał.

– Gotowa? – szepnął.

– Tak. – Skrzyżowała ręce na piersi i wzięła głęboki wdech.

William otworzył drzwi. Zawiasy zaskrzypiały. Przed nimi odsłonił

się niewielki pokój bez okien. Panowała ciemność. Palila się tylko lampka na stole nieopodal. Wyglądało to jak izdebka jakiegoś poety, gdzieś pod spadzistym dachem.

Na środku na krześle siedział mężczyzna. Ręce miał związane z tyłu, stopy skute metalowymi obręczami, połączonymi łańcuchem.

Wyciągnął przed siebie nogi. Jedna z nich wydawała się wykrzywiona pod dziwnym kątem, jakby była złamana. Patrzyła na nią, myśląc o słowach Williama. Zrzucił tego potwora ze schodów.

Mogła w tym być sztuka, ale nie piękno.

Poczuła chłodną dłoń na plecach, wzdrygnęła się i wymamrotała przekleństwo. William odsunął się, żeby w najmniejszym stopniu nie przesłaniać widoku.

– Nie może mówić. Ale będzie słuchał.

Raven spojrzała na mężczyznę, który nerwowo zerkał to na nią, to na Williama. Miał szeroko otwarte oczy, posiniaczoną twarz i tłuste włosy. Ale jego ubranie było czyste, chociaż podarte.

I był zakneblowany.

William podszedł do niego. Facet zaczął coś bełkotać, uszkodzona noga podrygiwała.

– Cisza – syknął William.

Więzień zamilkł od razu, przeniósł błagalny wzrok na Raven.

– Wyłącznie z jej powodu jeszcze żyjesz. – William wskazał Raven. – Ja zabiłbym cię od razu pierwszej nocy. Dlatego traktuj ją i jej słowa z szacunkiem.

Nieszczęśnik zaczął bełkotać jeszcze głośniejsze, miotając się i wijąc na krześle, choć i tak nie dałby rady uciec. Raven zacisnęła ręce na brzuchu, za wszelką cenę próbowała nie zwymiotować.

– Nie potrafię. – Odwróciła się na pięcie i zaczęła kuśtykać w stronę wyjścia.

William przemknął bezszelestnie obok niej, stanął przy drzwiach.

– Powiedz mi, co zrobić, a zostanie zrobione.

– To za mało.

– A więc powiedz, co będzie wystarczające.

– Chcę odzyskać ojca. – Głos jej się załamał. – Chcę siostry, która mnie nie nienawidzi i nie została skrzywdzona. Chcę, żeby matka znów

mnie kochała.

– Cassita... – szepnęła. – Nawet sam Bóg nie mógł-by ci tego dać.

– Wiem.

– Więc pozwól mi ofiarować to, co w mojej mocy.

– Jeśli go zabijesz, stanę się morderczynią. A i tak nie odzyskam tego, co nam zabrał.

– To nie byłoby zabójstwo, lecz sprawiedliwość.

Więzięń zareagował jeszcze żywiej, stłumione krzyki przeszły w przerażony pisk. Raven odwróciła się. Patrzyła, jak mężczyzna miota się na krześle i próbuje uwolnić.

– Jesteś uwięziony. – Spojrzała na złamaną nogę. Potem utkwiała wzrok w jego oczach. – Nie powstrzymasz nas przed tym, co zdecydujemy zrobić.

Potwór nadal szarpał się w więzach, na próżno. Ośmielona, zrobiła kilka kroków w jego stronę, ciężko opierając się na lasce.

– Pewnie mnie nie pamiętasz. To ja, Jane.

Szarpał się w łańcuchach, nie słyszał jej.

– Byłam Jane, ale ona już nie istnieje. Teraz jestem kimś innym. Kimś, kogo nie możesz skrzywdzić. Jak to jest: być bezradnym? – Wskazała laską jego nogę. – Jak to jest: być kaleką?

Spojrzał jej w oczy, rozpalając w niej gniew.

– Czemu ty nigdy mnie nie spytałeś, jak to jest: być małą dziewczynką, która próbuje walczyć z dorosłym mężczyzną? Jak to jest: leżeć w szpitalu ze złamaną nogą? Czemu nie spytałeś? – Uderzyła laską w podłogę, echo rozniosło się po pokoju.

Mężczyzna przestał się szarpać i przerażony spojrzał na Williama stojącego za Raven.

– Czemu nigdy nie spytałeś, jak to jest: wejść i zastać cię z moją siostrą? Miała pięć lat! – Raven uniosła laskę i z całej siły uderzyła nią w złamaną nogę więźnia.

Mężczyzna zawył.

Raven cała się trzęsła.

– A inne dzieci? Dziewczynki w Kalifornii? Molestowanie dziecka to nieodwracalna zbrodnia. Nie da się tego naprawić. Dziecko już nigdy nie będzie takie samo. Moja siostra już nigdy nie będzie taka jak

przedtem. Nie ma takiej rzeczy, jaką mogłabym ci zrobić, żeby oddać sprawiedliwość. Nic nam nie zwróci naszego życia. Nic nie wymaże tego, co się stało. – Nachyliła się bliżej. – Mogłabym cię zabić... – Zaciśnęła zęby. – Ale ja nie jestem potworem.

Mężczyzna znów się szarpał, teraz unikając jej wzroku. William przysunął się, ale Raven złapała go za rękaw. Nie odrywała zielonych oczu od oczu ojczyma.

– Nie zabiję cię.

Mężczyzna znieruchomiał i spojrzał na Raven.

– To nie jest łaska. Nie wybaczyłam ci. Życzyłabym ci, żebyś smażył się w piekle, ale obawiam się, że nie ma czegoś takiego. Wybrałam życie, które pozwala mi spać w nocy. A ty resztę swoich dni przeżyjesz ze świadomością, że dziewczyna, którą kiedyś zrzuciłeś ze schodów, ochroniła cię, żeby się nie stać taką bestią jak ty. Nienawidzę cię, ty chory sukinsynu. Jesteś potworem. – Zatrzęsała się ze złości. – Mam nadzieję, że przeżyjesz długie żalosne życie pośród innych bydlaków. Mam nadzieję, że zgnijesz! – Splunęła mu w twarz i odwróciła się na pięcie. Pokuśtykała do drzwi, opierając się na lasce. – Odeślij go do Kalifornii, żeby tam wsadzili go do więzienia. Spraw, żeby dowiedzieli się o wszystkich dzieciach, które skrzywdził. Spraw, żebym nie oglądała go już nigdy więcej.

William chwycił ją za rękę tak, żeby się zatrzymała. Jego oczy wpatrywały się w nią badawczo.

– Ma stanąć przed dziećmi, które skrzywdził, przed ich rodzinami – powiedziała. – Potrzebują zadośćuczynienia. Nie chcę im tego odbierać.

Otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Rozdział 14

Było już po północy, gdy Raven obudziła się w łóżku Williama. W pokoju panowała ciemność. Tylko z ogrodu napływało blade światło. Przez otwarte drzwi balkonu widziała Williama. Siedział na zewnątrz, z książką w ręku. Raven owinęła się prześcieradłem i podeszła do niego, bez laski.

– Co czytasz?

Spojrzał na nią i się uśmiechnął. Jego reakcja była tak spontaniczna, tak pełna szczęścia, że zaparło jej dech.

Pokazał okładkę.

– *Sztuka wojny*, Sun Tzu.

– Sytuacja w księstwie wygląda aż tak źle? – Zmarszczyła nos.

Pociągnął ją za rękę i posadził sobie na kolanach. Odłożył tomik.

– Nie myśl o tym. – Jego wargi znalazły jej usta w półmroku.

– Nie za ciemno na czytanie? – Położyła głowę na jego ramieniu.

– Nie dla mnie.

– To właśnie robisz, gdy śpię? Czytasz?

– Zwykle nie. – Przeczesał palcami włosy.

– To co robisz przez całą noc?

– Dla nas noc jest jak dla was dzień. Zwykle zajmuję się sprawami księstwa. Wiezorami jemy, spotykamy się, spółkujemy... – Jego głos nabrał szorstkości.

– Strasznie niedzisiejsze słowo jak na określenie tego, co robią kobieta i mężczyzna...

– To, co my robimy, jest czymś znacznie więcej niż u ludzi, zapewniam cię. Gdybyś miała okazję zobaczyć, jak to zazwyczaj wygląda u wampirów, zrozumiałabyś różnicę.

Raven ścisnęło w dołku.

– Wolę sobie nawet nie wyobrażać.

– Jesteś zagadką, której nie potrafię rozwiązać... – Powiedział to tak, że podniosła głowę. Przyglądał jej się badawczo. Odgarnął włosy z jej twarzy, jakby przesłaniały mu widok. – Bałem się, że gdy zobaczysz ojczyma, zareagujesz tak samo jak wtedy, pierwszej nocy. Myliłem się.

– Nie umiem tego wytłumaczyć.

– Może nawet jeśli nie pamiętasz wypadku, jakaś część twojego umysłu przechowuje wspomnienie o nim. Może dzięki temu wstrząs był mniejszy.

– Ale nadal był. Czułam się tak, jakbym znów miała dwanaście lat.

– Pochyliła się. – Ale stałeś tam przy mnie. I wiedziałam, że nie pozwolisz mnie skrzywdzić.

Dotknął palcami jej policzka.

– Nie potrzebujesz mnie. Jesteś dzielna i odważna. Sama z siebie. Naoglądałem się wielu rzeczy przez te stulecia. Spotkałem wielu ludzi. Nikt nie był dla mnie tak nieoczywisty jak ty. Tylko ciebie nadal nie mogę rozgryźć.

– Jaka tam ze mnie zagadka? Jestem najzwyczajszą dziewczyną z Portsmouth, w New Hampshire.

– Uwolniłaś go.

Raven zeszywniała. Odwróciła się, patrzyła teraz na wielki ogród otaczający willę, na słabe światła nad nim.

– Nie uwolniłam. Ma zostać przekazany policji.

– Ludzka sprawiedliwość bywa zawodna.

– Sprawiedliwość wampirów jest lepsza? – Spojrzała wyzywająco.

– Wampiry niewiele wiedzą o sprawiedliwości. Zamiast niej stosują odwet i zemstę.

– Więc go zabij. Przyprowadź i zabij go teraz.

William poruszał się tak szybko, że jego obraz się rozmazał. Posadził Raven na fotelu i stanął przed nią.

– Nareszcie! – Ruszył do drzwi.

– A gdy już położysz go trupem, co osiągniemy?

Spojrzał na nią.

– Będzie martwy, a jego dusza znajdzie się w piekle.

– Nie wierzę w życie po śmierci. Więc będzie martwy. I co dalej?

– Będziesz żyła spokojnie, ze świadomością, że zapłacił za swoje grzechy i już nigdy nie sprawi ci bólu.

– Moje życie nie skończyło się przez niego. To dawałoby mu zbyt dużą władzę.

William skupił wzrok na jej chorej nodze.

– Powinien zapłacić.

– To prawda. Ale czy jego śmierć uleczy moją nogę? Czy wymaże wspomnienia, czy skończy koszmary?

William zacisnął zęby tak mocno, że Raven niemal usłyszała chrupnięcie.

– Moim zdaniem jego cierpienie przyniesie ci satysfakcję. Twoje koszmary miną.

– Tylko po to, żeby ustąpić miejsca nowym. Zobaczą w nich mężczyznę, którego uśmierciłam. – Raven wstała niepewnie, przyciskając prześcieradło do piersi. – Okradł mnie. I tego, co mi odebrał, nie odzyskam, nawet jeśli on umrze.

– Bzdury! On okradł ciebie, a teraz ty możesz odebrać mu życie. Zabierzesz więcej, czyli wygrasz.

– Wygram? – Roześmiała się gorzko. – I co zyskam? Pieniądze, potęgę, miłość rodziny? Jego śmierć nie da mi nic, za to odbierze to, czego pragnę najbardziej: życie, w którym przesypiam noce, wiedząc, że zrobiłam wszystko, co mogłam. Oto życie, jakiego pragnę. I nie pozwolę, żeby mi je odebrał.

William zacisnął usta, jakby nie chciał brnąć w tę kłótnię.

Raven wskazała na siebie.

– Nie jestem morderczynią i nie pozwolę, żeby ją ze mnie zrobił. Nie dam mu tej satysfakcji.

– Wszyscy ludzie są potencjalnymi zabójcami – stwierdził lodowato William. – Potrzebują tylko odpowiedniej motywacji.

Zielone oczy Raven zaiskrzyły, teraz stała tuż przed nim.

– A może takiej? Nienawidzę go. Nienawidzę go każdą cząstką swojego ciała. Gdybym miała duszę, nienawidziłabym go również duszą. Ale znacznie bardziej kocham siebie.

– Wybaczenie nie odwołuje sprawiedliwości.

– Nie wybaczyłam mu. Jeszcze tego nie czuję.

– W takim razie oddaj go mnie – wysyczał William, jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. – Nie powiem ci, co się z nim stało. Będiesz mogła za-pomnieć, że w ogóle istniał.

Raven spojrzała na chorą nogę.

– Nie rozumiesz. Nigdy nie zdołam go zapomnieć.

William zaklął pod nosem. Położyła dłoń na jego sercu.

– Chcesz zniszczyć każdego, kto mnie skrzywdził? Zabijesz mojego byłego, bo mnie upokorzył i złamał mi serce? Zabijesz moją przyjaciółkę Ginę, bo pewnego dnia mnie uraziła?

– Tak.

– Nie musisz być moim aniołem śmierci. – Cofnęła rękę.

Nie odzywał się tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy nie wpadł w trans. Chorą nogę przeszył ból. Powlokła się do fotela.

Stał nad nią z niepewną miną.

– Kiedyś byłem taki jak ty.

– Zanim zostałeś wampirem?

Skinął głową.

– Co się stało?

Jego rysy się wyostrzyły.

– Patrzyłem, jak dobro umiera. Dwa razy to widziałem. I straciłem nadzieję.

Wyciągnęła do niego rękę, zamknęła dłoń na zimnych palcach.

– Powiedziałeś kiedyś, że jestem nadzieją tańczącą w twoich ramionach.

Patrzył przez chwilę na ich dłonie, dotknął wargami jej czoła.

– Może ty masz wystarczająco nadziei dla nas obojga?

Jej uścisk stał się mocniejszy.

– Przypominasz mi kogoś – szepnął.

– Kogo?

– Świętą.

Raven parsknęła śmiechem.

– Myślałam, że do tego, żeby zostać świętą, potrzeba wiary w Boga.

– Wierzę w niego. Myślę tylko, że jest potworem.

– Nie rozumiem, czemu nadal w niego wierzysz, skoro tak bardzo go nienawidzisz.

– W niektóre rzeczy ciężko nie wierzyć. – Skłonił głowę. – Ale ty... ty mnie zmieniłaś.

– Jak?

– Zanim cię poznałem, bez namysłu uśmierciłbym kogoś, kogo

uznałbym za niegodnego życia.

– A teraz?

William przykrył ręką ich złączone dłonie.

– Chociaż pragnę go zabić, jeszcze bardziej pragnę twojego szczęścia.

Pochyliła głowę nad jego dłonią i pocałowała palce.

– Teraz już wiem, czemu za dnia spędzasz godziny w samotności, na medytacji. Nikt nie byłby w stanie przeżyć tylu stuleci, podejmując takie decyzje, gdyby nie znalazł czasu na refleksję i spokój.

Podniósł jej rękę, splótł ich palce.

– Czasem nasza długowieczność powoduje, że popadamy w szaleństwo. Jeśli pozwolę odpocząć umysłowi, utrzymam go w zdrowiu.

Oczy Raven się rozszerzyły.

– Szaleństwo?

– Tak, ono zmienia wampira w dzikiego.

Patrzyła przerażona, Książę mówił dalej:

– Ale nie to jest najgorsze. Oprócz groźby szaleństwa jest jeszcze klątwa.

– Jaka... klątwa?

– W czasie wojny Kuria rzuciła na nas klątwę, która ogranicza długość naszego życia do tysiąca lat. Gdy wampir osiąga ten wiek, popada w szaleństwo. To trochę tak jak bardzo podeszły wiek dla człowieka. W okolicach tysięcznych urodzin wampir umiera.

– Myślałam, że wampiry są nieśmiertelne.

– Kiedyś były, nieśmiertelność odebrała im Kuria. Oto jeszcze jeden powód, dla którego się jej boimy i jej nienawidzimy.

– Ile masz lat, Williamie?

– Zostałem przemieniony w tysiąc dwieście siedemdziesiątym czwartym roku. Ale to tajemnica, Cassita. Nawet zaufani w Consilium nie znają mojego prawdziwego wieku.

– Czemu?

– Kilku z nich pragnie zająć po mnie miejsce. Wolę, żeby nie znali moich słabych stron.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Zawsze wiedziałam, że mnie przeżyjesz.
- To jedna z największych tragedii. Chyba... – zawahał się.
- Chyba że staniesz się taka jak ja.
- Uwolniła się z jego objęć.
- Nie chcę żyć aż tak długo.
- Nie chcę pozwolić, żeby takie piękno umarło – szepnął.
- Ale będziesz musiał pewnego dnia. – Uśmiechnęła się smutno.
- Sztuka to jedyne piękno, które nie umiera nigdy.

Całował ją, rozchyliła wargi, z jękiem wsunął język w jej usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie.

Szybko podniósł ją i ruszył w stronę łóżka.

Chwilę później oboje byli nadzy. William klęczał między nogami Raven.

Obsypywał jej ciało pocałunkami, składał hołd piersiom. Potem schodził coraz niżej, aż jego twarz znalazła się między jej nogami.

Miał chłodny język. Zamknęła oczy i zacisnęła dłonie na pościeli.

Pieścił ją niespiesznie, lizał, drażnił, smakował. Muskał wewnątrz ud nosem, ssał jej ciało.

Jego ręka sunęła w górę do prawej piersi. Ujął ją w dłoń, jakby ważył. Zamruczała z rozkoszą, gdy muskał zębami jej udo.

– Chcę się tobą karmić... stąd – Skubnął skórę.

Uniosła głowę i popatrzyła na potężną istotę, wielbiącą ją między nogami. Skinęła.

Spojrzał na nią spod brwi. Powoli wyływał jego zmysłowy uśmiech.

– Przygotuj się na ekstazę.

Patrzyła, jak opuszcza głowę, a gdy znów poczuła na sobie jego usta, zamknęła oczy. Powrócił do pieszczoł, niespiesznie drażniąc, smakując ją wargami i językiem.

W chwili orgazmu puścił ją i odwrócił głowę do zdrowej nogi. Złapał mocno udo, chwilę ssał skórę, potem wbił się w nią zębami.

Raven uniosła się, jej ciało dygotało w rozkoszy.

William pił i pił, coraz mocniej ściskając jej udo. Gdy się rozluźniła, przyłożył do rany chłodny język.

– Mógłbym cię wypić do cna i ciągle nie miałbym dość. – Oparł

podbródek na jej drugiej nodze.

Raven uniosła się lekko, ale uznała to za zbyt duży wysiłek i opadła na poduszkę. Jej umysł gnał na fali ekstazy.

Rozdział 15

Profesor Gabriel Emerson czuł się osaczony.

William York śmiertelnie go przeraził. I nie chodziło o życie samego profesora, lecz o bezpieczeństwo Julii i Clare. Gabriel nie wiedział, czy to, co tajemnicza istota mówiła o zdrowiu Julii, było prawdą i chciał to sprawdzić.

Kupił żonie, córce i Katherine Picton bilety do Bostonu. Odwiózł je na lotnisko w Rzymie i czekał, aż samolot wystartuje. Dopiero wtedy wrócił do Florencji.

Nie zatrzymał się w Gallery Art Hotel. Uznał, że byłby to zbyt oczywisty wybór i tamten potwór znalazłby go bez trudu. Wynajął pokój w klasztorze prowadzonym przez siostry oblatki Najświętszej Marii Panny w nadziei, że to zapewni mu ochronę przed wysłannikiem ciemności.

W poniedziałek rano otworzył świeży numer florentyńskiej gazety „La Nazione” i właśnie zaczął ją czytać przy skromnym śniadaniu.

Lub raczej: patrzył wstrząśnięty na pierwszą stronę.

Jego dawny przeciwnik, profesor Giuseppe Pacciani z Uniwersytetu Florenckiego, zaginął. Z artykułu wynikało, że ten słynny znawca Dantego zniknął wkrótce po kradzieży ilustracji do *Boskiej komedii*. Dziennikarz sugerował związek pomiędzy tymi zaginięciami, dodając, że ktoś we Florencji wyraźnie nie przepada za Dantem.

W artykule znalazła się również wzmianka o innych przestępstwach, do których doszło od czasu kradzieży, i zamieszczono wypowiedź żony Paccianiego. Skarżyła się, że *carabinieri* nie chcą zająć się sprawą zniknięcia jej męża: twierdzą, że nie ma żadnych znamion przestępstwa i sugerują, że być może profesor po prostu porzucił rodzinę. *Signora* Pacciani przyznała, że mąż nie dochowywał jej wierności, ale upierała się, że nigdy nie porzuciłby dzieci, a już na pewno nie zostawiłby rzadkiego wydania Dantego, które nadal stoi na półce w ich mieszkaniu.

Profesor Emerson cisnął gazetę na stół.

Nie wierzył w zbiegi okoliczności. I nie był sceptykiem. Nie

umiałby wyjaśnić, skąd wie, że kradzież ilustracji i zniknięcie Paccianiego są ze sobą związane, ani dlaczego sądzi, że za jednym i za drugim stoi William York, ale wyraźnie to czuł. Był tego pewien. I właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, przekonało go, żeby zaprzestać szukania straconych ilustracji.

Spakował torbę i pojechał do Uffizi. Po drodze zastanawiał się, czemu York miałby się pozbyć Paccianiego. I dlaczego zdobył się na akt łaski wobec niego samego. Co więcej, poinformował go o chorobie Julii.

Gabriel Emerson nie znalazł innej odpowiedzi niż ta, że nad nim i jego ukochaną Julianne czuwa siła wyższa, potężniejsza niż ciemność.

Rozdział 16

Nieco później, tego samego ranka, Raven wysiadła z windy na piętrze galerii Uffizi.

Poprzednią noc spędziła z Williamem w jego willi. Po ich rozmowie rozkoszowała się jego ciałem, brała to, czego potrzebowała, a przy tym miała nadzieję, że daje coś w zamian. William wydawał się usatysfakcjonowany.

W poniedziałek wróciła do pracy z radością. Prace nad odrestaurowaniem słynnych *Narodzin Wenus* niemal dobiegły końca; wkrótce ciągnący się od roku projekt zostanie zamknięty i obraz wróci na swoje miejsce w sali Botticellego.

Raven szła z teczką cyfrowych zdjęć i dokumentów do doktora Vitalego, dyrektora galerii, złożyć raport o postępach zespołu. Rozmowa ze zwierzchnikiem była wyróżnieniem, mimo to Raven wolałaby zostać w laboratorium i pokrywać obraz ochronną warstwą werniksu.

Westchnęła. Szła, a rytmiczne stukanie laski odbijało się echem w korytarzu. Gdy znalazła się już blisko gabinetu, usłyszała znajomy głos, mówiący po włosku.

– To już zostało załatwione, Massimo. Zwolniłem firmę, którą wynająłem do prowadzenia śledztwa i rozmawiałem z Interpolem. Nie sądzę, żeby udało się odzyskać te ilustracje i nie chcę żadnych nadaremnych działań.

Raven przystanęła zaskoczona. Gabriel Emerson wrócił do Uffizi! Ale jeszcze bardziej zdziwiły ją słowa profesora.

– Gabrielu, to przecież tylko kilka miesięcy! Takie rzeczy wymagają czasu... Twoje ilustracje wypłyną, gdy złodzieje zdecydują się je odsprzedać. Byliby głupcami, gdyby próbowali je spieniężyć od razu po kradzieży – usłyszała głos Vitalego.

Podeszła cicho do otwartych drzwi.

– Za późno – odparł zatroskany profesor. – Wiesz, że agent Interpolu, który badał sprawę kradzieży, został zabity?

– Tak, dotarła do mnie ta smutna wiadomość.

– A widziałeś okładkę dzisiejszej „La Nazione”?

– Jeszcze nie...

Raven usłyszała szelest papieru, dyrektor szukał gazety. Znieruchomiała, wyciężyła słuch.

– Proszę – odezwał się profesor. – Widzisz pierwszą stronę? Pacciani zaginął wkrótce po kradzieży. Nikt nie wie, gdzie jest. Nawet jego żona.

– Sądzisz, że on je ukradł?

– Nie. Ale widzę związek. Agent Savola został zamordowany. Pacciani zniknął. Obaj byli powiązani z ilustracjami. I obaj byli związani ze mną.

– Przyjacielu, nie chcesz chyba powiedzieć...

Profesor mu przerwał.

– Zrobię wszystko, żeby chronić moją rodzinę. Ulice Florencji nie są bezpieczne. Niedawno w pobliżu Arno znaleziono ciała trzech mężczyzn, policja nie ma pojęcia, kto jest zabójcą. Koniec śledztwa, wyjeżdżam z Włoch i wracam do Cambridge. Nieprędko tu wrócę.

– Gabrieliu, zbyt się gorączkujesz. Rozmawiałem z inspektorem Batellim, mówi, że wpadł na kilka obiecujących tropów.

– Tego się właśnie obawiam – mruknął Gabriel.

Raven wyczuła dogodną przerwę w rozmowie. Bała się, że w końcu przyłapią ją na podsłuchiwanie. Zapukała do drzwi.

Vitali powiedział „proszę” i Raven weszła do środka.

– Przepraszam, *dottore*, ale profesor Urbano wysłał mnie z raportem o *Narodzinach Wenus*. – Raven spojrzała uważnie na dyrektora i profesora. – Ale mogę przyjść później...

– Właśnie wychodziłem. – Profesor podniósł teczkę. – Do widzenia, Massimo. Odezwij się, jak będziesz w Cambridge.

Vitali wstał, mężczyźni podali sobie ręce, dyrektor przytrzymał dłoń przyjaciela.

– Zostań... Porozmawiamy.

– Julianne jest chora – oznajmił profesor, nie bacząc na obecność Raven. – Już wróciła do domu, jest umówiona na badania, a ja chcę być przy niej jak najszybciej. Niech złodzieje zatrzymają sobie te ilustracje.

Na te słowa Raven wzdrygnęła się, nic jednak nie powiedziała. Gabriel skinął głową przyjacielowi i Raven. Ruszył do drzwi.

– Profesorze... – Dźwięk głosu Raven zaskoczył nawet ją samą.

Emerson odwrócił się do niej, unosząc brwi.

– Przykro mi, że pańska żona jest chora.

Profesor podejrzliwie zmrużył oczy, Raven ścisnęła laskę, szukając właściwych słów.

– Poznałam panią Julianne. Oprowadzałam ją także po laboratorium. Jest bardzo miła.

Profesor zerknął na laskę Raven.

– Nie kojarzę pani...

– Mam nadzieję, że wszystko się ułoży. – Raven pogrzebała w kieszeni, wyjęła wizytówkę. – Tu jest mój e-mail. Proszę przekazać żonie, że o nią pytałam... Gdybym mogła coś dla niej zrobić... Proszę dać znać.

Mięśnie szczęki profesora zadrgały. Wziął wizytówkę i ją obejrzał. Jego twarz złagodniała.

– Dziękuję. – Szafirowe oczy Emersona spotkały się z oczami Raven. Potem profesor wyszedł z gabinetu. Nie obejrzał się za siebie.

Vitali z westchnieniem opadł na fotel, zdjął okulary i przesunął dłonią po twarzy. Przez jakiś czas siedział w milczeniu, aż w końcu powiedział:

– Dobrze, panno Wood. Proszę mi opowiedzieć o *Narodzinach Wenus*.

Raven pokuśtykała do wskazanego krzesła i zaczęła mówić, ale myślami była przy profesorze, jego żonie i córce.

Rozdział 17

– W całej galerii mówią tylko o tym, że Emerson wycofał się ze śledztwa. – Patrick Wong obejrzał się za siebie i nachylił przez stół do Raven – Zastanawiam się, co sobie myśli ten dupek Batelli.

To był wtorek. Raven jadła lunch z Patrickiem, jego dziewczyną Giną i kolegami z Uffizi. Siedzieli w osterii przy Piazza della Signoria.

Raven ostrożnie położyła widelec przy talerzu z makaronem.

– Nie widziałam Batellego od czasu, gdy przyparł mnie do muru w laboratorium... – Z trudem powstrzymała się, żeby nie dodać, że Batelli dostał od przełożonych nakaz trzymania się od niej z daleka.

– Ja go widziałam – oznajmiła Gina. – Klócił się z Vitalim na piętrze.

– To mnie nie dziwi. – Patrick z zapalem pałaszował swoje danie. – Batelli wyszedł na idiotę. Żadnych odcisków placów, śladów stóp, zero. Nic dziwnego, że Emerson wynajął prywatną firmę.

Raven skupiła się na jedzeniu, usiłując nie myśleć o tym, czemu nie znaleziono tam żadnych śladów.

– A ja rozumiem, dlaczego się wycofał. – Gina założyła brązowe włosy za ucho. – Wystarczy spojrzeć na największe kradzieże dzieł sztuki w dwudziestym wieku: skradzione prace albo odzyskano w ciągu kilku tygodni, albo utracono na całe dziesięciolecia. Dwadzieścia pięć lat temu wykradzono trzynaście obrazów z Gardner Museum w Stanach. Nadal ich nie znaleźli!

– FBI chyba wie, kto ma obrazy – wtrąciła się Raven. – Mówili o tym w radiu.

– No, za kolejne ćwierć wieku opowiedzą o tym, jak to Batelli nękał niewinnych pracowników, bo nie mógł znaleźć punktu zaczepienia w śledztwie. – Patrick posłał Raven współczujące spojrzenie.

– Ja mam pewną teorię. – Gina zniżyła głos. Patrzyła to na Patricka, to na Raven. – Nie sądzę, żeby ilustracje ukradli przez przypadek, skoro do innych pomieszczeń łatwiej się dostać. Uważam, że to kradzież na zlecenie, ilustracje już dostarczono nowemu właścicielowi, a on dobrze je ukrył.

Raven zapłonęły policzki, gdy pomyślała o ekspozycji w willi

Williama. Zaczęła rozpaczliwie dziobać makaron.

– Zgadzam się. – Patrick przechylił się i pocałował Ginę w policzek. – I przypuszczam, że Emerson o tym wie, dlatego, sfrustrowany działaniem Interpolu i włoskiej policji, postanowił odpuścić. Na razie.

– Myślisz, że wróci? – spytała Raven, siląc się na nonszalancję.

– Wygląda na upartego gościa. Nie chce odpuścić zupełnie, ale nie chce też tracić czasu i czekać, aż Batelli wyhoduje sobie mózg. – Patrick napił się wina i odstawił kieliszek na stół. – Mam nadzieję, że Vitali będzie trzymał Batellego z dala od nas. „La Nazione” go cytowała. Mówił, że nie spocznie, dopóki sprawcy nie zostaną znaleźni. Podejrzewam, że znów nas zaciągnie na przesłuchanie, skoro nie ma innych śladów.

Raven nie odrywała wzroku od talerza, nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dobra, zostawmy go w spokoju. – Patrick usiadł wygodniej. – A co u ciebie, Raven? Co planujesz, jak już skończycie z *Narodzinami*...?

– Nadal mam stanowisko w Opificio... Ale nie wrócę tam przed wrześnie. Gdy skończymy z obrazem, wyjeżdżam na wakacje. – Dotknęła złotej bransoletki.

– Wracasz do Stanów? Czy ty i kolekcjoner vintage’u znowu jesteście razem? – Patrick wskazał jej rękę.

– Nie wiem, co będę robić w wakacje, ale odpowiedź na drugie pytanie brzmi: „tak”. – Uśmiechnęła się. – Przyjechał zaraz po urodzinach.

– Czyli masz chłopaka? – Patrick spojrzał na Ginę znacząco.

Raven się skrzywiła.

– No... powiedzmy.

– Tak się cieszę! – Gina wzniosła kieliszek w toaście.

Brzęknęło szkło, potem wrócili do plotek i rozmowy o ich przeszłości w Uffizi.

Gdy po lunchu podeszli do wejścia dla personelu, Gina położyła ręką na ramieniu przyjaciółki.

– Raven?

– Złapiemy się później. – Patrick mocno pocałował swoją dziewczynę i wszedł do budynku.

Raven oparła się na lasce, spojrzała wyczekująco na Ginę.

– Chciałam cię... przeprosić – wykrztusiła Gina. – Za mojego kuzyna. Rozmawiałam z Robertem wczoraj, pytałam o ciebie...

Raven przygryzła dolną wargę. Co takiego mógł jej powiedzieć?

– Był na mnie zły – wyznała Gina. – Uznał, że bawię się w swatkę i że próbuję was połączyć tylko dlatego, że on jest niewidomy, a ty... utykasz. – Spojrzała na laskę i oblała się rumieńcem. – Ale to nie tak. Pomyślałam tylko, że dobrze by wam się rozmawiało, oboje kochacie sztukę i historię, rozumielibyście się. Nie myślałam... nie chodziło mi o waszą ułomność. – Gina zacisnęła usta, na jej twarzy malował się autentyczny żal. – Nie umiem tego wyjaśnić... Roberto mówi, że jestem uprzedzona, że moim zdaniem niepełnosprawni powinni być razem tylko dlatego, że... mają jakąś dysfunkcję. A to wcale nie tak. Po prostu chciałam, żebyście się poznali, nie musicie przecież być razem, możecie się przyjaźnić...

Raven przyglądała jej się uważnie. Przyjaciółka była spięta. Mówiła nieskładnie, ale na pewno szczerze. Najwyraźniej Roberto powiedział to, o czym myślała Raven, i rozumiała, dlaczego Gina ją przeprosza.

– Dziękuję – odparła szybko. – Lubię Roberta, to sympatyczny facet i pewnie zostaniemy przyjaciółmi. Dzięki, że nas ze sobą spiknęłaś... – Znów dotknęła bransoletki na rękę, niemal odruchowo. – Ale już z kimś się spotykam.

– Super. – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. – Powiem o tym Roberto, na pewno też się ucieszy.

Otworzyła drzwi i przytrzymała je, czekając, aż Raven wejdzie do środka.

Rozdział 18

– Przemienianie ludzi jest surowo wzbronione aż do odwołania, tak samo jak zabijanie w mieście. Łamanie tych praw będzie karane śmiercią. – Niccolò podniósł wzrok znad zwoju, gdy przerwał mu gwar głosów innych członków Consilium.

Maximilian zerwał się z miejsca.

– Odbierasz nam możliwość obrony i powiększania własnych szeregów! – Spojrzał na Księcia z wściekłością. – Twój edykt oznacza śmierć!

– Siadaj. – Rozkaz Księcia był niewiele głośniejszy od szeptu. Max wahał się przez ułamek sekundy, ale opuścił swoje potężne ciało na krzesło. Księżę patrzył na niego nieruchomym wzrokiem, jego szare oczy były zimne.

– Niech mi będzie wolno, panie... – Niccolò spojrzał na tron.

Księżę machnął ręką w jego stronę i doradca zwrócił się do olbrzymia:

– Nie mogę się doczekać, by wysłuchać twoich propozycji, sir Maximilianie. Ale zanim do nich przejdziemy, zapraszam do biblioteki. Można tam obejrzyć świadectwa masakry, której Kuria dokonała w Pradze.

Członkowie Consilium zamruczeli w odpowiedzi. Niccolò przewiercał wzrokiem Maxa, dopóki Prusak nie spuścił wzroku.

– Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby uniknąć losu Pragi. Najlepszy sposób to zachowywać się spokojnie i nie ściągać na siebie uwagi. Zdołacie dopilnować nowo przemienionych? Powstrzymać ich, żeby nie zabijali, kiedy się żywią? – Max nie odpowiedział, więc Niccolò zwrócił się do pozostałych: – Przyjaciele! Tymczasowe restrykcje są bezwzględnie konieczne. Musimy wystąpić razem, wprowadzić je i pilnować, by obywatele ich przestrzegali.

– Właśnie tak – przemówił Księżę. – Nie znamy planów Kurii, gromadzimy informacje i zawsze możemy zmienić naszą odpowiedź. Ale jeśli nie chcemy, żeby setki zbirów w czarnych szatach splądrowało nasze ulice, musicie poprzeć wprowadzenie nowego prawa.

Sunął wzrokiem po członkach Consilium. Zatrzymał się chwilę

dłużej na Aoibhe. A potem skinął na swojego szefa bezpieczeństwa, by mówił dalej.

Niccolò się skłonił.

– Z całym szacunkiem dla Kurii, cała sytuacja może być bardziej skomplikowana. Niewykluczone, że potrzebują księstwa, w którym przeprowadzą demonstrację siły, by pokazać niepokornym Amerykanom, na co ich stać. Jeśli na jakiś czas się wyciszymy, może zainteresują się kimś innym, a my odzyskamy nasze swobody.

– Moglibyśmy odwrócić ich uwagę. – Pierre wstał i złożył ukłon. – Na przykład zabójców wysłalibyśmy do Zurychu, Londynu czy Berlina. Ciała zamordowanych ludzi, porzucone w miejscu publicznym, wywołają panikę, Kuria będzie musiała zostawić Florencję i zająć się nowym problemem.

– Myślałem o tym – przyznał Księżę. – Ale jeśli zostaniecie złapani, dywersja na nic się nie zda, a my znajdziemy się pod nadzorem Kurii i wejdziemy w stan wojny z innym księstwem.

– Najpierw trzeba będzie się zająć spanikowanym tłumem – nie zgodził się Pierre. – Jeśli sprawa okaże się poważna, Kuria będzie musiała ją zbadać. Skupią się na niej i zostawią Florencję w spokoju.

– Umieją zająć się więcej niż jednym księstwem naraz. Ale przyznaję, że to raczej odwróciłoby ich uwagę... – Księżę przyjrzał się Pierre'owi z nagłym zainteresowaniem. – Zgłaszasz się na ochotnika?

– To dla mnie zaszczyt, panie. – Pierre skłonił się z przesadną grzecznością.

– Bractwa w Szwajcarii są skłócone i słabe. Nie musielibyśmy bać się odwetu, a i Kuria byłaby zaskoczona zabójstwami w tych granicach. Jednak Szwajcaria leży za blisko... Paryż? Gdybyś został złapany, pomyśleliby, że jesteś miejscowy...

– To prawda, panie... – Na twarzy Pierre'a pojawił się cień zmieszania. – Choć osobiście myślałem o Rosji.

– Wschodnie bractwa prowadzą wojnę z patriarchami – wtrącił się Lorenzo, stukając laską w kamienną podłogę. – Patriarchowie nienawidzą Kurii i nie pozwolą im przekroczyć granicy.

– Słuszna uwaga. – Księżę spojrział na Pierre'a z namysłem. – Paryż to najlepszy wybór, biorąc pod uwagę historię ich powiązań

z Kurią. Będą zbyt pochłonięci tym, żeby uniknąć masakry, by wdawać się w wojnę z nami, nawet jeśli odkryją, kto cię wysłał. Kogo wybierasz na towarzysza?

– Maxa.

Prusak jęknął.

– To bez sensu!

– Przed chwilą miałeś pretensje, że nie pozwalają ci zabijać ani zdobywać rekrutów – zripostował Księżę. – Propozycja Pierre’a pozwoli ci zaspokoić chęć zabijania. – Gestem poprosił Maxa, żeby wstał. – Maximilianie, zostałeś wybrany, by towarzyszyć Pierre’owi w misji. Oddaję cię pod jego komendę. – To obraza! – wykrzyknął Max. – Jestem starszy niemal o sto lat!

– *Audantes fortuna iuvat*. Na wypadek gdybyś zapomniał łacinę, to oznacza: los wspiera śmiałych. Pierre stanie na czele paryskiej misji, a ty będziesz mu towarzyszył. Jeśli zawiedziesz, wydasz na siebie wyrok śmierci. Jeśli odniesiecie sukces, zostaniecie nagrodzeni. – Księżę pochylił się na swoim tronie. – A jeśli odmówisz, zabiję cię.

Gdyby Maximilian mógł jeszcze bardziej zbladnąć, tak by się stało. Jego oczy rozszerzyły się, wielkie dłonie zaciskały i prostowały. Odwrócił się w lewo, ale trudno było stwierdzić, na kogo patrzy. Niccolò i Lorenzo unikali jego wzroku. Wreszcie spojrzął na Księcia i skinął głową.

Ten odezwał się do Pierre’a.

– Chcę, żebyś wyruszył od razu. Gregor dopilnuje, abyś został odpowiednio wyposażony. Nie mówcie nikomu o tym zadaniu.

Pierre i Max skłonili się i opuścili salę. Księżę spojrzął na pozostałych trzech członków Consilium.

– Jesteśmy osłabieni. Nadal musimy kimś zastąpić Ibarrę, w dodatku przez jakiś czas nie będzie Pierre’a i Maxa. Lorenzo... zaprosz Stefana z Montrealu, by dołączył do nas na następnym spotkaniu.

– Jak sobie życzysz, panie – odparł Lorenzo z ukłonem. – Ale brakuje mu wymaganych lat, by zostać członkiem Consilium.

– Mimo młodego wieku jest wpływową istotą – odparował Księżę. – Powróćmy do głównego tematu. Jakież inne obiekcje względem nowego prawa?

Aoibhe wstała.

– Na pewno nie z mojej strony. Widziałam, co Kuria zrobiła w Pradze. Przybyłam tu, bo, jak powszechnie wiadomo, Florencja jest jedynym europejskim księstwem, na które Kuria od wieków nie zwraca uwagi. Masz moje pełne poparcie dla nowego prawa, panie.

Książę skinął głową, Aoibhe usiadła. Odczekał chwilę i zwrócił się do Niccolò.

– Przypomnij braciom, że mogą opuścić miasto, jeśli uznają nowe prawa za zbyt restrykcyjne. Zasugeruj, żeby nosili kamizelki bezpieczeństwa dla ochrony przed łowcami, i przypomnij, że jeśli wkroczy tu Kuria, kamizelki ich nie ochronią. Miejmy nadzieję, że wkrótce otrzymamy dobre wieści z Paryża.

Książę wstał. Członkowie Consilium również dźwignęli się z krzeseł. Skłonili się, gdy wychodził z sali narad, ciągnąc za sobą czarną pelerynę.

– Dostarcz tę wiadomość do Wenecji jak najszybciej. Poinstruuż Tarquina, że przekaże zaległą daninę natychmiast albo poniesie konsekwencje – zwrócił się Książę do swojego asystenta i podał mu kopertę zapieczętowaną herbem Florencji. Był zły, że w takiej chwili musi jeszcze zawracać sobie głowę tym marionetkowym przywódcą, którego mianował po pokonaniu Wenecjan w ostatniej wojnie.

Lorenzo spojrział nerwowo na kopertę.

– Panie, wiesz, że pragnę ci służyć... Ale jeśli dostarczę tę wiadomość, Wenecjanie mnie zabiją.

Książę rzucił list na biurko.

– I zaryzykują kolejną wojnę? Nie przypuszczam. Wybiję ich wojsko, gdy ich pokonamy.

– Wybacz mi, Książę, ale może Niccolò byłby lepszym posłem?

Szare oczy Księcia spoczęły na asystencie.

– Skąd ta myśl?

Lorenzo zacisnął usta.

– Jego się boją.

– W takim razie najprawdopodobniej właśnie jego zabiją.

Przez twarz Lorenza przemknęła ulga, co nie uszło książęcej uwagi.

William rozsiadł się w fotelu.

– Jeśli Wenecjanie okażą się na tyle głupi, by podnosić rękę na wysoko postawionego członka mojego księstwa, zaatakuję ich i zabiję przywódcę.

– Z całym szacunkiem, panie, a co z Kurią?

– Na szczęścia uważa, że jesteśmy całkowicie pochłonięci sprawami państwowymi i nie zagląda nam przez ramię. Groźba wojny z Wenecją trochę osłabiła ich czujność. Poślij Gregora.

– Jeśli mógłbym coś zasugerować, panie... – Lorenzo znów przybrał ton doradcy. – Może Aoibhe? Na pewno oczarowałyby Wenecjan, Tarquin już jest pod jej urokiem.

– Wiem o tym – mruknął Książę. – Właśnie dlatego stanął na czele księstwa. Aoibhe jest jednak zbyt cenna, by narażać się na jej utratę. – Wydarł kawałek papieru i zaczął pisać. Po chwili złożył go jak kopertę, zapieczętował woskiem z palącej się obok świeczki i odcisnął na nim pierścień z herbem Florencji. Położył jeden list na drugim. – Powiedz Gregorowi, żeby przeczytał tę wiadomość, a tę drugą przekazał. I niech rusza natychmiast.

Lorenzo wziął koperty.

– Jak sobie życzysz, panie.

– I niech wróci z daniną jak najszybciej. A gdy już go wyślesz, przekaż Aoibhe, że chcę się z nią widzieć.

– W jakim celu, mój panie?

Książę zmarszczył brwi.

– Wyczerpałeś limit pytań na dzisiaj, Lorenzo.

Asystent spuścił wzrok.

– Wybacz mi, panie, ale lady Aoibhe jest, że tak powiem, dość wymagająca. Wolałbym się dowiedzieć, zanim zacznę ją niepokoić.

– Słuszna uwaga... – Książę pozwolił sobie na nik-ły uśmiech. – W obliczu rosnącej groźby konfliktu z Wenecją i wprowadzenia w życie nowego edyktu, myślę, że księstwo będzie potrzebować rozrywki. Chciałbym, żebyś razem z Aoibhe zorganizował bachanalia.

Lorenzo uniósł brwi.

– Dobrze, panie, lecz biorąc pod uwagę nadzór Kurii...

Księżę nie dał mu skończyć:

– Czas najwyższy nagrodzić moich obywateli za lojalność i zachęcić do wierności. Niech poczują, że mogą do woli jeść, pić i spółkować, jeśli tylko nie dochodzi do mordy.

– Oczywiście, mój Księżę. Rad jestem ci służyć. – Lorenzo skłonił się i wyszedł, zostawiając władcę sam na sam z jego myślami.

Rozdział 19

Po niemal roku prace restauracyjne nad *Narodzinami Wenus* były na finiszu. Zespół musiał jednak powściągnąć radość, żeby nie pominąć żadnego z końcowych etapów.

Dzień po dniu Raven skrupulatnie pokrywała arcydzieło warstwą werniksu. To była ważna praca i wcale nie bezmyślna. Skłaniała do refleksji i zdarzały się przy niej olśnienia.

Raven miała wiele cech, które czyniły z niej wspaniałego konserwatora sztuki. Była skoncentrowana i zdyscyplinowana, przywiązywała ogromną wagę do szczegółów. Nie trzeba jednak wybitnej inteligencji, by zrozumieć, czemu profesor Emerson zrezygnował ze śledztwa.

Wiedziała, że William wtrącił się i że zrobił to, by chronić ją i siebie. Użył swoich wpływów, żeby odsunąć Batellego. Widząc złość profesora i żal jego żony, Raven nie miała wątpliwości, że trzeba czegoś więcej niż przegląd ostatnich kradzieży dzieł sztuki, żeby skłonić Emersona do wycofania się.

Duże wrażenie zrobiło na nim zagadkowe zniknięcie kolejnego specjalisty od Dantego, profesora Paccianiego. Raven nie była pewna, czy te dwa wydarzenia coś łączy, jednak Emerson najwyraźniej dostrzegał wspólne wątki.

Wiedziała o antypatii pomiędzy profesorem a Williamem, dlatego zmusiła Księcia, by jej przysięgł, że nie zabije Emersona. Lecz Książę pragnął zemsty... i przyznał się, że rozmawiał z profesorem w Umbrii. Ciekawe, że ta rozmowa odbyła się zaledwie kilka dni przed wizytą Emersona u Vitalego...

Raven zastanawiała się nad tym wszystkim, jednak nie wspomniała o niczym Williamowi. Mijały dni, a ona po cichu martwiła się o panią Emerson. Oby ta otrzymała w Massachusetts wszelką potrzebną pomoc. No cóż, im dalej Emersonowie będą od Williama, tym lepiej dla nich.

W środę wieczorem pakowała narzędzia i myślała o Emersonach. Miała nadzieję, że dotrą bezpiecznie do domu i będą żyli długo i szczęśliwie. Bez narażania się na gniew Księcia Florencji. Miała też nadzieję, że pewnego dnia zdoła namówić Williama, by udostępnił

światu swoje ilustracje...

Rozdział 20

Gdy w czwartek po południu Raven wchodziła po schodach do swojego mieszkania, zaskoczona zobaczyła na piętrze Bruna. Nie widziała go bardzo długo... Od czasu odwiedzin w szpitalu, gdzie dochodził do siebie po ataku wielkiego wampira, którego William nazywał Maxem. Wzdrygnęła się na to wspomnienie. To przez nią Bruno został ranny, bezmyślnie wyszła bez amuletu, który dostała od Księcia i który miał ją chronić. Bruno otarł się o śmierć, a ona błagała Williama, żeby mu pomógł.

A teraz stał, elegancki, w garniturze i pod krawatem. Trzymał pod rękę wysoką, szczupłą blondynkę. Wyglądał jak okaz zdrowia.

Raven dokuśtykała na górę, stanęła przed swoimi drzwiami i uśmiechnęła się do Bruna. Był jednak pochłonięty dziewczyną. Stali przed mieszkaniem jego babci, obejmowali się i całowali namiętnie. Zaczerwieniona Raven odwróciła się, szukając kluczy.

– Hej! – powitał ją Bruno. Widocznie brzęk kluczy i dźwięk otwieranego zamka zwrócił jego uwagę. Odwróciła się z uśmiechem.

– Hej, Bruno.

– To Delfina... – wskazał kobietę przy swoim boku, a potem spojrzał na Raven i zamrugał. Minęło kilka sekund, nim zrozumiała, że nie pamięta jej imienia.

– Witaj, Delfino – odezwała się. – Jestem Raven. Miło cię poznać.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Jak babcia? – Raven znów zwróciła się do Bruna.

– Chemioterapia działa, ale nie chce jeść. Przynieśliśmy kolację, którą zrobiła mama, ale babcia nic nie tknęła.

– Szkoda... – Raven zawahała się, spojrzała na swoje drzwi. – Myślisz, że ucieszyłaby się z towarzystwa? Jeszcze nie jadłam, mogłabym wziąć kolację i pójść do niej, zjadłybyśmy razem...

– O, super, wielkie dzięki. Mamy zarezerwowany stolik, nie możemy zostać...

Delfina powiedziała coś, czego Raven nie usłyszała, Bruno roześmiał się i położył rękę na klamce.

– Nie bierz ze sobą nic do jedzenia, mama przygotowała tyle, że

spokojnie wystarczy dla dwóch osób.

– Na pewno? – dopytywała Raven, obserwując jego reakcję.

– Jak najbardziej – puścił Delfinę, otworzył drzwi do mieszkania i zniknął w środku.

Raven usłyszała niewyraźne mamrotanie, chwilę później Bruno wrócił.

– Babcia czeka – odsunął się i wskazał Raven drzwi. Szybko zamknęła swoje mieszkanie i przeszła przez podest. Skinęła głową Delfinie.

– Miłego wieczoru! – rzuciła jeszcze i pomachała Brunowi.

– Dzięki! – wziął Delfinę za rękę i zaczęli schodzić po schodach.

Raven westchnęła. To niepojęte, że ktoś taki jak William, o wiele inteligentniejszy i przystojniejszy niż Bruno, uważał ją za piękną, podczas gdy wnuk sąsiadki nie pamiętał nawet jej imienia.

William jako jedyny patrzył na nią z pożądaniem...

Zamknęła drzwi.

Rozdział 21

Odwróciła głowę i zobaczyła, że William patrzy na nią nieruchomo niczym szarooki kot.

Stali na placu Michała Anioła. Zapadał zmierzch. Spoglądali na rozciągające się w dole miasto. Kolację zjedli w willi, a potem przyszedli tutaj, skąd roztaczał się najpiękniejszy chyba widok na Florencję.

Raven odstawiła laskę i oparła się o niski kamienny murek, otaczający plac. Patrzyła z zachwytem na zabytki, które były wspaniale podświetlone. Na rzekę Arno, w której odbijały się światła domów na nabrzeżach.

Widok był tak piękny, że aż zabolęło ją serce. Chciała mieszkać tutaj już zawsze, by móc cieszyć się tym pięknem. Spojrzała na Williama, który bacznie ją obserwował.

– Na co patrzysz?

– Na ciebie.

Odwróciła się do niego.

– Są tu piękniejsze rzeczy...

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– Żałuję, że nie umiem rysować tak jak ty. Narysowałbym ciebie, z profilu, jak spoglądasz w dół na miasto.

– Widziałam, że opracowałaś ten szkic z twoją twarzą.

– Nie ze względu na postać, lecz przez wzgląd na autora.

– Powiesiłeś go obok Botticellego – powiedziała z wyrzutem.

– Wielcy artyści najlepiej prezentują się obok innych wielkich artystów.

Pokręciła głową, ale nie przestawała się uśmiechać. Przysunął się bliżej.

– Myślałaś o tym, żeby narysować swój portret? Dla mnie?

Uniosła brwi.

– Poważnie?

– Chciałbym go mieć.

– Wobec tego pomyślę – oparła się o poręcz, odciążając chorą nogę.

– Pomyślałem, że jesteś piękna jeszcze tej nocy, której cię

znalazłem. – William zniżył głos. – Twój zapach mnie przyciągnął, świadczył o pięknej duszy. Ale to twoje oczy mnie zniewoliły.

Uśmiech Raven rozkwitł jeszcze mocniej. Przeniosła wzrok na rzekę, poniżej Mostu Złotników, bliżej Świętej Trójcy, tam, gdzie William ją uratował. Do dziś przejeżdżając przez most, obok bazyliki Świętego Ducha, odczuwała niepokój i strach. Czy czuła się winna, bo tłumiała wspomnienia tamtej nocy? Czy utratę wspomnień spowodowało uderzenie w głowę i wampirza krew, jak twierdził William?

Westchnęła i pomyślała o siostrze.

– Czemu tak ciężko wzdychasz? – William przysunął się jeszcze bliżej.

– Myślałam o siostrze.

– Ja też myślałem o moich przez te wszystkie lata.

– Co się z nimi stało?

– Moje siostry, podobnie jak bracia, wzięli śluby, mieli dzieci. Nie śledziłem losów ich potomków, ale myślę, że część nadal mieszka w Anglii, a część zawędrowała do Stanów i Kanady.

– Tęsknisz za nimi?

– Raczej nie. Zerwałem z rodziną, jeszcze nim zostałem wampirem. Po przemianie prawie się nimi nie interesowałem... – Oparł czoło o balustradę. – Wampiry to egoiści, zajęci wyłącznie sobą i swoimi przyjemnościami. Nie zostaje zbyt wiele miejsca na sentymenty rodzinne.

W innych okolicznościach Raven klóciłaby się, dowodząc, że nie posiada typowych cech wampira, ale dziś nie miała na to ochoty, po prostu stała w milczeniu.

– Jaki był twój ojciec? – spytał nagle William.

– Był wysoki, wyższy od ciebie i taki... duży. Pracował na budowie. Miał ciemne włosy i zielone oczy – wskazała swoją twarz. – Jestem do niego podobna. Był zabawny. Często się śmiał. Lubił zabierać mnie i siostrę do parku i tam z nami biegać.

– Gdybym potrafił wskrzeszać ludzi, zwróciłbym ci go.

Oczy Raven napełniły się łzami, skinęła głową, ale nie mogła mówić.

– Co myślałaś o siostrze?

Raven przycisnęła dłonie do kamienia; chłodny i szorstki, pozwalał oderwać myśli.

– Kocham ją, jest moją przyjaciółką... – schyliła głowę. – A teraz mnie nienawidzi.

– Jeśli cię nienawidzi, to znaczy że brak jej rozumu.

– Williamie... – napomniała go Raven. – Nie mogliśmy polegać na matce, więc starałam się Carze ją zastępować. To, że zerwała ze mną kontakt, sprawia mi potworny ból.

William położył rękę na jej dłoniach.

– Nadal nie chce rozmawiać?

– Dzwoniłam, pisałam maile... nie odpowiada.

– Przykro mi... Ja... – William pokręcił głową zmartwiony.

– Co się stało?

Przeniósł wzrok na stary pałac.

– Gdy widzę, jak cierpisz, i nie wiem, jak ci pomóc... Chciałbym zwrócić ci ojca. Chciałbym zwrócić ci matkę i siostrę... i nie mogę. Przez to... – urwał. – Nie lubię czuć się bezradny.

Oparła głowę na jego ramieniu.

– Dziękuję.

– Za co dziękujesz? Przecież nic nie zrobiłem.

– Że tu jesteś.

Bardzo delikatnie musnął palcem jej policzek. Patrzyli na siebie długo.

– Żałuję, że nie spotkałem cię siedemset lat temu...

Splotła palce ich dłoni.

– Gdybyśmy spotkali się wtedy, nie znalibyśmy się teraz.

Poczuła, że chce coś powiedzieć, ważył słowa.

– Czy bycie matką jest czymś, co dałoby ci szczęście?

Nie spodziewała się takiego pytania, zapatrzyła się w dal.

– Nie sądziłam, że spotkam kogoś, kogo pokocham; małżeństwo i dzieci nigdy nie były moją ambicją. Pragnęłam życia wypełnionego pięknem i przyjaciółmi, i byłam gotowa na tym poprzestać.

– Jesteś wolontariuszką w sierocińcu.

– Tak.

– I to ci wystarcza?

– Nie wiem. Mam trzydzieści lat, Williamie. Mój zegar biologiczny coraz szybciej tyka, może pewnego dnia zapragnę zostać matką. Teraz ta myśl mnie przerasta. Pomysł, żeby mieć dziecko z kimś innym niż mężczyzna, którego kocham, wydaje mi się odrażający.

Objął ją w talii. Przyciągnął do siebie.

– Nie mówmy już o mnie, Williamie. Chciałam spytać o twoje sprawy. Przepraszam, że jestem tak skupiona na sobie.

Przytulił ją mocniej.

– Nie masz nawet pojęcia, jak daleka jesteś od ego-izmu. Od kilku dni pytasz mnie o moje problemy w księstwie i martwisz się razem ze mną. Zrobiłaś więcej niż dużo.

– Chyba całą tę poważną rozmowę wywołał otaczający nas widok – wypaliła. – Piękno tego miasta sprawia, że ludzie inaczej patrzą na życie i czas, budzą się w nich sekretne pragnienia.

William zaśmiał się i pocałował ją w skroń.

– Czego potajemnie pragniesz, mały ptaszku?

– Nieskończonej miłości dobrego człowieka.

Jego ręka na jej talii zeszywniała.

– Nie jestem dobrym człowiekiem... W ogóle nie jestem człowiekiem. Ale cię kocham i moja miłość jest nieskończona.

Zamknęła oczy, przytuliła się do niego.

– Podziwiam cię – powiedział w jej włosy.

– Czemu?

– Bo masz swoje zasady i trzymasz się ich, choć to trudne. Jesteś szlachetna.

– Czuję się niezręcznie...

– Uważam, że taka właśnie jesteś. – Delikatnie uniósł jej brodę.

– Znam twój charakter i twoje serce. Nigdy nie widziałem nic piękniejszego.

Odwróciła się.

– Przestań.

– Kocham cię. – Pocałował ją w policzek jak nieśmiały chłopak.

– I ja cię kocham.

William odprężył się w jej ramionach. Dopóki tego nie poczuła, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo był spięty.

– Co się stało? – Dotknęła jego twarzy.
– Nigdy nie będę miał twojej szlachetnej duszy ani twojej natury obrońcy. Ale dopóki będę miał twoją miłość, to mi wystarczy.
W kącikach oczu Raven pojawiły się łzy.
– Daj spokój, aż zęby bolą.
Odsunął się.
– Jak to?
– Tak się mówi... Po prostu jesteś zbyt słodki. Powiedz coś okropnego.
Wyraz jego twarzy się zmienił.
– Chcę cię zabrać do domu. – Przysunął usta do jej ucha. – Tam rozciągnąć na łóżku i zrobić z tobą te wszystkie brzydkie rzeczy...
Musnęła nosem jego podbródek.
– Przeszło jak ręką odjął.
William roześmiał się, wziął ją pod ramię i wolno ruszyli w stronę willi.

Rozdział 22

Dwa tygodnie później inspektor Batelli obserwował, jak czarny mercedes odjeżdża z placu Świętego Ducha. Zaciągnął się leniwie papierosem, oparty o drzwi kamienicy po drugiej stronie placu, naprzeciwko mieszkania *signoriny* Wood.

W swojej pracy zawsze kierował się jedną maksymą: podążaj za pieniędzmi. Czasem uzupełniał ją o jeszcze jedną: podążaj za *ragazza*[2]. Od pewnego czasu obie się sprawdzały.

Batelli analizował w myślach wszystkie znane mu wulgarne określenia na *ragazzę*, gdy spostrzegł światła w mieszkaniu Raven Wood. Ta dziewczyna stanowiła punkt, w którym zbiegały się ścieżki związane z Williamem Yorkiem, martwym agentem Interpolu Savolą i kradzieżą w Uffizi.

Profesor Emerson próbował skłonić go do zaprzestania śledztwa. Sugerował, że skradzione ilustracje Botticellego wypłyną na czarnym rynku, gdy działania policyjne ustaną. Nie sposób było odmówić racji takiemu rozumowaniu, jednak Batelli nie przyznałby się do porażki.

Był przekonany, że złodzieje już opchnęli łup. Podejrzewał, że ilustracje nadal są we Florencji, tylko ukryte. Co więcej, sądził, że kradzież jest w jakiś sposób połączona z tajemniczym Williamem Yorkiem.

Nie znał nazwiska człowieka, z którym spotyka się Raven. Zrobił zdjęcia z ukrycia, ale próby zidentyfikowania tego mężczyzny spełzły na niczym. Nieznajomy pojawiał się wyłącznie w ciemności i ukrywał twarz, jakby wiedział, że jest obserwowany.

Z tego, co mimo wszystko Batelli zdołał zaobserwować, jego opis mógłby pasować do opisu Williama Yorka, przedstawionego przez Emersona. Jednak bez zdjęcia twarzy pamięciowy wizerunek mężczyzny stawał się bezużyteczny.

W bazie danych Interpolu nie było nikogo, kto by się nazywał William York. Próba z odciskami palców zdjętymi z tylnych drzwi zakończyła się fiaskiem, nie pasowały do nikogo odpowiadającego opisowi. Trop z tablicami rejestracyjnymi czarnego mercedesa również prowadził donikąd. Samochód był zarejestrowany na szwajcarskiego

dypłomate, który także nie pasował do opisu kochanka Raven Wood.

Ale intuicja Batellego podpowiadała mu, że natrafił na barona półświatka. Nie wiedział jeszcze, do jakiej organizacji ten facet mógł należeć. Nie była to ani włoska mafia, ani rosyjski gang. Wypytał przyjaciela ze służb do walki z przestępczością zorganizowaną, ale ten był równie zdezorientowany jak on.

Dlatego nadal obserwował Raven i jej wielbiciela, Liczył, że zidentyfikowanie go naprowadzi go na jakiś ślad.

Nie wiedział tylko o jednym: gdy on śledził Raven, wampir śledził jego.

Rozdział 23

Aoibhe utkwiała w Księżu ciemne oczy i zmarszczyła nos.

– Pachniesz pieszczotką.

Puścił te słowa mimo uszu. Nadal szedł w stronę sali treningowej.

Udało mu się znaleźć chwilę intymności z Raven. Po pracy w galerii działała jako wolontariuszka w sierocińcu, więc musiał zadowolić się pieszczotami w mercedesie w drodze z sierocińca do jej mieszkania. Wieczór planowała spędzić z sąsiadką Lidią, więc niechętnie życzył jej dobrej nocy, zanim zniknął w podziemnym świecie. Był zmęczony, rozdrażniony i spragniony rozrywki. Nie zamierzał iść do Teatro. Miał ochotę się pożywić, lecz chciał pić tylko z niej.

Zgodził się spędzić tę noc oddzielnie: ona odwiedzi Lidię, wracającą do formy po chemioterapii, a on zajmie się sprawami księstwa. Jednak ta rozłąka go drażniła.

A zirytowanego wampira należy unikać. Jednak Aoibhe wyraźnie to zlekceważyła. Poszła za nim. Jej zielona aksamitna suknia ciągnęła się po podłodze.

– Ocierała się o ciebie, czy co? Ten smród zapiera dech!

Książę odwrócił się gwałtownie, pełen furii. Raven faktycznie ocierała się o niego; cieszyli się sobą na tylnym siedzeniu mercedesa, upajająco i dekadentcko.

Nie chciał jednak, żeby Aoibhe wiedziała, jak głębokie jest jego przywiązanie do Raven, dla jej własnego bezpieczeństwa.

Widząc jego gniew, Aoibhe cofnęła się i dygnęła.

– Wybacz mi, panie.

– Był taki czas, gdy uważałaś zapach mojej pieszczotki za pożądany. Jeśli to się zmieniło, prosiłbym, żebyś zachowała tę opinię dla siebie. – Odwrócił się na pięcie i ruszył dalej.

Na jej twarzy zajaśniał triumf, ale tylko na chwilę. Podążyła za Księciem.

– Bachanalia zaczną się za tydzień. Wszystko gotowe, panie.

– Dobrze.

– Czy w związku z nadchodzącym świętem życzyłbyś sobie, żeby zorganizować jakiś napój dla ciebie? Coś młodego i dobrego?

– Pod tym względem mam wszystko, czego mi trzeba.

– To może inne rozrywki? – Stała przed ciężkimi drewnianymi drzwiami.

Książę patrzył na nie i rozważał propozycję wampirzycy.

Otworzyła drzwi i przytrzymała je, by mógł zajrzeć do sali treningowej. W tej dużej przestrzeni, z galerią na górze, młode wampiry walczyły, używając różnego rodzaju broni.

Książę wszedł do środka, Aoibhe podążyła za nim, zamknęła drzwi.

Powitał go szmer. Obecni przerwali trening i się skłonili.

– Szkoda, że nie ma tu Maxa; może by się czegoś nauczył – rzuciła. – Gdy Książę nie odpowiedział, podeszła i szepnęła mu do ucha: – Nadal brak wiadomości od Maxa i Pierre’a, a do tej pory powinni już skończyć misję.

Książę odpowiedział cichym warknięciem.

– Hm, poszukajmy godnego ciębie przeciwnika, Książę. – Aoibhe rozejrzała się po sali. – Niestety, poza tobą, ja jestem tutaj najstarsza.

– Niccolò i Lorenzo powinni więcej trenować.

– Na pewno. Młodzi pokonaliby ich bez trudu.

Książę podszedł do stojaka z bronią i wybrał ciężki pałasz. Wyszedł na środek, przerzucając miecz z ręki do ręki; Aoibhe wzięła podobną broń.

Młode wampiry cofnęły się pod ścianę.

Książę spojrzał na nią i się skrzywił.

– Nie możesz walczyć w sukni.

– Walczę w ten sposób od chwili przemiany. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Ale skoro nalegasz...

Zdjęła suknię i odrzuciła na bok, została w kremowej halce. Jej długie rude włosy opadały kaskadą na plecy, w rękę ścisnęła miecz. Wampiry zamruczały z aprobatą; Aoibhe miała twarz bogini i posągowe kształty.

– Zaczynamy?

Przyglądał jej się przez chwilę i wskazał klingą jej miecz.

– Może wolisz coś mniejszego?

– Rozmiar twojego miecza jest bardzo odpowiedni, panie.

Kilka istot w tłumie zachichotało...

– Wobec tego walczymy do pierwszej krwi.

– Zgoda. – Mrugnęła do niego i przyjęła postawę: stanęła bokiem, obiema rękami uniosła miecz, celując nim w sufit.

Nie zdążyła jednak zrobić ani kroku, gdy Książę skoczył do niej i równie szybko odskoczył. Aoibhe stała wstrząśnięta, a cienka strużka krwi spływała z jej policzka do kącika warg. Zadał jej ranę końcem miecza, zanim nabrała oddechu.

Wysunęła język, zlizwała krew i uśmiechnęła się powoli.

– Wygląda na to, że nie żywisz się tak dobrze, jak twierdzisz.

Książę ściągnął brwi.

– Nie masz dość?

– W istocie, mój Książę. Pieszczotka wyraźnie nie zaspokaja twojego apetytu. Może powinieneś wziąć jeszcze jedną? Lub więcej?

– Znów ustawiła się w pozycji. Błady policzek plamiła czarna krew, choć rana już się zamknęła.

Książę ścisnął mocniej swój miecz, zbielałe kostki palców wskazywały, że jej słowa trafiły w sedno. Zachęcił ją gestem.

Tym razem uderzyła natychmiast, wymierzyła w pierś. Książę odsunął się w ostatniej chwili i uderzył ją płazem miecza w tyłek, wzbudzając salwę śmiechu.

Odwróciła się, teraz zaatakowała z boku. I znów zrobił unik.

Aoibhe chyba straciła zimną krew. Celowała w głowę, lecz Książę zanurkował, uderzył ją pięścią w brzuch i zwałił z nóg. Miecz wypadł wampirzycy z rąk i wylądował kilka metrów dalej.

Książę odwrócił się do niej tyłem i ruszył do drzwi przy głośniejszej owacji. Oddał pałasz jednemu z młodzieńców i wyszedł z sali.

Aoibhe wstała.

– No i co się gagicie? – warknęła do zebranych. Wciągnęła suknię przez głowę i też się wyniosła.

Nieco później tego samego wieczoru Raven siedziała przy biurku w swojej sypialni i przeglądała pocztę na laptopie. Wykasowała mail od matki. Nie miała ochoty go czytać. Pewnie i tak zawierał jedynie gorzkie

pretensje o to, że zdenerwowała Carę.

Zignorowała również wiadomość od ojca Kavanaugha, który, wnioskując z tematu, niedawno przybył do Rzymu. Zapewne informował ją o swoim awansie albo czymś takim.

Kavanaugh był dla niej – i dla Cary, chociaż w mniejszym stopniu – jak przybrany ojciec. Przyjął je do domu zakonnego, gdy uciekły od ojczyma, chronił i skontaktował z policjantem, któremu mogły zaufać. Reprezentował je wobec służby ochrony dzieci, a potem w sądzie. Dzięki niemu miały w życiu kogoś, kto się o nie troszczył, kto zadbał, by poszły do college’u, kto wystarał się dla nich o stypendium.

Raven zawdzięczała mu bardzo wiele i chociaż nie dzieliła jego przekonań religijnych, uważała go za świętego. Kochała Kavanaugha i wiedziała, że na swój sposób on też kocha ją i Carę, że poruszyłby niebo i ziemię, by im pomóc.

Nie chciała jednak rozmawiać z nim o siostrze. Nie teraz, gdy rany były tak świeże. Odpisze mu wkrótce.

Westchnęła i ze ściśniętym sercem napisała kolejny list do siostry.

Kochana Caro!

Strasznie mi przykro, że cię zdenerwowałam. I przepraszam, że wkurzyłam Dana.

Proszę Cię, nie usuwaj mnie ze swojego życia, zwłaszcza z powodu ojczyma. Zabrał nam już tak wiele. Nie pozwól, by odebrał mi również siostrę.

Kocham cię

Rave

Rozdział 24

Następnego wieczoru Gregor stanął zdenerwowany przed Księciem w jego prywatnym apartamencie w pałacu Medyceuszy. Czekał, aż Książę przeczyta wiadomość od doradcy Tarquina, obecnego przywódcy Wenecji.

Odkąd Tarquin został obsadzony na tym stanowisku, właśnie przez Księcia Florencji, i odkąd Florencja ogłosiła swoją zwierzchność nad pokonaną Wenecją, Tarquin nie miał prawa do tytułu książęcego. Ciężko mu to, jak każdemu wampirowi czarnej krwi...

Książę spojrział na Gregora i się uśmiechnął.

– Najwyraźniej twoja misja została zwieńczona sukcesem. Tarquin przeprasza i, jak pisze, wysyła podwójną daninę. Rozumiem, że masz ją ze sobą?

– Już przekazałem Lorenzowi, panie.

– Doskonale. Czy weneccjanie zaniepokoiłi się działaniami Kurii?

– Nie wspominałem im o tym.

– Zauważyłeś w mieście coś dziwnego?

– Nie lubią nadzoru Florencji, panie. Ale poza tym... – Wzruszył ramionami.

Książę położył list na biurku i przyjrzał się swojemu asystentowi.

– I ostatecznie wróciłeś cały i zdrowy, co?

– Tak, panie. – Rosjanin przestąpił z nogi na nogę. – Tarquin i jego doradcy rozważali, czyby mnie nie zamordować, ponieważ jednak nie jestem członkiem Consilium, uznali, że bardziej zaszkodzą sobie niż Florencji.

– Mądra decyzja. Wiedz, że byłoby mi przykro, gdybym cię stracił, Gregorze.

Asystent wydawał się zaskoczony.

– Dziękuję – wykrztusił. – Jestem dumny, że mogę ci służyć.

– I ja jestem z ciebie dumny: dlatego wysyłam cię w kolejną podróż. Musisz zachować ją w sekrecie.

– Oczywiście. Dokąd tym razem?

– Do Szwajcarii. Chciałbym, żebyś odwiedził Colony, to miejscowość nieopodal Genewy. Interesuje mnie, w jaki sposób sto lat

temu pewna rodzina weszła w posiadanie ilustracji Botticellego.

– Tak, panie... – Gregor się zawahał.

– Co chcesz powiedzieć? – rzucił Książę niecierpliwie.

– Może nie powinienem o to pytać, panie... – Gregor wbił wzrok w podłogę.

– Może. Ale w tym wypadku, biorąc pod uwagę twoją lojalną służbę, odpowiem. Otóż próbuję rozwikłać dawną zagadkę, co, jak sądzę, pomoże przy rozwiązaniu nowej.

Gregor wyraźnie był zbity z tropu.

– Oczywiście, mój panie.

– Wyznam ci też, że wysłałem już kogoś w identyczną podróż wiele lat temu i wrócił z pustymi rękami. Miejmy nadzieję, że ty będziesz miał więcej szczęścia. – Książę odprawił asystenta skinieniem dłoni i się zamyślił.

Kradzież tych ilustracji rzuciła niegdyś cień na jego miasto.

I teraz ten cień musiał zniknąć.

Rozdział 25

W niedzielny wieczór, po wspólnie spędzonym dniu, William i Raven stali przed willą przy jego motocyklu.

– Nie mogę. – Raven cofnęła się od triumpha. – Gdy ostatni raz mnie wiozłeś, zrobiło mi się niedobrze.

Spojrzał na nią uważnie.

– Tym razem będzie inaczej, przysięgam.

– Lubisz szybką jazdę.

– Zgadza się.

– A mnie wtedy trudno się utrzymać. Czasem boli mnie noga. Może będę musiała cię prosić, żebyś się zatrzymał.

– To się zatrzymam. – Podeszedł do niej i pogładził jej twarz wierzchem dłoni. – Nie zrobię ci krzywdy, przysięgam na relikwię.

Raven zrobiło się gorąco.

– Darzysz ją wielkim szacunkiem, tylko na nią przysięgasz.

Skinął głową, jego szare oczy pociemniały.

– Nie mamy teraz czasu, żeby o tym opowiadać. Chcę, żebyś wróciła do domu w miarę wcześniej i zdążyła odpocząć przed jutrzejszą pracą.

– Wolałabym posłuchać twojej historii niż...

Musnął wargami jej usta.

– Następnym razem.

Przywarła policzkiem do jego piersi, słuchała dziwnego rytmu serca.

– Konserwacja obrazu dobiega końca, potem wakacje aż do września. Możemy się gdzieś wybrać...

– Podoba mi się ten pomysł. – Wsunął palce w jej włosy. – Chciałbym cię zabrać do Yorku, skąd pochodzę. Ale nie mogę wyjechać z księstwa teraz, gdy jesteśmy pod nadzorem Kurii, a wśród nas kryje się zdrajca.

– Zdrajca? – Raven cofnęła się z niepokojem malującym się na twarzy. – Jak to?

William zacisnął szczęki.

– Od jakiegoś czasu pewna osoba, lub grupa osób, próbuje mnie

zniszczyć.

Oczy Raven się rozszerzyły.

– Co? Nigdy o tym nie wspominałeś.

– Owszem, wspominałem, wtedy gdy rozmawialiśmy o Aoibhe.

Raven zmarszczyła nos.

– Przepraszam, ale przegapiłam znaczną część tamtej rozmowy.

– Sądzę, że ktoś zdradził łowcom, gdzie jestem, dlatego czekali na nas przed Teatrem. Gdyby to Aoibhe zdradziła, unikałaby tego miejsca. Ponadto dwa lata temu zostałem zaatakowany przez jakichś skrytobójców. Przybyli z Wenecji, ale pomagał im ktoś z miasta, i nadal nie wiem kto. Na razie...

– O tym też mi mówiłeś?

– Nie, to się zdarzyło, zanim cię poznałem.

Raven pokręciła głową.

– Co się stało z tymi skrytobójcami?

– Zlikwidowałem ich.

– Wszystkich?

– Było ich tylko dziesięciu. Po tym zamachu wybuchła wojna z Wenecją, w której ta została pokonana. Od tamtej pory zdrajcy nie decydują się na konfrontację, ale współdziałają z łowcami, żeby mnie zabić. A teraz prawdopodobnie chcą wykorzystać Kurię.

– Pokonałeś dziesięć wampirów? Jednocześnie?

William się uśmiechnął.

– Jestem najstarszy.

– Czemu zdrajcy mieliby wykorzystać Kurię? Jeśli tu przyjdzie, wybije wszystkie wampiry!

– Kuria zawiera sojusze, jeśli jest jej to na rękę.

– Williamie... – szepnęła. Znowu przywarła policzkiem do jego piersi.

Nawinał na palec pasmo jej czarnych włosów i utkwiał w nim wzrok.

– Nie tak wyobrażałem sobie ten wieczór... Ale teraz przynajmniej rozumiesz, czemu nie możemy się wybrać do Yorku. – Jego twarz się rozjaśniła. – I dlatego zabieram cię na przejażdżkę dziś wieczorem.

Raven spojrzała na motor i przytuliła się mocniej. Patrzył na nią

z taką nadzieją... Nie mogła go rozczarować.

– Prowadź, najstarszy.

Raven miała wrażenie, że wybrał najciemniejszą i najbardziej krętą drogę. Na szczęście roadster miał podwójne światła, które teraz przebijały się przez ciemność.

Trzymała się niemal z całych sił. Siedziała tak blisko Williama, jak tylko mogła. Przytuliła się do jego pleców i obejmowała go mocno w talii. Było jej niewygodnie ze względu na nogę, ale próbowała nie zwracać na to uwagi. Skupiła się na tym, że jest tak blisko ukochanego mężczyzny.

Miał okulary, ale nigdy nie wkładał kasku, co ją martwiło. Jak mówił, lubił czuć wiatr we włosach i lekceważył ryzyko wypadku.

– Ale nie pozwolę, żeby coś stało się tobie – oznajmił i wręczył jej kask. Pomógł też Raven włożyć czarną skórzaną kurtkę.

Raven przywarła do niego jeszcze mocniej, potężna maszyna pokonywała kolejne zakręty.

– W porządku? – zawołał, przekrzykując ryk silnika.

– Trochę za szybko! – odkrzyknęła. Kask tłumiał jej głos.

Skłamała. Jechał o wiele za szybko, ale zdawała sobie sprawę, jak bardzo cieszy go prędkość. Czowała jego radość, dziką pasję, gdy wciskał gaz na prostych i bez wysiłku wchodził w zakręty. Jego ciało wypełniało pożądanie, mięśnie miał napięte.

Skręcili znowu, trzymała się go mocno, przycisnęła dłonie do jego umięśnionego brzucha. Przyspieszył. Usłyszała śmiech, porwany przez wiatr.

Był szczęśliwy. Był wolny. A że ją kochał, nie pozwalał sobie na prędkość, którą naprawdę chciałby rozwinać.

– Piękna noc! – Wskazał atramentowe niebo, widoczne nad koronami drzew.

Objęła go jeszcze mocniej. Wkrótce chora noga zaczęła drętwieć, więc Raven z żalem dała znać, że potrzebuje przerwy.

William zwolnił od razu i zjechał z drogi. Zdjął okulary, zsiadł z motocykla, pomógł jej ściągnąć kask i dopiero wtedy podał rękę, żeby

zsiadła.

Ale przez całkiem zeszywniałą nogę nie mogła tego zrobić o własnych siłach, więc wziął ją na rękę. W świetle gwiazd ujrzała na jego twarzy czystą radość.

Ściągnął brwi.

– Co?

– Gdy widzę, jaki jesteś szczęśliwy, też czuję się szczęśliwa.

Pocałował ją szybko, a potem, gdy już się od niej odsunął, szepnął do ucha:

– Zapomniałem...

– O czym? – Przesunęła palcami po jego włosach.

– Jak to jest być kochanym.

Objęła go najmocniej jak potrafiła.

William podtrzymał ją i pomógł usiąść na ziemi.

– Gdy byłem jeszcze człowiekiem, jeździłem konno. Uwielbiałem konie. Teraz mam kilka szybkich samochodów, między innymi McLarena.

– McLarena?

William się wyszczerzył.

– Samochód, który stworzyła firma produkująca wozy wyścigowe Formuły 1. Wyjątkowy model, jednak po tym, jak pierwszy raz wsiadłem na triumpha, jeżdżę głównie motorem.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się.

Pomógł jej wstać i poszli do zagajnika cyprysów rosnących na obrzeżach prywatnego podjazdu, który prowadził na niewielkie wzgórze.

– Dokąd mnie prowadzisz?

– W wyjątkowe miejsce.

Szli jakiś czas, a gdy pomyślała, że już nie da rady, dostrzegła pomiędzy drzewami piękny tarasowy ogród. Białe światła kilku elektrycznych latarni paliły się wokół drzew i na tarasie zastawionym doniczkami z terakoty, pełnymi zieleni i kolorowych kwiatów. W powietrzu unosił się zapach lawendy i krzewów różanych, po prawej rosły drzewka pomarańczowe.

William skierował się na środek tarasu, do imponującej fontanny z posągami Wenus i Amora. Wokół rosły cytryny w donicach. Raven

wciągnęła ciepły, cierpki zapach.

– Niesamowite... Gdzie my jesteśmy?

– Ogród należy do willi powyżej, założono go w czternastym wieku.

– Znasz właścicieli?

– Znałem pierwotnych właścicieli. Mam nadzieję, że nadal należy do rodziny.

– To przyjaciele?

– Ja nie mam przyjaciół, Raven. Właściciele byli przyjaciółmi Medyceuszy, wtedy ich poznałem.

Rozejrzała się.

– Czyli jesteśmy tu nielegalnie?

– Obecni właściciele to ludzie w podeszłym wieku i pewnie już śpią.

– Często tu przyjeżdżasz?

– Gościłem kilka razy w czternastym wieku. Od tamtego czasu bywam tylko okazjonalnie, pod osłoną nocy. – Sunął wzrokiem po tarasach. – Uwielbiam te ogrody, panuje tu taki spokój... I żadnych wampirów...

– Czy zmieniły się bardzo od czternastego wieku?

– Na szczęście nie.

Objęła go ręką w pasie.

– Powiedz mi, jak to było, żyć w renesansie.

Podrapał się w podbródek.

– Fascynująco. Przełomowe odkrycia w architekturze, sztuce, polityce, nauce. Florencja stała się centrum licznych innowacji, Medyceusze wspierali kulturę i naukę. Grałem rolę bogatego Anglika, który trwonił rodzinny majątek i obracał się wśród elity. Florentyńskie społeczeństwo przyjęło mnie z otwartymi ramionami. Korzystałem z okazji i uczyłem się wszystkiego, czego mogłem, od odkrywców i wynalazców. Powoli zacząłem nabywać dzieła sztuki. Kuria zepchnęła wampiry pod ziemię, lecz mogliśmy przebywać wśród ludzi między wschodem a zachodem słońca. Trzymali się na dystans i byli podejrzliwi, za to nie tak przerażeni, jak ich przodkowie, kiedy żyliśmy otwarcie.

– Poznałeś Dantego i Botticellego?

William ściągnął brwi.

– Tak. Nie twierdzę, że lubiłem ich obu, ale podziwiałem prace Botticellego, jeśli tylko nie próbował malować mnie na swoich obrazach.

– Znałeś Beatrycze?

– Nie bardzo blisko, ale owszem, poznałem ją. Była urocza i szlachetna, należała do kobiet, które zwracają na siebie uwagę, gdy idą ulicą. Znałem mężę Botticellego, Simonettę Vespucci. Poznałem Brunelleschiego, Machiavellego, Michała Anioła, Donatellego, Leonarda, Savonarolę, Galileusza... – William machnął ręką w powietrzu. – Cóż, żyję już bardzo długo i miałem kontakty z ludźmi, wśród których podróżowali.

– Czy któregoś z nich zabiły wampiry?

– Nie. – Oczy Williama zaświeciły. – Ale dwoje z nich zostało wampirami.

Raven otworzyła usta ze zdumienia.

– Naprawdę? Kto?

– Zgadnij – zaproponował William z rozbawieniem.

– No, może Michał Anioł i Brunelleschi? Pasowaliby!

– Nie.

– Szkoda... Chciałabym ich poznać.

– Przedstawię cię Simonetcie, jest księżną Umbrii.

– Żartujesz?!

– Wcale a wcale. Machiavellego z kolei już zdążyłaś poznać.

Raven przycisnęła rękę do czoła.

– Co?

– Niccolò jest członkiem Consilium. Znalazłaś się niedaleko niego, gdy wprowadziłem cię do sali narad.

– Z tego spotkania pamiętam wyłącznie przerażenie.

William pocałował ją w policzek.

– Byłaś bardzo dzielna.

– Jaki on jest?

– Taki, jak można by się spodziewać. Jednak czas nauczył go rozwagi.

Raven wytrzeszczyła oczy, gdy coś przyszło jej do głowy.

– Napisał *Księcia* dla ciebie?!

William się roześmiał.

– Nie, dla Medyceusza. Nie byli w zbyt dobrych stosunkach, w ten sposób próbował zaskarbić sobie jego łaski.

– Czy jacyś słynni malarze zostali wampirami? Monet? Van Gogh?

– Żaden z nich. Ale mogę nie wiedzieć wszystkiego; w pewnym momencie skupiłem się wyłącznie na sprawach księstwa. Poza tym wielu należących do mojego rodzaju zmieniło nazwiska, aby nikt ich nie rozpoznał albo na nich nie polował.

– No tak, nie brakowałoby historyków sztuki, którzy chcieliby z nimi porozmawiać.

William pokręcił głową.

– To byłyby bardzo krótki wywiad. Najprawdopodobniej skończyliby jako danie główne.

– Ale pomyśl: co za śmierć!

William roześmiał się, objął Raven i powoli obracał wokół siebie. Jeszcze raz mogła się zachwycić otoczeniem.

– Ślicznie tu... Ale ogród twojej willi jest równie piękny.

– Dziękuję. Właśnie stąd czerpałem inspirację.

Spojrzała do niego.

– Co najbardziej ci się tutaj podoba?

– Piękno. Lokalizacja. Z pewnej wysokości, tam gdzie willa, mielibyśmy niesamowity widok na wzgórza. Nieopodal są winnice, za domem jest zagajnik drzewek oliwkowych, robią tu własną oliwę.

– Objął ją mocniej. – Miałaś okazję jej spróbować u mnie, poprosiłem Lucię, żeby kupiła specjalnie dla ciebie.

– Dziękuję.

– Ten ogród bardzo się różni od ogrodów w Yorku, ale coś w nim przypomina mi dom.

Na twarzy Williama pojawił się wyraz, którego Raven nie widziała jeszcze nigdy. Wyglądał na zagubionego w myślach.

Zaczekała, aż wróci.

– Jacy byli twoi rodzice? – spytała.

– Moja matka była bardzo ładna i pochodziła z bogatej rodziny. Utalentowana, wykształcona.

– A ojciec?
– Tyran – odparł krótko William, wziął ją za rękę i poprowadził do fontanny.

– Dokąd idziemy?

– Niespodzianka.

– Chyba mam dość niespodzianek... Nie chcesz mi opowiedzieć o swoim ojcu?

– Nie.

– Dobrze... Nie mogę uwierzyć, że Machiavelli żyje! Studiowałam jego dzieła na zajęciach nauk politycznych w college'u, mógłby być moim nauczycielem!

– Nie mógłby. Kontakt z ludźmi uważa za coś poniżej jego godności i intelektu.

– Zawsze czułam, że z jakiegoś powodu go nie lubię.

Szli przez pomarańczowy zagajnik, aż dotarli do następnego prześwitu. I znów na drzewach wisiały małe białe światełka, niskie latarenki otaczały prostokątny basen.

Raven spojrzała pytająco na Williama. Prychnął i poprowadził ją na bok.

– Sprawdź wodę, niezbyt dobrze wyczuwam temperaturę.

Pochyliła się i wsunęła stopę do wody.

– Ciepła. Widocznie basen jest podgrzewany.

– Doskonale.

Podszedł do leżaka i zaczął rozpinać koszulę.

– Czekał, co ty robisz? – spytała niespokojnie.

– Chciałem popływać.

Rozejrzała się bezradnie.

– To wtargnięcie!

– Nie boję się właścicieli.

– A ja tak! I nie mamy kostiumów!

– Zgadza się. – Spojrzał na nią kusząco, gdy odsłaniał muskularny tors. – Ale gdybyś nawet przypadkiem miała jakiś przy sobie, namawiałbym cię, żebyś go nie zakładała. – Rozpiął spodnie.

Raven zaklęła.

Zupełnie nieskrępowany podszedł do głębokiej części basenu

i wskoczył. Plusk wydawał się ogłuszający. Raven popatrzyła dokoła: może ktoś słyszał hałas i przyjdzie sprawdzić, co się tu dzieje?

William podpłynął do niej. Wyglądał jak bóg. Jego doskonały tors lśnił, resztę ciała przesłaniała woda. Spojrzał na Raven i spytał:

– Przyłączysz się?

– Aresztują nas!

Przechylił głowę.

– Wieczór był gorący, długo jechaliśmy, kurzyło się... Pomyślałem, że wspólne pływanie może być... odświeżające.

Ton jego głosu zmienił się przy ostatnim słowie. Raven poczuła je na skórze jak pieszczotę.

– Co jeśli ktoś nas zobaczy?

– Mam doskonały słuch i węch, a wiatr wieje z innej strony, nie zaskoczy nas nikt, kto będzie szedł od willi. Chodź, chcę cię zobaczyć.

– Jego głos zabrzmiał namiętnie.

Pośród zieleni, w półmroku, chłodna woda wyglądała tak kusząco. Zwłaszcza teraz, gdy był w niej mężczyzna o boskich kształtach. Raven zacisnęła dłonie w pięści.

– Dobrze.

Ostrożnie zdjęła skórzaną kurtkę i położyła na leżaku, obok ubrań Williama. Rozebrała się tak szybko, jak tylko zdołała, i zasłaniając piersi ręką, przykuśtykała do płytkiego końca basenu. Zeszła po schodkach. Odprężyła się dopiero, gdy woda sięgnęła jej do szyi

William przyglądał się ukochanej dziewczynie niczym jastrzęb, ale nie zrobił żadnego ruchu w jej stronę.

Policzki Raven płonęły.

Wyciągnął do niej rękę nad powierzchnią lśniącej tafli. To było zaproszenie... Powoli zbliżyła się do niego

– Jak noga w tej wodzie? – spytał troskliwie.

– Dobrze. Lata temu przeszłam hydroterapię, takie ćwiczenia. Bardzo pomaga.

– Ale nie ćwiczysz we Florencji?

– Nie.

– Zorganizuję to.

Już miała zaprotestować, ale zrezygnowała.

– Dziękuję. Brakuje mi pływania.

Chwycił ją za rękę, ale nie przyciągnął Raven do siebie, tylko delikatnie dotknął jej twarzy i pogładził włosy. Położyła dłonie na jego ramionach, żeby utrzymać równowagę.

– Woda jest bardzo ciepła... – powiedziała.

Skinął głową, nadal patrząc jej w oczy. Odwróciła wzrok.

– Nic nie mówisz – szepnęła.

– Wampiry mają wyostrzone zmysły, ale gdy się żywimy lub współżyjemy, rozpraszamy się. Żeby mieć pewność, że nikt nas nie zaskoczy, muszę zrezygnować z obu tych rzeczy. – Wsunął rękę pod wodę, położył na jej biodrze. – I to jest... trudne.

Podeszła bliżej, jej piersi dotknęły jego torsu. William zamknął oczy i jęknął.

– Myślę, że byłoby niegrzecznie robić to w czyimś basenie – szepnęła. Pocałowała go w szyję.

Pod wpływem impulsu zlizwała krople z jego skóry. Zacisnął ręce na jej biodrach, przyciągnął do siebie. Bez słowa pocałował ją mocniej.

– Zapomnij o tym – wychrypiał. Jego szare oczy płonęły.

Gdy położył ręce na jej plecach, nie myślała już o właścicielach basenu.

Rozdział 26

Podjechali przed drzwi wejściowe budynku, w którym mieszkała. Raven poczekała, aż William pomoże jej zsiąść z motoru. Nie czuła się pewnie.

Zaśmiał się cicho, gdy zdejmowała kask.

– W porządku?

– Jak największym. – Uśmiechnęła się i odchyliła głowę.

Pocałował ją w usta. Całowali się jakiś czas, delikatnie muskając wargami, aż William odsunął się i cmoknął ją w policzek.

– Wejdzmy.

Szli do drzwi. Trzymali się za ręce i cicho rozmawiali o tym, co wydarzyło się w basenie. Raven pomyślała, że to chyba najbardziej romantyczny wieczór w jej życiu...

Gdy stanęli przy wejściu, z cienia wyłoniła się jakaś postać. Z krtani Williama dobiegł głośny warkot, jego ciało zeszywniało. Odruchowo zasłonił Raven sobą.

Spojrzała tam, gdzie on. Kilka metrów od nich, spowity w czerni, stał ojciec Kavanaugh i spoglądał groźnie na Williama.

– Wypuść ją! – zażądał.

Wyjął z kieszeni krzyż i ruszył do przodu: wyciągnął go przed siebie i recytował coś po łacinie. Usiłowała wysunąć się zza pleców Williama, ale schował ją, obnażając zęby i przeklinając księdza – też po łacinie.

– Na potęgę Jego imienia, nakazuję ci ją wypuścić! – Ojciec wyjął butelkę z czymś, co wyglądało na wodę święconą.

Raven przeszył dreszcz. Wiedziała, że woda święcona prawie nie działa na Williama. Wiedziała też, że bardzo zależy mu na zachowaniu tego w tajemnicy. Nie mogła pozwolić, żeby ojciec Kavanaugh chlusnął wodą i dowiedział się, że William jest na nią odporny.

– Przestań! – Raven udało się wychylić i pochwycić wzrok niedawnego opiekuna. – Wszystko w porządku, ojcze! Nie dzieje się nic złego!

Z zaciętą miną ksiądz wyciągnął do niej rękę.

– Raven, chodź do mnie. Teraz – polecił cicho. Powoli podchodził

do rozzłoszczonego wampira.

– Jest moja – wysyczał William, znów zasłaniając ją sobą.

– Williamie, przestań. – Złapała go za rękę i próbowała odsunąć, lecz on ani drgnął. – To ojciec Kavanaugh, ksiądz, który ratował mnie i Carę!

Uścisk Williama osłabł, wtedy Raven zdołała się uwolnić. Kuśtykając, stanęła między nimi. Patrzyła to na jednego, to na drugiego.

– Jestem bezpieczna. Nikt nie chce mnie skrzywdzić. Uspokójcie się, obaj! – Uniosła ręce. Starła się, żeby nie drżały.

– Raven, chodź! – Ojciec zaczął mówić coś, czego nie rozumiała, wsadził dłoń do kieszeni i wyjął jakiś dysk, na którym było widać dwa skrzyżowane miecze, tworzące czerwony krzyż.

William złapał dłoń Raven i pociągnął do siebie, objął ramionami.

– Musimy iść. Szybko!

– Ale on był dla mnie jak ojciec! – zaprotestowała. – Nie będę przed nim uciekać!

Spojrzał na księdza ze złością.

– Czego chcesz? – warknął do niego.

– Nie przyszedłem tu walczyć, chcę zobaczyć się z Raven. – Ksiądz wyciągnął do niej rękę. – Puść ją, a nie będzie powodu do starcia.

– Przestańcie! – Raven znów wychyliła się zza Williama. – Nic mi nie grozi! Jeśli po prostu wejdziemy razem na górę, na pewno uda nam się wszystko wyjaśnić!

– Proszę, Cassita, jedź ze mną. – Ton Williama wywołał dreszcze na jej skórze.

– Muszę z nim porozmawiać. Nie skrzywdzi mnie. – Raven próbowała przekonać Williama wzrokiem. Patrzył na nią przez chwilę, potem przeniósł wzrok na księdza.

Ojciec Kavanaugh nadal stał sztywny i spięty, ale już nie podchodził. Jego blade oczy zwęziły się w szparki.

William splunął na ziemię. Potem odwrócił się gwałtownie i pobiegł w kierunku najbliższego budynku.

Zszokowana Raven patrzyła, jak Księżę wspina się po ścianie i znika na dachu.

Nie obejrzał się.

Zostawił ją.

– Chodźmy do środka. – Ojciec objął ją troskliwie. – Może być ich więcej.

Raven, zbита z tropu, poddała się woli opiekuna...

Uparł się, że pierwszy przekroczy próg. Wszedł, trzymając przed sobą krzyż i recytując coś po łacinie. Była zbyt zmartwiona zniknięciem Williama, by zwracać na to uwagę.

Gdy otworzyła drzwi kluczem, ojciec Kavanaugh znowu wcisnął się pierwszy. Przeszukał całe mieszkanie, pozapalał wszędzie światła i dopiero wtedy pozwolił jej wejść. Zamknął drzwi na zamek, odetchnął z ulgą.

– Co się właściwie stało? – Pokuśtykała do krzesła i usiadła, wreszcie mogła odciążyć nogę. Nie miała przy sobie laski; przed wycieczką William zaproponował, żeby zostawiła ją willi.

– Dzięki Bogu, jesteś bezpieczna! – Ksiądz objął ją, jakby wróciła z wojny. Odwzajemniła uścisk.

Ojciec Kavanaugh miał jakieś pięćdziesiąt lat. Nosił koloratkę, czarną koszulę i czarne spodnie. Włosy, podobnie jak starannie przystrzyżona broda, były zupełnie białe. Niebieskie oczy zwykle pogodne, ręce szorstkie od lat pracy w domu zakonnym w Orlando.

Puścił ją w końcu, położył krzyż i dysk na stole w kuchni, obok postawił buteleczkę z wodą święconą. Odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko Raven, bardzo blady.

– Co się stało? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Musimy jechać. Spakuj się, zabiorę cię do Rzymu, tam będziesz bezpieczna.

– Jestem bezpieczna tutaj.

Pokręcił głową.

– Ten... mężczyzna, z którym byłaś, jest groźny. Musisz go zostawić. Natychmiast.

– Dla mnie nie jest groźny.

Ojciec zmrużył oczy. Dotknął policzka Raven, odwrócił jej głowę na bok, przyjrzał się szyi.

– Nie ma śladów... – wymruczał. – Dzięki ci, Boże!

Wyrwała się.

– Niech mi ojciec wreszcie powie, co się dzieje. Co takiego mówiliście po łacinie?

– Przykro mi, ale muszę ci to powiedzieć: mężczyzna, który był z tobą, nie jest człowiekiem – przemówił niskim głosem. Bacznie obserwował jej reakcję.

– Wiem – sapnęła Raven. – To wampir.

Kavanaugh odchylił się gwałtownie na oparcie krzesła. Patrzył na nią rozszerzonymi oczami.

– Wiesz? – wydukał w końcu.

– No pewnie. To przecież oczywiste, prawda? Znam niewielu ludzi, którzy wspinają się po ścianach i rozplývają w nocy.

– Karmi się tobą – bardziej stwierdził, niż spytał, i wyjął krzyż.

Raven odruchowo sięgnęła do szyi.

– To nie tak jak ojciec myśli. On mnie kocha. A ja Kocham jego.

Ksiądz stanął nad podopieczną, z krzyżem w ręku.

– Zerwiemy to połączenie. Chodź ze mną, wezwę pozostałych.

– Pozostałych?

– Jezuita mają swój dom obok katedry. Zawiozę cię do nich.

Raven uniosła rękę na znak protestu.

– Nigdzie nie pójdę!

Kavanaugh był coraz bardziej wzburzony.

– Nie rozumiesz. Wampiry są opętane przez demony. A ty jesteś opętana przez...

– Nie jestem opętana! – przerwała mu. – Żadne z nas nie jest opętane!

Ksiądz badawczo zajrzał jej w oczy. Wciągnął powietrze i dmuchnął na nią.

Raven zmarszczyła brwi.

– Co ojciec robi?

Ściągnął wargi.

– To test. Wampiry to ludzie, którymi zawładnęły demony. Przeniknięci nienawiścią i żądzą zniszczenia. Jeśli atakują człowieka, ale nie biorą go w posiadanie, taka ofiara staje się opętana.

– William nigdy by mnie nie zaatakował! On mnie kocha!

– powtórzyła uparcie.

– William – wyszeptał ksiądz zszokowany. – A więc to sam Książę?

Skinęła głową.

Kavanaugh znów się przeżegnał.

– Musimy cię stąd zabrać, jak najdalej od jego władzy.

– Nie jestem pod jego władzą! Niech ojciec mnie posłucha!

– Pociągnęła go za rękę, żeby usiadł na krześle. – William nie jest taki jak inni. Kilka miesięcy temu zostałam zaatakowana przez bandytów, a on mnie uratował!

– Wampiry nie ingerują w sprawy ludzi.

– A jednak on to zrobił. Potem mnie wyleczył. Gdyby mi nie pomógł, umarłabym!

– Karmiłaś się jego krwią... – szepnął ze zgrozą.

– Nie!

– To dobrze. – Odetchnął z ulgą. – Ale oddałaś mu się?

Raven się skrzywiła.

– Kochamy się! To nie tak, jak ojciec myśli!

– Raven... – powiedział z wyrzutem. – Wiedziałaś, że jest wampirem, gdy mu się oddawałaś?

– Tak.

– Wampiry karmią się ludźmi. Postrzegają nas jako ofiary! Obiekty, służące zaspokajaniu ich przyjem-ności. Potrafią być czarujące, ale to kłamcy, którym nie wolno ufać! – Wskazał nadgarstek, na którym miała bransoletkę. – On ci to dał?

Cofnęła rękę.

– Tak.

– Oznakował cię. Jesteś jego własnością. Jego pieśczo-tką.

– To prezent. Nie jestem pieśczo-tką. – Wojowniczo wysunęła podbródek.

Przesunął ręką po ustach.

– Przyjechałem do Rzymu na początku miesiąca. Twoja matka napisała do mnie, że ty i Cara pokłóciłyście się, więc przybyłem zobaczyć, czy zdołam jakoś pomóc. – Spojrzał na nią z udręką. – Nie wierzę. Nie wierzę, że stałaś się dawcą.

– Niech ojciec tak nie mówi! – Zielone oczy Raven rozbłysły.
– Kocham go!

– Nie rozumiesz? – Jego spojrzenie przeppełnił żal. – Wampiry nie potrafią kochać. Są złem.

– Nie zna go ksiądz!

– Owszem, znam. Wiem wszystko o księciu Florencji.

– Jak to?

Spojrzał na nią uważnie.

– Jestem członkiem grupy chroniącej ludzi przez wampirami.

Raven miała wrażenie, że jej serce przestało bić.

Ojciec Kavanaugh przysunął swoje krzesło.

– Należę do Kurii.

Rozdział 27

– Co?! – jęknęła Raven. Czuła, jak nagle wysycha jej krtań.

– Widzę, że o nas słyszałaś.

Skinęła głową, nadal przetrawiając nowinę.

– Dołączyłem do Kurii wkrótce po tym, jak zostałem jezuitą, i od tamtej pory w niej służę. Właśnie przeniesiono mnie do Rzymu.

– Jest ojciec jednym z nich?

Zmarszczył brwi.

– Już zdążył zrobić ci wodę z mózgu...

– Zabijacie wampiry.

– Wyzwalamy.

– Piękny eufemizm na określenie mordy.

– Egzorcyzmujemy demony, pozwalamy ludziom wyrwać się spod ich kontroli.

– To wasza wersja. – Raven objęła się rękami. Walczyła z falą mdłości. – Słyszałam, co się działo w średniowieczu. Jakie spustoszenie sialiście.

– To oni tak twierdzą. Czy twój wampir opisał ci, jak wyglądała Europa, zanim powstała Kuria?

Raven zacisnęła usta.

– Nie.

Kavanaugh pochylił się na krześle.

– Pozwól, że cię oświecę. Byli niczym zwierzęta, karmili się każdym: kobietami, dziećmi, staruszkami, chorymi. I za każdym razem, powtarzam: za każdym razem, wykorzystywali swoją ofiarę seksualnie. Żywili się i gwałcili. I nigdy nie brali dwa razy tej samej ofiary.

Raven zacisnęła powieki i odwróciła głowę.

– Nie wierzę.

– Ale taka jest prawda. Używali kontroli umysłu albo siły, zgarniali, co chcieli, i porzucali wyniszczonego człowieka. Przerazające, potworne stworzenia.

Raven zakasłała, żeby stłumić odruch wymiotny.

– William nie pozwala się żywić dziećmi. I nigdy nie zrobiliby tego, co ojciec opisuje.

– Raven... – Oczy księdza wypełnił żal. – Widziałaś kiedyś, jak on się żywi?

– Pije z butelek.

Patrzył na nią ze smutkiem.

– I z ciebie. Powiedz, czy akt seksualny był częścią karmienia się?

Raven czuła, że płonie jej skóra. Nie odpowiedziała.

Ksiądz wziął ją za rękę.

– Gdy z nim współżyjesz, przepływa przez ciebie ciemność. Może jeszcze nie zostałaś opętana, ale znalazłaś się pod jego wpływem. To zaćmiewa twój umysł.

– Bzdura. – Wyrwała dłoń z jego uścisku, wstała. – Wierzy ojciec w te bajki?!

– Uważaj – powiedział ostrzej. – Poświęciłem tym bajkom całe życie i gotów jestem za nie umrzeć. I to one cię uratują.

– Nie chcę zostać uratowana. – Raven oparła się o blat. Dygotała na całym ciele.

Wzrok księdza padł na relikwie, szybko dotknął dysku.

– Nie pierwszy raz chcę ci pomóc – powiedział łagodnie, nie patrząc na nią. – Czy przez te wszystkie lata, od czasu gdy się znamy, kiedykolwiek cię zawiodłem?

– Nie.

Spojrzał jej w oczy.

– Czy kiedykolwiek skłamałem?

Pokręciła głową.

– Przysięgam na Boga, że nie oszukuję. Chcę cię ratować! – Ręce mu drżały, wsunął je w kieszenie. – Kościół stworzył Kurię, żeby mieć kontrolę nad populacją wampirów. Chronimy ludzkość i powstrzymujemy wampiry, żeby nie przejęły kontroli.

– Skoro są takie złe, czemu ich nie zniszczycie?

– Nawet Bóg nie może usunąć zła, wyposażonego w wolną wolę.

Przewróciła oczami.

– Taka jest prawda – mówił dalej ksiądz. – Możemy ograniczyć zło, ale nie możemy go zniszczyć. W każdym razie, nie całe. Żeby to zrobić, musielibyśmy zlikwidować demony, które je nawiedzają, a to nie leży w naszych możliwościach. Podobnie jak demonom, wampirom

wolno poruszać się wyłącznie w pewnych granicach, one też działają według konkretnych zasad. Gdy je przekroczą, ingerujemy. Boją się nas, i słusznie. Mamy dobro po swojej stronie.

Raven powstrzymała się, żeby nie prychnąć. Naprawdę wierzyła, że człowiek siedzący naprzeciwko niej jest dobry.

Ksiądz zmienił temat.

– Powiedz mi, co zdarzyło się między tobą a siostrą.

– A co powiedziała matka?

– Chciałbym usłyszeć twoją wersję.

– Zadzwoiłam do Cary, żeby porozmawiać z nią o ojczymie.

Zapytałam, co oznaczałoby dla niej zadośćuczynienie.

– I co odparła?

– Początkowo przyjęła to obojętnie, potem się strasznie zezłościła.

Wmawiała mi, że po prostu spadłam wtedy ze schodów. – Raven wykrzywiła się na samo wspomnienie.

– Co za okrutne kłamstwo.

– Broniałam się, a ona wpadła w gniew i nakrzyczała na mnie.

Wtrącił się Dan, powiedział, żebym zostawiła ich w spokoju i więcej nie dzwoniła. – Raven przygryzła wargę, wstrzymując łzy.

Opiekun patrzył na nią ze współczuciem.

– Czyli ona nie chce pamiętać... Ale czemu właśnie teraz przywołałaś tamtą historię? – Spojrzał na bransoletkę.

– Nie mówiłam Carze o Williamie, ale skoro ojciec już wie...

– Wskazała przedmioty na stole. – William ściągnął mojego ojczyma do Florencji.

– Po co?

– Obiecał mi sprawiedliwość.

Ksiądz ściągnął brwi.

– Wampiry nie dbają o sprawiedliwość, zwłaszcza jeśli dotyczy pieszczotek.

– Nie wszystkie wampiry postrzegają ludzi w ten sposób.

– Może się nudził? Potrzebował rozrywki?

– I z nudów wysłał kogoś do Kalifornii, żeby odnalazł Davida?

Ksiądz nie odpowiedział.

– William przekazał mi ojczyma jako prezent. Dał możliwość,

żebym go zabiła.

Ksiądz cofnął się na krześle przerażony.

– Raven, chyba nie...

– Oczywiście, że nie! – odparła szybko. – Czy ojciec w ogóle mnie nie zna?

– Myślałem, że cię znam. – Potarł brodę z namysłem. – I co się stało z tym nieszczęsnym człowiekiem?

– Poprosiłam Williama, żeby odesłał go do Kalifornii, oddał w ręce policji.

– Zrobił to?

– Dlatego, że nalegałam. Sam chciał go zabić.

Kavanaugh wydawał się stropiony.

– Czemu wampir, do tego Księżę, miałby poświęcać tyle uwagi twojemu ojczymowi?

– Już mówiłam! Ponieważ mnie kocha.

Ksiądz odwrócił się, znów zerknął na przedmioty na stole.

– Niemożliwe.

– Jak na kogoś, kto na co dzień działa w sferze cudów, jest ojciec bardzo sceptyczny.

– Bo znam fakty. O Księżu Florencji ciągle się mówi w Rzymie. Przyznaję, jest bardziej konserwatywny niż inni przywódcy, ale to jeszcze nie czyni go dobrym.

– Bardzo się różni od reszty. – Raven ściszyła głos. – Gdyby tylko ojciec wiedział, jak bardzo...

– A jednak kontrola wymyka mu się z rąk. – Ksiądz podał jej dysk.

– Nie chcemy powtórki czarnej śmierci, gdy ciała zaścięły ulice.

– William na to nie pozwoli.

– Być może. – Odchrząknęła. – To, że jesteś z nim tutaj, wiele zmienia.

Raven podeszła do niego.

– Proszę, nie ściągajcie tu Kurii! William przestrzega praw, to inni je łamią!

Dawny opiekun patrzył na jej błagalną minę, zaciśnięte pięści.

– Pojedź ze mną.

Cofnęła się o krok.

– Nie mogę. Kocham go.

Westchnął.

– Nie pragnę wojny. Ale jestem tylko jednym z wielu i takie decyzje nie zależą ode mnie.

– Zabiją go!

– Uwolnią – poprawił ksiądz z naciskiem. – A przy okazji ciebie. Nie sądzisz, że zasługujesz na wolność?

– Jestem wolna! – wycedziła. – Nigdy nie przypuszczałam, że ktoś mnie pokocha dla mnie samej. Nie sądziłam, że ktoś będzie mnie bronił. A on właśnie to robi!

W oczach księdza pojawił się ból.

– Ja też próbowałam cię chronić... I ja też cię kocham, Raven. Ty i Cara jesteście dla mnie jak córki, których nigdy nie miałem i nigdy nie będę miał.

Raven utkwiała wzrok w podłódze.

– Ja też ojca kocham... I wiem, że ojciec mnie chronił.

– Nadal to robię. Jestem tutaj, żeby cię chronić.

Podniosła na niego oczy.

– Więc niech nam ojciec pomoże... – powiedziała błagalnie.

Wziął głęboki wdech.

– Rozumiem, że darzysz go uczuciem, czasem dzieją się rzeczy niepojęte. Ale ten mężczyzna, który skradł ci serce, jest opętany przez potężne zło.

Pokręciła głową.

– Nieprawda.

– Jeśli to wampir, ciemność jest w nim silniejsza niż człowieczeństwo. I nadal pozostaje odpowiedzialny za swój wybór.

– Co to znaczy?

– Wampir nie zdoła wejść do domu, jeśli go nie zaprosisz. Demon nie opęta dorosłego człowieka, jeśli ten mu na to pozwoli.

Raven otworzyła usta ze zdumienia.

– Chce ojciec powiedzieć, że on tego pragnął?

– Nie twierdzę, że nie uległ kuszeniu. Ale jeśli człowiek odrzuci ciemność, demon szuka gdzie indziej.

– William jest inny.

– William jest wampirem. – Kavanaugh wstał i wziął krzyż ze stołu. – Nie oszukuj się, ciemność ma nad nim władzę, i możesz ją dostrzec, gdy patrzysz w jego oczy. Przyjmujesz ją do swojego ciała, gdy z nim współżyjesz. I jeśli nie będziesz ostrożna, zdobędzie władzę również nad tobą. Pomyśl o tym, Raven, i odsuń się od niego. – Podał jej krzyż. – Weź, on cię ochroni.

– Nie potrzebuję ochrony przed Williamem, to on chroni mnie przed resztą świata.

Nie odrywając wzroku od jej oczu, wsunął krzyż do kieszeni. Dysk i butelkę nadal trzymał w ręku.

– Wracam do Rzymu dziś wieczorem. Jedź ze mną.

– Nie.

– Tu nie jest bezpiecznie. Może cię zabić.

– Jest dla mnie tak samo groźny jak ty, ojcze.

Na twarzy księdza odbił się ból, Raven zapiekły oczy.

Chciała z nim pójść. Chciała go objąć.

Ale bardziej kochała Williama.

Ksiądz westchnął i potarł brodę, potem podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

– Pomyśl o tym, co powiedziałem. Nawet jeśli nie obawiasz się jego samego, strzeż się innych wampirów, bo mogą zaatakować Księcia poprzez ciebie. – Pocałował ją w czoło, potem w tym samym miejscu zrobił kciukiem znak krzyża. – Niech Bóg ma cię w swojej opiece. – Ruszył do drzwi. Odsunął zasuwę, położył rękę na klamce. – Nie zostawię cię tak, Raven.

Skinęła głową, oczy miała mokre.

– Cokolwiek się stanie, nie pij jego krwi – powiedział złowieszczo.

– Gdy przekroczysz granicę, nie będzie powrotu.

I wyszedł z mieszkania, cicho zamknął za sobą drzwi.

Dopiero po kilku chwilach zdała sobie sprawę, że jednak zostawił krzyż na stole.

Rozdział 28

William myślał przede wszystkim o bezpieczeństwie księstwa. Biegł od budynku do budynku, skacząc po dachach. Szukał jakichkolwiek oznak wkroczenia Kurii. Zatoczył krąg wokół miasta, szczegółowo sprawdził granice i patrole.

Wreszcie zatrzymał się na górze Palazzo Vecchio i spojrzął na miasto, które tak bardzo kochał... I poczuł strach.

W zwyczajnych warunkach zwołałby Consilium, ściągnął zwiadowców i wysłał grupy poszukiwawcze, żeby się zorientowały, czy w mieście są również inni ludzie z Kurii. Ale teraz nie mógł ryzykować, że zdradzi Raven.

Consilium pewnie zażądałoby informacji o jej związkach z Kurią i być może skazałoby ją na śmierć – a ten wyrok on, jako Księżę, mógłby zamienić na przemianę...

Oba rozwiązania były jednak nie do przyjęcia; Raven nie chciała zostać wampirem, a sama myśl o jej śmierci...

William zadrżał.

Jak to możliwe, pomyślał, że przy rozszalałym ogniu uczucia do Raven miłość do Alicji wydawała mu się jedynie żarzącym się węglem? Miał wrażenie, że wie, co to miłość. Jednak ciepło, które czuł do Alicji, było niczym w porównaniu z tym, co czuł do Raven.

W tej chwili targały nim rozpacz i pożądanie.

Consilium musi dowiedzieć się o infiltracji przez członków Kurii, jeśli jeszcze o tym nie wie. Siatka wywiadowcza powinna wykryć przybycie księdza...

Musi zataić udział Raven bez względu na koszty.

Z okrzykiem skoczył z dachu pałacu na kamienne podłoże i od razu zaczął biec. Spełnił swój obowiązek, zadbał o bezpieczeństwo księstwa. Teraz chciał się upewnić, czy Raven nic nie grozi.

Jeśli ksiądz zabrał ją ze sobą...

Księżę nawet nie chciał o tym myśleć.

Biegł przez most Trójcy Świętej do placu Świętego Ducha; rozmawiał ze swoim przyjacielem, świętym, który zmarł wieki temu, i błagał go, żeby się modlił. Nie za niego. Za nią.

Rozdział 29

Raven czuła się tak, jakby nagle znalazła się pod wodą. Dźwięki dobiegały z oddali, obraz był rozmazany.

Siedziała nieruchomo przy stole w kuchni, wpatrzona w krzyż od ojca Kavanaugha. Powróciła myślami do dnia, w którym William zdradził jej, kim jest. Pamiętała swoje przerażenie, gdy przebił dłoń sztyltem i zaczął krwawić. Pamiętała, jak próbowała od niego uciec.

Wiadomość, że Jack Kavanaugh, człowiek, którego uważała niemal za ojca, jest członkiem Kurii, była równie, a może nawet bardziej, szokująca. Najwspanialszy człowiek, jakiego zna; prawie że święty. A należy do tych, co zabijają inne istoty rozumne. I uważał, że William jest złem.

Jak ktoś tak mądry i miły może tak kłamać?

No chyba że nie kłamie... – pomyślała.

W jej myśli wkradała się niepewność.

Czy William sam wybrał swój los? Czy to była jego decyzja?

Zasłoniła oczy rękami, nie pozwalając, by myśl przeszła we wnioski.

Podeszła do okna i zarejestrowała z niepokojem, że motor Williama nadal stoi na dole.

Zostawił ją... Obiecał chronić, a jednak zostawił. Na pewno bał się Kurii tak samo jak ona, jeśli nie bardziej. Ale uciekł. Sam. Bez niej.

Czy w ogóle wróci?...

Czy miłość może zostać zabita?

Wstała, żeby zgasić światła. Chciała się położyć. Zrobiła krok, przystanąła i spojrzała na krzyżyk.

Nieduży, prymitywnie wyglądający drewniany krucyfiks z rzeźbioną figurką Chrystusa. Ksiądz był taki pewien, że ten krzyż ją ochroni... Zostawił go tutaj mimo jej protestów.

To musiała być relikwia.

Obejrzała go. Niektóre krucyfiksy miały relikwię w środku, widoczną przez małą szybkę. Ten nie miał niczego takiego. Już zamierzała odłożyć go na stół i pójść spać, gdy nagle coś zrozumiała.

Jeśli to rzeczywiście relikwia, William będzie unikał jej domu. Nie

chciała, żeby ktoś się dowiedział, że jest odporny na relikwie. Musiała więc usunąć tę tutaj, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Jeśli chciała, żeby teraz wrócił, musiała pozbyć się krzyża. Złapała kluczyki, wcisnęła komórkę do tylnej kieszeni dżinsów i wyszła z mieszkania...

Gdy schodziła po schodach, trzymając się mocno poręczy – nadal nie miała laski – serce łomotało jej w piersi. Wyszła tylnym wyjściem, potem przez sąsiedni budynek – na plac. Nie miała pojęcia, jak daleko sięga moc relikwii, ale uznała, że taka odległość – trzy budynki dalej – powinna wystarczyć.

Położyła krzyżyk w niedużej wnęce obok rozbitego okna. Sąsiedzi będą dobrze chronieni... Odwróciła się i ruszyła z powrotem do domu, gdy poczuła nagły podmuch powietrza.

Już omal nie krzyknęła, gdy czyjaś dłoń zasłoniła jej usta.

Rozdział 30

Raven szarpała się. Próbowwała się uwolnić, gdy zobaczyła, że to William.

Gestem nakazał jej ciszę, potem wziął ją na ręce i zaniósł do motocykla. Postawił na nogach i mocno objął w talii.

– Myślałem, że cię straciłem. – Spokój na jego twarzy ustąpił silnym emocjom.

– A ja myślałam, że stracę ciebie. – Jej głos zadrżał.

Przytulił ją czule i pocałował. Potem włożył jej kask na głowę i posadził na motocyklu. Chwilę później przejechali przez Arno, krętą uliczką do placu Michała Anioła i dalej, do willi Williama.

Raven kurczowo trzymała się kochanka jak tonący ratownika. Mocno zaciskała powieki. Ta jazda wyglądała zupełnie inaczej niż podróż sprzed kilku godzin. William gnał jak szalony, biorąc zakręty z nieludzką prędkością.

Silnik ryczał, żołądek podchodził Raven do gardła. Z trudem powstrzymywała mdłości.

Wpadł przez bramę i przemknął przez podjazd do wolno stojącego garażu. Gdy się zatrzymał, musiał niemal siłą oderwać ręce Raven od swojej talii.

– Tu jesteśmy bezpieczni – oznajmił i zdjął jej kask.

– Chciałabym w to wierzyć – wykrztusiła, przyciskając ręce do brzucha. A potem nachyliła się i zwymiotowała na ziemię.

W bibliotece panował mrok, jeśli nie liczyć słabego światła, które wpadało przez szyby tworzące wysoki, sklepiony sufit. William jak zwykle unikał elektryczności, do blasku gwiazd dodał jedynie kilka świec.

– Zapomniałem. – Kucnął przed krzesłem Raven i wytarł jej usta chusteczką.

– O czym?

– Żeby tak nie gnać. To moja wina. – Cisnął chusteczkę na podłogę i podał Raven szklankę wody.

Ręce dziewczyny drżały tak, że aż wylewał się płyn.

William zaklął i położył dłoń na jej rękach.

– Tu jesteśmy bezpieczni. Przemierzyłem miasto, nigdzie nie ma innych śladów Kurii. Twój ksiądz jest sam.

– A jeśli nie?

– Moje patrole podniosą alarm. W willi nic nam nie grozi. Relikwie wprowadzą Kurię w błąd, będzie szukać gdzie indziej.

– Nie myślałeś, żeby wyjechać?

Zacisnął usta.

– Nie zostawię swoich ludzi.

Raven napiła się wody, odstawiła szklanę. Zwinęła się w fotelu i oparła głowę na poręczy.

William ujął jej twarz w dłonie i pocałował w policzek, powoli, jakby celebrował tę chwilę.

– Już dawno nie czułem takiego strachu.

– Zostawiłeś mnie. – Ścisnęła go za nadgarstki, chciała przytrzymać jego dłonie przy swojej twarzy. – Czemu?

Spojrzał jej w oczy.

– Gdybym został, to oznaczałoby śmierć.

– Dla niego? Dla ciebie?

Wstał, wsunął ręce we włosy.

– Miał przy sobie potężne relikwie. Gdybym nie uciekł, gdybym musiał z nim walczyć, zorientowałyby się, jak jestem silny. – William zacisnął szczęki. – I musiałbym go uśmiercić.

Odwróciła wzrok.

– Zrobiłbym to bez skrupułów – mówił dalej. – Zdarzało mi się zabijać członków Kurii. Ale to byłby początek wojny... – westchnął. – Poza tym nie chcę zabić człowieka, który uratował ciebie i twoją siostrę. Nienawidzę Kurii... Ich cel to zlikwidować nas, mój: chronić siebie i swoich ludzi. Gdybym został, jeden z nas musiałby zginąć: albo twój ksiądz, albo kochanek. Dlatego odszedłem, by chronić nas obu. Choć nie sądzę, by Kavanaugh zdobył się na to samo.

Raven podniosła oczy. Stał nieco dalej, przed swoim biurkiem, wyprostowany. Patrzył na nią.

Odchrząknęła.

– Ojciec Kavanaugh wyjechał już do Rzymu. Próbowałam z nim porozmawiać, prosiłam, żeby nie ściągał tu Kurii; stwierdził, że nie on o tym decyduje. Mówił też, że Kuria wie, że jesteś konserwatywnym władcą, ale nie chce, by wieść o istnieniu wampirów rozeszła się po świecie.

– Kuria robi to co zwykle: pragnie utrzymać swoją potęgę – odparł z goryczą. – Muszę odnaleźć zdrajcę. I to szybko.

Nadal stał w tym samym miejscu, w postawie obronnej, jakby spodziewał się ciosu.

– A co ty mu powiedziałaś?

Raven powoli podeszła do niego. Ujęła go za rękę...

– Powiedziałam, że cię kocham. I że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

William wykrzywił usta ze wzgardą.

– Miłość to dla nich mit. Wiedzą, co to władza i kontrola, ale nic więcej.

– Ucieszył się, że nie piłam twojej krwi.

– Oczywiście! – prychnął. – Jego niewinna Raven nie została zbrukana krwią potwora. – Westchnął. – Ale tu ma rację: jak przetrawisz pewną ilość krwi, zaczynasz się zmieniać. – William urwał, oczy mu pociemniały. – I pojawia się więź.

– Nie wierzę, że mogłaby być między nami jeszcze silniejsza więź niż teraz.

Podniósł jej dłoń do ust, pocałował.

– Twoja dusza jest zagrożona, bo współżyłaś z wampirem. Kavanaugh uważa pewnie, że cię kontroluję... Lecz najbardziej boi się tego, że zostaniesz wampirem. Wtedy musiałby cię zabić.

Zadrżała znowu.

– Nie zrobiłby tego...

William położył rękę na jej ramieniu.

– Nie doceniasz jego lojalności wobec Kurii. Mają tylko jedną misję: zniszczyć nas. Jeśli staniesz po drugiej stronie barykady, wszelkie ciepłe uczucia, jakie do ciebie żywi, zejdą na dalszy plan.

Raven uniosła brodę.

– Nie wierzę w to.

– To się przekonaj. – William podszedł do wielkiej oszklonej ściany, stanął do niej tyłem.

– Zabawne... Taki jesteś pewien, że go znasz i wiesz, co by zrobił... A on nie wątpi, że zna ciebie, i wie, co ty byś zrobił. A ja wiem, że obaj się mylicie.

William wzruszył ramionami.

– Ojciec Kavanaugh myli się co do ciebie – mówiła dalej. – I mimo wszystko myślę, że ty także mylisz się co do niego.

– To niebezpieczne – rzekł William, nie odwracając się. – Dał ci potężną relikwię, żebym się nie zbliżał.

– A ja wyniosłam ją z mieszkania – oparła się o biurko, żeby było jej wygodniej stać. – Ojciec przekonywał mnie, że wybrałaś to życie.

– Nie ma pojęcia, o czym mówi – warknął William, teraz już się odwrócił.

– Powiedział, że chce cię uwolnić.

Książkę znalazł się przy niej tak szybko, że kontury jego ciała niemal się rozmazały.

– Znasz go od lat. Wiedziałaś, że należy do Kurii?

Raven skrzywiła się, słysząc oskarżycielski ton.

– Oczywiście, że nie! Nie wiedziałam również, że wampiry istnieją naprawdę, dopóki cię nie poznałam.

William patrzył na nią płonącymi oczami.

– Prosił, żebym pojechała z nim do Rzymu. Odmówiłam. I chociaż o to nie pytasz, odpowiem: nie wyjawiałam żadnych twoich tajemnic, nie mówiłam o sprawach księstwa. Cholera – zaklęła. – Kocham cię, Williamie! Nie jestem twoim wrogiem!

Uniósł rękę do jej policzka.

– Wiem – szepnął ze skrucą.

– Myśli, że jesteś opętany.

– Z pewnością.

– Czemu?

Opuścił rękę.

– Kiedyś próbowałem ci to wyjaśnić, tutaj, pamiętasz?

– Jedyne, co pamiętam, to to, że mówiłeś o świetle i ciemności.

Usiadła na biurku i odetchnęła z ulgą, bo mogła odciążyć nogę.

– Właśnie tak. – Pokiwał głową. – Obląkaną moc ciemności możesz zobaczyć w dzikich. Stracili rozum, zachowują się jak zwierzęta. Wampiry zachowały rozsądek, ale zdarza się, że ciemność go zaćmiewa. Albo przejmuje. – Jego wzrok spoczął na świecy stojącej na biurku. Patrzył na migoczący płomień.

– Czy ciemność jest demonem?

– Kuria tak sądzi.

– A ty?

Spojrzał jej w oczy.

– Wszystko, co wiem, znam z własnego doświadczenia i tylko o nim mogę mówić. Czuję obecność ciemności, jej moc i jej wpływ. Lecz umiem ją pokonać, w każdym razie czasami. – Odchrząknął. – Gdy wpadłem na ciebie w tamtej alejce, miałem pokusę, by napić się twojej krwi. Podzielić się tobą z Aoibhe i resztą.

– Nie zrobiłeś tego... – Raven zacisnęła palce.

– Nie. Pamiętałem, co czułem, gdy znalazłem Alicję. Straciłem ją, zawiodłem... Ciebie nie zawiodę.

Raven dotknęła jego rękawa.

– Uratowało cię twoje człowieczeństwo.

– Nie. – William odsunął się gwałtownie. – Człowieczeństwo ma własną ciemność i wiesz o tym najlepiej. To, co pozwoliło mi cię obronić, to wspomnienie dobra i postanowienie, że będę je chronił. Nie żałuję, teraz postąpiłbym tak samo. Nawet gdybym żył tysiąc lat, dokonałbym tego samego wyboru.

Raven zamrugwała, odganiając łzy.

– Wybrałeś bycie wampirem? – spytała cicho.

Udał, że nie słyszy. Podeszedł do biurka. Przesunął ręką przez płomień. Potem znowu i znowu, miarowym, hipnotyzującym ruchem.

– Williamie?

– Tak.

Poczuła ucisk w piersi. Przyłożyła rękę do serca, jakby to mogło w czymś pomóc.

– Byłam pewna, że ojciec Kavanaugh się myli. Myślałam, że ktoś narzucił ci to życie.

– Niestety, nie. Znowu mogę mówić tylko za siebie, ale

podejrzewam, że przemiana zadziała tylko wtedy, gdy ludzie chcą się przemienić.

– A jeśli ty kogoś przemieniasz?

– Nie wiem – przyznał. Teraz już cały czas trzymał rękę w płomieniu świecy. – Nigdy nikogo nie przemieniłem.

– Przestań. – Raven chwyciła go za nadgarstek i wyciągnęła jego dłoń z ognia.

– To nie boli. – Podniósł rękę do jej twarzy. – Widzisz? Nie ma żadnych ran.

– Ale ranisz mnie, jak tak robisz. I krzywdzisz siebie, bo traktujesz swoje ciało z pogardą.

Położył rękę na jej udzie.

– Nie chciałem cię skrzywdzić – rzekł miękko.

Podniosła jego rękę do ust i pocałowała ją, zaskoczona ciepłem płynącym od nietkniętej skóry.

– Cieszę się, że nic ci się nie stało – powiedziała.

Spojrzał na blat biurka.

– Pamiętam, jak próbowałem ci dowieść, że jestem wampirem, i wbiłem sobie sztylet w dłoń. – Podniósł na nią wzrok. – Byłaś taka wzburzona... Mało brakowało, a białym sweterkiem tamowałabyś krew...

– Kocham cię, Williamie. I nie chcę, żebyś cierpiał.

– Niewiele rzeczy może mi zaszkodzić – szepnął. – Ale będę uważał, mój mały skowroneczku o wielkim sercu.

– Taka jestem tylko względem ciebie.

– Nieprawda, *Defensa*. I dobrze o tym wiemy.

– Czemu nigdy nikogo nie przemieniłeś?

Odsunął rękę.

– Przemiana to odpowiedzialność. Ten, który jej dokonuje, staje się odpowiedzialny za stworzonego przez siebie wampira. Nie chcę takich zobowiązań. Nie chcę wykorzystywać chwilowej słabości jakiegoś człowieka i skazywać go na ten długi żywot. – Wskazał na siebie.

Przyciągnęła go tak, żeby stanął między jej rozsuniętymi nogami.

– Powiedz mi, czemu wybrałeś takie życie dla siebie.

William ukrył na chwilę twarz w jej szyi, dopiero wtedy zaczął

swoją opowieść.

Rozdział 31

– Tak jak ci mówiłem, urodziłem się w trzynastym wieku, w Yorku. Byłem najstarszym synem w normańskiej rodzinie. Jako nastolatek zakochałem się w córce Anglosasów, Alicji. Zaplanowaliśmy ucieczkę, ale gdy moja ukochana do mnie biegła, napadli ją. Umarła.

Raven uścisnęła go mocniej.

– Po śmierci Alicji rodzina chciała mnie ożenić z normańską dziewczyną z innej arystokratycznej rodziny. Zerwałem zaręczyny i wyjechałem do Oksfordu. Tam przyjęli mnie dominikanie. Mieszkałem u nich i uczyłem się, z czasem złożyłem śluby i stałem się nowicjuszem. Potem wyjechałem do Paryża, by kontynuować studia, i tam zostałem studentem słynnego nauczyciela teologii. – Odchrząknął. – To był bardzo spokojny człowiek, refleksyjny, skupiony. Dla mnie bardzo dobry. Opowiedziałem mu o Alicji i o tym, jak opuściłem rodzinę. Położył rękę na mojej głowie i modlił się za mnie, z głębokim smutkiem na twarzy. Jakby naprawdę czuł żal, że ją straciłem.

– Cieszę się, że okazał ci serce.

– Tak. Poza tym był też bardzo mądry.

– W którym roku przyjechałeś do Paryża?

– W tysiąc dwieście sześćdziesiątym dziewiątym...

– To ile miałeś wtedy lat?

– Dziewiętnaście.

– Taki młody... – wymamrotała cicho.

Uśmiechnął się.

– Trzymam w tajemnicy swój prawdziwy wiek, ale ty już wiesz: urodziłem się w tysiąc dwieście pięćdziesiątym roku.

– I zostałeś wampirem w tysiąc dwieście siedemdziesiątym czwartym?

– Zgadza się.

Dotknęła jego twarzy.

– Taki młody... I taki piękny.

Zamknął oczy, gdy czule przesunęła palcami po jego brwiach i policzku.

– Jestem starsza od ciebie – stwierdziła ze smutkiem.

Otworzył oczy, lśniły rozbawieniem.

– Żyłś osiem stuleci?

– Miałś zaledwie dwadzieścia cztery lata, gdy uległś przemianie.

Ja mam trzydzieści.

– Tak właściwie miałem dwadzieścia trzy, zostałem przemieniony w marcu, a urodziłem się w listopadzie. – Przycisnął wargi do krawędzi jej dłoni, którą trzymała na jego policzku. – Nie sądziłem, że będę musiał czekać siedemset lat, żeby znaleźć bratnią duszę.

Uśmiechnęła się i zabrała rękę.

– Nie sądziłam, że moja połówka będzie młodsza.

Roześmiał się, a jego śmiech rozszedł się echem po ciemnej bibliotece.

– Wiek nie ma znaczenia. Ważne, że w końcu się odnaleźliśmy.

– To prawda... Twoje oczy czasem wyglądają staro, ale twoja twarz zawsze będzie młoda.

– To część klątwy: uwięzienie w ciele, które nigdy się nie starzeje, choć niestety umysł zaczyna się powoli zużywać.

Wzdrygnęła się.

– Straszne...

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– To moja rzeczywistość. Ale wróćmy do Paryża. Żyłem, pracowałem i uczyłem się razem z tym dominikaninem. Moje dni wypełniały modlitwa, studia uniwersyteckie i msze. Zdobyłem jego szacunek za umiejętność logicznego rozumowania i łatwość nauki języków. Zostałem asystentem ojca Reginalda, który był z kolei spowiednikiem i asystentem mojego nauczyciela. Gdy przeniesiono ich do Neapolu, pojechałem z nimi.

– Kiedy to było?

– W tysiąc dwieście siedemdziesiątym drugim. – Odsunął się. Przeczesał dłońmi włosy. – Dzięki mojemu nauczycielowi wróciła mi wiara w Boga. Znow poczułem się dobrze w czasie mszy. Uwierzyłem, że śmierć Alicji, choć niesprawiedliwa, posłużyła świętemu celowi: pomogła mi odnaleźć powołanie. Przygotowywałem się do kapłaństwa, otoczony przez intelektualnych i duchowych tytanów. Pracowałem w służbie świętych.

Wyraz jego twarzy znowu się zmienił.

– Więc co się stało?

– To, co dzieje się zwykle: niesprawiedliwość i zło zatriumfowały nad dobrem. Nauczyciel, któremu służyłem, zachorował. Nie wiedzieliśmy, co się z nim dzieje, a on stawał się coraz słabszy. Gdy dwa miesiące później szliśmy na sobór, potknął się i uderzył w głowę. To znacznie pogorszyło jego stan. Zawieźliśmy go na ośle do klasztoru w Fossanovie, sto kilometrów od Rzymu. Byliśmy tam przy nim... I po kilku dniach, pomimo naszych modlitw, wbrew naszej nadziei, jednak zmarł.

Raven ścisnęła rękę Williama.

– Tak mi przykro...

– Dziś mógłby uniknąć śmierci. Znalazłby się w szpitalu, lekarze zrobiliby tomografię, znaleźliby problem.

– Albo mógłbyś mu pomóc tak, jak pomogłeś mnie.

Pokręcił głową.

– Był świętym. Wolałby umrzeć, niż zastosować moją alchemię.

– Kochałeś go?

– Tak. – Szare oczy zapłonęły w ciemności. – Gdy potrzebowałem mądrości, szedłem do niego. Gdy walczyłem z wątpliwościami i poczuciem winy, szedłem do niego. Był moim bratem, przyjacielem, mentorem.

– Był twoim ojcem Kavanaughem – szepnęła.

– Tego bym nie powiedział. Był świętym, nie mordercą. – William odwrócił się do okna, nie patrzył na Raven. – Umarł nad ranem. Popadliśmy w rozpacz. Mimo wszystko to się stało tak nagle... nie byliśmy gotowi. Dwóch z nas widziało, jak anioł stoi nad jego ciałem i czeka, by zabrać duszę do raju.

– To naprawdę był anioł?

– Na pewno nie demon. Teraz, gdy tak dobrze znam ciemność, wiem z całą pewnością, że to była dobra istota. Nie czarny anioł Guido da Montefeltro, o którym mowa w *Piekle* Dantego. Ale nieważne; anioł nie przyszedł do nas, przyszedł po naszego nauczyciela, który już nie żył. Przygotowaliśmy ciało dominikanina do pogrzebu. Oddaliśmy jego papiery i książki ojcu Reginaldowi, który je skatalogował. Podzieliliśmy

między siebie jego rzeczy. Było tam kilka krzyży, jeden z nich dostał kiedyś w prezencie od swojej zamożnej siostry. Ten krzyż trafił do mnie, razem z dwoma innymi, mniejszymi. Nie mówiłem o tym nikomu, ale modliłem się o cud, o wskrzeszenie. Całymi godzinami leżałem rozciągnięty przed ołtarzem, prosząc Boga, żeby wrócił życie mojemu nauczycielowi. Gdy zapadła noc, byłem oszalały z rozpacz. Opuściłem klasztor nieprzytomny, ściskając w ręku rzeczy przyjaciela. Wspiąłem się na pobliskie wzgórze i stanąłem na szczycie. Byłem bliski obłądu. Jak Bóg mógł pozwolić, żeby ktoś tak dobry umarł? Jak mógł mi zabrać nauczyciela, od którego miałem się jeszcze tak wiele nauczyć? Przecież tyle już straciłem! – Zaklął po łacinie, bluźnierstwo odbiło się echem w bibliotece. – Był za młody na śmierć. Jego dzieła pozostały niedokończone, praca jeszcze niewykonana. Taka strata! Taka niesprawiedliwość... Opuściłem York po śmierci Alicji. A teraz, gdy zmarł mój nauczyciel, dokąd miałem się udać? Wizja, by pozostać z dominikanami, poświęcić życie Bogu, temu Bogu, który nie zadał sobie trudu, by darować życie świętemu, wydawała mi się wstrętą. Rozważałem samobójstwo, ale powstrzymała mnie myśl, że to zmartwiłoby mojego nauczyciela. Pisał o tym. Spierał się, czy to grzech śmiertelny... W tamtej chwili bardziej obawiałem się jego smutku niż piekła.

– Williamie... – szepnęła Raven, zbliżając się do niego.

Wyciągnął ręce, żeby się od niej odgradzić.

– Chciałem umrzeć. Błagałem Boga, żeby mnie zabił, bo nie umiałem zrobić tego sam. I wtedy, gdy znalazłem się na dnie rozpacz, usłyszałem szelest w zagajniku. Odwróciłem się i zobaczyłem mężczyznę w bieli, wyłonił się z ciemności.

– Anioł?

William się skrzywił.

– Przeżywałem wtedy kryzys wiary. Raczej nie spodziewałem się anioła. Ale na swój sposób Bóg wysłuchał mojej modlitwy. W pierwszej chwili pomyślałem, że to jeden z braci, wysłany, by sprowadzić mnie do klasztoru. Wiedziałem jednak, że już nie wrócę. Moja wiara w boską sprawiedliwość odeszła wraz z nauczycielem. Nie mogłem dłużej służyć takiemu Bogu. Mężczyzna stał w oddali, przyglądał się. Przemówił po

łacinnie, z dość silnym akcentem. Używał archaizmów. To nie była kościelna łacina. Mówił wolno i dobierał proste słowa tak, bym go zrozumiał. Powiedział, że wyczuł moją rozpacz, i spytał, czemu ja, nowicjusz w szacie dominikanina, utraciłem nadzieję. Wyjaśniłem mu, że mój nauczyciel zmarł, że jestem zgubiony. Że Bóg mnie opuścił. Uśmiechnął się i powiedział, że może dać mi życie i władzę, bogactwo i cel. Obiecał, że zostanie moim nauczycielem i ojcem. – William zacisnął zęby. – I nazwał mnie swoim synem. Mówił, że żyje samotnie od lat, że jest bogaty i ma wielki majątek. I jedyne, czego mu brak, to dziedzic. „Odrzuć zabawki starej religii i zostań moim synem”, powiedział. „A ja zabiorę twój ból”. Pod wpływem impulsu porzuciłem to, co dostałem po nauczycielu. Zdjąłem szatę dominikanina i stanąłem przed tym nieznanym w samej bieliźnie. Przywołał mnie, a gdy podszedłem, objął mnie rzeczywiście jak syna.

Rozplakałem się. Pocałował mnie w czoło, przechylił mi głowę na bok... i wbił zęby w szyję.

Raven zadrżała.

– Był wampirem?

– Tak. Wtedy nie miałem pojęcia, że takie stwory naprawdę istnieją. Mówiło się o dziwnych istotach w Paryżu, ale myśleliśmy, że te pogłoski to dzieło szatana. Nie wiedzieliśmy, że wśród ludzi żyje w ukryciu odmienny gatunek. Gdy przestał pić, wyszeptał mi do ucha pytanie, czy pragnę tego życia, jakie mógłby mi dać. – William spojrzał na Raven. – A ja przytaknąłem... Wtedy poczułem jego moc. Poczulem, że chcę się do niego przyłączyć. I poczułem ulgę w cierpieniu. Przysunął mnie do swojej szyi i kazał pić.

W pierwszej chwili byłem przerażony, ale on nadal szeptał: „Dam ci życie. Zabiorę ból. Będiesz moim synem”. – William zadrżał, odwrócił się w stronę ogrodów. – Więc piłem.

Raven objęła go w pasie, przytuliła się do jego pleców. Stał sztywny, nieruchomy.

– Co stało się potem? – spytała z twarzą wtuloną w jego kurtkę.

– Przemiana wymaga czasu, jest bolesna i nieprzyjemna. Cały ten czas byłem na wpół przytomny. Gdy upiłem pierwszy łyk jego krwi, gdy poczułem jej smak, przeszył mnie żal. Ale piłem. – Jego ręce zacisnęły

się w pięści. – Byłem zły, zrozwyczajony. I choć wiedziałem, że popełniam straszliwy błąd, i nie chciałem się już wycofać, zacząłem się modlić do swojego nauczyciela. Błagałem o wybaczenie; błagałem, by się za mną wstawił. – Przycisnął ręce do szyby. Pochylił głowę. – Gdy się ocknąłem, moje ciało wyglądało tak jak teraz. Ten, który mnie przemienił, stał nade mną z triumfalną miną. Podał mi rękę, pomógł wstać i powiedział, że pokaże mi kolejne dary. I tak zaczęło się moje życie. Życie wam-pira.

Objęła go mocno. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mój twórca był niezwykle potężny, co w jakimś stopniu tłumaczy moją siłę.

– Potrafił chodzić w świetle słońca?

– Nie.

– A ty potrafisz.

– Owszem.

– Jesteś zagadką.

– Może. Spędziłem dużo czasu ze swoim twórcą, który, tak jak zapowiedział, traktował mnie jak syna. Z czasem zrozumiałem, że te rzeczy, które przeszkadzają innym wampirom, nie działają na mnie. Byłem na tyle inteligentny, by zachować to odkrycie w tajemnicy. Pewnego dnia poszedłem do swojego stwórcy i oznajmiłem, że chcę odejść, ruszyć przez świat własną drogą. Dał mi ojcowskie błogosławieństwo. Wyjechałem.

– Dokąd?

– Wróciłem do miejsca, w którym umarł mój nauczyciel. Może z sentymentu? Nie wiem. Wszedłem na wzgórze i znalazłem rzeczy, które tam wtedy zostawiłem. Zupełnie jakby na mnie czekały. Wziąłem je bez wahania. Jakiś czas później zrozumiałem, że mają wpływ na inne wampiry, lecz nie na mnie.

– Relikwie... – wyszeptała. – Należały do twojego nauczyciela.

– Tak. – William rozluźnił się i objął Raven. – Jedyne, co mi po nim zostało. Nie mam pojęcia, czemu mi nie szkodzą, ale tak właśnie jest.

– Gdybym była przesądna, powiedziałabym, że zostały ci przekazane w darze, dlatego nie wyrządzają krzywdy.

William ściągnął brwi.

– Przekazane przez kogo?

– Przez twojego nauczyciela.

– Nie dałby prezentu takiej istocie jak ja.

– Współczuł ci, gdy cierpiałeś – powiedziała miękko. – Jeśli wierzyłabym w życie po śmierci, spodziewałabym się, że nadal otaczałby cię szczególną troską.

– Byłby jak Kuria, powściągliwie niezadowolony.

– To, co o nim mówisz i co o nim czytałam, sugeruje coś przeciwnego.

Uśmiechnął się do niej słabo.

– Czytałaś?

– Zapominasz, że chodziłam do katolickiego liceum. Twój nauczyciel to...

William przycisnął palec do jej ust.

– Nie mów.

– Dlaczego?

– W tej chwili nie jestem godzien, by wymawiać czy nawet słyszeć jego imię.

– Nie wierzę w to. I myślę, że ty też w to nie wierzysz.

Spojrzał na deski podłogi, wyglądał teraz jak chłopiec.

– Wstydziliby się za mnie, że straciłem nadzieję.

– Byłeś młody. Przeżyłeś ogromną stratę. Skoro ja to rozumiem, myślisz, że on by nie pojął?

– Przyjąłem to, co zaproponował mi kusiciel, choć wiedziałem, że to zło. Popelniłem grzech śmiertelny.

– Byłeś pogrążony w żałobie. I nawet wtedy prosiłeś nauczyciela o pomoc. Żałowałaś swojej decyzji.

William podniósł wzrok i spojrzał na Raven. Na chwilę poczucie winy zniknęło z jego twarzy. Lecz szybko wróciło, przypominało chmurę, która zasłania słońce.

Raven wspięła się na palce, by pocałować go w czoło.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak się wściekłeś, gdy dziki nazwał go pedofilem.

William zacisnął zęby.

– Zabiłbym za tę zniewagę. Na szczęście, gdy mi o tym mówiłaś, już nie żył.

– Czy właśnie wtedy przyjechałeś do Florencji?

– Nie. Moje wspomnienia z ludzkiego życia zaczynały blaknąć, ale pamiętałem wszystko, co dotyczyło Alicji i nauczyciela. Wróciłem do Yorku jako wampir, aby wymierzyć sprawiedliwość.

– I dokonałeś tego?

– Nie spocząłem, dopóki nie odnalazłem zabójców. To była banda zbirów, akurat przejeżdżali przez miasto. Wytropiłem ich, torturowałem, potem rzuciłem ciała na stos. Ale to nie pomogło Alicji. Myślałem, że jako wampir zyskałem moc wskrzeszania. – Zamknął oczy. – Myliłem się. – Spojrzał na nią ze smutkiem. – Z moim nauczycielem spędziłem dużo czasu we Florencji. Piękne miasto, pełne artystów i intelektualistów. Postanowiłem tam wrócić. Księżę pozwolił mi dołączyć do jego księstwa. Od tamtej pory tu jestem.

– Wiem, jak to jest stracić ojca. Bardzo mi przykro z powodu twojego nauczyciela.

– Teraz twój ojciec zastępczy powrócił – powiedział William złowieszczo.

– Ojciec Kavanaugh mówił, że bym cię porzuciła. Powiedział, że jak z tobą zostanę, grozi mi niebezpieczeństwo.

– Miał rację. – William uwolnił się z jej objęć i spojrzał na ogrody.

– Jeśli wtargnie tu Kuria, znajdziesz się pomiędzy młotem a kowadłem.

– Obiecał, że mnie ochroni.

– Będzie po stronie Kurii. – Popatrzył na nią stanowczo.

– W takim razie nie możemy dopuścić, żeby Kuria tu przyszła.

– Nie – odparł William szorstko. – To ja muszę powstrzymać Kurię przed najazdem. Jeśli jednak się pojawią, musisz uciekać z miasta.

– Już wcześniej proponowałeś, że bym wyjechała, pamiętasz? A ja odmówiłam. I nie zamierzam opuścić ani ciebie, ani miasta. Kocham cię, Williamie. I zostanę z tobą.

Oczy Williama płonęły teraz szarym ogniem. Porwał ją w objęcia i pocałował mocno, głęboko. Złapała się jego ramion i trzymała rozpaczliwie, gdy oddawała mu pocałunek.

Szybkim ruchem oparł ją o najbliższy regał z książkami i przywarł

do niej.

Rozdział 32

Lewą ręką przytrzymał jej głowę, żeby nie uderzyła się o półkę. Lizał wewnątrz jej ust, a jego język drażnił się z jej językiem i powoli wycofywał. Podążyła za nim, smakując go rozpaczliwie. Jej palce wspinały się po szyi kochanka, wsunęły we włosy.

Przywarli do siebie, jego twarde ciało przycisnęło się do jej miękkich krągłości.

Westchnęła, gdy zsunął dłoń do talii. Wyciągnęła mu koszulę ze spodni, rozpięła ją i zdjęła z muskularnych ramion.

Z cichym jękiem William cisnął koszulę na podłogę.

Cofnęła się, by popatrzeć na niego w migotliwym blasku świec: na jego tors, mocne bicepsy. Palcem zatoczyła leniwe kółko wokół pępka. Uśmiechnęła się, gdy zamknął oczy i zamruczał.

Zaczął ją całować gorączkowo. Rozpiął jej dzinsy i zsunął z bioder. Ukląkł przed Raven. Ściągnął z niej majtki. Delikatnie oparł jej chorą nogę na swoim ramieniu i musnął nosem wewnątrz uda.

Gdy dotknął językiem najczulszego miejsca, gwałtownie odrzuciła głowę i uderzyła się o regał.

– Au! – krzyknęła, prawie zobaczyła gwiazdy.

William spojrział w górę, jego piękne usta lśniły w półmroku.

– Wszystko w porządku?

Skinęła, położyła mu ręce na głowie, żeby stać w miarę stabilnie. Bawiła się jego jasnymi włosami, gdy ją lizał i drażnił językiem.

Noga, na której stała, zaczęła drżeć. William mocniej chwycił pośladki Raven i przycisnął ją do ust.

Niemal nieprzytomna rzucała głową na boki, a z jej krtani wyrwał się krzyk, który poniósł się echem aż pod wysokie sklepienie.

Zwolnił, gdy doszła, ale nadal ją pieścił, aż odczucia stały się zbyt intensywne – wtedy go odepchnęła.

Wstał szybko, jego oczy płonęły jak żagwie, na twarzy malowało się pożądanie. Podniósł koszulę, otarł nią twarz i znów odrzucił.

Raven dygotała, nogi miała jak z waty. Podniósł ją, teraz obejmowała go nogami w pasie. Lewą rękę położył z tyłu jej głowy, żeby znów się nie uderzyła, i trącił ją nosem.

– Gdy jestem sam, tęsknię za twoim smakiem. Jest jak miód na języku. Mógłbym się tobą karmić całą wieczność. – Pociągnął za guziki; najpierw jej bluzka, potem stanik wylądowały wśród jego ubrań na podłodze.

Usta Williama podążyły do jej piersi, objęły nabrzmiały sutek. Przycisnęła jego głowę, rozkoszując się dotykiem chłodnego języka.

Ssał i lizał jej sutki, raz jeden, raz drugi. Znow trochę uniósł jej pośladki, gdy szukał dobrej pozycji między jej nogami.

Wszedł w nią gwałtownie. Krzyknęła i chwyciła go za ramiona.

Jego wargi powędrowały do szyi Raven, gdy poruszał się w niej mocno i szybko.

Poczuła falę ekscytacji. Jej podniecenie było bliskie punktu kulminacyjnego. Ugryzła go w ramię.

Jęknął i wbił zęby w jej szyję. Zaczął ssać. Pił ciepłą, szumiącą krew prosto z arterii.

Czuła, że za chwilę straci przytomność, gdy zalała ją kolejna fala rozkoszy. Odpływała. Sączył krew, a jej życie spływało w jego krtani, gdy nadal się w nią wbijał.

Skończył i znieruchomiał. Oderwał zęby od szyi i delikatnie polizał ranę. Raven oddychała teraz płytko, puls zwolnił. Ciało drżało w konwulsjach.

William otworzył szeroko oczy.

– Cassita?

Rozdział 33

Twarde ręce trzymały ją mocno w objęciach. Raven odprężyła się. Czuła jego chłodną, gładką skórę i słuchała niezrozumiałych słów, szeptanych w jej włosy.

Zamruczała spełniona. Poczowała dłoń Williama na swojej piersi. Sprawdzał puls.

Otworzyła oczy, była wtulona w jego nagie ciało. Miał ściągnięte brwi i pociemniałe, zmartwione oczy.

– Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się.

– Czemu pytasz? Potraktowałeś mnie z największą uwagą.

– Chyba przesadziłem.

– Poczulałam, że odpływam, ale zawsze się tak czuję, gdy doprowadzasz mnie do orgazmu.

Też się uśmiechnął, ale z wahaniem.

– Zapamiętam... Choć muszę być ostrożniejszy. Nie będzie łatwo, bo uwielbiam smak każdego kawałka twojego ciała.

Ułożyła się wygodniej w jego ramionach.

– Co by się stało, gdybyś wypił za dużo?

Zesztywniał, żyły na jego rękach nabrzmiały.

– Umarłabyś.

Raven się spięła. Powróciło do niej wspomnienie koszmaru, który śnił jej się niedawno: William pił z niej i nie skończył, póki nie wysssał jej do końca.

Skrzywiła się.

– Będę ostrożniejszy, przysięgam... To dlatego, że ty... że czuję...
– zawahał się, jego uścisk stał się mocniejszy.

– Ja też to czuję – odparła cicho. – Gdybym mogła, wchłonęłabym cię całego, tak bardzo cię pragnę. Czasem mam takie wrażenie, jakbym tonęła, a ty jesteś jedyną osobą, która może mnie uratować.

Skinął głową i zacisnął zęby.

– Nie chcę się z tobą rozstawać, Williamie. Gdy zostawiłeś mnie z ojcem Kavanaughem, bałam się, że nie wrócisz.

– Zawsze wrócę – szepnął.

– Przysięgasz? – Popatrzyła na niego z żarem w oczach.
– Jeśli tylko zdołam, wrócę. Przysięgam.
– To dobrze. – Pocałowała go w pierś, nad sercem i znów odprężyła się w jego ramionach.
– Zaniosę cię do łóżka, muszę trochę popracować.
Westchnęła.
– Popracować... Zapomniałam.
Pocałował ją w ucho.
– Chodź, kochanie. Chodź do mojego łóżka.
Ciągle nagi, zaniósł ją do holu i na górę po schodach.
– Jeśli tak wygląda potępienie – wymamrotał – to nie chcę zostać zbawiony.

Rozdział 34

Gdy Raven przyszła do pracy następnego ranka, miała za sobą ledwie kilka godzin snu.

Nie żeby jej to przeszkadzało.

Wciąż jednak miała z tym problem, że William zostawił ją podczas konfrontacji z ojcem Kavanaughem. Kiedy próbowała uwierzyć w jego wyjaśnienia, dziwnie łaskotało ją w żołądku. Nie chciała konfliktu między dwoma mężczyznami, których kocha, a jednocześnie czuła się porzucona i nic nie mogła na to poradzić...

Tak bardzo się przed nią odsłonił, gdy opowiadał o swojej przeszłości, o rozpaczach, o strachu. Tak bardzo się do siebie zbliżyli, chociaż mieli za sobą tyle miłosnych uniesień. Już nigdy nie zapomni jego pięknej twarzy i przerażonych oczu, gdy wspominał, jak stał na wzgórzu przybity rozpaczą...

Nic więc dziwnego, że w ten poniedziałkowy rano była rozkojarzona. I nic dziwnego, że straciła czujność i dała się zaskoczyć niedaleko wejścia do galerii.

– *Signorina Wood...*

Aż podskoczyła.

Odwróciła się i zobaczyła inspektora Batellego. Stał obok niej i nie wyglądał na zadowolonego.

– Najwyższa pora, żebyśmy porozmawiali, panno Wood. Zbyt długo mnie już pani unika...

Odwróciła się do niego plecami.

– Nie wolno panu ze mną rozmawiać. Został pan już upomniany za nachodzenie mnie.

– Nadal prowadzę śledztwo. I wbrew temu, co piszą gazety, wiem, że to nie Rosjanie zamordowali agenta Savolę.

Raven ruszyła w stronę drzwi, ciężko opierając się na lasce. Batelli szedł za nią krok w krok.

– Savola zajmował się wyłącznie kradzieżami dzieł sztuki – zniżył głos do szeptu. – Nigdy nie prowadził spraw związanych z przestępczością zorganizowaną.

Raven ignorowała go i nawet na chwilę nie przystawała.

– Został zamordowany obok pani mieszkania, po tym jak przesłuchano panią w związku z kradzieżą. Obserwował panią przez jakiś czas... Proszę powiedzieć... Od jak dawna sypia pani z Williamem Yorkiem?

Raven potknęła się i poleciała do przodu; Batelli złapał ją za łokieć i przytrzymał.

– Niech mnie pan nie dotyka! – Wyrwała mu się tak gwałtownie, że omal nie upadła.

– To ciekawe – powiedział, przyglądając jej się badawczo. – To ciekawe, że pani i Gabriel Emerson jesteście chyba jedynymi osobami, które kojarzą to nazwisko. I oboje nie chcecie o tym rozmawiać. – Zastąpił jej drogę. – Pochodzi pani ze Szwajcarii?

– Jeśli pan nie odejdzie, urządzę scenę. Proszę mnie zostawić!
– Raven mocniej ścisnęła laskę.

– Dwa lata temu William York przekazał galerii pokazną darowiznę, która wpłynęła z konta w szwajcarskim banku. Bank, rzecz jasna, odmawia jakichkolwiek wyjaśnień. Mercedes, który panią przywiózł, jest zarejestrowany na szwajcarskiego dyplomatę. A profesor Emerson kupił ilustracje od rodziny w Cologny, właśnie w Szwajcarii.

– Do widzenia. – Ominęła inspektora i położyła rękę na klamce.

Batelli przycisnął dłoń do drzwi i je przytrzymał.

– Zdaję sobie sprawę, że trafi do niego wszystko, co teraz powiem. Dlatego proszę mu przekazać następującą wiadomość: wyciągnąłem nauzkę z błędów Savoli. Jeśli coś mi się stanie, William York zostanie zdemaskowany.

Chociaż instynkt nakazywał jej nie reagować, spojrzała na inspektora rozszerzonymi oczami.

Batelli przysunął się jeszcze bliżej.

– Niech mu pani powie, żeby umieścił ilustracje, nienaruszone, w bezpiecznym miejscu. Potem ma przesłać anonimowe powiadomienie, a my je odbierzemy.

Raven pociągnęła za drzwi, inspektor odsunął się, pozwalając jej wejść.

– To jeszcze nie koniec! – Jego głos podążył za nią, gdy oddalała się korytarzem.

Rozdział 35

– I zostało nas czworo – zauważył sucho Niccolò, spoglądając na członków Consilium. Brakowało jedynie Księcia.

Niccolò, Lorenzo, Aoibhe i Stefan z Montrealu zebrali się w sali narad. Czekali na przywódcę. Księżę skrócił ich zwyczajny dzienny odpoczynek i wezwał z powodu spraw związanych z bezpieczeństwem.

– Jakież wiadomości od Pierre’a i Maxa? – Aoibhe spojrzała ciemnymi oczami na Lorenza, drugiego w zespole.

Odpowiedział z widoczną irytacją. Zacisnął dłoń na berle Florencji, które zawsze trzymał podczas oficjalnych zebrań.

– Dostaliśmy informację, że dotarli do Paryża, ale nic więcej.

Wampirzyca przeniosła wzrok na Niccolò.

– Trochę to dziwne, nie sądzicie? Ile czasu może trwać zabicie kilku ludzi i podrzucenie ich ciał pod wieżę Eiffla?

– Takie przedsięwzięcie jednak wymaga pewnej finezji. – Głos Niccolò rozbrzmiał donośnie w ogromnej, niemal pustej sali. – Której ty nie doceniasz.

Rzuciła się na niego, warcząc i obnażając zęby, ale odsunął się szybko i podstawił jej nogę. Padła na podłogę z głośnym krzykiem.

Niccolò spojrzał na nią, pochwycił jej wzrok.

– Nie wszystkich oślepiła twoja uroda, kobieto. Nie zapominaj o tym.

Aoibhe zasapała i wstała. Poprawiła suknię i włosy. Wróciła na miejsce, nie odwróciła się jednak do niego plecami.

W tym momencie w drzwiach pojawił się Księżę. Członkowie Consilium wstali, skłonili się i zaczęli, aż usiadzie. Dopiero wtedy zajęli swoje miejsca. Lorenzo stuknął laską w podłogę, domagając się ciszy.

Księżę odrzucił połę czarnego płaszcza i położył dłonie na poręczach złotego tronu.

– Niccolò, co masz nam do zakomunikowania jako szef bezpieczeństwa?

Florentyńczyk wstał i się skłonił.

– Jak już doniosłem wcześniej, wczoraj wieczorem zauważono

w mieście członka Kurii.

Pozostali siedzieli bez słowa, zszokowani.

– I? – Oczy Księcia zdradzały z trudem hamowany gniew.

Niccolò odchrząknął.

– Rozmawiałem z patrolami, panie. Wspominany członek Kurii przyjechał w ciągu dnia, ubrany jak zwykły człowiek. Jako Amerykanin i nowy w Rzymie, nie został rozpoznany, jednakże nasza siatka wy-wiadowcza poinformowała, że zatrzymał się w domu zakonnym jezuitów w obrębie miasta i wrócił do Rzymu samochodem wkrótce po północy.

Twarz Księcia nie wyrażała teraz żadnych uczuć.

– Jego działania w mieście?

– W tej kwestii nie mamy zbyt wielu danych. Najwyraźniej zauważono go dopiero, gdy wyjechał. Patrole zameldowały mi, że tamtego wieczoru przeprowadziłeś kontrolę. Uznały, że to zaskakujące.

Księżę machnął niedbale ręką.

– Niespodziewana inspekcja. Przekaż, że od teraz będą się zdarzać takie nagłe naloty, mogę je przeprowadzać ja lub inny członek Consilium. Niech nie tracą czujności. Każ naszym szpiegom w Rzymie przysłać zdjęcia wszystkich nowych członków Kurii, żebyśmy znów nie zostali zaskoczeni. Wszelkie informacje o podejrzanych ruchach wewnątrz Watykanu należy przekazywać mnie osobiście, natychmiast.

– Oczywiście, mój panie. – Niccolò skłonił się zaskoczony.

– Członek Kurii wtargnął do mojego miasta, a ja dowiaduję się o tym, gdy już wyjechał. Czy powinienem cię zlikwidować po czymś takim? – zapytał, a raczej stwierdził Księżę.

– Panie! Byłabym zaszczycona, gdybyś mnie kazał wykonać egzekucję. – Aoibhe z trudem tłumiła triumf w głosie.

– Co na to powiesz, adiutancie? – zwrócił się Księżę do Lorenza.

Ten skłonił się, wstrzymując uśmiech.

– Poprzednich szefów bezpieczeństwa usuwano za mniejsze przewinienia, panie.

– Zgadza się. – Księżę przeniósł wzrok na Kanadyjczyka. – A ty, nowy członek naszego zebrania?

Stefan nerwowo pocierał podbródek.

– Panie, nie posiadam wszystkich danych, więc nie chciałbym zbyt pochopnie rozstrzygać tak ważkich kwestii...

Księżę się uśmiechnął.

– Doceniam twoją szczerłość. Możesz usiąść.

Stefan skłonił się i zajął miejsce z wyraźną ulgą.

Księżę przyglądał się bacznie Niccolò przez długi czas. Florentyńczyk stał nieruchomo, w milczeniu. Jego twarz nie zdradzała emocji. Tylko bardzo uważny obserwator dojrzałby, że doradca nerwowo zaciska w pięść prawą dłoń.

Księżę poklepał poręcz tronu.

– Sir Machiavelli, służyłeś księstwu od wieków i bez zarzutu. Dlatego, choć mam prawo cię ukarać, wybaczam ci błąd. Consilium i księstwo będzie jeszcze potrzebować twoich usług. Od tej chwili za bezpieczeństwo stają się odpowiedzialni wszyscy obywatele. Chcę, żeby liczba patroli wzrosła, a ich trasy żeby się zmieniały. I żeby wszyscy, zwłaszcza nowicjusze, byli w pełnej gotowości. Nie może zdarzyć się nic, co wywoła gniew Kurii. Maximilian i Pierre są w Paryżu, czekamy na informacje o dywersji; musimy być jednak przygotowani na wypadek ich niepowodzenia. Lorenzo i Aoibhe: bachanalia zostają odłożone, może to skłoni wszystkich do wzmożenia czujności. Każdy obywatel ma być przygotowany do wojny, wojsko musi być w najwyższej gotowości. Ogłaszam koniec zebrania! Lorenzo, zostań, chcę z tobą porozmawiać.

– Księżę machnął ręką adiutantowi, pozostałym członkom kiwał głową, gdy kłaniali się przed wyjściem.

Przy drzwiach Niccolò odwrócił się do Aoibhe.

– Popełniłaś ogromny błąd.

Zatrzymała się, jej piękna twarz miała wyraz zadumy.

– Naprawdę, sir Machiavelli? Powiedz mi coś więcej.

Już otworzył usta, gdy nagle kopnęła go w bok kolana, przewróciła i stanęła mu na dłoni obiema stopami, nie pozwalając dobyć miecza, który zawsze nosił przy boku.

– Aoibhe... – warknął Księżę, widząc ten pokaz siły.

Wykrzywiła usta w uśmiechu.

– To tylko niewinna zabawa, mój panie. – Odsunęła się na bok,

rzucając Niccolò triumfalne spojrzenie. – Jesteś nierozważny, Nick, i to w tak podeszłym wieku...

Wstał szybko.

– Mam na ten temat inne zdanie...

– Jestem dla ciebie bardziej wartościowa jako sprzymierzeniec niż jako wróg. Pamiętaj o tym. Twoja lista sprzymierzeńców staje się zaskakująco krótka.

Minęła go, zerkając na Kanadyjczyka. Pod wpływem jej spojrzenia Stefan spuścił wzrok.

Aoibhe odrzuciła do tyłu piękne włosy i wyszła, zadowolona z siebie.

Sir Machiavelli poczekał, aż korytarz opustoszeje i dopiero wtedy wśliznął się do prywatnego gabinetu Księcia, obok sali narad. Gregor, asystent, wyjechał, a sam Książę był zajęty rozmową z adiutantem. Idealny moment, by szef bezpieczeństwa mógł zrobić swój ruch.

Niccolò nie lubił niespodzianek. A jeszcze bardziej nie lubił, gdy wprawiano go w zakłopotanie; teraz natomiast jego gniew i uraza sięgnęły zenitu. Dawny konflikt z Medyceuszami nauczył go opanowania, nie pozwoli, by wściekłość zaćmiła mu rozsądek.

Rozejrzał się po gabinecie, potem podszedł do biurka. Przerzucał meldunki i raporty. Czytał je pobieżnie i odkładał na miejsce. Nie znalazł nic ciekawego. Szukał dalej. Liczył, że znajdzie coś, co zdradzi mu powiązania Księcia lub wzmocni własną pozycję, ale szybko dał spokój. Czas naglił.

Gdy już miał wyjść z gabinetu, zauważył, że jedna z książek na półce lekko wystaje. Wyróżniała się pośród starannie ustawionych tomów.

Wyjął ją i odkrył z zaciekawieniem, że to jego dzieło. Zaintrygowany przewracał kartki, gdy coś wypadło na podłogę.

Gdyby był człowiekiem, jego serce zabiłoby szybciej. Zrozumiał, że to pergamin od króla Włoch. Drżącymi rękami rozłożył i przeczytał list.

Wiadomość sama w sobie była niezbyt ciekawa i została podpisana

przez adiutanta Rzymianina. Jednak pod spodem widniało kilka linijek dopisanych inną ręką.

Niccolò wyrzucił z siebie potok renesansowych przekleństw, gdy poczuł, jak wali się jego świat.

Starannie złożył pergamin i umieścił go w książce, którą wsunął z powrotem na miejsce, bardzo przy tym uważał, by wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak wtedy, zanim ją wyjął.

Potem wymknął się z gabinetu, po cichu zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 36

Księżę potrzebował rozrywki.

Nadal nie było żadnych wiadomości od Pierre'a i Maximiliana. Lorenzo sugerował, że ukryli się gdzieś w Paryżu. Czekali na odpowiedni moment i przygotowywali spektakl godny uwagi Kurii. Ale mogło być również tak, że zostali złapani i zamordowani.

Dlatego właśnie Księżę potrzebował czegoś, co odwróciłoby uwagę Kurii od Raven i Florencji.

Usiadł w prywatnym apartamencie w podziemnym świecie i wyjął z kieszeni małą kopertę. Dostarczono mu tę wiadomość dziś rano. Wysunął ze środka pojedynczą kartkę i po raz kolejny przeczytał list.

Do Księcia Florencji!

Jako człowiek, który zna Raven Wood od dziecka, piszę ten list w związku z Twoją kontrolą nad nią; żądam, byś uwolnił tę dziewczynę od siebie i dostarczył bezpiecznie do mnie, do Watykanu.

W zamian za to jestem gotów wpłynąć na swoich braci i spowodować, by przestali interesować się Twoim księstwem. Panujesz we Florencji od stuleci i nigdy nie dostarczyłeś powodu do otwartego konfliktu. Utrzymanie pokoju leży w naszym wspólnym interesie i zrobię wszystko, by trwał nieprzerwanie. Jeśli niezwłocznie spełnisz mój postulat, spokój panujący w księstwie pozostanie niezakłócony.

Jeżeli go jednak nie spełnisz, postaram się przekonać członków Kurii, aby jak najspieszniej zwrócili swoją uwagę na Florencję.

Czekam na Twoją decyzję w tej kwestii.

Ojciec Jack Kavanaugh, SJ[3]

William złożył list i schował do koperty.

Z każdym kolejnym przeżytym stuleciem coraz rzadziej coś go zadziwiało. Ostatnio już prawie nic nie mogło go zaskoczyć. A jednak księdzu udało się tego dokonać.

Kuria nigdy nie stawiała dobra pojedynczego człowieka ponad dobrem ogółu. Przeciwnie, słynęła ze swoich starań, aby uchronić jak największą liczbę ludzi, stąd pertraktacje z wampirami.

A jednak ten ksiądz okazał się inny. Złamał zasady Kurii i oto

prowadził bezpośrednio negocjacje z wrogiem. Mógł zostać za to wydalony z Watykanu i zawieszony w pełnieniu obowiązków.

Nie obiecywał, że przekona Kurię, by zostawiła Florencję w spokoju, nawet jeśli dostanie Raven, ale już sam fakt, że chciał spróbować, był godzien uwagi.

William trzymał w ręku nadzieję na polepszenie sytuacji, na to, że zostanie zdjęty nadzór z księstwa, a Kuria przeniesie rozgrywkę gdzie indziej. Jedyne, co musiał zrobić, to oddać swoją „pieszczotkę” jej przybranemu ojcu.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, jaką decyzję podjęliby członkowie Consilium, gdyby przekazał im tę wiadomość: Raven zostałaby poświęcona, by zapewnić miastu bezpieczeństwo.

„Ludzie szybko się zużywają”.

„Pieszczotki łatwo zastąpić”.

„Nie zapominajmy, co stało się z Faustem, księciem Sardynii”.

Głosy współbraci dźwięczały mu w uszach. Bez chwili wahania dostarczyliby Raven Kurii w zamian za obietnicę pokoju. I pewnie zabiliby każdego, kto sprzeciwiałby się wymianie.

William wsunął list do kieszeni kurtki i wyszedł energicznym krokiem.

Rozdział 37

Dopiero w poniedziałek wieczorem Raven opowiedziała Williamowi o spotkaniu z Batellim. Rozmawiali przez telefon Ambrogia.

William był wściekły. Polecił Raven, żeby tego wieczoru została w domu. Obiecał dopilnować, żeby uspokojono Batellego. Zapewnił ją jednocześnie, że nie wyrządzą mu krzywdy. Nie chcieli ściągać uwagi Kurii śmiercią kolejnego policjanta.

Spytała, czym się martwi, ale nie chciał jej wyjawić. Odparł tylko dość ogólnie, że chodzi o miasto. Potem rzucił, że musi iść, i przekazał telefon Ambrogowi.

Ta rozmowa zaskoczyła ją i oszołomiła. W tej chwili jednak Raven niewiele mogła zrobić. Wysłała do siostry kolejnego maila i położyła się wcześniej spać. Przez okno sypialni zmartwiona spoglądała na niebo.

Następnego dnia poszła prosto z galerii do sierocińca. Pomagała dzieciom w czytaniu (między innymi Marii, którą mieli adoptować Emersonowie), zjadła z maluchami kolację. Na jej SMS-y odpowiedział Ambrogio. Napisał, że jego pan jest dzisiaj zajęty i odezwie się do niej w środę.

Po kolacji wróciła do pustego mieszkania. Resztę wieczoru spędziła przy książce i słuchała muzyki. Jednak *Książę Kaspian* nie zdołał oderwać jej myśli od Williama i miasta.

Zanim poszła do łóżka, odebrała mail od ojca Kavanaugha. Ku jej zdziwieniu, nie wysłał odpowiedzi na jej wiadomość, lecz zaczął nowy wątek.

Droga Raven,

dostałem Twoją wiadomość i przeczytałem ją z ulgą.

Przede wszystkim chcę Cię powiadomić, że stworzono nowy projekt renowacyjny w Pałacu Apostolskim. Prace mają się zacząć we wrześniu. Zespół będzie konserwował watykańskie freski Rafaela w Stanza della Segnatura. Rozmawiałem już z kierownikiem całego przedsięwzięcia, pokazałem mu Twój życiorys. Jeśli tylko zechcesz podjąć się tego zadania, daj znać.

Watykan to najbezpieczniejsze miejsce na ziemi i pewne istoty nie mogą przekroczyć jego granic. Miałabyś tu pracę i mieszkanie, pozostawałabyś pod naszą opieką.

Nie było łatwo, ale udało mi się przekonać Carę, żeby ze mną porozmawiała. Potwierdziłem prawdziwość Twoich słów i poprosiłem ją, żeby się z Tobą skontaktowała. Jutro znów będziemy rozmawiać. Modlę się, by udało mi się pomóc naprawić Wasze stosunki.

Wspominam w modlitwach Ciebie i Twoją rodzinę, modlę się, byście odnaleźli spokój. Modlę się też o Twoje bezpieczeństwo.

Jeśli zapragniesz wolności, jedyne, co musisz zrobić, to wejść do kościoła: w środku będziesz bezpieczna.

Podaję Ci numer swojej nowej komórki, możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy, a zapewnię Ci transport do Rzymu. Twoja sytuacja we Florencji jest bardzo niepewna.

*Liczę na rychłą odpowiedź.
ojciec Jack*

Oderwała wzrok od ekranu i zapatrzyła się w przestrzeń.

Przede wszystkim poczuła ulgę: ojciec nie miał pojęcia, że William może chodzić po świętej ziemi. To znaczyło, że Kuria nie odkryła jego tajemnic.

Nie wiedziała, czy William mógłby przedostać się do Watykanu. Zresztą, to nie miało znaczenia. I tak nie wybierała się do Rzymu, nie zamierzała zostawiać ukochanego, nawet dla najwspanialszych prac restauratorskich, jakie świat mógł jej zaproponować: watykańskich fresków Rafaela.

Westchnęła. Jak na duchownego, ojciec Kavanaugh potrafił całkiem nieźle kusić. Napisała szybką odpowiedź, dziękując za rozmowę z Carą i potwierdzając swoją chęć rozmowy. Nie wspomniała o freskach.

Zastanawiała się, czy nie przesłać tego maila do Williama, ale uznała, że porozmawia z nim osobiście. Gdy poszła wreszcie do łóżka, nie mogła zasnąć; aż do świtu przewracała się z boku na bok.

Teraz, kiedy wiedziała już, jak cudownie jest spać w ramionach Williama, samotność w sypialni była bardzo bolesna. Nie miała nawet jego koszuli, którą mogłaby włożyć, gdy byli daleko od siebie.

Jej samotność pogłębił jeszcze jego chłód w czasie tej ostatniej rozmowy. Tak bardzo zbliżyli się do siebie w niedzielę wieczór i poniedziałek rano, a teraz dzielił ich bezmierny dystans.

Tym groźniejszy, że tak wiele sił chciało ich rozdzielić...

Rozdział 38

– Jaka piękna... – Patrick ścisnął rękę Raven, gdy patrzyli razem na odrestaurowane *Narodziny Wenus*.

W piątkowe popołudnie galerię zamknięto wcześniej. Cały personel został zaproszony do laboratorium, gdzie mogli podziwiać odnowione dzieło sztuki, zanim zostanie przeniesione do sali Botticellego na górze.

– Profesor Urbano jest bardzo zadowolony. – Raven skinęła głową w stronę zwierzchnika. Promieniał dumą, ścisnął ręce kolejnym osobom i poklepywał ich po plecach.

– Wszyscy wybierają się dziś na drinka, żeby to uczcić. – Patrick dotknął jej ramienia. – Idziesz?

– Tak! – Uśmiechnęła się. – Taka impreza nie może mnie ominąć.

– A twój chłopak? Poznamy go wreszcie?

– Jest bardzo zajęty. – Uśmiech Raven zniknął.

Patrick ścisnął jej ramię.

– Problemy w raju?

– Nie. – Pokręciła bransoletką na nadgarstku. – Po prostu w tym tygodniu zupełnie nie ma czasu.

– A Batelli, dał ci w końcu spokój?

– Nie widziałam go od poniedziałku.

– I bardzo dobrze. Co za palant...

Raven skinęła głową. Nie wspomniała, że reakcja Williama na jej opowieść o inspektorze była znacznie mocniejsza. Podeszła do nich Gina. Patrick wziął ją za rękę i uśmiechnęli się do siebie.

Raven poczuła ukłucie zazdrości.

– Przychodzicie jutro na galę?

– *Si, certo*. – Gina przytuliła się do Patryka, a ten uśmiechnął się szeroko. – A ty?

– Tak. Zespół restauratorów ma być przedstawiony doktorowi Vitalemu.

– Doktor Wood... – Profesor Urbano podszedł do niej z boku. Uścisnął jej dłoń, przywitał się z Patric-kiem i Giną. Zapytał, czy mógłby porozmawiać z Raven w cztery oczy.

– Zobaczymy się później. – Patrick skinął jej głową i odeszli.

Raven usiłowała zachować spokój, nie denerwować się rozmową z przełożonym. Podeszli do *Narodzin Wenus*, grupka osób stojących przed obrazem rozsunęła się.

– Pięknie wygląda. – Urbano wskazał dzieło, na jego twarzy widniała satysfakcja.

– Kolory są takie żywe... – dodała Raven. – Zupełnie inny obraz.

– To prawda. – Spojrzał na nią z uznaniem. – I mam dobre wieści: galeria otrzymała wyróżnienie, ma przejąć konserwację *Judyty i Holofernesa* Artemisii Getileschi.

– Naprawdę? – podekscytowała się Raven. – Wspaniale! Zdaje się, że jeszcze nigdy jej nie restaurowano?

– Zgadza się. Obraz bardzo ściemniał; trzeba zdjąć dużo warstw werniksu. Pozwolono mi wybrać członków tego zespołu, chciałbym, żebyś do niego należała.

– Och... – Raven się zawahała. – Dziękuję...

Profesor się roześmiał.

– Nie potrzebujesz czasu do namysłu? To kolejny rok umowy z galerią, może wolałabyś wrócić do Opificio?

– Nie, lubię tutaj pracować, a konserwacja tego obrazu byłaby dla mnie zaszczytem. Uwielbiam dzieła Artemisii.

– Dobrze zatem. Jak zapewne wiesz, jej obrazy dopiero w ostatnim czasie zaczęły cieszyć się sławą, na jaką zasługują. – Profesor wyciągnął do niej rękę. – Wobec tego, witaj w zespole.

– Dziękuję, profesorze. – Raven uścisnęła mu dłoń. Znowu się uśmiechała, ale już nie tak szeroko.

W uliczce za Uffizi, wśród innych eleganckich wozów, stał czarny mercedes. Raven, która wyszła z galerii z Giną i Patrickiem, na widok samochodu stanęła jak wryta.

– Co się dzieje? – spytał z niepokojem Patrick.

– Mój chłopak przyjechał. – Spojrzała na przyjaciół i uśmiechnęła się przepaszająco. – Nie widziałam go cały tydzień. Idźcie, dołączę później.

– Możemy poczekać – zaproponował Patrick, zerkając na samochód.

– Pozwól im nacieszyć się sobą. – Gina pociągnęła go za rękę.
– Widzimy się na miejscu!

– Dzięki. – Posłała Ginie pełne wdzięczności spojrzenie.

– Przyrowadź go do nas! – zawołał jeszcze Patrick przez ramię.

Gdy przyjaciele ruszyli w stronę baru, Raven podeszła do auta. Wsiadła i delikatnie zamknęła drzwi.

Rozdział 39

– Co ty tu robisz? Nie rozmawialiśmy od poniedziałku. – Raven mocno trzymała teczkę w rękach. Nie zrobiła żadnego ruchu w stronę Williama.

Księżę zwrócił się do kierowcy:

– Do willi, Luka.

– Czekaj – zaprotestowała. – Moi przyjaciele idą na drinka, żeby uczcić zakończenie prac nad obrazem. Chciałam być z nimi.

William zamrugał.

– W porządku.

– To wszystko? – Ściągnęła brwi. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Poprawił mankiety, unikał jej wzroku.

– Chcesz być z przyjaciółmi, rozumiem to. Zobaczymy się jutro wieczorem.

– Nie zobaczymy! Jutro jest gala i muszę na niej być!

Spojrzał jej prosto w oczy.

– W takim razie zobaczymy się po gali. Zadzwonisz do Ambrogia i powiesz mu, gdzie ma wysłać samochód. Będę czekał przed willą.

Raven odwróciła się, wyjrzała przez ciemną szybę.

– Jestem jak bagaż – wymruczała.

– Co takiego? – zapytał ostro.

– Jak bagaż, który raz się bierze, a raz odstawia. – Założyła teczkę na ramię, położyła rękę na klamce. – Nie widziałam cię cały tydzień, od chwili gdy... gdy... – urwała, walcząc z łzami.

– Luka, wyjdź z samochodu – zażądał William niskim, władczym głosem.

Potężny mężczyzna wysiadł, żeby dać im odrobinę prywatności.

William bez słowa podniósł Raven i posadził sobie na kolanach, zrzucając jej teczkę na podłogę. Przesunął kciukiem pod oczami, żeby otrzeć jej łzy.

– Co ja mam z tobą zrobić? – szepnął.

– Nic, bo wychodzę. – Chciała zejść z jego kolan, ale drugą ręką objął ją w talii.

– Luka zawiezie cię do przyjaciół, gdy powiesz, czemu płaczesz.
– Znów osuszył jej oczy.

– Jeśli muszę ci to tłumaczyć, to mamy większy problem, niż myślałam.

William zamrugał. Zrozumiała, że on jednak czeka na odpowiedź. Sapnęła poirytowana.

– Przysięgam, jesteś najbardziej wkurzającym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Dlaczego mnie unikasz?

Pogładził ją po włosach.

– Sprawy księstwa pochłonęły moją uwagę. Pamiętam, że obiecałem zorganizować ci basen, żebyś mogła kurować nogę, ale nie miałem czasu. Mogłem poprosić Ambrogia, żeby się tym zajął.

– Mam gdzieś pływanie! Chodzi o ciebie, o to, jak mnie traktujesz!

Wydawał się zaskoczony.

– A jak cię traktuję?

– Gdy rozmawialiśmy w poniedziałek wieczorem, byłeś bardzo chłodny.

– Bo jestem chłodny. – Przysunął zimną dłoń do jej policzka.

– Williamie, proszę... – powiedziała z udręką. – Gdy się nie widzimy, tęsknię. Chcę z tobą być, chcę rozmawiać, ale jak jesteś taki zimny i daleki, to boli!

Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie. Przyciągnął ją do piersi, zamknął w ramionach.

– Moi wrogowie zapłacą za każdą twoją łzę.

– Nie chcę zemsty. Chcę ciebie.

Pocałował ją w czoło, dłuższą chwilę nie odrywał warg.

– Kocham cię. Bardzo. I zdaję sobie sprawę, że to okrutne z mojej strony, że nie możemy wieść normalnego życia. Ale nie potrafię się powstrzymać, nie mogę zostawić cię w spokoju.

– Wiem, że martwisz się o miasto, ale ja martwię się o ciebie. Proszę, nie odrzucaj mnie.

– Są rzeczy, o których powinienem ci powiedzieć. Ale nie dzisiaj.

– Trącił nosem bok jej nosa. – Otrzyj łzy, Cassita. Jest mi przykro, że płaczesz.

Wytarła oczy, pocałowała go i objęła za szyję.

– Teraz zawieziemy cię do przyjaciół – powiedział. – A jutro spędzimy razem wieczór.

Uśmiechnęła się, na jego twarzy odbiła się ulga.

– Niełatwo mnie kochać, Cassita. Ale przysięgam, że moje grzechy zaniechania tak naprawdę są grzechami miłości. Usiłuję chronić i ciebie, i miasto. Niestety słabo mi wychodzi.

– Przykro mi z powodu miasta. Nie mam pojęcia, jak to jest być odpowiedzialnym za tyle istot. – Dotknęła jego twarzy, przesunęła palcami po brwiach i kształtnych ustach. – Żałuję tylko, że nie możemy mieć więcej czasu dla siebie.

Pocałował jej dłoń.

– Jakże udało mi się zostać niewolnikiem tak wielkodusznej pani?

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Zastukał w sufit. Luka otworzył drzwi i zajął miejsce za kierownicą. Chwilę później mercedes ruszył sprzed galerii.

Rozdział 40

Sposób na uratowanie miasta miał cały czas w zasięgu ręki. Procedura była aż nadto prosta: wystarczy zawieźć Raven do Kurii, a Florencja będzie wolna.

Chronił księstwo od wieków. Poświęcił mu całą wampirzą egzystencję. Stale dbał, by obywatelom żyło się dobrze, by Kuria nigdy nie znalazła pretekstu do przemaszerowania ulicami Florencji, tak jak to zrobiła w Pradze czy Budapeszcie.

I nigdy nie pozwolił nikomu stanąć pomiędzy nim a tym miastem. Właśnie dlatego był sam.

A potem na jego niebie pojawił się ten skowronek i wszystko zmienił. Na zawsze.

Gdy pierwsze promienie słońca oświetliły ulice miasta, William wyszedł przez tajne drzwi, prowadzące do podziemi przy dworcu Santa Maria Novella. W przeciwsłonecznych okularach i panamskim kapeluszu wyglądał jak turysta. Do koszuli miał przyczepiony kawałek materiału, namoczony w starej wampirzej krwi; liczył, że ten zapach zmyli ewentualnych szpiegów.

Starął się nie zwracać uwagi na ból głowy i niepokój, który czuł, wchodząc na świętą ziemię, do kościoła Santa Maria Novella. Szybko przeszedł do kaplicy Hiszpanów. Zbliżył się do słynnego fresku i skłonił z szacunkiem.

– Witaj, bracie – zwrócił się do wizerunku swojego nauczyciela tak, jak to robił, gdy mentor jeszcze żył. Święty na obrazie patrzył na niego niewzruszenie, jak zawsze.

– Dawno cię nie odwiedzałem... Dobrze wyglądasz. – William oderwał wzrok od malowidła na ścianie i zaczął chodzić tam i z powrotem. – Znalazłem się w trudnej sytuacji, właśnie dlatego wróciłem. Twój kościół interesuje się moim miastem, krążą plotki o wojnie. Myślę, że to nie byłoby ci obojętne, przecież uważałeś, że duchowni powinni pozostać pacyfistami. – Urwał. – Tak, wiem: walczą przeciwko księstwom i ich władzy, przeciwko siłom ciemności. Ja oddałem siebie tej ciemności, ale jest przy mnie ktoś, kto tego nie zrobił. To kobieta. – William spojrzał uważniej na nauczyciela, czy aby

przypadkiem coś w jego wizerunku się nie zmieniło. – Młoda, pełna uroku, dzielna, hojna i niezłomna. O takich dziewczynach się marzy, o takich pisze się wiersze. I, ubawisz się, przyjacielu: ona mnie kocha. Wydawało się, że oczy mężczyzny na fresku wpatrują się w mówiącego.

Książę nie przestawał chodzić.

– Ta właśnie osoba jest protegowaną jednego z księży Kurii. I teraz on żąda, żebym mu ją oddał, w zamian za pokój. – William wyprostował się i podszedł do fresku. Spojrzał świętemu prosto w oczy. – Jeśli spełnię jego żądanie, uratuję miasto, lecz stracę ukochaną. Złamię jej serce, Kuria złamię jej ducha. Jeśli ją zatrzymam, Kuria wejdzie do miasta. Zabiją tylu z nas, ilu zdołają, może także mnie. Jak widzisz, stary druhu, bez względu, na co się zdecyduję, stracę ją. Tylko co będzie gorsze: stracić dobrowolnie, ale wiedzieć, że będą ją chronić moi wrogowie? Czy zatrzymać, wiedząc, że wojna i tak nas rozdzieli? – William potarł oczy rękami, odcinając się od świętych wizerunków. – Dokładnie przed takim samym dylematem nasi bracia stawiali cię w Paryżu, prawda? Co powiesz na to, mistrzu? Jaka decyzja będzie dobra? – Książę patrzył na słynnego nauczyciela. – Tak, wiem, że to nie jest prawdziwy problem. Mógłbym też gdzieś odesłać swoją kobietę, ale to tylko przyspieszyłoby interwencję Kurii: uznają, że ją zabiłem. Mógłbym zgładzić księdza. To byłoby trudne, skoro mieszka na świętej ziemi, ale skrytobójcy jakoś się tam zakradali w przeszłości. – Wsunął palce we włosy. – Tak, wiem, co się wtedy stało. Kuria wkroczyła do Budapesztu i wymordowała zgromadzenia. Księstwo już nigdy się nie podniosło. – William kołysał się w przód i w tył, zaciśnięte dłonie wepchnął do kieszeni. – Mógłbym też negocjować z Kurią. Ale czemu mieliby pertraktować, skoro jeden z nich pragnie wyrwać swoją protegowaną spod mojej kontroli? Są setki możliwości i wszystkie jednakowo zdradliwe. – Książę spojrział ponuro na wyobrażenia cnót, otaczające nauczyciela. Cnoty zachowywały milczenie. – Tyle razy rozmawialiśmy, jak piękne jest dobro... Ta młoda, wyjątkowa kobieta jest taka piękna, taka szlachetna... Byłbyś zauroczony. Czytała twoje prace... Mówiłem jej o tobie i sądzi, że nadal otaczasz mnie troską, pomimo... – odchrząknął. – Nie liczę na współczucie. Dokonałem wyboru. Przyjąłem swoje przeznaczenie. Ale dla niej, dla tej pięknej, odważnej duszy wciąż istnieje nadzieja.

– William podniósł wzrok. – Kocham ją i właśnie dlatego przychodzę, żeby prosić cię o pomoc. Nie chcę się targować. Możesz mnie wesprzeć, możesz odmówić. Nie mam nic do zaoferowania. Żadnego sposobu, by odkupić grzechy, żadnej cnoty, która mnie ochroni. Ale proszę cię, nauczycielu, jeśli miałeś miłość i współczucie dla tego chłopca, którym wtedy byłem, przenieś te uczucia na nią. Jeśli była ci dana łaska, proszę, żebyś dla niej wymodlił taką samą. – William rozłożył ręce i skłonił się nisko. – Jeszcze raz przepraszam, że zakłócam ci spokój. Błagam cię o jedną jedyną przysługę. Przez wzgląd na naszą przyjaźń pamiętaj o mojej kobiecie, żeby jej piękno i dobroć nie umarły.

Księżę wyszedł sztywno z kaplicy. Nie oglądał się za siebie, a serce w jego piersi wybijało niepewny rytm.

Rozdział 41

– Panie i panowie, oto one: *Narodziny Wenus!*

Doktor Vitali energicznie ściągnął duży brezent przykrywający obraz. Zgromadzeni w sali Botticellego w Uffizi odpowiedzieli głośnymi, entuzjastycznymi brawami.

Vitali przedstawił profesora Urbano, który opowiedział krótko o procesie konserwacji, przedstawił Raven i innych członków zespołu, których nagrodzono gromkimi oklaskami.

Gdy dziękował sponsorom i organizacjom opłacającym prace konserwatorskie, w tym nieobecnemu profesorowi Emersonowi, Raven stanęła z boku, przypatrując się obrazowi.

Nareszcie arcydzieło mogło zaprezentować się w pełnej krasie. Kolory obrazu stały się jaśniejsze i bardziej żywe. Szczegóły postaci i inne elementy wyraźniejsze. Teraz, gdy zdjęto warstwy pociemniałego, odbarwionego werniksu kunszt Sandra Botticellego był lepiej widoczny. *Narodziny Wenus* mogły cieszyć się drugim życiem.

Raven odczuwała szczerą dumę z tego wspólnego dzieła.

Stała z Patrickiem i Giną, wsparta na lasce. Dół jej nowej sukienki z niebieskiego jedwabiu szeleścił przy każdym ruchu. Poświęciła dużo czasu swojemu wyglądowi, poszła nawet do fryzjera, który ułożył jej długie czarne włosy w elegancki węzeł. Ślad po ugryzieniu na szyi zakamuflowała makijażem. Teraz można go było dojrzeć jedynie z bardzo bliska.

Sala Botticellego była pełna: mecenas i politycy, dziennikarze i profesorowie, cały personel galerii, wszyscy przyszli, żeby podziwiać piękny obraz.

Był również inspektor Batelli. Stał nieco z boku, pod *Wiosną*, i obserwował zgromadzonych.

Raven starała się nie zwracać na niego uwagi.

– Nie wierzę, że ten dupek tu przylazł. – Patrick wskazał głową policjanta.

– Co chcesz, to przecież ma sens, no nie? – Gina wzruszyła ramionami. – Może złodzieje też tu są? I spróbują ukraść *Wenus*?

Raven kątem oka zerknęła na Batellego. Gdy spostrzegła, że się na

nią gapi, demonstracyjnie odwróciła się do niego plecami i powiedziała do przyjaciół:

– Potrzebowaliby kilku osób i dźwigu. Mieliśmy duży problem, żeby przenieść obraz z laboratorium.

– Dzieło sztuki. – Uśmiechnęła się do niej Gina, gdy oklaskiwali przemowę profesora Urbana.

Doktor Vitali zakończył oficjalną część wieczoru i zachęcił zgromadzonych, aby podziwiali inne prace w sali Botticellego. Towarzystwo ruszyło do przodu. Raven i przyjaciele odsunęli się dyskretnie, żeby goście mogli obejrzeć *Wenus* z bliska.

Patrick gwizdnął cicho.

– Widziałem zdjęcia sprzed renowacji. Odwaliliście kawał dobrej roboty.

– Dziękuję. – Raven lekko się ukloniła.

– Myślę, że powinniśmy uczcić to winem. Co wy na to, moje panie? – Patrick uniósł brwi, po czym poszedł szukać kelnera.

Raven odprowadziła go wzrokiem. Całkiem przypadkiem jej oczy powędrowały w stronę drzwi prowadzących na korytarz.

Stał w nich młody, przystojny mężczyzna, ubrany na czarno.

Ich spojrzenia się spotkały.

Raven przeprosiła Ginę i zaczęła przeciskać się przez tłum, ale był tak gęsty, że zanim dotarła do drzwi, mężczyzna zniknął.

Zawiedziona, wyszła na korytarz. Szukała czarnej postaci... Stała przy aksamitnej linie i znaku, który informował, że dalej nie ma przejścia.

Wtedy ktoś złapał ją za rękę i wciągnął między posągi.

Nawet nie zdążyła krzyknąć, spojrzała w górę i zobaczyła znajomą twarz. Serce jej zamarło.

– Przestań tak robić! – Wyrwała z jego uścisku rękę. – Omal nie dostałam zawału!

William prychnął.

– Słyszę twoje serce. Ma bardzo dobry rytm.

– Myślałam, że wampiry znają różne powiedzenia. – Przycisnęła rękę do piersi i łapała oddech.

William spoważniał.

– Nie chciałem cię przestraszyć... – Nachylił się i delikatnie pocałował ją w policzek. – Pięknie wyglądasz.

Splonęła rumieńcem.

– Dziękuję.

– Wasz obraz jest wspaniały, ale jego uroda gaśnie przy twojej.

– Aż tyle udało ci się wypatrzyć z korytarza?

Musnął dłonią jej twarz.

– Zakradłem się wcześniej i zajrzałam pod brezent. Twoja praca jest wyjątkowa.

Raven sięgnęła do torebki.

– Byłam częścią zespołu... Co tu właściwie robisz?

– Przyszedłem cię zobaczyć. Nie jestem mile widziany?

– Och, daj spokój. – Przesunęła się, żeby zza posągów widzieć salę Botticellego. – Ale wszędzie są kamery, inspektor Batelli też nas zaszczycił!

– Wiem, widziałem go. – William przybliżył usta do jej ucha, pocałował ją. – Chodźmy w jakieś bardziej zaciszne miejsce. – Wziął ją za rękę i zaprowadził do ośmiokątnej sali Tribuny, kilka metrów od sali Botticellego. Wprowadził ją do środka, między posągi i obrazy. – Tu nie ma kamer...

Pomieszczenie było ciemne, przez małe, wysoko umieszczone okna wpadało tylko światło gwiazd. W mroku posągi wyglądały jak zjawy, lecz William szedł pewnie, jakby skąpany w promieniach słońca.

Na środku sali zbliżyli się do ośmiokątnego stołu. William wziął od Raven torebkę i laskę, potem podniósł dziewczynę i posadził na brzegu blatu.

– To nie jest dobry pomysł. Nie chcę go złamać. – Z obawą spojrzała na mebel, niepewna, czy drewno wytrzyma jej ciężar.

William oparł się mocno dłońmi o blat, żeby sprawdzić jego trwałość.

– O to bym się nie martwił.

– Wolałabym niczego nie zniszczyć. – Poruszyła się. Próbowała wstać.

– Nie zniszczymy.

Położył ręce na jej kolanach. Delikatnie podciągnął suknię.

Chłodne palce wśliznęły się pod jedwab i rozsunęły nogi. Przywarł do niej biodrami.

– Williamie... – zaczęła, ale przerwała, gdy zaczął ją namiętnie całować.

Iskra przemieniła się w płomień. Teraz całował ją mocniej, bardziej niecierpliwie, dłońmi przytrzymywał jej głowę.

– Co ci zrobili z włosami? – wymruczał, dotykając kunsztownych splotów.

– Myślałam, że tak wyglądam ładnie.

– Uroczo, ale wolę cię nago i z rozpuszczonymi włosami. – Znowu ją pocałował, tym razem w policzek, potem w szyję...

Gdy zaczął ją pieścić, położyła mu rękę na piersi.

– Przestań.

– Czemu? Zsunął rękę między jej nogi, przejechał palcami po brzegu majtek.

– Coś jest nie tak.

Podniósł głowę, ale jego dłoń pozostała w tym samym miejscu, teraz dotykał jej ciała przez delikatny materiał.

– Nie podoba ci się?

Pokręciła głową.

– Nie chodzi o mnie. O ciebie.

Wyjęła jego dłoń spomiędzy swoich nóg, odsunęła się lekko.

Chciał się do niej znów przybliżyć, ale trzymała go na odległość wyciągniętego ramienia.

– Przez cały tydzień byłeś daleki i chłodny, teraz nie widzisz poza mną świata. Co się dzieje?

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że potrzebuję powodu, by cię dotknąć.

Odsunął się i odwrócił. Poprawił spodnie i wyciągnął mankiety koszuli. Przy tym ruchu zaślśniły złote spinki z herbem Florencji.

Odruchowo dotknęła bransoletki.

– Williamie... – powiedziała z troską i objęła się ramionami.

– Nie sposób tego uniknąć – mruknął do siebie. – Muszę jej powiedzieć... – Otoczył Raven jedną ręką w talii, oparł czoło na jej ramieniu i westchnął ciężko. – Jestem zgubiony – powiedział. Słowa

stłumił jedwab sukienki.

– Jak to? – Gdy nie odpowiedział, odwróciła się i dotknęła jego ramienia. – Jestem tutaj, Williamie. Rozmawiaj ze mną.

Podniósł głowę, na jego twarzy malowało się cierpienie.

– To będzie długa rozmowa.

– Nigdzie się nie spieszę. – Pogłaskała go po włosach.

– A ceremonia? Powinnaś być z przyjaciółmi.

– Ty też jesteś moim przyjacielem. – Popatrzyła na niego uważnie.

– Chodź, wyjdźmy stąd. – Wziął jej torebkę i laskę. Podał Raven rękę.

Oparła się na niej i niezgrabnie zsunęła ze stołu. Bez słowa pozwoliła, żeby William zaprowadził ją na korytarz i potem w dół po schodach.

Gdy byli już na zewnątrz, wziął ją na ręce i zaczął biec. Rozpędził się, wspinał po najbliższym budynku. Przeskakiwał z dachu na dach. Gdy kilka minut później wylądował na tarasie jednego z gmachów nieopodal katedry, postawił Raven na nogach (do tej pory z całych sił zaciskała powieki).

– Nie wejść na świętą ziemię, zwłaszcza teraz, w nocy, gdy roi się od szpiegów.

Skinęła głową.

– Powiedz mi, co się dzieje.

Podszedł do krawędzi, położył dłoń na kamiennym blankowaniu. Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na miasto, które tak kochał.

– Dostałem list od twojego księdza.

Serce podeszło jej do gardła.

– Jak to? Dlaczego?

– Bo wciąż ze mną jesteś. Myślałaś, że cię tak zostawi? Przecież nie oddał ciebie i twojej siostry waszej matce. Teraz też nie pozwoli ci zostać z demonem.

– Nie jesteś demonem – sprzeciwiła się z mocą. – On nie rozumie, myśli, że musi mnie ratować. Napisał do mnie w tym tygodniu, żebym przyjechała do Rzymu. Miałabym wziąć udział w projekcie konserwacyjnym w Watykanie.

– Przecież to podstęp. – William odwrócił głowę.

Te słowa ją ubodły.

– Możliwe – Wzruszyła ramionami.

– Tobie proponuje prestiżowy projekt. Mnie pokój. Jeśli cię oddam, przekona Kurię, żeby trzymała się z daleka.

– Czemu miałyby to robić?

– Bo cię kocha. Bo się o ciebie boi. I myśli, że cię zabiję albo, co gorsza, przemienię w takiego potwora, jakim jestem ja. – Znowu spojrzął na miasto. Znieruchomiał.

– Powiedział, że rozmawiał z Carą. Jestem mu za to wdzięczna.

– Cieszę się... jeśli tylko to prawda.

Raven zeszywniała.

– Jeszcze nigdy mnie nie okłamał. Co mu odpisałeś?

William oparł się ciężko o blanki.

– Nic. Co też jest jakąś odpowiedzią... Zastanawiałem się, co powinienem zrobić.

– Co ty powinieneś zrobić?

– Tak – odparł zapatrzony w horyzont.

– A ja? Co ze mną? Mam coś do powiedzenia w kwestii swojego losu?

Spojrzał Raven w oczy.

– Jestem odpowiedzialny za miasto i za ciebie.

Pokuśtykała do niego.

– Nie prosiłam, żebyś przejmował za mnie odpowiedzialność.

– Prosiłaś, żebym cię kochał – odparował. – Jak mam cię kochać, nie zapewniając ci bezpieczeństwa?

Raven zamknęła usta.

– Watykan jest najbezpieczniejszym miejscem na ziemi – wycodził przez zęby. – W każdym razie, jeśli chodzi o wampiry.

– Nie chcę bezpieczeństwa, które odrywa mnie od ciebie. – Oparła się na lasce, musiała odciążyć chorą nogę, bo zaczęła jej drętwieć.

Nie odpowiedział.

– Chcesz, żebym wyjechała? – Jej głos zadrżał.

– Nie. – Zacisnął ręce na kamieniu. – Ale to, czego chcę, jest bez znaczenia. Jednym listem zniszczył wszystko, co budowałem...

Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego rękawa.

– Wyjaśnij, bo nie rozumiem.

Odwrócił się, skrzyżował ręce na piersi.

– Jeśli pojedziesz do niego, stracę cię na zawsze. Zrobi ci pranie mózgu, czy jak się nazywa to, co robią z ludźmi, którzy byli w niewoli wampirów. Zapomnisz o mnie. Zadba o to, żebym już nigdy cię nie zobaczył. – Twarz mu stężała. – Jeśli zostaniesz, wkroczy tu Kuria. Jeśli nie po ciebie, to żeby skończyć moje panowanie. Jeszcze nigdy pojedyncze księstwo nie odparło Kurii. Ja polegnę, a ty zostaniesz uratowana. O ile przez przypadek nie zginiesz.

Ścisnęła jego rękę, opierając się na nim.

– Możemy wyjechać. Możemy stąd uciec.

Spojrzał na nią ponuro.

– Nie, ja nie mogę.

– Zabiją cię! A jeśli znikniemy, Kuria zostawi księstwo w spokoju.

– Nie porzucę swoich ludzi na pastwę zbirów. Zresztą nawet gdybym nie troszczył się o miasto, które kocham i w którym panuję od wieków, i tak bym nie wyjechał. Twój ksiądz robi wszystko, żeby cię uratować. Będzie nas śledził bez wytchnienia i w końcu nas dopadnie.

– Nie możesz prosić o pomoc innego miasta? Sprzymierzyć się z księstwami?

– Żeby zaryzykowały masakrę na swoich ulicach? Nikt na to nie pójdzie. Kiedyś wampiry trzymały się razem, dzięki temu zmusiliśmy Kurię do zawarcia traktatu. Ale czasy się zmieniły. Większość bractw jest osłabiona, a wszystkie są egoistyczne. Nie mamy co liczyć na wsparcie. Inne księstwa będą patrzeć i cieszyć się, że to Florencja została zaatakowana, nie one.

– Czyli co, poddasz się? – Pchnęła go w pierś. – Nie możesz!

William cofnął się o krok, jego oczy rozbłysły gniewem.

– Jak jesteś taka mądra, to doradź mi, co zrobić? Zabić go?

– Tego nie mówię. Nie chcę, żebyś go zabił. I nie chcę, żeby on ciebie zabił.

– Ale to właśnie się stanie! Jeden z nas zginie i najprawdopodobniej to będę ja.

Popatrzyła mu w oczy.

– Mogę się z nim spotkać, błagać, żeby zostawił Florencję

w spokoju.

– Nie. Oni są nieprzewidywalni – odparł, zniżając głos. – Jeśli do niego pojedziesz, równie dobrze mogę im wręczyć klucze do miasta. Wolę znaleźć się w piekle, niż zostać tutaj bez ciebie.

Spojrzała w dół.

– Nigdy nie wierzyłam w piekło, ale teraz zaczynam zmieniać zdanie.

– Piekło jest wtedy, gdy znasz swoje przeznaczenie i wiesz, że nie ma nic, zupełnie nic, co mogłabyś zrobić, żeby je zmienić. – William odsunął kosmyk włosów z jej czoła.

– Ojciec Kavanaugh mówił, że to nie on rządzi w Kurii, że nie ma tam decydującego głosu...

Mięśnie szczęk Williama zadrgały.

– Niewykluczone. Lecz skoro Kuria już interesuje się Florencją, mogą nie pozostać głusi na jego słowa. Może dać im pretekst, żeby wkroczyli do miasta. To coś, czego nie mieli od czasu rządów starego Księcia.

Raven odwróciła głowę, spojrzała na katedrę. Popatrzyła na dachy i na budynki, na usiane gwiazdami niebo i wyniosłą sylwetkę dzwonnicy opodal.

– Nie jestem Heleną Trojańską. Kuria nie zaryzykuje wojny z mojego powodu, to wywołałoby panikę, ujawniliby się! Jedyne, czego potrzebujemy, to świadka ze smartfonem, a film, na którym Kuria morduje wampiry, obiegnie cały internet!

– Nie doceniasz ich potęgę.

– Mam gdzieś ich potęgę. Nie mogą kontrolować wszystkich i wszystkiego. Wojna oznacza ujawnienie się, i dla nich, i dla ciebie. Dlatego ojciec chce, żebym przyjechała do niego dobrowolnie: bo woli uniknąć wojny, tak samo jak ty.

William zmarszczył brwi.

– Nie stawiaj nas, proszę, w jednym rzędzie.

Uniosła brodę.

– Może nie umiem decydować o swojej śmierci, ale potrafię zdecydować o życiu. I chcę ten czas, który mi pozostał, spędzić z tobą.

– Nie! – warknął.

Spojrzała na niego wzrokiem przepelnionym bardziej bólem niż irytacją.

– Czemu? Nie kochasz mnie?

Potał brodę.

– Oczywiście, że kocham! O to właśnie chodzi! Próbuję cię uratować... Możesz wrócić do Ameryki. Możesz pojechać gdzieś, skąd bezpiecznie opuścisz Włochy.

Raven przyglądała mu się przez kilka sekund, badała jego twarz, mowę ciała, tę dziwną pustkę, wypełniającą piękne szare oczy.

– Kłamiesz – oznajmiła w końcu. – Dobrze wiesz, że jeśli mnie odeślesz, już nigdy się nie zobaczymy. Albo będzie zbyt niebezpiecznie, żebym wróciła, albo Kuria zabije cię za to, że ich przechytryłeś.

Westchnął z rezygnacją.

– Już jestem martwy. Człowiek, którym byłem, umarł stulecia temu, jego miejsce zajęła istota, którą jestem. Zbyt długo żyłem, żeby mieć jeszcze nadzieję. – Wziął do ręki pasmo czarnych włosów Raven, delikatnie nawinął na palec i spojrzał z udręką w jej oczy. – Ale ty, Cassita, masz przed sobą całe życie. Jeśli zostaniesz, niewykluczone że zginiesz.

Jej zielone oczy rozblęły wyzywająco.

– To umrzemy razem.

– Chcesz popełnić samobójstwo? Nie możesz...

– Jak będzie wyglądało moje życie ze świadomością, że nadal istniejesz, ale nie możemy być razem? – przerwała mu. – Jeśli co dzień będę się o ciebie martwić, myśleć, że na ciebie polują, że cię torturują? Że chcą cię zabić? Czas, jaki nam pozostał, wolę spędzić przy tobie niż gdzieś za oceanem, bezpieczna, ale w rozpacz, bo straciłam pół serca! – Złapała go mocno za rękę. – Jesteś moją drugą połową, Williamie! Proszę, nie odsyłaj mnie!

Podniósł głowę do nieba i zamknął oczy. Zacisnął dłonie. Zaklął kwieciście.

– Jestem zbyt słaby, żeby cię odesłać. Tej nocy, gdy cię spotkałem, zobaczyłem oczami wyobraźni, jak wyglądałby świat bez ciebie. To było, jeszcze zanim zdążyłem cię poznać i pokochać. A teraz, gdy cię kocham...

Ukryła twarz w jego piersi.

– Zgłosiłabym się sama do Kurii, gdyby to miało uratować ci życie.

– Wiem. – Pocałował ją w czubek głowy. – *Defensa*. Ale możliwe, że i tak by mnie zabili. I jak miałbym żyć bez ciebie? Bez światła i nadziei?

Jej dolna warga zadrżała.

– Tak się bałam, że mnie odeślesz...

– Nie – szepnął i mocno ją objął. – Już wolałbym wejść w ogień i pozwolić, żeby mnie spopielili.

Zadrżała w jego ramionach.

– Co teraz zrobimy?

Zawahał się.

– Musimy liczyć na to, że twój ksiądz ma nieduży wpływ na pozostałych członków Kurii. Będziemy ufać, że Kuria zwróci swoją uwagę na inne księstwo.

– To możliwe?

Westchnął.

– Nie wiem. Próbowałem zaaranżować sytuację, która by ich rozproszyła, ale chyba się nie udało.

– Mogę grać na czas, odpisać ojcu, że się zastanawiam.

– Nie zrażałbym go do siebie, Cassita. A nuż wtedy jeszcze szybciej przybędą?

– To nie fair – szepnęła, walcząc ze łzami. – Czekałam na ciebie całe życie, a teraz, gdy wreszcie się doczekałam, miałabym cię stracić?

– Nie porzucaj nadziei. Nie zniosę, jeśli światło twojej nadziei zgaśnie. – Przytulił ją mocno.

Raven trzymała się go tak, jakby leciała w dół.

Rozdział 42

Teraz, po wspólnie podjętej decyzji, ich miłość zyskała nowy wymiar. Wieczne godziny spędzili w łóżku. William wielbił jej ciało, ona pieściła jego. Kochali się aż do świtu, gdy Raven wreszcie zasnęła.

William leżał za nią i patrzył na *Radość* – rysunek Botticellego, a jego umysł krążył wokół przygotowań do wojny i ochrony tego, co kocha.

Następnego ranka Raven siedziała na balkonie, skąpana w blasku słońca. Piła kawę, gdy zadzwieczała komórka. SMS.

Jestem w Rzymie. Dan i ja przylecieliśmy wczoraj, zatrzymaliśmy się u ojca Jacka. Przyjedź, porozmawiamy.

Raven omal nie upuściła telefonu.

Patrzyła na wiadomość od Cary. Czytała ją raz po raz i czuła narastające przerażenie. Chciała zobaczyć się z siostrą, pragnęła naprawić ich relacje, ale nie w Rzymie, nie teraz!

Czy to możliwe, że ojciec użył Cary, by odciągnąć mnie od Williama?

Odpowiedź wydawała się oczywista.

Nie spodziewała się czegoś takiego. Nie spodziewała się niczego. I nie miała pojęcia, co teraz zrobić.

– Czuję niepokój – odezwał się William od drzwi, marszcząc nos. Był ubrany na czarno, jak zawsze. Włosy miał nadal wilgotne po prysznicu.

Raven popatrzyła na niego ze smutkiem.

– Przeczytaj. – Podała mu telefon.

Szybko przebiegł tekst wzrokiem.

– Zaczęło się – stwierdził i oddał jej komórkę.

Znów spojrzała na ekran.

– Nie wierzę. Nie wierzę, że ją wykorzystał.

William nie skomentował jej słów. Raven popatrzyła na niego.

– Co ja mam zrobić?

– Myślę, że najrozsądniej będzie wyłączyć Kurię i mnie z tej rozgrywki. Możesz napisać, że kończycie projekt i nie możesz jechać do Rzymu, zaprosz ją tutaj.

– Jeśli ojciec pociąga za sznurki, przejrzy moje wymówki.

William nachylił się i pocałował ją w czoło.

– Jeśli Cara jest choć trochę podobna do swojej siostry, sama zdecyduje, co o tym myśleć.

– Racja...

Napisała odpowiedź, pokazała mu.

Hej, Caro. Fajnie, że jesteście, ale w tym tygodniu nie mogę się wyrwać z pracy. Może przyjedziecie do Florencji? Kocham cię, Rave

Skinął głową; wysłała wiadomość i odłożyła telefon. Wróciła do śniadania.

William położył rękę na jej szyi.

– Jak się dziś czujesz?

– Zmęczona – wyznała.

Przesunął kciukiem wokół miejsca, w które wbił zęby.

– Wziąłem za dużo. Powiem Lucii, żeby przyniosła ci jakiś preparat z żelazem.

Pokręciła głową.

– To inny rodzaj zmęczenia. Martwię się tym wszystkim i chciałabym naprawić stosunki z siostrą, zanim... – Słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Skinął ze współczuciem.

– Przykro mi.

– Wiem. – Przysunęła się do jego ręki. W tym momencie znów zadzwięczała komórka. Raven niespokojnie zerknęła na Williama i sięgnęła po telefon.

Przepraszam cię za to, co wtedy powiedziałam. Przyleciałam specjalnie z oceanu, żeby się z tobą spotkać. Nie możesz wpaść do Rzymu na parę godzin? Nie musisz siedzieć tu całą noc.

William czytał jej przez ramię.

– Zaproponowałabym, że ją tu przywiozę, ale to tylko pogorszy sprawę.

– Muszę ją skłonić, żeby wyjechała z Rzymu.

Szybko napisała odpowiedź.

Nie mogę! To dwie godziny pociągiem w obie strony, a rano wstaję do pracy.

Kłamała i Cara na pewno się zorientuje. O zakończeniu prac konserwatorskich mówiono w wiadomościach, przy okazji informacji o słynnej już kradzieży.

Nawet jeśli Cara nie oglądała telewizji, ojciec Kavanaugh na pewno jej o wszystkim powiedział.

Szybko wysłała swoją wiadomość, po dwóch minutach dostała

odpowieź.

Jasne. Praca jest ważniejsza ode mnie. Po co w ogóle tu przyleciałam...?

Raven z trudem powstrzymała chęć, żeby cisnąć komórką w krzak róży na dole. Rzuciła ją tylko na pusty fotel.

– Może nie spodoba ci się to, co powiem, ale niewykluczone, że Cara nadal jest w Ameryce.

– Myślisz, że ojciec Kavanaugh po cichu zabrał jej telefon i teraz do mnie pisze? Wiadomości przychodzą z jej numeru.

– Myślę, że chce cię mieć w Rzymie i zrobi wszystko, żeby to osiągnąć.

– Zadzwoń na stacjonarny na Florydę. – Wystukała numer, przystawiła komórkę do ucha. Usłyszała kilka sygnałów, w końcu odezwała się poczta głosowa. Przerwała połączenie. Wybrała numer Dana. To samo.

Wzięła głęboki wdech i zadzwoniła do matki. Telefon dzwonił i dzwonił, aż wreszcie usłyszała zaspany głos.

– Halo?

– Mamo?

Długa cisza, potem jakiś ruch i szuranie stóp na podłodze.

– Jane? To ty?

Zacisnęła zęby.

– Mówi Raven. Gdzie Cara?

– Jak to: gdzie?

– Dzwoniłam do niej do domu. Nikt nie podniósł słuchawki, a Dan nie odbiera komórki.

– Są we Włoszech. Nie przyleciała do ciebie?

– Pokłóciłyśmy się jakiś czas temu. I dlaczego miałaby tu nagle przylecieć i się ze mną zobaczyć? – Raven usiłowała mówić przekonująco.

– Chciała z tobą porozmawiać. Myślałam, że cię uprzedziła.

– Jest w samolocie?

– Wyleciała wczoraj wieczorem. – Rozległ się jakiś dźwięk i kliknięcie, jakby matka włączyła światło. – U nas jest piąta rano. Z rozkładu, który mi dała, wynika, że przylecieli do Rzymu kilka godzin

temu.

– Naprawdę? – Raven usiadła w fotelu.

– Jan... Raven, co się dzieje?

– Nic, mamó. Wracaj do łóżka.

– Czeka! Nie rozłączaj się! – Głos matki był spanikowany. – Chcę porozmawiać...

Zacisnęła powieki.

– Nie mogę teraz. Muszę znaleźć Carę.

– Przepraszam. – Jej słowa były cichsze od szeptu.

– Słucham?

– Przepraszam. – Odchrząknęła. – Słyszałam... o Davidzie. Mówili w wiadomościach... Przykro mi...

– Trochę na to za późno – rzuciła szorstko Raven. – Jakoś nie było ci przykro, gdy obmacywał Carę...

Przez chwilę panowała cisza.

– To było... nieporozumienie... Przykro mi za to, co ci zrobił... Chciałabym cię zobaczyć.

– Nieporozumienie? – powtórzyła Raven i zaczęła liczyć w myślach do dziesięciu, żeby nie wybuchnąć. – Faktycznie, trudno zrozumieć, czemu dorosły mężczyzna stoi przy małej dziewczynce nagi od pasa w dół.

Matka głośno wciągnęła powietrze.

– Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień, mamó. Zapomnij, że dzwoniłam.

– Nie rozłączaj się! – zawołała spanikowana. – Proszę... Daj mi chwilę, nie rozmawialiśmy od lat! Tęsknię za tobą...

Raven ścisnęła razem kciuk i środkowy palec. Usiłowała nie krzyczeć. Matka mówiła dalej:

– Nie musisz dzwonić, ja zadzwonię. Tylko daj mi szansę... jak będziesz gotowa.

– Niczego nie obiecuję.

Kobieta westchnęła.

– Dobrze. Przynajmniej się ze mną skontaktowałaś.

– Muszę kończyć. – Spojrzała na Williama, który stał nad nią zatroskany i przygnębiony.

– Dobrze. Do usłyszenia, Raven. Kocham cię.

– Do usłyszenia. – Raven rozłączyła się i skuliła w fotelu.

William wyjął telefon z jej ręki i odłożył na bok. Podniósł Raven, sam usiadł na jej miejscu i wziął ją na kolana. Objął ją tak mocno, jak tylko mógł.

– Rozumiem, że rozmawiałaś z matką.

Miała ochotę powiedzieć coś opryskliwego, ale się powstrzymała.

– Tak.

– Ludzie to dziwne istoty... nigdy nie wiadomo, jak nagle zareagują.

– Czego się spodziewała? Że będę z nią w najlepsze rozmawiać, skoro nadal nie chce zrozumieć, co się wtedy zdarzyło?

– Jeśli to zrozumie, oszaleje.

– To dlaczego powiedziała, że jej przykro, skoro zaprzecza prawdzie?

– Jest człowiekiem i jest kobietą, to dwie zagadki, których nie potrafię rozwiązać.

Posłała mu półuśmiech.

– Nie doceniasz swoich umiejętności.

– Nie sędzę. Czyli twoja siostra może jednak być w Rzymie?

– Tak, jeśli tylko nie podrzuciła matce fałszywego rozkładu lotów i jej nie naściemniała. – William zamruczał coś pod nosem. Oparła się o niego. – Nie mogę teraz załatwić tego z matką. Przez całe lata terapii próbowałam wyrzucić ją z głowy.

– Wyślę jej wiadomość, jeśli chcesz – zaproponował.

Poruszyła się niespokojnie, spojrzała mu w oczy.

– Paczkę z martwą rybą?

Jego szare tęczówki rozbłyły.

– Odkąd pokazałaś mi ten film, ciągle mam ochotę wysłać to sycylijskie powiadomienie. Chociaż w tym wypadku to byłaby toskańska wersja, czyli kawałek dzika.

– Nie, proszę. – Potarła oczy. – Widzę, że oglądanie z tobą *Ojca chrzestnego* było błędem... Obiecuj mi: żadnych martwych dzików w przesyłkach do Miami.

– Jak sobie życzysz.

- A wracając do mojej siostry... Co mam zrobić?
- Nic. Odezwała się, a ty odpowiedziałaś, złożyłaś propozycję. Zaczekaj, zobaczymy, jak zareaguje. To da nam wskazówkę na temat następnego ruchu Kurii.
- Nie lubię czekać. Denerwuję się.
- Obawiam się, że nasza decyzja, że zostaniemy we Florencji, zakłada sporo czekania... Właśnie, muszę ci o czymś powiedzieć.
- Tak?
- Jeśli coś mi się stanie lub jeśli z jakiegoś powodu postanowisz wyjechać z miasta, jedź na via San Zanobi, pod numer trzydzieści trzy, i pytaj o Sarah.
- Kto to?
- Moja matka – Uśmiechnął się z przymusem. – Bez obaw, żartowałem. To tylko hasło. Jedź, żeby zobaczyli, że bezpiecznie opuszczasz miasto.
- Jacy oni?
- Dobrze opłaceni. Jedź tam wyłącznie wtedy, gdy zrobi się bardzo źle.
- Williamie, mówiłam ci, że nie chcę się stąd nigdzie ruszać.
- Nie wiemy, co się wydarzy. Będę spokojniejszy, jeśli będziesz bezpieczna.
- Dobrze. Nie obiecuję, że z tego skorzystam, ale zapamiętam. Via San Zanobi, trzydzieści trzy.
- Dobrze – William się odprężył. – A skoro mamy to załatwione, możemy się zająć przewiezieniem rzeczy z twojego mieszkania.
- Tak. – Uścisnęła go mocniej.
- Uczymy twoją przeprowadzkę dzisiaj wieczorem, gdy już rozgościsz się w swoim nowym domu.
- Podoba mi się, jak to brzmi... Nawet jeśli wszystko dzieje się w takich okolicznościach.
- Witaj w domu – wyszeptał i pocałował ją czule.

Rozdział 43

Zanim słońce zaszło, Raven spakowała swój dobytek do pudeł. Usiadła przy biurku w sypialni.

William proponował, że jej pomoże, sugerował również pomoc Lucii i Ambrogia, ale nie chciała, żeby obcy ludzie zajmowali się jej rzeczami.

Znała Williama bardzo krótko. Czowała się nieswojo, że mają razem zamieszkać. Ale ich przyszłość była tak niepewna, że Raven odrzuciła wszelkie wątpliwości. Nie chciała spędzić samotnie ani jednego wieczoru, więc skoro dzieliła z Williamem łóżko, czemu nie miałyby żyć z nim pod jednym dachem? Sam mówił, że jego willa jest jednym z najbezpieczniejszych miejsc na ziemi.

Przesunęła wzrokiem po pustych ścianach, w jednej z nich nadal tkwił wbity kawałek starej laski. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczy to właścicielowi mieszkania... Będzie musiała pożyczyć pieniądze od Williama, żeby zapłacić za szkody. W końcu to on cisnął laską tak mocno, że wbiła się w tynk.

Wszystkie jej obrazy i szkice zostały starannie zapakowane. Nie mogła się doczekać, kiedy zacznie malować w ogrodach Williama. I kiedy on będzie jej pozował. Na samą myśl o tym, zalała ją fala gorąca.

Sygnal SMS-a przerwał jej rozmyślenia. Cara napisała:

Jestem na dworcu we Florencji. Podasz mi adres?

Zaskoczona, omal nie upuściła telefonu. Szybko wpisała adres i spytała:

Ojciec Kavanaugh jest z wami?

Cara odpowiedziała od razu:

Nie, nie chciał nas puścić. Chrzanić to. Wyrwaliśmy się.

Raven prychnęła i włożyła komórkę do tylnej kieszeni dzinsów. Poczowała jednocześnie ulgę i zdenerwowanie. Jak wyjaśnić siostrze niespodziewanie napięte stosunki z ojcem Kavanaughem?

Jak szybko ksiądz zorientuje się, że Cara i Dan wyjechali? Czy wyśle za nimi ludzi z Kurii? Już miała dzwonić do Ambrogia i powiadomić Williama o planach Cary, gdy ktoś zastukał do drzwi.

Wzięła laskę i pokuśtykała przez kuchnię. Skąd takie oficjalne

zachowanie, czemu William po prostu nie wchodzi? Przekręciła zamek i otworzyła drzwi na oścież.

Ale na progu stał kto inny.

Mężczyzna wyglądał młodo, na jakieś dwadzieścia lat. Ciemne kręcone włosy do ramion. Strój z epoki renesansu. Nieznajomy spojrzał na nią uważnie zmrużonymi brązowymi oczami. Uśmiechnął się i skłonił.

– *Signorina*... Księżę przysyła mnie po panią.

– Och... A gdzie on jest? – Wyrzała na korytarz.

– Czeka w pałacu Medyceuszy.

Ściągnęła brwi. Nigdy przedtem nie była z Williamem w pałacu. I to do niego niepodobne, żeby kogoś wysyłać. Chyba że jest bardzo zajęty...

– A Luka?

Wahanie mężczyzny trwało ułamek sekundy.

– Czeka na dole.

Przyjrzała mu się. Wampir, to na pewno, z tą bladą karnacją, doskonałą sylwetką, delikatnymi rysami twarzy. Nie widziała go wśród służby Williama, ale jego głos, ten archaiczny włoski... brzmiał znajomo. Gdzieś go już słyszała... Ale czemu go nie rozpoznaje?

– Nie mogę teraz wyjść. Moja siostra i jej chłopak tu jadą.

– Księżę chce, żeby przybyła pani natychmiast – zmienił ton.

– Pieszczotki słuchają swoich panów.

Raven uniosła brew. Powstrzymywała chęć, żeby ostro go napomnieć.

– Zadzwoń do Ambrogia i to wyjaśnię. – Odwróciła się w stronę kuchni.

– Mam stać na zewnątrz?

Odsunęła się odruchowo i już otworzyła usta, żeby zaprosić go do środka, gdy przypomniała sobie słowa ojca Kavanaugha. Powoli spojrzał przez ramię i zobaczyła, że mężczyzna obserwuje ją, przyczajony na progu niczym wąż, gotów do ataku.

Uśmiechnęła się, żeby uśpić jego czujność, potem jednym szybkim ruchem zamknęła i zaryglowała drzwi.

Coś ciężkiego uderzyło w drewno, ale zawiasy wytrzymały.

Wampir zaklął głośno po włosku.

Wyciągnęła telefon i wybrała numer. Intruz dobijał się do drzwi, żądał, żeby go wpuścić. Raven czekała niecierpliwie na połączenie.

– Ambrogio! – zawołała wreszcie. – Jest tutaj jakiś dziwny wampir. Twierdzi, że pracuje dla Jego Lordowskiej Mości, domaga się, żeby go wpuścić!

– Nie, nie zapraszaj go – odparł Ambrogio z takim spokojem, jakby przekazywała mu komunikat meteorologiczny. – Jego Lordowskiej Mości w tej chwili nie ma, ale przekażę informację. Zostań tam, gdzie jesteś, wyślę Lukę i Marca.

– Moja siostra tu jedzie, bierze taksówkę z Santa Maria Novella!

– Zostań tam, gdzie jesteś. Już jadą.

Raven rozłączyła się i odrzuciła komórkę na stół.

Luka i Marco byli tylko ludźmi, co mogli zrobić rozzłoszczonemu wampirowi? A jeśli on nadal tu będzie, jak Cara i Dan się pojawią?

Raven wychyliła się w stronę drzwi, ale z zewnątrz nie dochodziły już żadne odgłosy. Po cichu podeszła do wizjera, wyjrzała. Korytarz był pusty.

Trochę uspokojona, weszła do sypialni, stanęła przy oknie, odchyliła zasłonę. W kawiarni naprzeciwko siedzieli goście, po placu kręcili się studenci i turyści. Ani śladu wampira. Gdzie on się podział?

Pół godziny później siedziała na łóżku, ścisnęła w rękę telefon i czekała na Lukę i Marca. Wampir nadal się nie ujawniał. Cara i Dan jeszcze nie dotarli.

Rozległ się dzwonek domofonu, wyjrzała przez okno sypialni i z ulgą zobaczyła siostrę i jej chłopaka. Stali na dole z bagażami.

Znów wsunęła telefon do dzinsów i podeszła do wejścia. Korytarz nadal był pusty.

Otworzyła zamek, uchyliła drzwi i wyjrzała. Czysto. Zamknęła za sobą drzwi, podeszła do schodów, spojrzała w dół, czy ktoś nie ukrywa się na klatce schodowej.

Szybko wpuściła gości do środka.

Już miała zamknąć drzwi, gdy wielka dłoń uderzyła w futrynę.

Rozdział 44

Zanim Raven zdążyła pchnąć drzwi i je zatrzasnąć, mężczyzna wdarł się do środka i zablokował wyjście. Potężny i groźny, spoglądał na Raven złym okiem.

Z przerażeniem rozpoznała w nim tego wampira, który zaatakował Bruna kilka miesięcy temu. William nazywał go Maxem.

– Dan, zabierz Carę do tylnego wyjścia! – Raven stanęła między nim a rodziną. Rzuciła Danowi klucze. Złapał je w locie.

Max warknął, chwycił ją za ramię, pociągnął do drzwi.

– Ej, puść ją! – zawołała od razu Cara, idąc siostrze z pomocą.

Raven szarpała się. Próbowwała uwolnić rękę, ale trzymał mocno.

Cara okładała go laską, ale te ciosy tylko jeszcze bardziej go zirytowały. Wyrwał jej laskę i cisnął na bok. Gdy zamachnął się do ciosu, podbiegł do niego Dan. Złapał mięsistą łapę wampira i go odepchnął. Napastnik warknął i puścił Raven. Upadła na kolana. Max zamachnął się i strzelił Dana w twarz. W holu rozległ się obrzydliwy chrzęst, chłopak runął na ziemię, Cara wrzasnęła.

– Dan! – Uklękła przy nim, przyłożyła mu rękę do piersi. – Nie oddycha!

Ignorując jej wrzaski, wampir złapał Raven za włosy i podniósł.

– Caro, uciekaj! – wykrztusiła, krzywiąc się z bólu. – Wezwij pomoc!

– Puść ją! – Cara zerwała się na równe nogi. Trzęsła się z gniewu, jej czarne dżinsy nasiąkły krwią.

– Caro, nie! Uciekaj!

Nie słuchała siostry, złapała laskę i zamachnęła się nią jak kijem golfowym.

– Uciekaj! – wrzasnęła znów Raven spanikowana.

– Zostaw moją siostrę! – Cara ruszyła w stronę wampira.

Splunął na ziemię.

– Dostałem rozkaz, żeby skończyć z tym bajzlem. Nie ruszaj się albo zginiesz.

– Nie! – Raven złapała go za koszulę. – Pójdę z tobą. Daj jej spokój!

Max uśmiechnął się szeroko. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć i w tym momencie Cara rąbnęła go laską w tył głowy.

Zesztywniał, rozluźnił uścisk. Raven poleciała do przodu i uderzyła o ścianę.

– Caro, uciekaj!

Siostra nie słuchała. Nadal okładała wampira. W końcu Max wyrwał jej broń, na jego twarzy rozlał się szeroki uśmiech. Uderzył dziewczynę na odlew. Osunęła się na ziemię, z nosa płynęła jej krew. Nie ruszała się.

– Nie! – Raven podczołgała się w stronę siostry.

Max złapał ją w pasie i podniósł.

– Należę do księcia Florencji! – zawołała. Szarpała się, wskazała bransoletkę. – Jestem jego pieszczotką!

– Wiem, kim jesteś – warknął. – Zamknij się albo ją też zabiję!

Raven spojrzała na Carę. I siostra, i Dan nie dawali znaku życia.

Może wampir czuł, że Dan już nie żyje?

Gdy niósł ją przez tylnie wyjście na uliczkę, odwróciła się:

– Dokąd mnie zabierasz?

Potrząsnął nią jak kociakiem.

– Cisza! – Przysunął nos do jej szyi i wciągnął jej zapach.

– Zabieram cię tam, gdzie w spokoju można dokonać zemsty. Przekonam się wreszcie, co z ciebie za pieszczotka.

Zaśmiał się na widok jej przerażonej miny. Pewniej ujął ją pod pachę i stanął pod ścianą budynku, na który chciał się wspiąć.

Rozdział 45

– Jakie wieści przywozisz ze Szwajcarii? – Książę stał na placu Michała Anioła ze swoim asystentem Gregorem. Słońce już zaszło.

Młodszy wampir się skłonił.

– Tak jak kazałeś, pojechałem do Cologny i spotkałem z rodziną, która sprzedawała ilustracje Amerykanom. Powiedziałem, że jestem agentem Interpolu i zajmuję się sprawą kradzieży.

– I czego się dowiedziałeś?

Gregor wskazał i podał swojemu panu niedużą torbę podróżną.

– Rodzina udostępniła mi notatki oraz strony z dziennika autorstwa jednego z ich przodków, który nabył ilustracje w dziewiętnastym wieku.

Książę wziął torbę.

– Jak wyglądał ten, który je sprzedał?

Gregor chrząknął.

– Opisano go jako Włocha. Podobno upłynnił ilustracje po zaniżonej cenie. Twierdził, że należały do jego rodziny, a ta znalazła się w trudnej sytuacji finansowej.

Książę ściągnął brwi.

– Czy ten Włoch jakoś się nazywał?

– Ów dżentelmen wolał zachować anonimowość. – Gregor znów wskazał torbę. – Ale dziennik dokładnie go opisuje. Nosił staromodny strój, mówił płynnie po włosku, miał bladą cerę.

– Czyżby wampir?

– Rodzina o tym nie wspomniała, ale opis wyraźnie na to wskazuje. Sprzedający ostrzegł, że powinni zachować transakcję w sekrecie. I nigdy jej nie ujawniać, żeby nie narazić się na klątwę.

– Jakie to sprytne. – Książę spojrział w dal. – Może ten, kto ukradł mi ilustracje, wynajął Włocha, żeby je sprzedał?

– Możliwe, ale jest coś jeszcze.

Książę przeniósł wzrok na Gregora.

– Mów.

– Panie... Ów wampir został opisany jako młody mężczyzna, z ciemnymi kręconymi włosami do ramion.

Książę podszedł gwałtownie do kamiennego obramowania.

– W tamtych czasach tysiące wampirów odpowiadało temu opisowi. Wszyscy wydajemy się młodzi.

Gregor poruszył się niespokojnie.

– To prawda, ale ten konkretny twierdził, że jest spokrewniony z Medyceuszami.

Książę odwrócił głowę i przeszył asystenta wzrokiem.

– Jesteś pewien?

– Wszystko znajduje się w tym dzienniku, panie. Został spisany po francusku, ale tłumaczenie nie było trudne.

– A więc cień się ujawnił... – wymruczał Książę. Odwrócił się, żeby jeszcze raz omieść spojrzeniem miasto. – Ale zamiast zaprezentować się jako godny przeciwnik, przedstawia się jako złodziej i tchórz. Wspominałeś komuś o tej podróży?

Gregor energicznie pokręcił głową.

– Nie, panie.

– A o tych odkryciach? – Głos Księcia brzmiał podejrzanie spokojnie.

– Służę wyłącznie tobie, Książę.

– Dobrze. Świetnie się spisałeś, Gregorze. Twoja służba zostanie nagrodzona. Wprowadzam cię do Consilium.

Spiętą twarz asystenta rozjaśnił uśmiech.

– Dziękuję, panie.

– W ubiegłym wieku cień spoczął na moim księstwie, tej nocy zostanie usunięty. Chodź, sir Gregorze. Będę cię potrzebował na spotkaniu Consilium.

Asystent skłonił się nisko. Oba wampiry przeskoczyły kamienną poręcz i pobiegły w stronę Arno.

Rozdział 46

Maximilian stał jeszcze na ziemi, gdy poczuł na sobie coś mokrego. Wrzasnął z bólu i puścił Raven.

Huknęła o ziemię tak mocno, że ból przeszył ją od kości ogonowej po szyję. Siedziała jak sparaliżowana.

Max padł na kolana, wściekle trąc twarz i klnąc, a napastnik otaczał go już kręgiem soli.

Raven poznała swojego wybawiciela. Marco. Czyjeś ręce chwyciły ją pod pachy, żeby ją podnieść, ale wrywała się i szarpała.

– To ja, Luka!

Podniosła wzrok i zobaczyła znajomą twarz.

Kierowca Williama przerzucił ją przez ramię i pobiegł w kierunku wylotu alei, która prowadziła do pobliskiej ulicy. Mercedes Williama stał zaparkowany przy krawężniku.

Luka otworzył drzwi od strony pasażera. Wsadził Raven na tylne siedzenie, sam wskoczył za kierownicę, zamknął drzwi i włączył silnik.

– Moja siostra! – wykrztusiła Raven. – Jest w budynku, trzeba ją zawieźć do szpitala!

– Mam rozkaz natychmiast zawieźć cię do willi.

Złapała go za ramię.

– Nie możemy jej tam zostawić, jej chłopak jest ranny, potrzebują pomocy!

– Mam rozkaz zawieźć cię do willi – powtórzył.

Stłumiła zdumienie, że jest taki nieugięty, i szybko odblokowała drzwi. Złapał ją za ramię.

– To niebezpieczne, nie wiemy, ilu ich tam jeszcze jest!

– Nie zostawię jej!

Patrzył na nią przez chwilę, w końcu zaklął i zatrzymał samochód.

– Czekaaj.

Nacisnął jakiś przycisk. Ciszę wypełniły długie sygnały oczekiwania na połączenie, w końcu ktoś odebrał. Luka poinformował Ambrogia, że ma Raven i że zawiezie ją do Księcia. Poprosił, żeby wezwali karetkę pod wskazany adres do jej siostry i przyjaciela.

Ambrogio kazał mu natychmiast przywieźć Raven, ale mu

przerwała.

– Jego Lordowska Mość nie chciałby, żebym zostawiła tu siostrę. Wykonuję jego rozkazy, które zawsze muszą być wykonywane.

Po drugiej stronie zapadła cisza, wreszcie Ambrogio przemówił:

– Luka, zabierz jej siostrę i przywieź obie do willi. Ja wezwę doktora.

Kierowca się rozłączył i zaklął głośno. Wsiadł z samochodu, zamknął drzwi i włączył blokadę.

Siedziała na tylnym siedzeniu, wpatrując się w ciemność. Mijały sekundy. Minuty. Już miała wysiąść i wrócić do budynku, gdy coś ciężkiego spadło na dach samochodu.

Blacha mercedesa zachrzęściła.

Raven odwróciła się, żeby wyrzucić przez przednią szybę, i zobaczyła Maximiliana przed maską.

Twarz miał zdeformowaną, jakby poparzoną kwasem, włosy i skórę poszarpane, z otwartych ran płynęła czarna wam-pirza krew. Jedno oko zamknięte, jakby go oślepieno.

Ale największe wrażenie zrobiło na niej to, co trzymał na rękach.

Bez wahania otworzyła drzwi i wyszła z samochodu.

Rozdział 47

W powietrzu można było wyczuć niepokój.

Aoibhe stała na górze Palazzo Vecchio, z twarzą zwróconą ku południu, i spoglądała na miasto. Zamknęła oczy, wciągnęła powietrze, pozwalając swojemu umysłowi odrzucić te wszystkie wirujące wokół niej emocje.

Pod każdym innym względem to był najzupełniej zwyczajny letni wieczór. Turyści i mieszkańcy spacerowali po placu w dole, nieopodal Galerii Uffizi; wampiry poruszały się pomiędzy nimi – niekiedy obserwowały z dachów, niekiedy rozpływały się w cieniu.

Jednak zmysły Aoibhe, wyostrzone w ciągu długiego życia, były teraz niezwykle wyczulone.

Otworzyła oczy i zobaczyła ruch na górze budynków nieopodal rzeki. Wielki wampir biegł, niosąc dwa ciała. Zapach jednego z nich drażnił jej węch. Obnażyła zęby. Zeskoczyła na dach poniżej i gdy tylko stopy dotknęły dachówek, ruszyła biegiem.

Po kilku skokach zdołała przeciąć mu drogę. Zaczekała, aż wyląduje przed nią.

– Polujesz, Max? – Powitała go czarującym uśmiechem.

– Idź się chędożyć. – Max poprawił trzymane ciała, gotów do skoku na sąsiedni dach.

Dwie dziewczyny. Jedna blondynka, atrakcyjna, ale o dość przeciętnym zapachu. Zakrwawiona, nieprzytomna, jęczała przy każdym wdechu.

Drugą Aoibhe rozpoznała od razu, a jej ciekawość natychmiast wzrosła. Zacmokała.

– Na twoim miejscu zostawiłabym tę czarnowłosą – powiedziała. – To pieszczołka Księcia.

Max warknął i ścisnął swoją ofiarę mocniej. Aoibhe pochwyciła błagalny wzrok Raven i odwróciła oczy.

– Książę cię za to zabije.

– Książę już nie żyje lub umrze wkrótce – zaśmiał się Max. – Na twoim miejscu troszczyłbym się o własną głowę. Może się okazać, że długo jej nie ponosisz.

Podbiegł do krawędzi budynku i przeskoczył na następny. Patrzyła w ślad za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu w okolicach katedry. Poczwała ukłucie strachu.

Czy to prawda? Czy Księżciu rzeczywiście coś się stało? Przecież gdyby doszło do zamachu stanu, coś by o tym słyszała...

Już miała pobiec za Maxem, gdy gdzieś z tyłu rozległ się głośny chrzęst. Odwróciła się i zaskoczona ujrzała pięć wampirów – stały na krawędzi dachu. Miały broń.

Wyprostowała się.

– Jestem lady Aoibhe z Consilium. Co to ma znaczyć?

– Wiemy, kim jesteś – odparł jeden z żołnierzy i dobył miecz.

Westchnęła, wzniosła oczy ku niebu. Nie tak wyobrażała sobie swój koniec.

Podwinęła rękawy sukni. Stała w lekkim rozkroku. Z pewnością siebie, wynikającą z licznych zwycięstw, wyjęła zza pleców długi samurajski miecz. Oburącz ścisnęła rękojeść.

Trzech żołnierzy podeszło do niej: jeden stanął pośrodku, dwóch zajęło pozycje po bokach.

Najpierw zajęła się tym z prawej – błyskawicznym ruchem ścięła mu głowę. Poruszała się szybko, z elegancją, a jej rude włosy falowały w powietrzu. Walczyła z żołnierzami, unikając ciosów, aż w końcu udało jej się wytrącić miecz jednemu z przeciwników. Zabiła go zaraz potem i zwróciła ostrze przeciwko jego towarzyszowi.

Ten jednak był bardziej doświadczony niż poprzednicy i nie popełniał ich błędów.

Próbowała dosięgnąć jego nóg, bez powodzenia. Chciała wytrącić mu miecz – wtedy zranił ją w lewy bok: klinga rozcięła purpurową suknię i wbiła się w ciało.

Aoibhe, zaskoczona, odruchowo przycisnęła dłoń do rany – i to był błąd; samurajski miecz wymagał użycia obu rąk.

Mężczyzna zranił ją w rękę; upuściła broń, z rany płynęła czarna krew.

– Lady Aoibhe – przemówił, przyciskając koniec ostrza do jej gardła. – Zostałaś skazana na śmierć za zdradę.

– Zdradę? A niby kogo zdradziłam? – Ścisnęła nadgarstek drugą

ręką. – Zawsze byłam lojalna wobec Księcia.

– Zgadza się. Ale Książę był nielojalny wobec Florencji. Stracił czujność, choć Kuria nie śpi. I za współudział zostałaś skazana.

– Z czyjego rozkazu? – zapytała. Jej czarne oczy uważnie badały dach, szukała możliwości ucieczki.

– Z rozkazu nowego Księcia. – Żołnierz szykował się do ciosu.

– Nie poznam nawet imienia nowego pana?

– Nie – odparł, podnosząc ramię jeszcze wyżej.

I wtedy jego dłoń z bronią poszybowała wysoko i wylądowała na dachu z głuchym plaśnięciem.

Żołnierz wrzasnął, z rany chlusnęła krew. Odwrócił się w stronę napastnika, ale miecz już świsnął w powietrzu. Spadła głowa.

Aoibhe patrzyła zafascynowana, jak postać w czerni szybko rozprawia się z dwoma pozostałymi żołnierzami i podchodzi do niej.

Cofnęła się, jego zapach był niewyraźny, nieznan. W popłochu rozejrzała się za swoim mieczem, leżał za daleko.

– Nie poddam się łatwo – ostrzegła. Obnażyła zęby i przykucnęła. Tajemniczy wybawca zrzucił kaptur. – Ibarra! – zawołała, przyciskając ręce do szyi.

– Właśnie uratowałem ci życie, milady. Nie usłyszę nic więcej?
– Posłał jej zabójczy uśmiech.

Z okrzykiem rzuciła mu się na szyję i pocałowała go płomiennie.

– O wiele lepiej. – Pochylił się, żeby zbadać jej bok i nadgarstek.

– Jesteś ranna? Wszystko w porządku?

– Małe draśnięcie. – Aoibhe wsunęła palce w ranę. – Już się zasklepia... – Starła krew z bladej skóry.

– Cieszę się. – Ibarra chciał znowu ją pocałować.

Odsunęła się, marszcząc nos.

– Cuchniesz.

– Dziękuję. – Skłonił się przesadnie nisko – Użyłem skomplikowanej mieszanki krwi, żeby zamaskować zapach.

– A musiałeś się w niej wytarzać? Ten smród jest nie do zniesienia.

Roześmiał się.

– Dzięki niemu zaskoczyłem żołnierzy wysłanych po ciebie.

– Myślałam, że jesteś w Kraju Basków?

– Stwierdziłem, że będę trzymał się blisko i zobaczę, co uda mi się odkryć. – Spojrzał na ciała. – Zdaje się, że obalono Księcia.

– Nie wierzę w to. Niccolò nigdy nie zdoła pokonać go w uczciwej walce.

– Wojsko zdoła. I kto powiedział, że walka będzie uczciwa?

Aoibhe pokręciła głową.

– Wojsko jest lojalne wobec Księcia.

– Niccolò przeciągnie ich na swoją stronę, zwłaszcza w obliczu plotek o planowanym wtargnięciu Kurii. – Ibarra przesunął wzrokiem po sąsiednich dachach, szukając śladu ruchu. – Pewnie pozbywa się teraz rywali z Consilium.

– Stefanem nie musi się przejmować, a Max ma się dobrze. Widziałam go, jak niósł pieczętówkę Księcia kilka minut temu. Miał do wykonania misję we Francji, lecz najwyraźniej ją zignorował.

– Czyli jest po stronie Niccolò. Dziwne przymierze, w istocie... Widać Książę nie żyje, skoro Max odważył się porwać jego pieczętówkę. Po co w ogóle to zrobił?

– Lubi ładne rzeczy.

Ciemne oczy Ibarry spojrzały prosto na nią.

– Albo to pułapka.

– Książę jest na tyle inteligentny, by nie stawiać dobra pieczętówki ponad interesami księstwa. – Aoibhe wyciągnęła się i znów go pocałowała. – Zawdzięczam ci życie.

– Zauważyłem. – Oddał pocałunek i objął ją w talii. – Sprzątam ten bałagan? Na pewno przyciągnie uwagę.

Aoibhe spojrzała na trupy żołnierzy.

– Nie. Chcę, żeby Niccolò dowiedział się o porażce.

– Wyśle więcej żołnierzy.

– Najpierw musieliby mnie złapać. A teraz już mnie nie zaskoczą.

– Uwolniła się z objęć, podniosła miecz. Wytarła go i ukryła za plecami.

– Postaraj się nie zginąć, zanim będę miał szansę znów cię skosztować. – Ibarra się uśmiechnął. Wyczyścił miecz o mundur żołnierza.

Wampirzyca skłoniła się z przesadną kurtuazją.

– I *vice versa*, sir Ibarra.

Rozdział 48

Książę biegł tajnymi korytarzami, prowadzącymi do głównej sali podziemnego świata. Czuł ulgę.

Znał Królestwo Włoch i żyjące w nim wampiry. Jego wiek i liczne znajomości dawały mu tę wiedzę. Był tylko jeden wampir, który mógł mówić o swoich powiązaniach z Medyceuszami... i służył Księżciu Florencji od setek lat. Od jak dawna planował zdradę?

Z torbą pełną dowodów, Książę już cieszył się na tę chwilę, w której stanie przed zdrajcą i dokona egzekucji, a tym samym da nauczki innym.

Na wszelki wypadek wysłał Gregora korytarzem, o którym wiedział tylko on sam. Droga prowadziła przez ukryte drzwi do jego gabinetu przy sali narad.

Obaj dobrze widzieli w ciemności, dlatego jedynie z przyzwyczajenia Książę zapalił kandelabr. Oświetlił ciemne pomieszczenie wykute w kamieniu.

To, co teraz ujrzał ze wszystkimi szczegółami, zszokowało go.

Na biurku i na podłodze – wszędzie leżały porzucane dokumenty. Książki powyciągano z półek. Papiery, zwoje, manuskrypty zaścielały cały gabinet.

– Ściągnij oddział dziesięciu żołnierzy i zaraz wracaj – warknął.
– Ktoś zapłaci za tę zniewagę.

Podszedł do regału i poczuł ukłucie paniki. Nie mógł odnaleźć książki, której szukał. Spojrzał szybko na podłogę i odetchnął z ulgą.

Podniósł dzieło Machiavellego i ostrożnie wyjął napisany odręcznie list. Schował go do kieszeni kurtki, po czym odstawił książkę na półkę.

Gregor wpadł do gabinetu i szybko zamknął za sobą drzwi. Bez słowa podbiegł do biurka, zdmuchnął świece.

– Co to znaczy? Gdzie żołnierze? – Książę zmierzył wzrokiem swojego podwładnego.

– Panie... – wykrztusił asystent, głęboko poruszony.

– Co takiego?

– Żołnierzy zgromadzono w sali treningowej.

Książę się wyprostował.

– Z czyjego polecenia?

– Nowego Księcia. Ktoś przejął tron i wysłał małe oddziały, by likwidować członków Consilium.

– Aoibhe... – szepnął Książę, ściskając brzeg blatu.

– Może już nie żyć, panie. Generał Valerian przemawia do zgromadzonych, czekają na rozkazy. W tej chwili wysławia cnoty nowego wodza.

– Jeśli tchórzostwo i małoduszność można nazwać cnotami...

– Książę zmrużył oczy. – Kim jest zdrajca?

– Jego imię nie padło. Nie wiem, panie.

– Pewnie już siedzi na moim tronie... Trzymaj się z dala od sali narad, ale spróbuj wywęszyć, czy ktoś z Consilium się uchował. Przekaż wszystkim, którzy jeszcze żyją, że prawdziwy Książę ma się dobrze i szykuje się do wojny. Ci, którzy staną po stronie zdrajcy, zostaną zgładzeni. Lojalni otrzymają nagrodę.

– Tak, panie.

– Zbierz lojalnych w pałacu Medyceuszy, ale rób to ostrożnie, by uniknąć pułapki. W sali pod pałacem znajduje się tajny skład broni i kamizelek kevlarowych. Theo-dore ma klucze do pomieszczenia. Uzbrój lojalnych i czekaj na dalsze wskazówki. – Książę wskazał tajne drzwi. – Spiesz się, ale nie trać głowy.

Asystent skłonił się i zniknął w tajemnym przejściu. Książę został sam z bardziej palącym problemem.

Raven...

Do tej pory Ambrogio powinien już go powiadomić, że Raven wróciła do willi i jest bezpieczna. Ale nie miał przy sobie telefonu i nie mógł uzyskać potwierdzenia, zresztą, w tym miejscu i tak nie było zasięgu.

Zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby utrzymać związek z Raven w tajemnicy, żeby jego zaangażowanie nie rzucało się w oczy i współbracia myśleli, że to tylko przelotna rozrywka. Jednak biorąc pod uwagę małoduszność zdrajcy, nawet pieszczotka mogła stać się celem... Zwłaszcza jeśli przeciwnik wiedział, gdzie ona mieszka.

Książę wyjął miecz z szafki z bronią, ukrył go pod kurtką i szybko

wyszedł z gabinetu. Miał cichą nadzieję, że Raven jednak czeka na niego w domu...

Rozdział 49

– Caro? – Raven pogładziła siostrę po policzku. – Słyszysz mnie?

Gdy zobaczyła, że Max trzyma na rękach nieprzytomną Carę, bez namysłu wysiadła z mercedesa i poprosiła, żeby zostawił jej siostrę, a zabrał ją.

W odpowiedzi wampir wyszczerzył zęby. Nie posłuchał prośby. Wziął je obie. Znalazły się w jednym z prywatnych apartamentów w Teatro. To było to samo pomieszczenie, w którym Raven kochała się z Williamem całe wieki temu. Pokój o purpurowych ścianach i wielkim łożu z czarną satynową pościelą.

– Caro?

Dziewczyna jęknęła, Raven poczuła ulgę.

Wampir przyniósł je tutaj, wykorzystując tajemne przejście i tylny korytarz, teraz pusty. Pewnie nikt nie wie, gdzie są... Nadal miała w kieszeni komórkę, ale nie było okazji, żeby jej użyć. Może dzięki niej Ambrogio ją wyśledzi, powiadomi Williama i ten ją uratuje...

Miała nadzieję, że Dan jednak żyje i wydobrzeje... Ale była pewna, że Luka i Marco nie żyją.

Dotknęła bransoletki. William po nią przyjdzie. Na pewno.

Cara znowu jęknęła.

– Ona potrzebuje lekarza. – Raven zwróciła się do porywacza, stając pomiędzy nim a siostrą.

– Żadnego lekarza. – Niemiecki akcent Maxa był tak silny, że z trudem rozpoznawało się włoskie słowa.

W klubie huczała muzyka techno, ale przez zamknięte drzwi hałas brzmiał niczym odległy szum. Jeśli Max je zaatakuje, nikt w całym Teatro nie usłyszy krzyków.

Wzdrygnęła się.

Oderwała kawałek podkoszulka i zaczęła wycierać krew z twarzy siostry. Cara leżała na plecach z zamkniętymi oczami; miała złamany nos, podbite oczy i wielki fioletowy siniak na policzku.

– Wszystko będzie dobrze – szeptała Raven. – Obiecuję... – Ze skrawkiem materiału w ręku popatrzyła na Maxa. – Ma ranę głowy. Musi pojechać do szpitala!

– Żadnego lekarza! – Wampir złapał Raven za ramię. Pchnął ją na łóżko.

Odruchowo przesunęła się z powrotem do siostry. Chciała osłonić ją swoim ciałem.

– Nie dotykaj jej!

Wampir patrzył na nią z rozbawieniem.

– Twoja krew pachnie słodziej...

Podszedł do drzwi i przyłożył do nich ucho. Wyraźnie zadowolony z tego, co usłyszał (lub czego nie usłyszał) oparł się o nie plecami i przesunął wzrokiem po oświetlonym świecami pokoju.

Jego ciało regenerowało się bardzo powoli. Skóra na twarzy i karku wracała do normy, otwarte rany się zasklepiały. Uszkodzone oko nie było już zapuchnięte, chyba odzyskiwał wzrok.

Mimo to nadal wyglądał odrażająco.

Raven popatrzyła mu w oczy.

– Mogę dostać lód? Pomaga na opuchliznę.

– Żadnego lodu.

– Tobie też by pomógł, przecież te rany na pewno bolą.

Wampir zamrugął.

– Opatrzyłabyś moje rany?

– Jeśli przyniesiesz lód? Jak najbardziej.

Wytrzeszczył oczy, ale nic więcej nie powiedział. Spuściła stopy z łóżka i podeszła do małej zabudowanej lodówki. Zerknęła na wampira. Otworzyła ją. W zamrażalniku znalazła kilka kostek lodu. Owinęła je w strzępek materiału, który nadal ścisnęła w dłoni, i wróciła do łóżka.

Max obserwował, co jego ofiara robi, ale nie reagował.

– Czemu nas nie wypuścisz? – Przykładała lód do twarzy siostry, na przemian do policzka i nosa. – Książę i tak nas uratuje... A ty jeszcze masz szansę uciec.

Wampir się zaśmiał.

– Książę jest martwy. Nowy pan zajął jego miejsce.

Raven zastygła.

– Martwy?...

– Przejęliśmy kontrolę nad wojskiem, nawet tak stary wampir jak on nie pokona tylu przeciwników. – Zarechotał znowu. – Myślisz, że

dlaczego tak łatwo było cię porwać?

Raven przycisnęła rękę do ust.

William nie żyje?

Nie wiedziała, czy to prawda... ale to by wyjaśniało, czemu nie przyszedł jej z pomocą. I dlaczego tamten wampir był na tyle zuchwały, żeby wejść do jej domu.

Nie. To kłamstwo! William ma moc, o której nie wiedzieli, nie zabiliby go tak łatwo...

A jednak ziarno wątpliwości zostało zasiane. Spojrzała na siostrę i łzy napłynęły jej do oczu.

Usłyszała niski śmiech Maxa. Ten bydlak śmiał się z jej bólu!

A może mówił prawdę?... Może Williamowi coś się stało? A może kłamał, bawił się z nią, robił jej wodę z mózgu? Nie miała teraz czasu na żalobę, musiała uratować siostrę.

– Raven... – szepnęła Cara, otwierając oczy. Przesunęła ręką po narzucie, jej mały palec dotknął dłoni siostry.

Raven mocno złapała rękę siostry, przełknęła łzy i przyłożyła lód do jej twarzy.

– Jeśli Księżę jest... martwy... – zadrżała, z wysiłkiem wymówiła to słowo – to nie ma sensu nas tutaj trzymać. Nowy władca potrzebuje twojej pomocy, Kuria nie śpi...

Max podszedł do niej, wyraźnie rozzłoszczony, w pokoju rozległo się echo jego ciężkich kroków.

– Skąd wiesz o Kurii?

– Jestem przecież pieśczętką Księcia – rzuciła nonszalancko. – Słyszałam co nieco. Na przykład, jak martwił się, że Kuria może wkroczyć do miasta.

– Co jeszcze? – Nachylił się, jego ohydna twarz znalazła się centymetry od jej twarzy.

Raven w popłochu szukała czegoś, co mogłaby powiedzieć, a co nie zaszkodziłoby Williamowi, jeśli nadal żyje.

– Mówił, że szpiedzy są w całym mieście.

Max wyprostował się, potarł to, co zostało z jego brody.

– O tym wszyscy wiedzą...

– Tak, ale ci przekazują informacje Kurii. Za każdym razem, gdy

jakiś człowiek ginie w podejrzany sposób, Kuria się o tym dowiaduje. Ciała, które zostawiłeś przed moim domem, na pewno zwrócą uwagę... Może powinieneś uciekać?

– Żadnych ucieczek – rzucił ze złością. – To czas na łowy.

– Tam są piękne kobiety. – Wskazała drzwi. – Czemu nas nie zostawisz? Przecież nigdzie nie pójdziemy.

– Jeszcze nie. Mam zamiar się tobą nacieszyć, zanim osuszę twoje serce z krwi. A potem zajmę się siostrą.

Raven zacisnęła zęby.

– Wszystko, czego pragniesz, jest tam, za drzwiami. Po co tracić czas tutaj?

Wampir stanął przy łóżku i zmierzył ją wzrokiem od stop do głów.

– Rozbieraj się.

– Nie. – W niskim głosie Raven dźwięczała stal.

– Powiedziałem: rozbieraj się! – Podniósł ją z łóżka i pchnął na ścianę.

– Jeśli Księżę jest martwy, nie dbam o życie – powiedziała cicho, lecz stanowczo. – Możesz mnie zabić i tak się nie rozbiorę.

Max podniósł rękę, jakby chciał uderzyć Raven, ale tylko zmusił ją – chwytając za brodę – żeby na niego spojrzała.

– Patrz mi w oczy i skup się na moim głosie. Teraz ja jestem twoim panem.

Coś niepokojącego poruszyło się w umyśle Raven, nie była pewna co to. Zimna macka strachu pełzła po kręgosłupie, mimo to dziewczyna spojrzała na wampira twardo, z pogardą.

– Nie – powtórzyła uparcie.

Max zmrużył oczy zaskoczony. Zaklął i ujął jej głowę w obie ręce.

– Jestem twoim panem. Zrobisz, co każę. Zdejmij ubranie.

Zamrugła.

– Nie.

Odepchnął ją i potarł twarz tam, gdzie skóra już się zregenerowała.

– No to zacznę od twojej siostry – oznajmił i ruszył w stronę łóżka.

– Nie! – Raven złapała go za rękę, odrzucił ją i oparł się kolaniem na łóżku.

Cara leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Raven nie

zamierzała stać i patrzeć, jak ta bestia maca jej siostrę. Nie pozwoliła na to, jak miała dwanaście lat, nie pozwoli teraz, choć znów była słabsza od napastnika.

Złapała go w pasie.

– Nie, proszę, zostaw ją! – zawołała.

Odwrócił głowę. Posłał jej chłodne i wyrachowane spojrzenie.

– W takim razie rozbieraj się... Powoli. Chcę się rozkoszować tą chwilą. Będę cię rznął aż do utraty tchu, a potem wypiję cię do dna.

Puściła go i odsunęła się od siostry w nadziei, że Max pójdzie za nią.

Zrobił to, obserwując ją uważnie.

Zacisnęła powieki.

Williamie – poprosiła w myślach – pomóż mi...

Drżącymi rękami podniosła brzeg podkoszulka...

Rozdział 50

Gdy William przybył do domu Raven, budynek był otoczony przez policję.

Inspektor Batelli stał przed drzwiami wejściowymi i palił papierosa. Dwóch sanitariuszy z pogotowia przeszło obok niego, niosąc ciało na noszach, w czarnym worku.

Wyczuł zapach śmierci. Ogarnął go niepokój, ale martwy okazał się mężczyzną, to na pewno nie była Raven.

Miał nadzieję, że jego ukochana nadal żyje...

Z punktu obserwacyjnego na dachu widział, jak personel medyczny krząta się za budynkiem nad dwoma ciałami. Rozpoznał zapach Marca i Luki i z przerażeniem zrozumiał, że napastnikowi najprawdopodobniej udało się porwać Raven.

Ale przynajmniej nie leżała martwa wśród innych ciał...

Nie dbał o to, czy ktoś go zobaczy. Przeskoczył na budynek obok i podbiegł do krawędzi dachu. Dostrzegł mercedesa porzuconego w bocznej uliczce; policjanci chodzili przy samochodzie, wyjmowali z niego różne przedmioty i wkładali je do torebek.

Z ulicy w dole powiał wiatr, który przyniósł tysiące zapachów. William zamknął oczy i wychwycił zapachy krwi, a wśród nich krwi młodej kobiety. Łączył się z nim najśłodszy na świecie aromat: delikatny, zmysłowy i piękny.

Z rozkoszą wciągnął powietrze, ale się zakrztusił, gdy w nozdrza uderzył go smród wampira. Ta woń blokowała aromat Raven. I była aż nadto znajoma.

Maximilian... Więc jednak wrócił.

Nie było czasu na atak szału. William zmusił się, żeby nie zwracać uwagi na różne zapachy, prócz tego jednego, i serce mu się ścisnęło, gdy zrozumiał, że Max wyciągnął Raven z mercedesa i zaniósł w stronę Arno. Co ciekawe, pochwycił też drugi zapach młodej kobiety, spleciony z tymi dwoma...

Trop był świeży, najwyżej sprzed godziny. Jednak godzina to dużo. Max mógł do tej pory zabić Raven albo przemienić ją w wampira.

Krzyk udręki wyrwał się z ust, William wznosił pięści ku niebu.

Żyłem całe stulecia i przeklinałem puste lata. A teraz nie mam czasu.

Biegł przez dachy tak szybko, jak tylko mógł. Tropił ślad od budynku do budynku, zanim zeskoczył na ulicę.

Wspiął się na gmach przy moście Trójcy Świętej i tam zatrzymał nagle: na dachu leżały ciała wampirów w mundurach florentyńskiej armii, miecze były nieopodal... Jeśli to jeden z patroli, wysłanych przez zdrajcę, wyraźnie poniósł klęskę. Wśród trupów nie dostrzegł żadnego członka Consilium.

William poczuł dwa znajome zapachy, jeden należał do Aoibhe, ale drugi...

– Wiedziałam! – usłyszał z tyłu triumfalny głos.

Kilka metrów dalej stała rudowłosa wampirzyca.

William wskazał ciała na dachu.

– Twoje dzieło?

– Jakiś nieznajomy przyszedł mi z pomocą. Ale owszem, kilku zabiłam ja. – Uśmiechnęła się. – Widzę, że plotki o twojej śmierci są mocno przesadzone.

Pociągnął nosem.

– Nieznajomy?

Aoibhe zamrugowała niepewnie.

– Tak, miałam szczęście, że akurat znajdował się w pobliżu.

– Ja nie mam aż tyle szczęścia. – William podszedł do krawędzi dachu. – Miło mi, że żyjesz, ale się spieszę. To nie czas na pogawędki.

– Jeśli szukasz pieśczołki, jest w rękach Maxa.

William się zawahał.

– Gdzie oni są?

– Biegł w stronę katedry.

William spojrzał na nią cierpko.

– Twoje życie jest w niebezpieczeństwie, polują na członków Consilium. Powinnaś uciekać z miasta.

Potrząsnęła włosami.

– I dać się zabić gdzie indziej? Nie. Jestem zbyt stara, by przyłączyć się do innego księstwa, nigdy mnie nie uznają.

– Jak wolisz.

Wziął rozpęd i pobiegł w stronę katedry; Aoibhe za nim. Spojrzał na nią spode łba.

– Jeśli zobaczą cię ze mną, zginiesz.

– Dopóki jestem z tobą, mam szansę przeżyć.

– No to przydad się na coś i zbierz lojalnych obywateli. Musimy mieć swoje wojsko.

Zacisnęła zęby.

– Dopiero gdy spłacę długi.

Podążając za zapachem, William skręcił za róg, do budynku, gdzie mieściło się Teatro.

– Jakie długi?

– Ty uratowałeś mi życie, twoja pieczytka chroniła mnie przed łowcami. Pomogę ci ją odzyskać i wtedy zajmę się sobą.

William przystanął.

– To nie w twoim stylu przejmować się innymi, a zwłaszcza ludźmi...

– To nie w twoim stylu przejmować się kobietami, a jednak biegniesz, jakby od tego zależało twoje życie. To znaczy, że jest dla ciebie ważna. Jeśli ci pomogę, spłacę dług. Poza tym pragnę zabić Maxa już chyba od wieku. Gwałciciel... Skończyć z nim będzie przyjemnością.

Twarz Williama stężała.

– Jeśli ją tknął, zabiję...

Aoibhe się wyszczerzyła.

– Więc pozwól mi być przy egzekucji. Potrzebuję nowej dekoracji na drzwi, jego łeb nada się doskonale.

William pokręcił głową, ale już jej nie zniechęcał.

– Wniósł ją do środka. – Wskazał boczne drzwi. – To może być pułapka... Wejdziemy przez tunel.

Pobiegł w przeciwną stronę, Aoibhe za nim.

– Nie ma tunelu prowadzącego do Teatro.

– Przygotuj się na niespodziankę.

Weszli do budynku obok. Zbiegli po schodach, a potem ruszyli ciemnym korytarzem, który wił się bez końca. Dotarli do drewnianych drzwi, zamkniętych na metalową kłódkę. William jednym ruchem

rozwalił zamek i otworzył drzwi na oścież.

Aoibhe z niechęcią uniosła spódnicę, schodzili ciemnym, wilgotnym przejściem, w którym roiło się od szczurów.

– Zmieniam zdanie, nie jestem aż tak szlachetna, by spłacać długi.

William puścił to mimo uszu, bez słowa skręcił dwa razy w lewo i stanął przed kolejnymi zamkniętymi drzwiami.

– Dotrzemy do jednego z pokojów...

– Mam nadzieję, że niezajętego – wymruczała pod nosem Aoibhe, gdy zniszczył zamek, już drugi w krótkim czasie.

Podeszli do spiralnych schodów, prowadzących do włazu, zalała ich głośna, dudniąca muzyka. Byli pod klubem.

– Tam mogą być żołnierze. Masz broń? – szepnął William.

– Tak. A ty?

– Też. – Uniósł wąż na milimetr. Skrzywił się, gdy zawiasy skrzypnęły. Zobaczył światło świec, ale nic więcej. Wąż był pod łóżkiem.

– Wyjdę pierwsza – szepnęła Aoibhe. – Często bywam w Teatro i pewnie nikt nie zwróci na mnie uwagi.

– Jesteś poszukiwana za zdradę. Stracą cię w jednej chwili.

– Dlatego musisz być tuż za mną, Księżę. – Dotknęła jego twarzy.

– To mogą być moje ostatnie chwile...

– Co za niespodziewany przyływ sentymentalizmu.

– Wizja śmierci ma dziwne skutki uboczne. – Skinęła na niego.

Podniósł klapę trochę wyżej. Wyczołgała się przez nią i wyjrzała spod łóżka.

Rozdział 51

Pusto.

– Za mną! – Aoibhe wyczołgała się spod łóżka, wstała i otrzepała purpurowy materiał. – Ech, szkoda, lubiłam tę sukienkę.

William poszedł za nią do drzwi i uchylił je odrobinę.

Jego oczom ukazał się korytarz i rząd drzwi. Musi wyjść, otwierać kolejne i jak najszybciej pochwycić zapach Raven.

Miał ogromną nadzieję, że nie jest za późno...

– Pozwól, że ja się tym zajmę. – Aoibhe zanurkowała pod jego ręką. – Jeśli nawet ktoś mnie zobaczy, jakoś się wyłgam.

William odsunął się niechętnie i przez szczelinę patrzył, jak wampirzyca idzie na palcach korytarzem. W końcu wskazała zamknięte drzwi. Zanim zdążył do niej dołączyć, zastukała.

– Aoibhe! – wysyczał.

Posłała mu uśmiech i spojrzała na wejście.

Żadnej reakcji. Zastukała znowu.

– Odejdź! – usłyszeli głos Maxa.

Zastukała po raz trzeci, bardziej niecierpliwie.

– Czego?! – wrzasnął Max. Szarpnął za klamkę z drugiej strony. Obnażony miecz Aoibhe ciął go w szyję, jednak klinga zatrzymała się na kręgosłupie, nie pozbawiając zdrajcy głowy do końca.

Książę skoczył i wepchnął wielkiego wampira do środka. Aoibhe zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie.

– William!

Obejrzał się i zobaczył Raven. Stała przy łóżku w samej bieliźnie. Zapłonęła w nim wściekłość.

Rąbnął Maxa w szczękę, potężny wampir padł na podłogę.

– Co jej zrobiłeś?

Max zerwał się na równe nogi.

– Nie jesteś już Księciem... Twoje panowanie skończone!

Aoibhe uderzyła go płazem miecza po nogach, wampir przewrócił się. William przytrzymał jego głowę, skóra oderwała się jeszcze bardziej.

– Co jej zrobiłeś?!

Max wybuchnął śmiechem.

– Miał rację... Troszczysz się o swoją pieszczotkę bardziej niż o miasto. Dlatego zdołał przejąć wojsko. Byłeś tak zajęty kopulacją z tą kaleką, że nie dostrzegłeś, co dzieje się pod twoim nosem.

Aoibhe otarła ręce o suknię.

– Pozwól, że zabiję go szybko. Musimy się wynieść, zanim ktoś nas wyczuje.

Max chciał wstać, dostał kopa w żebra. Jęknął i znów się przewrócił, łapiąc za bok.

– Nie przeżyjesz – wykrztusił. – Straciłeś wszystko.

– Ostatnie pytanie. – William uniósł podbródek Maxa końcem miecza. – Gdzie Pierre?

Oczy Maxa rozpałiło dziwne światło.

– Martwy. Nigdy nie dotarliśmy do Paryża.

– Mogę? – Aoibhe uniosła miecz.

William kiwnął głową.

– Nareszcie! – westchnęła. Ujęła miecz oburącz i dokończyła ścięcia.

Podeszła do głowy, z której płynęła czarna krew, i ją podniosła.

– Tak, powinna się ładnie prezentować... Teraz, gdy mam już swoją nagrodę, opuszczam cię, Książę. – Skłoniła się Williamowi.

– Nie wychodź, Aoibhe. Będę cię potrzebował.

W pomieszczeniu rozległ się rozpaczliwy szloch: Raven padła na łóżko, przyciskając dłonie do ust. William podszedł do niej, narzucił jej kurtkę na ramiona, schował miecz.

– Jesteś ranna?

Pokręciła głową.

– Czy on... – Zawiesił głos, jego szare oczy przesunęły się w dół jej ciała.

– Nie... – wykrztusiła. – Powiedział, że nie żyjesz!

Ujął jej twarz w dłonie.

– Ale żyję. Jestem tu, a tobie już nic nie grozi. – Pocałował ją mocno. Jego chłodny oddech połączył się z jej oddechem. – Miasto znalazło się w rękach zdrajcy. Musimy wrócić do willi. – Wzrok Williama powędrował do kobiety na łóżku. – To twoja siostra? – Tak.

– Raven odwróciła się, spojrzała na twarz Cary. – Chyba złamał jej nos... Wyjdzie z tego?

– Serce bije równo, oddech jest miarowy. Wampirza krew powinna pomóc. – Odwrócił się do Aoibhe, ale ta pokręciła głową.

– Spłaciłam dług. Teraz muszę się wynieść, zanim ktoś mnie namierzy.

– Wyzdrowieje szybciej, gdy jej pomożesz.

– Sam ją nakarm.

– Aoibhe... – W jego głosie wyraźnie pobrzmiwało ostrzeżenie.

Dwa wampiry długo mierzyły się wzrokiem.

– Jeśli to zrobię, zażądam w zamian przysługi – prychnęła kobieta.

– Niewielka przysługa za niewielką ilość krwi. – Na twarzy Williama pojawiła się groźba.

– Mam twoje słowo? – spytała, nadal trzymała w ręku odciętą głowę Maksa.

– Jeśli prośba nie będzie duża, nie odmówię.

– Dobrze – warknęła, podeszła do łóżka i wyciągnęła rękę.

– Czekaj! – Raven zasłoniła sobą Carę. – Williamie, wołałabym, żeby to była twoja krew...

– Nie – odparł twardo.

– Czemu?

– Bo nie chce, żeby między nim a twoją siostrą powstała więź.

– Aoibhe posłała Raven pogardliwe spojrzenie.

– To prawda?

William skinął głową.

– Nie podoba mi się, że Cara będzie z nią związana... – Raven mocno się skrzywiła.

– Zmienisz zdanie, jak znikną obrażenia – warknęła Aoibhe. – Ty niewdzięczna dziewucho!

– Aoibhe...

William ujął Raven za rękę, przesunął kciukiem po jej dłoni.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Weźmie tylko trochę, tyle żeby wyleczyć rany i uspokoić umysł. Potem na wiele godzin Cara zapadnie w sen.

– Dobrze. – Raven ścisnęła jego dłoń.

William spojrzał na Aoibhe, po chwili paznokciem kciuka rozciął jej nadgarstek. Rozchylił usta Cary i przystawił do nich rękę wampirzycy.

Raven odwróciła się, żeby nie patrzeć.

– No, to już po wszystkim, znikam – oznajmiła Aoibhe kilka minut później. – Nie ma za co, pieszczotko. – Aoibhe rzuciła Raven wzgardliwe spojrzenie i energicznie wyszła z pokoju, z „trofeum” w ręku.

Cara nadal leżała z zamkniętymi oczami. Powoli jej siniaki zaczęły blednąć, oddech stał się głębszy.

William patrzył na dziewczynę z uwagą.

– Wraca do zdrowia... Krew będzie działać przez jakiś czas. Może nie pamiętać, co się stało, ale to akurat dobrze.

– Dziękuję.

– Rozumiem, czemu nie chciałaś krwi Aoibhe w ciele siostry, ale tak będzie lepiej. – Wziął Raven w ramiona. – Nigdy nie dzieliłem krwi z nikim innym niż mój stwórca.

– Czemu?

Uniósł brew.

– Wymiana krwi łączy... Wahałbym się, by dzielić ją nawet z tobą. I tak jesteśmy już połączeni w szczególny sposób. Gdybyś zaczęła pić, mogłabyś nie chcieć przestać, aż w końcu nastąpiłaby przemiana. A ja nie potrafiłbym ci odmówić.

Raven założyła mu ręce na szyję, oparła brodę na jego ramieniu.

– Rozłąka z tobą jest gorsza niż perspektywa przemiany. Ale nie chcę skazywać się na wielowiekowe życie. Nie chcę żyć tak długo, przez całe stulecia.

William przytulił ją mocniej. W jej oczach stanęły łzy.

– Tak bardzo się bałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Bardziej niż tego, że Max mnie zabije.

William ją przytulił.

– Każdy twój siniak, każda rana to moja wina.

– Nie bierz na siebie cudzej winy, ale, proszę, nie zostawiaj mnie samej. Musimy być razem.

– Będę cię chronił, przysięgam. – Pochylił się i ją pocałował. Ich

wargi złączyły się, dopóki nie zabrakło jej tchu.

Oparła się o niego.

– Chłopak Cary został w tamtym budynku. Co z nim?

William spojrzął na nią ciężko.

– Widziałem policję, wynosili ciała...

Raven przycisnęła rękę do ust, zerknęła na siostrę.

– Luka i Marco nie żyją – mówił dalej. – Nie wiem, co z Danem.

– Mieli się wkrótce pobrać...

Ścisnął jej rękę.

– Być może żyje. Nie sprawdzałem wszędzie, szukałem ciebie...

A teraz musimy jakoś przetransportować was do willi. Możesz chodzić?

– Powoli, ale dam radę. A ty? Gdzie ty będziesz?

– Zdrajca przejął kontrolę nad moim wojskiem. Muszę walczyć, żeby odzyskać miasto, ale nie zrobię nic, póki nie będziesz bezpieczna.

– Wypuścił Raven z objęć. – Jest tutaj tajemne przejście. To długa droga, ale zaprowadzi nas prosto do willi... – Wziął Carę na rękę i podszedł do drzwi, czekał, aż Raven przekręci gałkę.

Gdy wyszli na korytarz, zobaczyli Aoibhe w otoczeniu kilku wampirów w mundurach.

– Przykro mi – wyszeptała ruda wampirzyca.

Rozdział 52

– Zdradziła cię – szepnęła Raven, gdy szli w eskorcie żołnierzy.
– Wezwała wojsko.

Księżę trzymał na rękach śpiącą Carę, nie mógł sięgnąć po miecz.

– Nie przypuszczam, chyba że stali przed Teatro. Nie miała czasu wezwać ich z podziemnego świata. Poza tym zdrajca skazał ją na śmierć, spotkanie z żołnierzami nie leżało w jej interesie.

– Czemu nie walczyłeś?

– Nie mogłem walczyć i jednocześnie ratować ciebie i Cary.

– Przepraszam...

Posłał jej szybkie spojrzenie.

– Nie ma za co. Trzymaj się blisko, ale jak nas rozdziela, pamiętaj, co ci mówiłem o Sarah. I zabierz siostrę ze sobą.

Zawahała się, ale przypomniała sobie tamtą rozmowę i skinęła głową.

Żołnierze prowadzili ich podziemiami do dużych drewnianych drzwi. Znaleźli się w wielkim, wykutym w skale pomieszczeniu. Raven już wcześniej widziała tę salę, gdy William kiedyś wprowadził ją na naradę.

Tylko tym razem kto inny zasiadał na tronie.

Ktoś, kto niedawno stał przed drzwiami Raven i prosił, żeby wpuściła go do mieszkania.

– Nareszcie! Zdrajca został pojmany! – Lorenzo zaklaskał głośno.

Żołnierze doprowadzili aresztowanych do schodków prowadzących do tronu. Część z nich stanęła po obu stronach nowego Księcia.

– Ludziom nie wolno przebywać w sali, chyba że są częścią menu – oznajmił Lorenzo.

– Siedzenie na tronie nie czyni cię Księciem. To ja jestem panem Florencji, a ty jesteś zdrajcą – warknął William.

– Kontrola nad wojskiem dowodzi czegoś innego. – Lorenzo wskazał oddziały. – Poza tym jestem księciem z urodzenia i Medyceuszem, a ty tylko Anglikiem.

Raven wstrząśnięta patrzyła na samozwańca.

– Jesteś bękartem, ktokolwiek cię spłodził – wypluła z siebie

Aoibhe. – Czemu chciałeś mnie zabić?

– Tobą zajmę się później. Nie uniknęłaś egzekucji, jedynie odsunęłaś ją w czasie – odparł. – Co z Maxem?

– Nie żyje. – Wampirzyca triumfalnie uniosła odciętą głowę.
– Zrobię z tego kołatkę do drzwi.

– Nie sądzę, by ci się to udało, skoro będziesz martwa. – Odwrócił się do żołnierzy pilnujących Williama. – Dostarczcie pieszczotki do pałacu Medyceuszy, zajmę się nimi później.

– To nie byłoby mądre. – Głos Williama brzmiał niebezpiecznie spokojnie.

– Odnoszę wrażenie, że przeceniasz swoją siłę. Wystarczy, że raz pstryknę palcami i w tej sali stawi się cała armia. Nawet ty nie zdołasz pokonać wszystkich w pojedynkę.

– Być może. Co nie zmienia faktu, że te kobiety należą do Kurii.

W sali zadźwięczała cisza.

– Kłamiesz. – Lorenzo zacisnął pięści.

William odwrócił się do Raven, która stała obok.

– W wewnętrznej kieszeni kurtki, po lewej stronie, jest list. Podaj mi go, proszę.

Sięgnęła do kieszeni kurtki, którą miała na sobie, i wyjęła złożoną kartkę. William wziął od niej dokument. Wciąż trzymał Carę.

– Dostałem tę wiadomość od księdza z Kurii. Zna te młode kobiety od dziecka i grozi wojną, jeśli nie dostarczymy ich bezpiecznie do Rzymu.

Na znak Lorenza żołnierz wyjął list z ręki Williama i podał swojemu nowemu panu.

– Tu jest mowa o jednej kobiecie, nie o dwóch – zauważył Lorenzo.

– Są siostrami. Ta, którą trzymam, właśnie przyjechała, by towarzyszyć tej pierwszej w podróży do Rzymu. Ale na pewno o tym wiesz, skoro wysłałeś Maxa, żeby porwał moją pieszczotkę.

– Twoja pieszczotka stanowi zagrożenie. Czyż nie tak, Stefanie z Montrealu?

Kanadyjczyk wyłonił się z cienia. Ruszył do przodu i nerwowo skłonił się przed tronem.

– Jak twierdził sam Książę, to znaczy, były Książę, jego pieśczołka ma problemy psychiczne, co bardzo go martwi.

– To nieprawda... – szepnęła Raven. Spojrzała na niego zraniona i odwróciła wzrok.

William pokręcił głową.

– Rozmawiałem ze Stefanem o kruchości jej umysłu – przyznał.
– Ale to inna kwestia. Kuria domaga się zwrotu jej i siostry. Niezwłocznie.

– To list sprzed kilku dni. – Lorenzo rzucił kartkę na ziemię.
– Chcesz powiedzieć, że odmówiłeś?

– Nie. Moi słudzy mieli je przewieźć dzisiaj. Niestety, ty nam to uniemożliwiłeś – odparł William z zimną obojętnością.

Raven wciągnęła powietrze. Patrzyła na Williama szeroko otwartymi oczami i próbowała zrozumieć, ile w jego wypowiedzi jest prawdy, a ile gry. Obiecał, że nigdy jej nie zostawi. Że nigdy nie zostaną rozdzieleni.

William, niewzruszony, nie odrywał wzroku od zdrajcy.

– Jak rozumiem, przejęcie tronu wydarzyło się w chwili wyjątkowo niekorzystnej dla twojej pieśczołki. – Lorenzo wyszczerzył zęby. – Max działał na moje polecenie. Chciałem mieć pewność, że zwrócimy twoją uwagę. Zawarłeś porozumienie z Kurią, ale ponieważ nie jesteś już Księciem, porozumienie jest nieważne – ciągnął. – Wyślę do Watykanu wiadomość z informacją o zmianie na tronie i wznowię negocjacje.

– Zrób to na własną odpowiedzialność i odpowiedzialność tego miasta. – Głos Williama zabrzmiał teraz złowieszczo. – Kuria chce mieć tych ludzi. Oszczędzali Florencję od stuleci. Uznawali mnie za godnego przeciwnika, a jednak zagrozili mi wojną, chcąc zmusić do posłuszeństwa. Czym zagrozą tobie?

Twarz Lorenza się wykrzywiła.

– To ja będę groził!

– W takim razie twoje panowanie zapisze się w historii Florencji jako najkrótsze ze wszystkich – odrzekł spokojnie William. – Ochroń to miasto, to będzie wyraz szacunku dla twoich przodków i rodu Medyceuszy. Dostarcz tych ludzi bezpiecznie do Kurii, a unikniesz wojny.

Raven położyła rękę na ramieniu Williama, żeby zwrócić na siebie uwagę. Bała się, strasznie się bała, że zdrajca się na to zgodzi.

Lorenzo popatrzył na dziewczyny.

– Dla tej pieszczotki kilka miesięcy temu zabiłeś trzech ludzi. Leczyłeś ją swoją krwią i od tamtej pory ją chronisz. Skąd mogę wiedzieć, czy to nie intryga, która ma na celu uratowanie jej życia?

– Naprawdę nie wiesz, co wydarzyło się w Pradze? Kto w obliczu takiego zagrożenia przedłożyłby życie pieszczotki ponad własne? – Na twarzy Williama malowała się obojętność.

Ciemne oczy Lorenza spoczęły na Raven. Cofnęła rękę, nie dawała rady kryć rozpacz.

– A jeśli ten list to falsyfikat? – dodał jeszcze nowy przywódca.

– Książdz, który to pisał, odwiedził ją niedawno. Jego przyjazd zarejestrowały patrole.

– Nawet jeśli jest członkiem Kurii, to raczej mało wpływowym i jego próba namówienia zwierzchników, aby do nas wtargnąć, może skończyć się fiaskiem.

– Nawet ty nie byłbyś aż tak głupi, żeby podjąć to ryzyko – stwierdził William.

– Jestem Księciem Florencji! – warknął Lorenzo. – I masz się do mnie zwracać z szacunkiem!

William ściągnął brwi.

– Jak mam szanować adiutanta, który zdradził swojego księcia? Złodziejaszka, który mnie okradł, a skradzione dzieła sprzedał ludziom? Zdrajcę, który przekazał Wenecjanom tajemnice i spiskował z nimi, by zamordowali mnie na florenckiej ziemi? Wpuściłeś do miasta łowców, pozwalając im kaleczyć i mordować, żeby tylko przejąć tron! – Oderwał wzrok od Lorenza, teraz sunął spojrzeniem po żołnierzach. – Pragniecie służyć Księciu, który tak łatwo poświęca swoich obywateli? Czyżbyście nie wiedzieli, co stało się z księstwem Pragi? Gdy Kuria wkroczy do Florencji, wszyscy zginiecie!

– Dość! – Lorenzo uderzył pięścią w poręcz tronu. – Nie zasługujesz na to, żeby być władcą tego pięknego miasta! Ja jestem księciem krwi, ty zaledwie przybłądą!

William splunął na ziemię.

– Jesteś urodzonym w szesnastym wieku odległym kuzynem panującego domu Medyceuszy. I do tego bękartem. Twój ojciec uznał cię tylko dlatego, że groziła mu rodzina matki!

– Kłamstwo!

– Ja jestem Księciem Florencji od czternastego stulecia. Znałem prawdziwych Medyceuszy i wiem, co o tobie myśleli. Przede mną się nie wybielisz.

– Straż! – Lorenzo podniósł głos. – Wyprowadzić stąd te kobiety. Później zdecyduję, co z nimi zrobić.

– Nie! – krzyknęła Raven, łapiąc dłoń Williama. Dwa wielkie wampiry wzięły ją pod rękę. – Nie! – zawyła znowu, gdy żołnierze ją odciągali.

Dwóch innych ostrożnie podeszło do Williama, spoglądając na kobietę, którą trzymał.

– Skazujesz nas wszystkich na śmierć z ręki Kurii i to tylko przez swoją próżność? Ależ z ciebie tchórz. – W głosie Williama brzmiało niedowierzenie.

Lorenzo otworzył usta, żeby odpowiedzieć, lecz w tym momencie drzwi do sali otworzyły się z hukiem.

Stanęła w nich zakrwawiona postać.

Rozdział 53

– Następnym razem, gdy będziesz wysyłał żołnierzy po moją głowę, podwój ich liczbę. – Niccolò wszedł zamasyście do sali, rozdarta szata powiewała za nim.

Lorenzo patrzył wstrząśnięty, jak były szef bezpieczeństwa kroczy środkiem. Niccolò sztywno skinął Aoibhe głową.

– Widzę, że uniknęłaś egzekucji. Jaka szkoda.

– Bodajbyś szczeł w piekle – warknęła.

Niccolò rozejrzał się po sali

– Mam wrażenie, że już w nim jestem.

– Straż! – Lorenzo wskazał ręką Niccolò. – Wyprowadźcie Machiavellego i strąćcie go.

– Chwileczkę. – Niccolò uniósł dłoń. – Wygląda na to, że moje wejście przerwało coś ważnego. Czy ktoś zechciałby mnie oświecić, co się tu dzieje, zanim zostanę stracony?

Aoibhe kiwnęła w stronę Raven i jej siostry.

– Kuria żąda tych dwóch kobiet. Lorenzo nie chce ich oddać.

– Ach! – Niccolò westchnął. – Kolejny błąd taktyczny nowego Księcia. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni.

– Straż! – warknął Lorenzo.

– Zaraz. – Niccolò stanął po lewej stronie Aoibhe. Spojrzał na tron, przeniósł wzrok na Raven i Carę, potem zwrócił się do nowego Księcia. – Ta czarna wygląda słodko, ale nie jest warta wojny. Może należałoby oddać je Kurii w zamian za pokój?

– Gdybym pragnął zasięgnąć twojej opinii, przyjacielu, nie wysyłałbym po ciebie plutonu egzekucyjnego.

– Minęło tyle stuleci, a ty niczego się nie nauczyłeś. – Niccolò wziął głęboki wdech. – Jesteś ostatni ze słynnego rodu Medyceuszy. Ty zhańbisz ich imię, a nam zagrozi katastrofa ze strony Kurii.

– Co się dzieje? – szepnęła Raven, patrząc na Williama przerażonym wzrokiem.

– Gdy odwieczni wrogowie biorą się za łby, najlepiej zachować milczenie – wymruczał. Kącik jego ust uniósł się delikatnie.

Raven przygryzła wargę. Z trudem zachowywała spokój.

Niccolò zwrócił się do żołnierzy:

– Nie jest wart waszej wierności! Dokonuje przewrotu, pozostawia przy życiu starego Księcia, a teraz jeszcze naraża się na gniew naszego najpotężniejszego wroga.

Przez szeregi przetoczył się szmer.

– Powiedziałem: dość! – wrzasnął Lorenzo. – To ja jestem tu Księciem, z urodzenia i nadania władzy. Straż! Wyprowadzić Machiavellego i ściąć mu głowę!

Niccolò się uśmiechnął.

– Jesteś taki sam jak twoi przodkowie: arogancki tępak. Nie poznałbyś prawdziwej wielkości, nawet gdyby przebiła cię mieczem.

Lorenzo głośno zaklaskał w dłonie.

– Kolejna wielka mowa, nawet na chwilę przed śmiercią. Doprawdy, nigdy nie znałem nikogo bardziej zakochanego w dźwięku własnego głosu!

– Głosu, który zawsze ignorowałeś.

– Miałeś szansę przejąć tron, ale za bardzo się bałeś to zrobić. Jak brzmiało to stare powiedzenie? Ach tak: szczęście sprzyja odważnym. Dziś los wspiera mnie, a ty już jesteś martwy.

Uśmiech Niccolò stał się jeszcze szerszy.

– Tak, szczęście wspiera odważnych. Ale gdybyś uważnie śledził historię swojej rodziny, zrozumiałbyś, że los odwrócił się od was już dawno. Widziałem ich wygnanie w tysiąc czterysta dziewięćdziesiątym czwartym roku; patrzyłem, jak wracają do władzy tylko po to, by znów ją stracić. Zrozumiałem wtedy jedno: nigdy nie łącz swoich aspiracji z Medyceuszami.

Zrobił ruch ręką i do sali wmaszerowali żołnierze. Przeszli i stanęli za fotelami zarezerwowanymi dla członków Consilium.

Lorenzo milczał skonsternowany.

– Straże, brać go! – rozkazał Niccolò.

Jeden z żołnierzy wyszedł zza tronu z uniesionym mieczem, Lorenzo spostrzegł to i się uchylił, a wtedy drugi ściął mu głowę.

Ciało upadło bezwładnie na podłogę.

– Ktoś tu powinien przeczytać *Sztukę wojny*. – Niccolò uniósł szatę i ze wstrętem przeszedł nad głową. Trącił nogą korpus.

Żołnierze nadal wchodzili do pomieszczenia. Najwyraźniej gromadziła się tu cała florentyńska armia, trzystu mężczyzn

Machiavelli skinął głową do dowódcy, a ten skłonił się przed nim.

– Hej, wy tam! – wskazał żołnierzy trzymających Raven. – Puśćcie ją. Weźcie jeszcze trzech i wynieście ciało tego psa Medyceuszy za miasto. Spalcie je i wróćcie zameldować.

Żołnierze skłonili się i wykonali rozkaz.

Raven przysunęła się do Williama i Cary. Rozglądała się po sali rozszerzonymi oczami.

– Tego się nie spodziewałam – wymruczała Aoibhe i zaklęła po irlandzku.

– Nie po to żyłam tak długo, by moje życie zakończył Medyceusz.
– Niccolò odwrócił się do niej, wszedł po stopniach i zasiadł na tronie. Poprawił szatę, spojrzął na Raven i Williama. – A teraz zastanówmy się, co z wami zrobić.

Rozdział 54

– List, w którym Kuria domaga się zwrotu tych ludzi, leży pod twoimi nogami. – William wskazał kartkę.

Żołnierz podniósł ją i podał Machiavellemu. Ten przesunął wzrokiem po tekście i oddał pismo.

– Skoro Kurii tak zależy na tych kobietach, to może właśnie należałoby je zatrzymać i wynegocjować nowe warunki długotrwałego pokoju?

William zaklął, ale Machiavelli podniósł rękę.

– Lecz dla nowego Księcia to byłoby nierozważne. Te kobiety nie mają dla mnie wartości. Mogą być co najwyżej przynętą, dlatego odeślę je naszemu wrogowi, a potem wynegocjuję pokój.

– Nie! – zawołała Raven.

– Tu nie jest bezpiecznie – napomniął ją cicho William po angielsku i dodał głośniejszym głosem po włosku: – Od jak dawna, Niccolò, czekałeś na odpowiedni moment?

– Ja też chętnie poznam odpowiedź na to pytanie – dodała Aoibhe.

– Żadne z was nie ma prawa zadawać pytań. – Machiavelli wyprostował się na tronie. – Ale dziś będę wielkoduszny. Działalność Lorenza wykryłem jakiś czas temu, ale zachowałem to dla siebie. Nawet on nie zdawał sobie sprawy, że wiem o jego dwulico-wości. Zaryzykował, a ja czekałem... Nie wszystko poszło zgodnie z planem, powinien cię zabić!

– Możemy pojedyńkować się o tron. – William z trudem powstrzymał uśmiech.

– Obaj dobrze wiemy, że nie dotrzymam ci pola w takim starciu.

– To może cios w plecy? – prowokował William.

– Nie sędzę, żebyś dalej tak świetnie się bawił, gdy żołnierze ruszą przeciwko tobie.

– Może nie zdołam ich pokonać, ale zginę, próbując. – W głosie Williama zabrzmiał groźba. – Jeśli jesteś pewien lojalności żołnierzy, nie zawahasz się stawić mi czoła.

– Mają przewagę.

William uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie wiesz, co jest w ich sercach, Niccolò. Mamy kolejne stulecie dobrobytu i spokoju pod moją władzą. Nawet teraz zdołałem wynegocjować pokój i powstrzymać Kurię przed najazdem.

Przez tłum żołnierzy przebiegł szmer, William pokiwał głową.

– Wygląda na to, że nadal mam przyjaciół w tych szeregach.

– Chyba za dużo sobie wyobrażasz. Może jednak się poddasz, jak przejmę twoją pieśczołkę i trochę się z nią zabawię?

William zacisnął usta; z trudem pohamował wybuch gniewu.

– Jeśli coś jej się stanie, szpiedzy Kurii doniosą o tym, komu trzeba.

– Tak – odparł Machiavelli. – Wiem o tym. Zresztą twoja pieśczołka pachnie słodko, ale jest niedołączna, nie pociąga mnie... Generale! – przywołał dowódcę. – Wybierz dziesięciu swoich najlepszych i najbardziej zaufanych ludzi. Odwiozą te kobiety do Watykanu, całe i zdrowe.

– Nie! – krzyknęła Raven po angielsku. – Nie chcę! Williamie, zrób coś!

– Cassita – szepnął, zerkając na nią ostrzegawczo.

– Obiecałeś! – zawołała z pretensją. – Obiecałeś, że będziemy razem!

– To jedyna możliwość.

Raven skłoniła się przed Niccolò i przeszła na włoski.

– Proszę, nie wysyłaj mnie do Rzymu!

Ten zwrócił się do Williama.

– Czy twoja pieśczołka mówi do mnie?

– Tak – odparła Raven.

Nowy Książę zmarszczył brwi.

– Pieśczołka jest rozpuszczona i powinna dostać nauczkę.

– Nie jestem głucha! Decydujecie o moim losie, przy mnie, mam prawo zareagować! – zaprotestowała.

– W tej sali ludzie mogą być tylko jedzeniem. To ich jedyny status.

– Naprawdę, nie przypuszczałam, że pradawna rasa wampirów będzie prezentować szowinizm gatunkowy. – Raven zacisnęła pięści.

Machiavelli przyjrzał jej się uważniej.

– Pozwalam ci zabierać głos wyłącznie z uwagi na twój

imponujący zasób leksykalny. Mów, ale krótko.

– Dziękuję. – Raven odetchnęła głęboko, żeby uspokoić serce.
– W swoim dziele *Księżę* napisałeś: „Gdy chodzi o czynności wszystkich ludzi, a szczególnie książąt, ponad którymi nie ma już sądu, do jakiego odwołać by się można, tam patrzy się na wynik”[4].

Machiavelli się nachylił.

– Czytałaś *Księcia*?

– Tak, chociaż po angielsku.

Niccolò dumnie wyprężył pierś.

– Ciekawe... Mów dalej.

– Mogłabym uzyskać wynik, którego pragniesz, a przy tym pozostać tutaj.

– Jak?

– Ojciec Kavanaugh jest moim przyjacielem... – W sali rozległy się szepty, Raven nie zwracała na nie uwagi. – Uważa, że grozi mi niebezpieczeństwo, dlatego chce mnie ściągnąć do Rzymu. Jeśli pozwolisz mi napisać do niego, wyjaśnię, że jestem bezpieczna, a Kuria powinna zostawić Florencję w spokoju.

– Doceniam ten gest, lecz ów ksiądz najwyraźniej domaga się twojego przybycia. Skąd pomysł, że zmieni zdanie?

– Wojna nie leży ani w interesie Kurii, ani w waszym. Pozwól mi zostać pośrednikiem pokoju.

Niccolò się zaśmiał.

– Człowiek, w dodatku kobieta, emisariuszem pokoju między Kurią a nami! Och, ta pieśzcotka jest urocza! Doprawdy, niemal pozwoliłbym ci na to, tak rozbawiła mnie sama perspektywa... Ale to nie byłoby roztropne. Kuria chce ciebie i pewnie również twoją siostrę. Nie przedstawicie dla mnie żadnej wartości, więc was sprezentuję. Co z wami zrobią, to już zależy od nich. Los twojego pana to inna rzecz, ale chyba mogę zaryzykować twierdzenie, że nie pożyje długo.

Raven spojrzała mu prosto w oczy.

– Wyślij go z nami.

Niccolò popatrzył znacząco na Williama.

– Pieśzcotka chyba nie odwzajemnia twoich uczuć, skoro pragnie, by zajęła się tobą Kuria.

– Jeśli nie chcesz wysłać go z nami, pozwól mi zostać z nim.
Proszę!

Machiavelli świdrował ją wzrokiem.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie... Czy nadal pisałaś do Kurii i prosiła o pokój, gdybym go stracił?

Wzdrygnęła się.

– Jestem przeciwna mordowaniu istot rozumnych, nieważne, czy to wampiry, czy ludzie. Pokój między tobą a Kurią to najlepsze rozwiązanie dla wszystkich, w tym ludzi. Wiem, że jest jesteś tego świadom, *signor* Machiavelli, czytałam twoje prace. Odrzucasz tyranię, a jeśli stracisz Williama tylko dlatego, aby zademonstrować potęgę polityczną, staniesz się tym, kogo tak potępiasz... tyranem! Po tym wszystkim, co czytałam, nie wierzę, że mógł-byś to zrobić.

Machiavelli ściągnął brwi.

– Zmieniłem się. Człowiek, którym byłem, już nie istnieje. Pochlebia mi, że poznałaś prace, które stworzyłem w tamtym życiu, lecz twoje argumenty nie przekonują mnie. Sądzę, że spodziewany wynik przyniesie rozwiązanie, o którym wspomniałem: wy pojedziecie do Kurii, były Książę zostanie stracony. Generale, proszę wybrać żołnierzy, którzy eskortują kobiety do Watykanu.

Wystąpiło dziesięciu wskazanych przez dowódcę mężczyzn; jednemu z nich William przekazał Carę.

– Williamie! Proszę cię! – Raven uwiesiła się jego ręki, gdy jeden z żołnierzy ją odciągał.

William podniósł głos.

– Czy mogę odzyskać swoją kurtkę?

Raven popatrzyła na niego wstrząśnięta.

– Kurtkę?

– Pomyśl o Carze – szepnął po angielsku.

Żołnierz pomógł jej zdjąć kurtkę i podał Williamowi, który ją włożył, dyskretnie sprawdzając kieszenie.

– Stefanie – odezwał się Niccolò. – Będziesz towarzyszył tym kobietom do Watykanu. Odpowiadasz za to, by dotarły tam w dobrym zdrowiu. List od księdza zabierz ze sobą.

Medyk wstał i się skłonił.

– Z całym szacunkiem, panie, nie mamy zezwolenia na przejazd przez ziemie naszych sąsiadów. Gdy zobaczą wojsko, zabiją nas!

– Przed wami będą jechać kurierzy z wyjaśnieniem. Dopilnuję też, żeby jeszcze dziś wysłano do Kurii wiadomość z zapowiedzią waszego przyjazdu.

– A łowcy i dzicy?

– Będziecie podróżować z oddziałem florenckich żołnierzy, spodziewam się, że zdołają sobie poradzić z kilkoma napastnikami. – Niccolò wskazał jednego ze zbrojnych stojących obok. – Zdejmij pierścień z ręki byłego Księcia, będę go potrzebował.

Żołnierze ostrożnie podeszli do Williama, z mieczami w gotowości. William skrzywił się, zdjął pierścień, symbol księstwa Florencji, i podał bez słowa.

Niccolò włożył go na palec z uśmiechem triumfu.

– Jeszcze jedno, Stefanie. Wracaj z Watykanu najszybciej, jak to możliwe. Przekażę listy z wyjaśnieniami, jak już pozbędę się byłego Księcia. Kurierzy cię przejmą.

– Williamie, przyrzekłeś mi, że będziemy razem! – Raven wyrywała się żołnierzowi. Jej umysł wirował szaleńczo, próbował znaleźć jakiś sposób, żeby pozostała w mieście. Była wściekła, że William zgadza się na jej wyjazd, że oddaje ją i Carę w ręce wroga. – Williamie! – zawołała błagalnie w nadziei, że ukochany jeszcze zmieni zdanie. – Jak możesz mi to robić?

Nie odrywając od niej wzroku, William poruszył ustami: *Je t'aim*.

– Jeśli mnie kochasz, pomóż mi! – zawołała. – Williamie!

Ale wkrótce ona i Cara znalazły się na korytarzu, masywne drzwi zamknęły się z hukiem.

Rozdział 55

– Teraz, gdy ten drobny problem mamy już rozwiązany, pozostał nam jeszcze ten większy. – Machiavelli popatrzył na Księcia z góry.

– To dopiero początek twoich problemów – odparł William.
– Kiedy sprawdzałeś granice? Wyczułem dzisiaj starego wroga, który jakimś cudem dostał się do miasta.

Nowy władca Florencji się wyprostował.

– Jakiego wroga?

William zerknął na Aoibhe, potem przeniósł wzrok na Księcia.

– Tego już się dowiesz sam.

Niccolò uniósł rękę i szereg żołnierzy ruszył do przodu. William został okrążony.

– W takim razie rozwiążmy ten problem.

William odwrócił się, badając twarze zbrojnych.

– Pozwól, że podsunę ci inne rozwiązanie... Zwrócę się do Rzymianina.

Niccolò zmarszczył brwi.

– Twoja propozycja jest bez sensu, to ja tutaj rządę i rozkazuję.

– Król Włoch ma swoje prawo. Gdy książę Palermo go obraził, rzymscy żołnierze wkroczyli do miasta i stracili Księcia. Do dziś Palermo pozostaje pod rzymską kontrolą.

– To było trzysta lat temu! Rzymianin już się nie wtrąca w sprawy państw-miast.

– Gdy pozna okoliczności mojej śmierci, może zrobić wyjątek.

W oczach Niccolò pojawił się błysk.

– Śmiałe stwierdzenie.

– Ale niebezpieczne. – William pogrzebał w kieszeni kurtki i wyjął list.

Żołnierz podał go nowemu Księciu, ten rozłożył kartkę.

– Już to widziałem.

William uniósł brwi.

– Słucham?

– Jako szef wywiadu przeszukałem twój pokój i to znalazłem. Nie kwestionuję autentyczności tego pisma, Lorenzo przywiózł je osobiście

z Rzymu. Ale sam fakt, że jesteś powiązany z Rzymianinem nie oznacza jeszcze, że będzie mnie niepokoił.

– Nie jesteś Lorenzem – zauważył spokojnie William.

Oczy Machiavellego się roziskrzyły.

– W rzeczy samej, nie jestem.

– Jesteś dość inteligentny, żeby zaniechać wojny z Kurią, więc będziesz chciał też uniknąć starcia z Rzymianinem.

– Rzymianina nigdy tu nie widziano, kontaktował się z tobą wyłącznie przez adiutanta. Zdumiewające, że w ogóle zawracał sobie głowę.

– To wyraz jego szacunku dla mnie – odparł William. – Czytałeś historię Florencji i wiesz, że byłem młody, gdy zabiłem starego Księcia, który zapewnił mi objęcie tronu?

Niccolò zacisnął usta i nie odpowiedział.

– Żaden z nas nie chce wojny z Kurią – mówił dalej William.

– A już na pewno nie z Rzymem. Jeśli się spodziewasz, że zostawię ci tron i dam się stracić, jesteś szalony. Jeśli zdziesiątkuję armię, walcząc o życie, będziesz osłabiony i wystawiony na atak. Rozejdą się pogłoski o mojej śmierci, a wtedy przeciwko tobie stanie nie tylko Rzymianin, ale również Tarquin z Wenecji i bardzo prawdopodobne, że Simonetta z Umbrii. Od dawna ostrzą sobie kły na nasze ziemie... Pozwól mi opuścić miasto.

– Co takiego? – zapytał ostro Machiavelli.

– Dołączę do dworu Rzymianina, będę wysławiał twoje panowanie i dożywał swoich dni przy jego boku.

Niccolò patrzył na niego zmrużonymi oczami.

– Wyjedziesz do Rzymu, będziesz miał dostęp do jego armii i najedziesz Florencję.

– Jeśli opuszczę miasto dobrowolnie, zrzeknę się praw do tronu. A ty wyślesz do Rzymu list z tą wiadomością.

– Skąd mogę mieć pewność, że nie zechce podarować ci księstwa, skoro jesteś jego faworytem?

– Po co wracałbym do miasta, które opuściłem z własnej woli, zwłaszcza mogąc się cieszyć luksusem w Rzymie?

Machiavelli przyglądał mu się dłuższą chwilę.

– Jesteś stary... Rzymianin jest starszy od ciebie, ale i on nie będzie żył wiecznie. Jeśli pozwolę ci odejść, niewykluczone że spróbujesz przejąć jego tron, a to jedynie spotęguje zagrożenie.

– Rzymianin uniknął klątwy Kurii. Jest najpotężniejszym żyjącym wampirem i całkowicie nietykalnym. – William popatrzył zimno na rywala. – Kolejny powód, żeby z nim nie zadzierać.

Machiavelli zabębnił palcami w poręcz, pogrążony w myślach.

– Niccolò, proszę cię tylko o to, żebyś mi pozwolił bezpiecznie opuścić miasto... razem z Aoibhe.

Wampirzyca popatrzyła wstrząśnięta na Williama.

– Aoibhe jest skazana na śmierć – oznajmił Machiavelli.

– Mogę sama wystąpić w swoim imieniu, nie musicie decydować za mnie. – Spojrzała na nich obu ze złością. – Lista twoich sprzymierzeńców, Nick, jest coraz krótsza. Nie masz ani Consilium, ani przyjaciół. Wyślij Williama do Rzymianina, żeby tam dożywał swoich dni, których niewiele mu już zostało, a mnie uczynić swoim adiutantem.

– Adiutantem? – zareagował gwałtownie nowy Książę. – Chyba zwariowałaś.

– A kto będzie chronił twoje plecy? Stefan? – Aoib-he Zaśmiała się szyderczo. – Jeśli odeślesz Williama, będę najstarszym obywatelem tego księstwa. Potrzebujesz mnie. W przeciwnym razie twoje panowanie nie potrwa dłużej niż władza Lorenza.

– Przemyślałem to: rzeczywiście wyślę cię do Rzymianina. Będiesz dla niego takim samym wrzodem, jakim jesteś dla mnie.

Aoibhe wyduła wargi i przeniosła wzrok na Williama. Niccolò spojrzał na pilnujących ich strażników.

– Liczyłem, że Lorenzo was załatwi, ale skoro nie dał rady, nie mam wyboru. Ścięcie byłego Księcia może ściągnąć uwagę Rzymianina, ale zaryzykuję. Jeśli Kuria wzmoże kontrolę nad Królestwem Włoch, Rzymianin będzie miał większe problemy. Powiem, że straciłeś księstwo wskutek beztroski. – Wstał i wyciągnął rękę. – Ja, Niccolò, księżę Florencji, niniejszym skazuję Williama z Brytanii i Aoibhe z Irlandii na śmierć za zdradę. Egzekucji dokona wojsko florenckie.

– I nie możemy nawet wystąpić w swojej obronie? – spytał William.

Machiavelli znów usiadł.

– Jak widzisz, nie ma tu sędziów i ławy przysięgłych, a wyrok został ogłoszony.

William odwrócił się w stronę żołnierzy i wyciągnął ręce.

– Bracia! Znacie mnie wszyscy! Jestem William, służę Florencji od czternastego wieku. Od setek lat utrzymywałem w tym mieście pokój i chroniłem je przed Kurią. Inne miasta padały, a my żyliśmy bezpiecznie i dostatnio, dzicy i łowcy trzymali się od nas z daleka. Obroniłem Florencję, gdy Wenecjanie chcieli nas podbić! Jednak lata pokoju i dostatku zdają się niczym dla kogoś takiego jak Niccolò. – Ze wzgardą wskazał na tron. – Jego zadowoli wyłącznie tyrania. Spójrzcie na swoje miecze, bracia! Spójrzcie na tych, którzy stoją obok was. Czy oddacie swoje klingi i życie temu intruzowi, uzurpatorowi, który w cieniu szeptał słodkie kłamstwa, podczas gdy prawdziwy Książę walczył, żeby powstrzymać zagrożenie?

Przez salę przeszły pomruki aprobaty.

– Nie zdoła pokonać mnie w pojedynku, więc wojsko ma to zrobić za niego. Czy zamierzacie oddać życie, żeby zaspokoić jego próżność?

– Bądź czujny i rozważny. – Aoibhe spojrzała ciemnymi oczami na generała. – Póki jeszcze masz głowę na karku. Każdy, kto stanowi zagrożenie, zostanie zlikwidowany, a to oznacza wszystkich, którzy nie są już młokosami. – Kiwnęła w stronę szeregu żołnierzy. – Czyli was wszystkich.

– Dosyć – warknął Machiavelli i skinął na generała Valeriana, który już nakazał swoim podkomendnym otoczyć więźniów. – Zaczynaj, generale.

Żołnierze unieśli miecze.

– Ciągle jeszcze możecie się poddać – dodał William, stając tyłem do Aoibhe, twarzą do wojska. – Rzućcie miecze, a zachowacie życie.

– No nie wierzę, że żyłam tak długo po to, żeby uśmiercił mnie florentyński miecz. – Aoibhe pochyliła się, czekając na sygnał.

– Jestem pewien, że nowy Książę Florencji nie od-mówi nam broni, prawda? – William podniósł wzrok.

Niccolò machnął generałowi ręką.

– Dać im miecze!

Rzucono dwie klingi, Aoibhe i William złapali je w locie.

– Ostatnia szansa, Niccolò! – zawołał William. – Zakończ ten konflikt, zanim zdziesiątkuję armię!

– Jeśli stracę żołnierzy, stworzę nowych. – Machiavelli dał znak generałowi. – Zaczynajcie.

Aoibhe ujęła miecz dwiema rękami, ustawiła się.

– Słyszeliście, żołnierze? Dla nowego Księcia jesteście tyle warci, co ludzie! Każdego z was można łatwo zastąpić!

Generał wykrzyczał rozkaz i szeregi zbrojnych natarły ze wszystkich stron.

Rozdział 56

William i Aoibhe szaleli jak tornado, odbijali i blokowali każdy cios, lecz żołnierzy było zbyt wielu. Miejsce każdego zabitego zajmował inny. Przez cały ten czas nowy Książę siedział na tronie i patrzył, jak potężne wampiry wybijają jego armię.

William zdawał sobie sprawę, że przeciwnik ma zbyt dużą przewagę liczebną. I że on sam jest stary. Aoibhe była silniejsza niż każdy pojedynczy żołnierz, ale w końcu ją też pokonają, a wtedy nie będzie miał nikogo za plecami...

Pozwolił Raven odejść i nawet jej nie pocałował... Nie zdołał jej przekonać, że właśnie dotrzymuje obietnicy, chroni ją i jej siostrę – nawet jeśli to oznacza wysłanie ich do jego wrogów. I teraz już nigdy nie spojrzy jej w oczy i nie wyjaśni...

Poruszony tą myślą, zaatakował z nową furią. Żołnierze się cofnęli...

Ale wtedy Aoibhe potknęła się i upadła, miecz wypadł jej z ręki, poleciał na podłogę, daleko od niej.

Żołnierze znów przystąpili do ataku, jeden już podniósł rękę, żeby ją ściąć...

Miecz Williama odbił ten cios centymetry od szyi wampirzycy.

Inny żołnierz chciał wykorzystać okazję i zamierzył się, żeby ściąć Williama. Ten jednak, szybki jak błyskawica, odwrócił się i zrobił unik, klinga przecięła powietrze tuż przy jego gardle.

William uniósł miecz, ale zanim uderzył, głowa żołnierza spadła z ramion i ciało runęło na ziemię.

Były Książę zobaczył Gregora z mieczem w ręku.

Dopiero wtedy zorientował się, że do sali napłynęli zbrojni obywatele, że bili się z żołnierzami. Część wojska już się wycofała, zrezygnowała ze starcia.

Jakaś wampirzyca rzuciła Aoibhe miecz, ta już podniosła się i ruszyła do akcji, wirując jak rudowłosa derwisz.

– Na zdrajcę! – zawołał Książę. – Do broni, obywatele Florencji!

Florentczycy wydali okrzyk, William już przedzierał się do tronu, przeskakiwał po dwa stopnie, aż stanął przed tym, który chciał pozbawić

go władzy.

– Straż, zabić go! – krzyknął Niccolò.

Ale ci zignorowali rozkaz. Rzucone miecze zabrzęczały na kamiennej posadzce.

William stał wyprostowany przed swoim byłym szefem do spraw bezpieczeństwa.

– Należało rozważyć moją prośbę, Niccolò.

– To było wkalkulowane ryzyko. – Machiavelli spojrzął na korytarz.

Starcie dogasało, wszyscy patrzyli na to, co działo się przy tronie.

– Przeżyłem długie życie i pewnych rzeczy żałuję. – Niccolò spojrzął z goryczą na miecz Williama. – Na przykład tego, że nie doceniłem lojalności twoich obywateli.

– Błąd, którego nie będziesz miał szansy więcej popełnić.

Machiavelli przeniósł wzrok na Księcia.

– Rozumiem, że nie mogę spodziewać się łaski?

William zacisnął usta.

– Nie znam takiego słowa.

Głowa Machiavellego spadła na podłogę. Sala zareagowała wiwatami.

William zdjął pierścień z ręki trupa, włożył go na swój palec i wstał, wznosząc ramiona.

– Obywatele Florencji! Zdrajca nie żyje!

Rozdział 57

– Jakie szczęście, że Kuria dostanie co swoje! – oznajmiła Aoibhe, stojąc z Księciem w pustej sali narad. – Teraz na pewno wkroczyliby do Florencji. Łowcy rozpętali chaos, Max zabił troje ludzi na placu Świętego Ducha i zostawił ich ciała...

Ze wstępnego bilansu walki wynikało, że większość żołnierzy dało się uratować: połączyć ciała z odciętymi głowami, przetoczyć wampirzą krew, by wspomóc regenerację. Tych, których ściął Książę – generała Valeriana i oficerów – wyniesiono z sali. Płonęli już na stosie za miastem.

Oficerów zastąpili żołnierze niżsi rangą. Złożyli przysięgę wierności. Książę obiecał sobie, że od teraz bardziej skupi się na wojsku.

Wzmianka o Kurii go wzburzyła. Niccolò nie zdążył wysłać kurierów do przywódców sąsiednich księstw. On sam posłał wiadomość od razu, ale możliwe, że Raven i Cara wpadły już w ręce innego brac-twa. Uniknęły jednego niebezpieczeństwa tylko po to, by znaleźć się w innym.

– Nie sądzę, by nasz gatunek zasługiwał na cuda – zauważyła Aoibhe i podeszła bliżej, tak by Książę nie mógł jej już ignorować. – Ale wierzę, że pewnego dnia doświadczysz jednego z nich.

– Nie mam takich ambicji – odparł, prostując się.

– Wygląda na to, że pozostanę twoją dłużniczką. – Dotknęła jego ręki – Dziękuję. A teraz pojawia się trudna kwestia odbudowy miasta.

Patrzył na nią ze stoickim spokojem.

– Walczyłaś przy moim boku i za to jestem ci wdzięczny. Ale kontaktowałaś się z Ibarrą. I za to powinienem cię skazać.

Aoibhe cofnęła dłoń, jakby się sparzyła.

– Ibarra nie żyje...

– To, czego użył do zamaskowania zapachu, mogłoby zmylić wielu, ale nie mnie. Wyczułem go na szczycie tamtego budynku, gdzie cię zaatakowano. Pomógł ci.

– To był nieznajomy. Nie mam pojęcia kto...

– Kłamiesz tak samo, jak się pieprzysz, sztucznie i z wysiłkiem. Nie mam czasu ani na jedno, ani na drugie. – Ruszył przejściem,

trzymając miecz w prawej ręce, a list z podpisem Rzymianina w drugiej.

– Czekaj. – Uniosła suknię i poszła za nim. – Skąd pomysł, że Ibarra żyje? Przecież widzieliśmy jego śmierć.

– Nie obrażaj mnie, proszę. – Zmroził ją wzrokiem. – Zbrojny oddział już wyruszył na poszukiwania.

Aoibhe dogoniła Księcia.

– Byłam twoim sojusznikiem. Pomogłam uratować twoją pieśczołkę. Dałam swoją krew jej siostrze!

– Dlatego jeszcze żyjesz – odparł. – Obiecałem ci skromną przysługę. Choć darowanie ci życia mimo zdrady trudno nazwać „skromną” przysługą, ale nie mam teraz głowy się tobą zajmować.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Nie robię nic innego, tylko raz po raz dowodzę swojej lojalności. Inni członkowie Consilium knują intrygi, a ja targuję się z Nickiem o twoje życie, walczę obok ciebie. I tak mi się odwdzięczasz?

William zaciskał zęby, z trudem panował nad wściekłością.

– Ty wezwałaś żołnierzy do Teatro?

– Oczywiście, że nie! Już byli w klubie, wyczuli nas na korytarzu! Gdy wyszłam z pokoju, wpadłam prosto na nich.

– Aoibhe, przecież wiem, jak lubisz kłamać... Czemu nie odciągnęłaś ich stamtąd jakimś podstępem?

– Wiedzieli, że Max ma twoją pieśczołkę, wiedzieli, że jesteś w pokoju. Kłamstwo na nic by się nie zdało. Gdy wyszedłeś na korytarz, już mnie rozbroili, musiałam oddać miecz.

William zmrużył oczy, skupiony na biciu jej serca. Starał się wyłapać fałszywy ton, zmianę rytmu.

– Byliśmy sprzymierzeńcami, Aoibhe. Ale przymierza się zmieniają. Jeśli mnie zdradzisz, zabiję cię.

Aoibhe dygnęła w ukłonie, odwracając wzrok.

– Rozumiem, panie.

William już szedł do wyjścia, gdy spytała:

– Co było w liście, który pokazałeś Nickowi?

William zastanowił się przez chwilę, w końcu odpowiedział:

– Rzymianin własnoręcznie dodał postscriptum.

– Coś takiego nie wystarczyłoby, żeby zastopować Niccolò.

– Dopisał: „Pozdrowienia, ukochany synu, który jesteś dla mnie źródłem radości”. – Szare oczy Williama rozbłysły. – Rzymianin jest moim stwórcą.

Oczy Aoibhe się rozszerzyły.

– Naprawdę?

– Tak.

Cofnęła się o krok, przestraszona.

– Czy rzeczywiście on ma ponad tysiąc lat? I uniknął klątwy?

– Miał ponad tysiąc, gdy mnie przemienił.

– Jak to możliwe? Przecież klątwa dotknęła każdego! Ci, którzy wtedy mieli ponad tysiąc, popadli w szaleństwo!

– Nasza egzystencja wydaje się pełna wyjątków.

Spojrzała na niego inaczej.

– Dysponujesz taką potęgą... Czemu nie przejąłeś księstw w Ameryce?

William zacisnął usta.

– Zapominasz, jakie to były czasy. W Ameryce nie widziałem nic godnego uwagi.

– Mogłeś tam stworzyć, co tylko byś chciał.

– Przybyłem do Florencji w poszukiwaniu piękna i nadziei.

– Piękna? – Zmarszczyła brwi. – Chyba nie szukałeś zbyt uważnie.

– Wręcz przeciwnie, dostałem jedno i drugie. A teraz muszę je ratować. – Ruszył w kierunku drzwi.

Aoibhe podniosła głos.

– Florencja nie wymaga ratunku, mój Książę! Już jest bezpieczna!

William wyszedł na korytarz szybkim, pewnym krokiem. Tak, uratował miasto, które kocha. Jednak, kiedy próbował ochronić swoją kobietę o wielkich zielonych oczach i walecznej duszy, naraził ją na niebezpieczeństwo. Odesłał Raven, mimo jej błagań, bo sądził, że w przeciwnym razie zginą oboje.

Stawało się jasne, że jego nauczyciel nie wysłuchał modlitw i nie otoczył jej opieką. Pozostała już tylko jedna osoba, która mogła mu pomóc w starciu z Kurią.

Czas odwiedzić tego, który go stworzył.

Czas odwiedzić Rzym.

Podziękowania

Mam ogromny dług wdzięczności wobec Florencji, jej obywateli i wspaniałej Galerii Uffizi. Dziękuję za gościnność oraz inspiracje.

Zastosowałem *licentia poetica*, umieszczając Raven i jej zespół w galerii, chociaż w rzeczywistości prace konserwatorskie prowadzono w laboratorium, należącym do Opificio.

Cytat w rozdziale 9 został zaczerpnięty z *Don Kichota* Miguela Cervantesa. Pozostałe prace, wspomniane w tej powieści, to: *Księżę* i *O sztuce wojny* Niccolò Machiavellego oraz *Sztuka wojenna* Sun Tzu.

Chciałbym podziękować Krisowi, który przeczytał szkic powieści i wspomógł mnie swoją nieocenioną konstruktywną krytyką. Dziękuję Jennifer i Ninie za wsparcie i opinie.

Cieszę się, że mogłem pracować z Cindy Hwang, moją redaktorką, oraz Erin Galloway i Kristine Swarz z Berkeley. Dziękuję grafikom i zespołowi produkcji; podziękowania dla Kim Schebler i Cassie Hanjian, mojej agentki, za przewodnictwo i rady.

Dziękuję wydawcy, Ninie Bocci, za nieustrudzoną pracę nad promocją mojej twórczości i pomoc w kwestii mediów społecznościowych, które umożliwiają mi stały kontakt z czytelnikami. To zaszczyt być częścią jej zespołu.

Słowa uznania dla Eleny – cierpliwie odpowiadała na moje niekończące się pytania. Chciałbym też podziękować bloggerom książkowym, którzy poświęcili czas na przeczytanie i recenzowanie mojej powieści.

Dziękuję Erice, Deborah Harkness i Lauren za ich ciepłe słowa o *Raven*.

Mam wyrazy wdzięczności dla Muses, Argyle Empire i czytelników z całego świata, zarządzających kontami SRF mediów społecznościowych oraz tych, którzy nagrali podcasty do Serii o Gabrielu i Serii Florentyńskiej. Dziękuję wam za nieustające wsparcie.

Chciałbym tu również wspomnieć o Terry, czytelniczce i współautorce z Argyle Empire, która odeszła. Bardzo nam jej brakuje.

Mam również dług wdzięczności, którego nie spłacę nigdy, wobec moich nauczycieli. To oni wprowadzili mnie na ścieżkę nauki

i ciekawości świata.

I wreszcie, chciałbym podziękować czytelnikom tej książki oraz mojej rodzinie za to, że towarzyszyli mi w tej podróży. Jestem dumny, że mogłem być waszym Wergiliuszem w tej wyprawie do podziemnego świata.

SR

ASCENSION 2015

Dodatek

1 lipca, 2013 rok

Umbria, Włochy

– Musisz wyjechać. Natychmiast. – Gabriel wszedł z balkonu do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Potem zasunął zamki i je sprawdził. Dwa razy.

– Wyjechać? Prawie dziesiąta, co ty mówisz? – Julia pocałowała córeczkę, którą właśnie ukołysała na rękach do snu. Położyła Clare do kołyski obok ich łóżka. Delikatnie pogłaskała dziecko po główce.

Gabriel zsunął kotary, żeby zasłonić drzwi balkonowe.

– Ty, Katherine i Clare musicie wyjechać do Bostonu, jak najszybciej. Tu jest zbyt niebezpiecznie.

Julianne się wyprostowała.

– Przed chwilą kochaliśmy się na balkonie, a teraz nagle zrobiło się niebezpiecznie?

Twarz Gabriela stężała, ominął żonę i zrzucił na podłogę ręcznik, który miał na biodrach.

– Zawiozę was na lotnisko do Rzymu, chcę mieć pewność, że stąd wyjechałyście. Potem wrócę do Florencji pozamykać wszystkie sprawy i za dzień, dwa do was dołączę.

Julianne usiłowała nie zwracać uwagi na jego nagość, podeszła za nim do szafy.

– Dopiero uśpiłam Clare, a Katherine śpi na dole. Co się dzieje?

Gabriel włożył dzinsy na gołe ciało i odwrócił się do żony.

– Ktoś mnie odwiedził. Zaskoczył na balkonie.

– Kto taki?

– Mężczyzna z galerii. William York.

Julia patrzyła na męża z niedowierzaniem.

– Czego chciał? I jak w ogóle ten człowiek wszedł na balkon, przecież to pierwsze piętro!

– Najwyraźniej miał coś do załatwienia. – Gabriel zaklął. – Choć nie nazwałbym go człowiekiem.

Kobieta odruchowo dotknęła szyi.

– A jak byś go nazwał?

Gabriel zacisnął zęby.

– Powiem tak: gdy jest w pobliżu, czuję ciemność.

– Gabrielu... – szepnęła, zerkając na śpiącą córkę. – Zadzwońmy na policję!

– I tak nic nie zrobią. On jest jak dym, rozwiewa się w nocy.

– Zasunął rozporek i zapiął pasek. – Poza tym, jest jeszcze coś.

– Co takiego? – Julia objęła się rękami w pasie.

Gabriel zawahał się, utkwiał w niej szafirowe oczy.

– Twierdzi, że jesteś chora.

Julia zamrugnęła, pokręciła głową.

– To nieprawda! Ten człowiek, czy ktokolwiek to jest, chciał cię nastraszyć! Czuję się doskonale! – Wskazała swoje ciało w długim satynowym szlafroku. – Spójrz na mnie, nigdy nie byłam zdrowsza!

– Modłę się, żeby to była prawda – szepnął Gabriel. – Ale nie chcę tego tak zostawiać. Jak tylko dotrzesz do Bostonu, zrób wszelkie możliwe badania.

Westchnęła.

– Jestem zdrowa!

Położył ręce na ramionach Julianne i zmusił ją, żeby na niego spojrzała. Oczy mu płonęły.

– Kochanie, proszę, zaufaj mi. Nawet jeśli to z mojej strony naiwność, wierzę mu. Może dorzucił ci coś do jedzenia czy do picia, jakoś cię zaraził? Wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie i musimy opuścić to miasto. Jak najszybciej.

Spojrzała uważnie w jego oczy. To, co w nich zobaczyła, przeraziło ją. Gabriel, jej mąż, nieustraszony obrońca, teraz się bał.

Skinęła głową.

– Dobrze. Jedziemy.

Gabriel przymknął oczy i odetchnął z ulgą.

– Dziękuję. – Pocałował ją w czoło.

Przytuliła się do jego piersi.

– Czy to ten sam, który był w naszym pokoju w Gallery Hotel Art?

– Tak.

Zadrzała.

– I myślisz, że on nie jest człowiekiem?

– Właśnie.

– O Boże...

– Nie pozwolę, żeby ktokolwiek skrzywdził ciebie czy Clare
– oznajmił z mocą. – Przysięgam na moje życie.

Julia przytuliła się jeszcze mocniej.

– Nie rozumiem, czemu on nam grozi? Nawet go nie znamy!

– „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw
Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych
ciemności”[5] – zacytował Gabriel złowieszczo. – Ubierz się i spakuj,
pójdę wyjaśnić wszystko Katherine.

Puścił ją i podszedł szafy. Otworzył szufladę i chwilę w niej
szperał. W końcu wyjął zwykły złoty łańcuszek z krzyżykiem. Założył
go żonie na szyję.

– Noś go cały czas. Cokolwiek będziesz robiła, nie zdejmuj tego.

Julia ścisnęła krzyżyk dłońmi i skinęła głową. Jej wzrok znów
powędrował ku śpiącemu dziecku...

W bibliotece

Fragment z *Piekła Gabriela* w świecie alternatywnym...

Gabriel widział światło, sączyło się spod drzwi kabiny w bibliotece, ale że na wąskim okienku Paul przymocował brązowy papier, nie można było zajrzeć do środka. Zdziwił się trochę, że Paul jeszcze pracuje; wybiła dwudziesta druga trzydzieści, biblioteka powinna być zamknięta od pół godziny.

Pogrzebał w kieszeni, znalazł klucze i otworzył drzwi.

To, co zobaczył, sprawiło, że nie zrobił ani kroku dalej.

Zwinięta na fotelu panna Mitchell spała z głową opartą na rękach, na biurku. Usta miała rozchylone, policzki zarumienione od snu. Jej pierś unosiła się delikatnie i opadała, powoli, rytmicznie – to przypominało fale oceanu wpływające na cichą plażę.

Stał jak zahipnotyzowany i myślał, że odgłos jej oddechu idealnie nadawałby się na płytę relaksacyjną. Wyobraził sobie, jak zapada w sen, słuchając tego szmeru, noc po nocy...

Laptop był otwarty, Gabriel widział wygaszacz ekranu. Pokaz slajdów, odręczne rysunki jakby z opowieści dla dzieci; jakieś zwierzątka, a wśród nich śmieszny królik z uszami opadającymi do ziemi.

Powietrze wypełniała muzyka, płynęła z komputera. Obok leżała okładka CD z podobizną królika.

Skąd ta obsesja na punkcie królików? Czyżby wielkanocny fetysz?

Był już w połowie bardzo rozbudowanej wizji tego, co mogły kryć takie dziwne upodobania, gdy się otrząsnął. Szybko wszedł do bibliotecznej kabiny i zamknął za sobą drzwi na klucz. Ani dla niego, ani dla niej nie byłoby dobrze, gdyby ktoś ich zaskoczył.

Patrzył, jak panna Mitchell spokojnie oddycha. Nie chciał jej budzić z tego najwyraźniej miłego snu. Teraz się uśmiechała...

Znalazł na półce książkę, której szukał, i odwrócił się, żeby po cichu wyjść.

– Gabriel... – wyszeptała przez sen. – Mój Gabriel...

Jej głos, chropawy, senny, ciężki od pożądania, ogarnął go niczym słodki syreni śpiew; po plecach przebiegł mu dreszcz.

Znieruchomiał z ręką na klamce. Nikt nigdy tak nie wymawiał jego imienia. Nikt i nigdy, nawet w najbardziej intymnych chwilach...

Wiedział, że jeśli się odwróci, wszystko się zmieni. Wiedział, że nie będzie w stanie oprzeć się pragnieniu, pierwotnej potężnej żądz, żeby osiąść tę piękną i czystą pannę Mitchell.

Była tu, wołała go, przyzywała... Pragnęła go, a jej zapach unosił się w tym małym, dusznym pokoiku.

– Mój Gabriel... – Słodki głos przesunął się po jego imieniu niczym język kochanki po skórze...

Jego umysł działał z prędkością światła, gdy wyobraził sobie, jak bierze ją w ramiona, jak ją obejmuje i całuje...

Jak kładzie ją na biurku i wciska się między nogi, jak jej ręce pieścżą jego włosy, jak zdejmują mu sweter i koszulę, rozwiązują pretensjonalną muszkę i rzucają na podłogę.

Jak splatają się, ciągną, zaciskają...

Jak jego palce zanurzają się w jej falujące włosy, suną po delikatnej linii szyi, jak każdy fragment jej ciała, każda komórka eksploduje purpurą, a jego nos muska policzek, ucho, mleczną szyję...

Czułby puls na jej szyi, a delikatny rytm przepływu krwi działałby uspokajająco. Słuchałby uderzeń serca, które pod jego dotykiem biłoby szybciej.

Gdyby znaleźli się tak blisko, czy ich serca biłyby w jednym rytmie? Czy to jedynie poetycki zwrot?

Całowaliby się i to byłoby elektryzujące, gwałtowne, wybuchowe doznanie. Ich języki splotłyby się w namiętym tangu, jakby ten pocałunek był pierwszy w ich życiu, jakby nigdy wcześniej nie całowali.

Na początku byłaby onieśmielona i pełna wahania, ale on namawiałby ją delikatnie, szeptał w jej włosy słodkie, ponętne słowa. Mówiłby to, co chciałaby usłyszeć, a ona by uwierzyła.

Jego dłonie ześlizgnęłyby się z jej ramion, sunęły po pięknych kształtach wciąż tak niewinnego ciała, rejestrując zmiany, rodzące się pod jego dotykiem.

Żaden mężczyzna nigdy jej tak nie dotykał. A ona byłaby chętna i oddana. Och, jak bardzo oddana...

On pierwszy by ją posiadł i byłby z tego dumny.

Miała na sobie za dużo ubrań. Pragnął zedrzeć je z niej i okrywać pocałunkami każdy płonący centymetr porcelanowej skóry. Zwłaszcza cudowną szyję z rysunkiem niebieskawych żyłek...

Zarumieniaby się jak Ewa, a on całowałby ją, rozpraszał zdenerwowanie, wszelkie wątpliwości, aż byłaby naga i otwarta. I zanim by się zorientowała, myślałaby już tylko o nim i jego gwałtownym zachwyceniu, a nie o chłodnym powietrzu na swojej nagiej skórze.

Wysławiałby ją w zakłęciach i odach, szeptał słodkie imiona, a ona nie czułaby wstydu. „Kochanie”, „słoneczko”, „moja maleńka”... Sprawiłby, że uwierzyłaby w jego uczucie i nie byłoby w tym kłamstwa.

I wreszcie w przesyceniu pieścizotami odchyliłby ją delikatnie, dłonią osłonił jej kark i trzymałby tam rękę cały czas, żeby nie zrobić jej krzywdy. Nie byłby okrutnym kochankiem. Nie byłby szorstki czy niewrażliwy. Byłby gwałtowny, namiętny, ale delikatny.

Bo chciałyby, żeby cieszyła się tą chwilą tak jak on, czerpała radość ze swojego pierwszego razu.

Pragnął ujrzyć ją rozciągniętą pod sobą, jak wstrzymuje oddech, chętna, z szeroko otwartymi, płonącymi pożądaniem oczami.

Drugą rękę wsunąłby pod plecy wygięte w łuk; zajrzałby w wielkie wilgotne oczy i usłyszał cichy krzyk, jęk. Wyrwałby z niej ten odgłos rozkoszy.

Przygryzłaby wargi, zamknęła oczy, gdy wszedłby w nią i szeptem kazał się odprężyć w tym akcie oddania.

To byłby jej pierwszy raz i tak byłoby jej łatwiej. Zastygłby, nie spieszył się. Może by przerwał. Albo nawet by przestał?

Piękny, doskonały anioł o brązowych oczach... Jej pierś unosiłaby się i opadała, żar na policzkach rozpływałby się po całym ciele. Byłaby różą w jego oczach, rozkwitałaby pod nim. On byłby delikatny, a ona otwarta.

Kochałby ją mocno, ale z czułością. A gdy zalałaby ją rozkosz, namiętnie pocałowałby jej usta, a potem zatopił zęby w szyi.

Ostre kły wbiłyby się w ciało i wydobyły słodki płyn. Posmakowałby go językiem, a potem pił długo.

Nagła utrata krwi przedłużyłaby jej orgazm, może dziewczyna doszłaby jeszcze raz?...

Piłby i pił, i pił, a ona by drżała, a potem wbiłby się w nią członkiem jeszcze mocniej i skończył.

Ostatni łyk. Wysunąłby zęby z jej ciała, polizał ranę, poczekał, aż się zagoi. Nadal tkwiąc w swojej kochance, patrzyłby na nią upojony.

Nie stałaby się wampirem; nie po jednorazowym karmieniu.

Nie, jej przemiana byłaby inna: z dziewczyny w kobietę, przez utratę dziewictwa i poprzez niego.

Dziewictwo...

Byłaby też krew innego rodzaju. Krew zawsze jest ceną za grzech.

I odrobina śmierci.

Serce Gabriela, bijące powolnym rytmem, zatrzymało się.

Przez chwilę panowała cisza, potem uderzyło dwukrotnie, gdy coś zrozumiał, gdy powróciła metafizyczna poezja, dawno zapomniana, z czasów spędzonych obok Johna Donne'a.

I w jednej chwili ujrzał zupełnie jasno, że oto on, profesor Gabriel O. Emerson, potencjalny kusiciel uroczej, niewinnej studentki, był czymś więcej niż tylko wampirem.

Był pchłą.

Wpatrywał się w podłogę kabiny w bibliotece, a umysł szeptał mu słowa:

Spójrz, pchła: ten widok opór twój pokona –

To, czego pragnę, małe jest jak ona.

Ssała krew z mego, teraz z twego ciała;

Obie krwie nasze w sobie więc zmieszała.

Wcale się wszakże nie obruszysz na to,

Nie nazwiesz grzechem, hańbą, czci utratą;

A jednak insekt, nim go kto rozgniecie,

Krwią napęczniały, użył sobie przecie:

Więcej dokonał niż my na tym świecie.

Nie, puść ją; po co życiom trzem nieść zgubę?

Ta pchła nas wiąże więcej niżli ślubem,

Jest mną i tobą, nazwać ją też mozem

Ślubną świątynią i małżeńskim łóżem;

*Mimo twe dąsy, rodziców sprzeciwy,
Już nas otoczył mur czarny i żywy.
Zabij mnie w owej pchle, o to nie stoję;
Lecz będzie w tym i samobójstwo twoje,
I świętokradztwo: zatem przestępstw troje.
Och, a więc jednak, okrutnico miła,
Niewinna krew twój paznokieć splamiła?
I w czymże winą nieszczęsnej istotki?
Że ci upiła kropelkę krwi słodkiej?
Sama wszak widzisz, że nic to nie zmienia:
Nie widać po nas oznak osłabienia.
Więc porzuć trwoję, nie wzbraniaj mi ciała:
O tyle tylko mniej czci będziesz miała,
Ile ci życia śmierć tej pchły zabrała.[6]*

Znał Donne'a za życia i płakał po jego śmierci. Znał kochankę, dla której poeta pisał te słowa. Była dziewicą, gdy Donne ją poznał, nękał ją i kusił, dowodząc, że utrata dziewictwa jest tak samo nieznacząca jak zabicie pchły. Że powinna mu się oddać szybko i bez namysłu.

Bez wahania. Bez żalu.

Teraz, gdy Gabriel spoglądał wstecz na przeżyte stulecia, widział w tych słowach nowy sens. Wiersz stał się jakże trafną definicją jego egzystencji. Tego, co jego pierwotna tożsamość chciała zrobić z dziewczyną.

Smakuj.

Weź.

Ssij.

Zgrzesz.

Pij.

Rzuć.

Była czysta. Była niewinna.

Pragnął jej.

Facilis descensus Averni[7]...

Lecz to nie on sprawi, że panna Mitchell będzie krwawić po raz pierwszy. Nie chciał, żeby kolejna dziewczyna krwawiła po raz pierwszy.

Wizje kuszenia, a potem szalonego, namiętnego kochania się i karmienia na biurku, krześle i podłodze, przy ścianach, regałach i oknach od razu odpłynęły.

Nie będzie z niej pił.

Nie naznaczy jej.

Nie posiadać i nie weźmie tego, czego nie ma prawa wziąć.

Nie.

Gabriel Emerson był jedynie prostym, na wpół skruszonym grzesznikiem. Zaprzątnięty myślami o płci pięknej i własną fizyczną przyjemnością, wiedział, że steruje nim żądza. Bardzo rzadko ustępowała miejsca czemuś więcej, czemuś na kształt miłości – ale nigdy w sypialni.

I mimo tych moralnych upadków, pomimo stałego pociągu do grzechu, Gabriel miał jedną, ostateczną zasadę moralną, którą się kierował. Ostatni bastion, którego by nie oddał.

Gabriel Emerson nie kusił dziewic.

Nie odbierał dziewictwa, nigdy, nawet jeśli samo pchało mu się w rękę.

Nie zaspokajał swoich żądz niewinnością, żywił się na tych, których już próbował i których pragnął zakosztować znowu.

I nie zamierzał pogwałcić swojej ostatniej zasady moralnej dla jednej czy dwóch godzin lubieżnego spełnienia ze studentką, w tej bibliotece.

Był potworem, ale miał zasady.

Pozostawi jej cnotę nietkniętą. Zostawi ją tak, jak zastał: zarumieniony, brązowooki anioł, w otoczeniu królików, zwinięty na fotelu jak kot. Będzie spała w spokoju, nietknięta, nienaruszona, niepocałowana.

Zacisnął palce na klamce i już miał ją nacisnąć, gdy znów dobiegł do niego jej głos.

– Gabrielu... Nienawidzisz mnie... Dlaczego?

W jej tonie nie było już żądy, teraz słyszał w nim rezygnację, rozpacz, bezdenny smutek.

Smutek znał aż za dobrze. A w jej szepcie było tyle zawodu, tyle rezygnacji...

Musiał się odwrócić, już choćby po to, żeby ją zapewnić, że nie czuje do niej nienawiści. Była zbyt dobra, zbyt doskonała, żeby nią pogardzać. Nie zrezygnował z tych przyjemnych doznań z nienawiści... lecz z miłości do dobra, którego tak pragnął i które utracił. Przez pamięć do swojego dawnego „ja”, zanim grzech i intrygi zapuściły w nim korzenie, zanim się rozrosły jak ciernie, szarpiąc, niszcząc i pochłaniając cnoty.

Gabriel puścił klamkę i wziął głęboki wdech. Wyprostował się, zamknął oczy. Zastanawiał się, jak wytłumaczyć... co powiedzieć...

Odwrócił się powoli i zastygł wstrząśnięty.

Panna Mitchell nie siedziała prosto, nie zagryzała dolnej wargi, nie patrzyła z wyrzutem.

Głowę nadal trzymała ułożoną na rękach. Oczy nadal miała zamknięte, usta rozchylone. Panna Mitchell wciąż spała.

– Gabriel... Mój Gabriel... – Z jej rubinowych warg spłynął szept protestu i spoczął na jego niespokojnym sercu.

Emerson zmarszczył brwi, gdy zrozumiał.

Nawet gdy śpi, myśli, że jej nienawidzę. Jak ktokolwiek mógłby nienawidzić istoty tak słodkiej? Jakże łatwo ją kochać...

Powinien zostawić dziewczynę w jej snach i modlić się, by śniła o kimś innym. Jeśli oczywiście to on był Gabrielem ze snów. Jej Gabrielem.

Już miał wyjść, gdy panna Mitchell zamruczała cicho, podniosła głowę i przeciągnęła się jak kot.

Zamrugła i zasłoniła ziewnięcie dłonią.

A gdy otworzyła szeroko oczy, ujrzała profesora Emersona – stał przy drzwiach, zdeorientowany.

Zaskoczona krzyknęła cicho, gwałtownie się odchyliła i uderzyła fotelem w ścianę.

Skuliła się ze strachu, co niemal złamało Gabrielowi serce...

I dowodziłoby, że jednak je ma.

– Julianne, to tylko ja – powiedział łagodnie. Wyciągnął przed siebie rękę i uśmiechnął się, próbując uspokoić dziewczynę.

Patrzyła zszokowana. Chwilę temu widziała go we śnie. Teraz jest tutaj.

Przetarła oczy.

Nadal tu stał i patrzył na nią.

Uszczypnęła się w ramię – nie znikał.

– To tylko ja, Julianne. Gabriel Emerson. Wszystko w porządku?

Zamrugła i znów przetarła oczy.

– Ja... nie wiem...

– Od dawna tu siedzisz? – Opuścił ramię.

– Eee, nie wiem... – wyjąkała, usiłując jednocześnie całkiem się obudzić i sobie przypomnieć.

– Paul jest z tobą?

– Nie.

Nie wiedzieć czemu, Gabriel poczuł ulgę.

– Jak weszłaś do mojej kabiny?

Spojrzała na niego szybko. Wstała z impetem – przewróciła krzesło i rzuciła stos książek z biurka. W ogólnym zamęcie spadła też sterta luźnych papierów. Kartki posypały się wokół niej jak wielkie płatki śniegu.

Gabriel pomyślał, że panna Mitchell wygląda jak anioł – taki ze szklanej kuli, w której wirują białe płatki. Jak pięknie...

Zaczęła zbierać papiery, próbowała posprzątać, raz po raz mamrocząc przeprosiny jak dziesiątkę różańca. Tłumaczyła, że wzięła klucz od Paula. Czuła się niezręcznie, było jej przykro.

Gabriel znalazł się przy niej w jednej chwili i delikatnie, ale stanowczo położył jej rękę na ramieniu.

– Nic się nie stało. Nikt cię nie wyrzuca. Nie ruszaj się.

Julia zastygła zelektryzowana jego dotykiem, zamknęła oczy. I nakazała sobie i swojemu sercu spokój. Bała się, tak bardzo się bała, że Emerson wpadnie w gniew, że zabroni Paulowi korzystać ze swojej bezcennej biblioteki.

Gabriel wciągnął powietrze i odetchnął, Julianne otworzyła oczy.

– Skaleczyłaś się. – Podniósł jej prawą dłoń i złożył palce, poza wskazującym.

Julia zobaczyła, jak czerwona kropla spada z opuszki palca.

W pokoju nagle zrobiło się cieplej, poczuła zawroty głowy.

Przysunął się do jej twarzy, utkwiał wzrok w jej nagle pustych oczach.

– Julianne? Słyszysz mnie?

Nie wiedział, co zrobić. To tylko skaleczenie, skąd tak silna reakcja? Może dziewczyna jest głodna i osłabiona, może nieobudzona do końca? A może to przez temperaturę w małym pomieszczeniu?

Złapał ją, gdy zaczęła się osuwać, objął mocno i przyciągnął do piersi. Nie straciła przytomności, przynajmniej na razie.

– Julianne? – Odgarnął jej włosy z oczu, musnął policzek wierzchem dłoni.

Wymruczała coś, więc nie zemdląła, ale oparła się na nim, jakby nie miała siły stać.

Trzymał ją, żeby nie upadła na podłogę czy przewrócone krzesło.

Uniosła palec do twarzy i zapatrzyła się w krew, która zaczęła już płynąć cienką strużką.

– Och, nie...

– Co, Julianne? Słabo ci?

– Musi odejść... Krew... – Trzymała palec przed twarzą jak małe dziecko, a potem przewróciła oczami.

Nogi się pod nią ugięły, Gabriel złapał ją, przytrzymał obiema rękami.

Nie mógł jej przerzucić na jedną rękę, bał się, że wtedy upuści ją na betonową podłogę.

Zrobił coś odruchowo. Coś, czego poprzysiągł sobie nie robić.

Został pchłą.

Wziął dziewczynę w ramiona i patrząc, jak krew płynie z rany, zrobił coś niewiarygodnego: włożył palec panny Mitchell do ust. Zamknął na nim wargi, delikatnie położył język na opuszcze i ją ssał.

Jak to dobrze, że Julia była nieprzytomna i nie widziała, co się dzieje.

Lizał jej palec i czuł dreszcz na plecach. Krew miała słodki, korzenny smak, najlepszy dowód na prawość charakteru.

Na całe szczęście dla niego i jego kariery wyjął jej palec ze swoich ust, zanim zrozumiała, co on robi. Po raz ostatni przesunął po nim

językiem, upewniając się, że jest czysty.

Świetnie, teraz jestem promotorem krwiopijcą.

Julia jęknęła i otworzyła oczy.

– Zemdlałaś na widok krwi... Już w porządku?

Chciał ją posadzić na krześle, ale przywarła do niego, zakładając mu ręce na szyję jak dziecko. Podobał mu się dotyk jej ciała, więc objął ją mocno i pochylił głowę, by ukradkiem powąchać włosy.

Wanilia.

Ciało tej dziewczyny pasowało do niego idealnie, jakby byli dla siebie stworzeni. Zdumiewające...

– Co się stało? – wymruczała w jego kaszmirowy sweter, jasnozielony, kontrastujący z niebieskimi oczami.

– Nie wiem. Skaleczyłaś się w palec, ale już w porządku, krwawienie ustało.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo, a jemu stopniało serce.

Rozpaczliwie pragnęła go pocałować. Był tak blisko, tak przejmująco blisko... Dwa centymetry i jego usta dotknęłyby jej ust... Znowu. Jego spojrzenie, miękkie i ciepłe... Był dla niej taki dobry...

Odsunął się szybko i popatrzył na nią uważnie, jakby sprawdzał, czy panna Mitchell znów nie zemdleje. Posadził ją na biurku i podniósł krzesło.

Potem poszedł do drzwi, przeczesał palcami włosy. Nadal czuł smak, jej smak, w ustach.

– Nie mam nic przeciwko, żebyś korzystała z biblioteki. Byłem jedynie zaskoczony... że cię tu zastałem. Dobrze, że Paul ci zaproponował, żebyś z niej korzystała, nie widzę problemu.

– Uśmiechnął się, żeby ją odprężyć, bo zauważył, że przytrzymuje się blatu biurka. – Przyszedłem po książkę, którą pożyczył Paul. – Uniósł trzymany w ręku tom i znów spojrzał na Julianne. A ona patrzyła na swój skaleczony palec i zastanawiała się, czemu jest wilgotny. I czemu Gabriel wpatruje się w jej ranę i oblizuje usta...

[1] „Jest naturą kobiet nie kochać nas, kiedy je Kochamy, a kochać, gdy my ich nie Kochamy”, *Don Kichot* Miguela Cervantesa. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza i redakcji).

[2] *Ragazza* (wł.) – dziewczyna.

[3] SJ (ang. Society of Jesus) – międzynarodowy skrót stosowany do określenia zakonu jezuitów.

[4] Niccolo Machiavelli, *O ideale władcy* [w:] *Książę*, Warszawa 1984.

[5] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, List do Efezjan, 6,12.

[6] John Donne (1572–1631), *Pchła*, tłum. Stanisław Barańczak.

[7] Wergiliusz, *Eneida*: Łatwo jest zejść do piekła (dosł.: do Avernu).

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz

